

NR 11 (120)
listopad
2010

Dodatek: płyta DVD z filmami
„Historia Kowalskich” i „Sarid”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

BRONISŁAW MANSPER

(HABER)

PORUCZNIK REZERWY

LEGJONÓW POLSKICH

POLEGŁY 26 PAŹDZIERNIKA 1918 ROKU

ZA OJCZYZNĘ

ŻYŁ LAT 24

UMIŁOWANEMU SYNOWI

MATKI

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 10 000 egz.
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformatka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak
Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadrzyńiak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11 (120)

LISTOPAD

2010

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Wyteśkniona Ojczyzna. Z Eleonorą Bergman, Grzegorzem Berendtem i Krzysztofem Kawalcem rozmawia Barbara Polak 2

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Michał Kurkiewicz, Monika Plutecka – **Rosyjskie pogromy w Białymstoku i Siedlcach w 1906 roku** 20

Marek Gałęzowski – **Spadkobiercy Berka Joselewicza. Żydzi w Legionach Polskich** 25

Grzegorz Berendt – **Polscy Żydzi wobec komunizmu przed Zagładą** 34

Waldemar Grabowski – **Rada Pomocy Żydom „Żegota” w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego** 40

Aleksandra Namysło – **Kim jestem – Polakiem, Niemcem, Żydem? Stosunki żydowsko-żydowskie na dawnym Górnym Śląsku** 52

Andrzej W. Kaczorowski – **W Szarym Domu** 57

Przemysław Gasztold-Seń – **Powolna odwilż. Stosunki polsko-izraelskie w latach 1980–1990** 65

■ DOKUMENTY

Marcin Urynowicz – **Raport Henry’ego Morgenthau. Przemoc antyżydowska podczas wojny z Rosją bolszewicką** 70

Ryszard Tyndorf – **Raport Morgenthau – komentarz** 80

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – **Dwa listy z Palestyny** 83

Grzegorz Berendt – **Wykolejeni** 85

Grzegorz Berendt – **Polacy i Żydzi w roku 1956 oczami Samuela Majzelsa** 91

■ SYLWETKI

Wojciech J. Muszyński – **Sprawiedliwy z ONR „Falanga”** 97

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Józef Zięćcik – **Ukryliśmy ich w ziemiankach** 102

■ KSIĄŻKI

Paweł Knap – **Sprawiedliwych portret zachodniopomorski** 106

■ ZMARLI

Filip Musiał – **Generał Mieczysław Huchla** 110

■ WYDARZENIA

..... 113

Na okładce: str. I – Grób por. Bronisława Mansperla, ps. „Chaber”, na cmentarzu żydowskim w Warszawie (kwatery 31); fot. Piotr Życieński. Por. Mansperl poległ w nocy z 25 na 26 października 1915 r. w walce z kawalerią rosyjską pod Kukłami. Został pochowany w pobliżu pola bitwy, po ekshumacji pogrzebany w Warszawie; pośmiertnie odznaczony Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Niepodległości. Str. IV – Tadeusz Wereszycki (Vorzimmer) jako ułan 1 pułku ułanów Beliny, luty 1917 r. Fot. ze zbiorów Elżbiety Orman. Tadeusz Wereszycki był więziony w Starobielsku i został zamordowany przez NKWD w Charkowie w kwietniu 1940 r.

WYTĘSKNIONA OJCZYZNA

Z ELEONORĄ BERGMAN, GRZEGORZEM BERENDETEM
I KRZYSZTOFEM KAWALCEM ROZMAWIA BARBARA POLAK



B.P. – Relacje polsko-żydowskie w okresie międzywojennym często przedstawia się w demoniczny sposób, a polską politykę jako wrogą i agresywną wobec społeczności żydowskiej (co ma w jakimś sensie tłumaczyć okrutny los polskich Żydów, jaki im zgotowali Niemcy w czasie II wojny światowej). Ma to niewiele wspólnego z rzeczywistością, choćby z tego względu, że sytuacja państwa i jego obywateli w tak długim okresie ulegała zmianie, była dynamiczna i nie daje się skwitować jedną konstatacją. Przyjrzyjmy się stanowi spraw w momencie, gdy Polska zaczęła mieć szansę na odbudowę własnego państwa. Jak wówczas wyglądały stosunki między Polakami i Żydami pochodzącymi z różnych zaborów i jak dalej wpływało to na interesujące nas relacje? Czy można było jakoś modelować sytuację społeczności żydowskiej i jej nastawienie do powstającego państwa? Jaki był udział i zaangażowanie tej społeczności w walce o niepodległość?

K.K. – Nie wchodząc w zaszczości – były to bowiem zdarzenia bardzo różne i o różnej wadze, niekiedy relatywnie drobne – można mówić o dwóch generalnych determinantach, które popychały ludzi przeciw sobie, niezależnie od uwarunkowań kulturowo-cywilizacyjnych, religijnych, językowych itp. Pierwszą była bieda – o skali której możemy mieć pojęcie jedynie przybliżone – która wpływała na to, że wszelkie konflikty przejawiały się i rozgrywały ze szczególną brutalnością. Drugą – głęboka destabilizacja istniejącego porządku społecznego, z czym się wiązały i obawy o przyszłość, i nadzieje, że wiele problemów uda się szybko rozwiązać i tak uregulować sprawy, by w przyszłości znikł wszelki ucisk i ludzka krzywda. Te oczekiwania, zarówno elit, jak i poza ich kręgiem, szły bardzo daleko, a determinacja, by usunąć wszelkie przeszkody, które piętrzą się na tej drodze, też była bardzo silna. Jestem sceptyczny odnośnie do możliwości odwrócenia takiego konfliktogenego biegu wydarzeń, bo wiem, jak jałowe okazały się próby rozwiązywania problemów w sposób kompromisowy – podejmowane również w obrębie takich środowisk, których nie podejrzewa się o zamiar działań koncyliacyjnych. Myślę tu w szczególności o politykach związanych z prawicą endecką – o rozmowach, które z reprezentantami społeczności żydowskiej prowadzili Roman Dmowski (w Stanach Zjednoczonych) czy Stanisław Kozicki (w Anglii). Przy czym, przynajmniej w przypadku pierwszego z nich, z tymi rozmowami wiązały się nadzieje na coś, do czego się Dmowski nigdy potem nie przyznał, pisząc np. *Politykę Polską i odbudowanie państwa*, czyli na to, że Żydzi poprzę program terytorialny Polski, i że można byłoby postużyć się nimi jako czymś w rodzaju narzędzia w walce o Polskę w takich granicach, jakie sobie Dmowski wymarzył.



B.P. – Dlaczego tych zamysłów nie próbowano realizować?

K.K. – Bo rozmowy okazały się jałowe, a rozwijającemu się konfliktowi sprzyjały czynniki obiektywne: prócz wspomnianej biedy struktura własnościowa – także w handlu – i (co było jedną z przyczyn

alarmów dotyczących aktów gwałtu wobec Żydów) mnożące się przypadki napadów rabunkowych oraz zajęcia majątku. W warunkach załamania się porządku społecznego, gdy jednocześnie masa ludzi miała dostęp do broni, zajmowanie placówek handlowych i dworów czasami przybierało gwałtowną formę. To nie było tak, że tylko żydowskie sklepy podlegały rozbiciu czy zaborowi mienia; takich aktów było znacznie więcej i ich ofiarą padali także chrześcijanie. Rabowano dwory i sklepy – z tym że we dworze była zwykle dubeltówka i to nie jedna, natomiast w przypadku małych sklepików możliwości obrony były niewielkie. Zatem przez ziemie polskie przeszła cała seria takiego rodzaju zdarzeń, które w warunkach zwiększonej wzajemnej nieufności były interpretowane (i chyba nadal bywają) jako przejaw konfliktu na tle narodowościowym. Co oczywiście nie znaczy, że tego rodzaju motywacja w niektórych przypadkach nie występowała, ale mam duże wątpliwości, czy dominowała. Niemniej zatruwało to stosunki i skutkowało np. alarmami prasowymi, polemikami, rzutując na przebieg rozmów – tam, gdzie były one prowadzone.

Jeżeli mówimy o elitach i o tym, co polskie elity w tej kwestii artykułowały, to także w obrębie obozu liberalno-socjalistycznego istniała całkiem spora płaszczyzna konfliktu w relacjach ze społecznością żydowską. Socjalistyczni radykałowie nie mieli dla religii żydowskiej więcej szacunku niż dla innych religii, traktowanych jako anachronizm – i jakkolwiek z racji wpływów to Kościół katolicki był ich głównym przeciwnikiem, jednak potencjalnie napięcia pojawiać się mogły i na innych wyznaniowych „frontach”, w tym na obszarze relacji polsko-żydowskich.



E.B. – Jednak trzeba powiedzieć o skali tych konfliktów i o skali tych gwałtów – jak je pan nazywa, czy pogromów – jak przeważnie się to nazywa. Myślę, że jeżeli takie były reakcje, w warunkach biedy, zniszczenia kraju, to znaczy, że to były reakcje stereotypowe, głęboko ugruntowane – w takich warunkach zwracano się właśnie przeciw Żydom. Pan powiedział, że nie tylko przeciw Żydom, ja nie znam innych przypadków...

K.K. – Przykładem jest choćby Republika Tarnobrzeska i najścia na dwory na tym terenie. Do incydentów dochodziło w Lubelskiem, gdzie zradykalizowali się fornale. Jeśli natomiast rozciągnąć pole widzenia na Kresy, to groźbę zieleje nawet z bardzo pogodnej i wyważonej relacji Antoniego Kieniewicza *Nad Prypecią, dawno temu...*

E.B. – ...czyli walka klasowa... Niemniej trzeba byłoby powiedzieć, jaka to była skala. Mówi pan, że Dmowski chciał się oprzeć na Żydach, lecz traktował to wyłącznie instrumentalnie. Ale poza tym przecież to była ogromna społeczność, bardzo zróżnicowana i myślę, że tego typu sformułowania też wskazują na postrzeganie tej społeczności jako monolitu, zbiorowości homogenicznej, a to kolejny zakorzeniony stereotyp.

B.P. – Teraz jednak mówimy o elitach.

G.B. – Z moich badań nad relatywnie najmniej liczną społecznością wyznaniową żydowską – na terenach dzielnicy pruskiej – wynika, że na przełomie roku 1918 i 1919 zajmowała ona stanowisko jednoznacznie proniemieckie. Jej przedstawiciele czuli się Niemcami wyznania mojżeszowego. W przypadku dzielnicy pruskiej skutkowało to tym, że polskie elity narodowe, ale i przeciętni polscy mieszkańcy tej dzielnicy odbierali miejscowych Żydów jako element antypolski, proniemiecki czy wręcz niemiecki, który należałoby maksymalnie osłabić, podobnie jak innych Niemców. W środowisku polskim nie



udawano więc żalu, gdy miejscowi Żydzi – korzystając z prawa opcji – emigrowali po 1919 r. do Niemiec lub Wolnego Miasta Gdańska.

Zjawisko utożsamiania się Żydów z polskimi aspiracjami narodowymi i państwowymi w największym stopniu występowało na terenie dawnego zaboru austriackiego. Wynikało to przede wszystkim z tego, że ta część kilkudziesięciu roczników młodzieży żydowskiej, która zdobyła świeckie wykształcenie, otrzymała je w szkołach z polskim językiem nauczania, na uniwersytetach we Lwowie i w Krakowie. Tam zawiązywały się przyjaźnie i tworzyła wspólnota ideowa, determinująca późniejsze życiowe wybory. Proszę zauważyć, że z tamtej właśnie dzielnicy wywodziło się kilkuset Żydów, którzy od 1914 r. aż do 1917 r. walczyli w Legionach, a później w innych formacjach, uczestnicząc w zmaganiach o polskie państwo i jego granice. Inna istotna grupa ukształtowała się w środowisku rodzin asymilowanych, zamieszkałych w dużych miastach Królestwa Polskiego.

Zajmowałem się w swoim czasie obecnością wątków żydowskich we wspomnieniach Polaków-chrześcijan, opisujących lata 1918–1921, czyli okres walki o niepodległość i granice. Kilkudziesięciu autorów poświęciło ludności żydowskiej minimalną uwagę. Dla nich społeczność żydowska – licząca miliony ludzi na terenach, na których toczyły się walki – jakby nie istniała. Natomiast wspominając swoich kolegów – towarzyszy broni, którzy byli Żydami czy byli pochodzenia żydowskiego – w ogóle nie dokonywali rozróżnienia na: my – oni.

B.P. – Łączyła ich wspólna historia czy wspólna idea?

G.B. – To była wspólnota idei i celów. Dążyli oni do odrodzenia państwa polskiego. Poza tym łączyła ich również afirmacja społeczeństwa demokratycznego, znoszącego dawne podziały stanowe. Mieli nadzieję, że odrodzona Polska będzie państwem gwarantującym w przestrzeni publicznej równe szanse wszystkim, niezależnie od wyznania i pochodzenia etnicznego. Dodam jednak, że mówię teraz o stosunkowo nielicznej grupie polskich Żydów czy raczej już Polaków wyznania mojżeszowego. Trzeba zaznaczyć, że żydowskich mieszkańców przedrozbiorowych ziem polskich znajdujemy w mundurach i w szeregach wszystkich formacji walczących ze sobą na tych terenach. Były oddziały żydowskie u boku Litwinów – a więc walczące i z bolszewikami, i z Polakami. Odrębne oddziały żydowskie walczyły pod sztandarami Republiki Ukraińskiej. Byli Żydzi, którzy szli pod sztandarami rewolucji bolszewickiej, realizując bolszewickie interesy wymierzone w Polskę. Byli też i tacy – wierni idei państwa niemieckiego – którzy walczyli przeciw Polsce na terenach zachodnich. I wreszcie ci, którzy z wyboru – a od roku 1919 z obowiązku, w wyniku mobilizacji – walczyli w szeregach Wojska Polskiego z wszystkimi, wcześniej wymienionymi.

I nie wolno zapominać, że wszyscy wymienieni walczący pod różnymi sztandarami to łącznie w najlepszym razie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a pozostali to była kilkumilionowa rzesza Żydów, którzy po prostu chcieli przetrwać czas wojny i towarzyszącej jej anarchii. Pan profesor mówił o elitach, a tu mamy masę. Po czterech czy pięciu latach krwawej wojny absolutna większość jej uczestników chciała wrócić do domu i spokojnie żyć. To właśnie uderza w tych wspomnieniach, gdy mowa o przełomie lat 1918 i 1919. Miliony mężczyzn wcale nie tęskniły wówczas za tym, by spędzić kolejne lata w okopach. Entuzjazm oraz owe dziesiątki i setki tysięcy ochotników, stawiających się do szeregów Wojska Polskiego pojawiły się dopiero w 1920 r.

K.K. – Ale nadal to była młodzież.

G.B. – Tak, i to przede wszystkim młodzież gimnazjalna i akademicka. Idealiści. Inni najchętniej siedzieliby w domu, pilnując wąsko rozumianych prywatnych interesów. Powrócę jednak do zagadnienia zachowań Żydów w tym przełomowym okresie. W miasteczkach i dzielnicach żydowskich z trwogą obserwowano wchodzące do nich formacje – zadawano sobie pytanie, czy będzie spokój, czy też przeciwnie, dojdzie do aktów gwałtu i przemocy wymierzonych w ludność cywilną. Przeciętnych Żydów – zwłaszcza na Kresach – nie interesowało, kto nadchodzi, lecz jaki jest stosunek tego wojska do Żydów. Stąd w żydowskiej pamięci bardzo źle się zapisał gen. Józefa Hallera, którzy niejednokrotnie dopuszczali się szykanowania Żydów...

K.K. – ...czy żołnierze białoruskiego sojusznika Józefa Piłsudskiego, gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, stanowiący bodaj największy problem, jeśli chodzi o rozmiary spustoszenia, które pozostawili za sobą.

Padło tu słowo pogrom. Często obejmuje się tym terminem zdarzenia bardzo różne, w bardzo różny sposób udokumentowane i jest wątpliwe, żeby można było je mierzyć jedną miarą. W przypadku wydarzeń lwowskich to słowo – także wedle tego, co można by sądzić z dokumentów znajdujących się w zasobie Komitetu Narodowego Polskiego – jest uzasadnione. Podobnie co do poczynañ ludzi Bałachowicza, bo to były bestialstwa żołdactwa, które znajdowało się poza kontrolą. Natomiast w przypadku wydarzeń w Wilnie czy Pińsku, bez wchodzenia w szczegóły, można zadać pytanie – w jakiej mierze działania represyjne, podjęte przez wojsko odbiegały od standardowych w owym czasie zachowań armii, która wkraczała na obszar niechętnego sobie miasta i wymuszała posłuch. Czy poczynania wojsk polskich różniły się od tego, co w takiej sytuacji wcześniej zrobiliby Niemcy czy armia austro-węgierska?

Po fali doniesień informujących o aktach gwałtu w Polsce pojawiło się kilka komisji alianckich. Ich werdykty były dla Polski, ogólnie rzecz biorąc, korzystne. Można się oczywiście zastanawiać, jak te raporty powstawały, według jakich kryteriów komisje oceniały sytuację, ale w tych komisjach byli jednak ludzie, którzy mieli za sobą wojnę, widzieli niejedno. I wedle ich miary nie działo się tu nic takiego, co potwierdzałoby oskarżenia, do których mieli się oni ustosunkować. I właściwie tylko tyle można powiedzieć.

B.P. – Ważne jest też pytanie o skalę zająć.

K.K. – Jeżeli przytoży się skalę najbardziej właściwą, humanistyczną, zakładającą, że żaden człowiek nie powinien zginąć niewinnie, to sprawa jest jasna i właściwie nie ma o czym mówić. Można jednak przytożyć skalę nieco relatywizującą – uwzględniającą to, co w owym czasie działo się na obszarze objętym rosyjską wojną domową, w szczególności na terenie Ukrainy, gdzie odbywały się największe pogromy. Nie usprawiedliwiają niczego, co działo się na obszarze objętym kontrolą armii polskiej i tych organów władzy, które mogły wziąć odpowiedzialność za to, co się dzieje (tu zrobię małą dygresję – o realnej odpowiedzialności można mówić od roku 1919, czyli od momentu, w którym administracja już nieco okrzepła, bo to, co działo się jesienią 1918 r., to był żywioł i w tym przypadku pojęcie odpowiedzialności jest bardzo umowne) – to w zestawieniu z tym, co działo się na obszarze podległym – też, w dużej mierze jedynie formalnie – jurysdykcji Petlury czy Wrangla, to właściwie nie ma czego porównywać.

B.P. – A jednak na Zachód docierały jedynie informacje o straszliwych pogromach, które trwają na ziemiach polskich.

K.K. – Różnie to można tłumaczyć. Jedną z możliwych przyczyn tego wysoce selektywnego informowania mogła być taka, że do Polski można było mimo całego chaosu i zamętu dojechać i wrócić z niej, a potem opowiedzieć, co się widziało. Wyjazd na tereny objęte rosyjską wojną domową był przedsięwzięciem ryzyka większego o rząd wielkości. Ówczesne media po prostu sprzedawały „newsy”, a nie starały się syntetyzować obrazu. I dzisiaj często tak działają. Natomiast z polskiej perspektywy – można to śledzić w dokumentacji pozostawionej przez KNP – taki stan rzeczy wywoływał uczucie niezastufzonej krzywdy oraz wściekłości, co u niektórych polityków przeszło później w rodzaj urazu trwałego. Przecież oni byli zorientowani, co się dzieje u nas i na wschodzie i uważali, że jeśli Polskę się oskarża, a milczy się o tym, że na wschód od linii jej wojsk dzieją się rzeczy o wiele straszniejsze, to ktoś chce tu coś ugrać i gra nieczysto.

B.P. – Miało to wpływ na późniejsze układanie się relacji polsko-żydowskich w państwie niepodległym?

K.K. – Na pewno tak, chociaż trzeba tu zachować ostrożność. Wrażenia kilkunastu polityków w Państwie były ich osobistym przeżyciem. Mieli kontakt z krajem, przekazywali je; potem wrócili i chociaż

w pierwszych latach niepodległości nie mieli wielkich wpływów, później one stopniowo rosły. W krótkiej perspektywie znaczenia tego rodzaju urazów nie ma co przeceniać, potem jednak sytuacja się skomplikowała. Dmowski napisał relację ze swoich paryskich działań (*Polityka polska...*), Kozicki stał się na dłuższy czas głównym komentatorem „Gazety Warszawskiej”, ekspertem od spraw międzynarodowych.

G.B. – Od schyłku XIX w. daje się zauważyć pewne zaskoczenie czy wręcz irytację przedstawicieli polskich elit niepodległościowych – niezależnie od tego, jaką reprezentowali orientację ideową – tym, że niepolscy pod względem etnicznym mieszkańcy historycznych ziem polskich artykułują niezależne programy narodowe, kulturalne, a nawet terytorialne. Te aspiracje nie zniknęły, a wręcz nasiliły się w okresie I wojny światowej, w dużym stopniu za sprawą niemieckiej polityki w Europie Środkowo-Wschodniej. Jej twórcy zręcznie popychali przeciw sobie Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, Polaków i Żydów. Ingerencja czynników zewnętrznych nie zakończyła się bynajmniej jesienią 1918 r. W kontekście relacji polsko-żydowskich istotne są działania wpływowych środowisk żydowskich, które występując w obronie współwyznawców, starały się wywrzeć wpływ na stan spraw w Polsce. To zaś przyjmowano nad Wisłą jako zamach na suwerenność dopiero co odrodzonej Rzeczypospolitej. Na przykładzie dokumentacji zachowanej w Gdańsku wiem, że wiosną 1919 r. nastrajano antypolsko członków miejscowej gminy wyznaniowej żydowskiej, jednoznacznie lojalnej wobec państwa niemieckiego – przedstawiając odrodzone państwo polskie jako barbarię, w której Żydzi spotkają się tylko z dyskryminacją i agresją fizyczną. Zatem członkowie gminy gdańskiej i innych gmin na terenie tzw. Prus Zachodnich powinni zrobić wszystko, co w ich mocy, by nie dostać się pod władzę tych „barbarzyńskich Polaków”, którzy sami odzyskawszy niepodległość, zaczynają uciskać – jak to wówczas mówiono – inne narody. Niewątpliwie konflikt polsko-żydowski był podsycany i rozgrywany również przez czynniki obce. W tym przypadku niemieckie. Wiele złego uczynili również – relatywnie nieliczni, ale bardzo ruchliwi i aktywni – żydowscy sympatycy bolszewizmu. O nich będziemy jeszcze musieli osobno wspomnieć.

E.B. – Myślę, że trzeba pamiętać o jednym jeszcze czynniku, mianowicie o syjonistach. Powstanie ruchu syjonistycznego pod koniec XIX w. dodatkowo bardzo poróżniło i spolaryzowało społeczność żydowską, choć oczywiście znów mówimy o części społeczeństwa. Na terenie dawnej Galicji, skąd pochodziło tyłu legionistów, syjonizm budził zainteresowanie nie tylko elit. W dawnym Królestwie Kongresowym te proporcje były inne, ale np. Warszawa stała się ważnym ośrodkiem syjonizmu. Trzeba jednak pamiętać, że ludzie, którzy formułowali programy syjonistyczne po odzyskaniu niepodległości – w jakimś sensie dystansując się od państwa w planach na przyszłość – w danym momencie byli lojalnymi jego obywatelami, oczywiście walczącymi o usunięcie dyskryminacji i pełne równouprawnienie Żydów. W konfliktach polsko-niemieckim czy polsko-ukraińskim syjoniści deklarowali neutralność.

G.B. – Polski „naród polityczny”, czyli ówczesne elity, oczekiwał od wszystkich grup etnicznych jasnej deklaracji poparcia dla idei państwa polskiego i granic tego państwa. Tymczasem owi mieszkańcy, nie-Polacy, nie byli gotowi udzielić poparcia Polakom, ponieważ – Białorusini i Ukraińcy, a także Litwini i Niemcy – mieli własne aspiracje niepodległościowe i własne, odrębne projekty terytorialne.

Chciałbym nawiązać do pani pierwszej uwagi o dynamice stosunków polsko-żydowskich. Nie były one statyczne, nie było też niezmiennych programów. Zarówno żydowscy socjaliści (członkowie partii Bund), jak i syjoniści, jeszcze w 1916 i 1917 r. – gdy nie było pewności, że państwo polskie stanie się faktem – szukali porozumienia i prowadzili dyskusje z tymi, którzy wówczas byli realną siłą: demokratyczną, białą Rosją i rządem Cesarstwa Niemieckiego. Od każdego podmiotu polityczno-państwowego, który objąłby władzę nad obszarami zamieszkanymi przez miliony Żydów, bundowcy oczekiwali zapewnienia możliwości rozwoju żydowskiej kultury narodowej, pełni praw obywatelskich i ochrony interesów socjalnych żydowskiego proletariatu. Przed końcem 1918 r. nie sposób ich przedstawiać jako reprezentantów „orientacji na Polskę”. Większość z nich jednak przyjęła do wiadomości odrodzenie Rzeczypospolitej i wywizywała się wobec niej z obywatelskich obowiązków. Podobnie rzecz się miała z syjonistami, o których poparcie intensywnie zabiegał wcześniej rząd w Berlinie. Poza

radykałną lewicą syjonistyczną, skłaniającą się ku zmianom ustrojowym typu bolszewickiego, syjoniści dopasowali swoje programy do zasad ustrojowych i celów państwowych Rzeczypospolitej. Od polskiego rządu oczekiwali uznania prawa Żydów do kultywowania i wzmacniania świadomości narodowej oraz prowadzenia działań na rzecz zbudowania siedziby narodowej w Palestynie. Tego prawa im nie odmówiono. Natomiast ani Józef Piłsudski, ani premier Ignacy Paderewski nie zgodzili się na wyłączenie obywateli narodowości żydowskiej spod praw ogólnie obowiązujących w państwie. Żydowscy narodowcy niechętnie przyjęli to do wiadomości. Tym bardziej że nie zdobyli poparcia środowisk ortodoksyjnych i bundowców.

E.B. – Chodziło o autonomię kulturalną. Miała to być forma samorządu mniejszości narodowej, umożliwiająca swobodny rozwój kultury narodowej, w tym szkolnictwa. Program ten był przyjęty zarówno przez Bund, jak i przez syjonistów. Chodziło tu o prawo do używania języka narodowego w kontaktach z urzędami państwowymi i o prawo do nauczania w nim. Organizacja autonomii miała być oparta na instytucjach gminnych; choć nieformalnie, w jakimś sensie byłoby to nawiązanie do organizacji Żydów w I Rzeczypospolitej.

K.K. – Dotykamy kilku palących rzeczy. Można powiedzieć, że w tym czasie różne grupy narodowościowe – jeśli nie wszystkie, tworzące dawną Rzeczpospolitą – artykułowały swoje dążenia. Ścisłej mówiąc, czyniły to ich elity. To, co zostało powiedziane o syjonistach, nie da się rozciągnąć na całą społeczność żydowską, podobnie jak nie można polskich programów narodowych rozciągnąć na całą społeczność polską. To prawda, ale... Każdy ruch narodowy przemawia w imieniu całości, nawet jeśli w wyborach tylko część tej całości na niego głosuje. Gdyby próbować zrobić mapę zagrożeń i problemów, które ówczesna Polska miała przed sobą, to postulat autonomii kulturalnej z pewnością nie był największym problemem. Inne grupy narodowościowe, z którymi tworzące się państwo miało do czynienia, artykułowały gorsze z polskiego punktu widzenia postulaty, dążąc do własnego państwa o granicach wchodzących głęboko na obszar polskich aspiracji terytorialnych, jak Ukraińcy czy Litwini, albo – jak Niemcy – w sposób trwały identyfikując się z poczynaniami państwa prowadzącego wrogą politykę wobec Polski. Oczywiście zatem, że państwo miało większe żmartwienia, niż konieczność ustosunkowania się do postulatów autonomii kulturalnej Żydów.

Nie zmienia to jednak faktu, że zgoda na nią nie wchodziła w rachubę z różnych powodów. Najistotniejsze były obawy przed tworzeniem precedensu, który mogłyby wyzyskać inne grupy mniejszościowe. Trudno byłoby także znaleźć takie rozwiązania szczegółowe, które ograniczyłyby płaszczyznę konfliktu – również tego w obrębie społeczności żydowskiej, której znaczna część głosowała na polskie partie polityczne. Z punktu widzenia lewicy perspektywa odrębnej reprezentacji Żydów oznaczałaby ubytek głosów, co nie było dla niej kuszące i nie sprzyjało (niezależnie od wszelkich motywacji narodowych) pozytywnemu zainteresowaniu postuletem autonomii kulturalnej Żydów.

Można powiedzieć, że jeśli chodzi o wzajemne nastawienie elit, to sytuacja, w której pojawia się szansa artykułowania dążeń, była konfliktogenna z natury rzeczy. Różnicowała losy poszczególnych grup etnicznych – wcześniej do siebie podobne. Nie wszystkie zyskały – jak Polacy – szansę odbudowy państwa. Natomiast z perspektywy różnych narodowości to wyglądało tak: a dlaczego innym ma być lepiej niż nam? My nadal nie będziemy mieli państwa. Zauważmy, że Polska – w sprzyjającej koniunkturze, jaka się wytworzyła w końcowym okresie I wojny światowej – uzyskała szansę odrodzenia się jako coś w rodzaju małego mocarstwa regionalnego, a nie jako państwo ograniczone w swym zakresie suwerenności i granicach ściśle etnograficznych.

B.P. – Tego rodzaju koniunktura jeszcze trzy lata wcześniej była niewyobrażalna.

K.K. – Odrodzenie Polski wymagało klęski wszystkich trzech mocarstw zaborczych, co stało się w końcu 1918 r. faktem, ale co – obiektywnie rzecz biorąc – było mało prawdopodobne. Po 1918 r. ten dar niebios został zaakceptowany, potraktowany przez znaczną część elit jako materializacja trafności ich wcześniejszych prognoz, przez ogół zaś jako realizacja sprawiedliwości dziejowej. Można powiedzieć,



że uważano, iż rzeczy wróciły do właściwego porządku, który za sprawą knoarów złych ludzi został przekreślony w wieku XVIII. Ale dla innych narodowości, różnych innych grup i ich elit wcale nie było to takie oczywiste i trwałość tej koniunktury, w której Polska ponownie pojawiła się na mapie, też nie była oczywista, co tworzyło naturalne podłoże dla późniejszych konfliktów, które wybuchły w wielu miejscach. Przypominam sobie fragment *Rodzinnej Europy* Czesława Miłosza, kiedy wspominając swoich kolegów ze studiów, Żydów, odnotowuje, że uważali oni Polskę za twór państwowy w gruncie rzeczy niezbyt poważny, w zestawieniu np. z Rosją czy Niemcami, czyli potężnymi państwami, które co prawda przejściowo nie układają porządku w tej części Europy – w takiej mierze, w jakiej czyniły to wcześniej – ale przecież w końcu wrócą do swej roli... I takie opinie psuły krew.

E.B. – Chciałabym przypomnieć o znanym fackie rusyfikacji Żydów wileńskich, jak zresztą w ogóle Żydów na tzw. ziemiach zabranych, o których mówił Miłosz, a to właśnie odnosiło się do nich. Trzeba patrzeć na społeczność polskich Żydów w sposób bardziej zróżnicowany. W jakimiś sensie były to nawet odrębne społeczności.

B.P. – Sądzę, że podobnie zróżnicowana była społeczność polską, co nie zmienia faktu, że z tych właśnie odrębnych grup tworzyło się nowe państwo.

E.B. – Jeszcze chcę nawiązać do zgermanizowania Żydów w zaborze pruskim. Akurat teraz czytam książkę Krzysztofa Makowskiego *Sita mitu*, w której dowodzi on, że widzenie zachowania Żydów w Poznańskim zostało w pewien sposób zmanipulowane, a ich zachowania w czasie Wiosny Ludów wcale nie były jednoznacznie proniemieckie.

G.B. – Może w okresie Wiosny Ludów nie, ale po tych sześćdziesięciu latach takie właśnie były.

E.B. – Ale też nie można tego uogólniać. Często posługujemy się stereotypami, jakimiś zbitkami myślowymi, których właściwie nie weryfikujemy.

K.K. – Jeśli można mi tu wziąć Żydów w obronę, to skorzystam z tej okazji. Postawię pytanie, być może przewrotne, być może obrzydliwe: czy obiektywnie rzecz biorąc, ci, którzy wątpili w trwałość państwa polskiego w takich ramach, w jakich odrodziło się ono po I wojnie światowej, nie rozumowali racjonalnie? Wracam do tej perspektywy sprzed roku 1914, kiedy *status quo* wydawało się ustalone i trwałe. Z takiej perspektywy zarówno pomysły Piłsudskiego, jak i Dmowskiego były w gruncie rzeczy szalone. Ludzie rozsądni, którzy bez złudzeń i w swoim mniemaniu trzeźwo odczytali sytuację międzynarodową (czyli konserwatyści), uważali, że niewiele da się zmienić. Na skutek uśmiechu historii i biegu wydarzeń, które same w sobie nie były zbyt prawdopodobne, Polska uzyskała szansę odrodzenia się, a wyobraźnia i determinacja polityków takich jak Piłsudski i Dmowski, którzy potrafili tę koniunkturę dostrzec i optymalnie wyzyskać, umożliwiły odniesienie sukcesu. Wszelkie spekulacje na temat trwałości tej koniunktury, podejmowane w obrębie różnych grup narodowych, zależały od tego, jakie były ich interesy. Inaczej patrzyli na nią Ukraińcy czy Niemcy, którzy chcieli, żeby się państwo polskie zawałiło. W przypadku Żydów, uwzględniając podziały w obrębie społeczności żydowskiej, znacznej części tej społeczności było to obojętne.

W przypadku elit polskich patrzono na to przez pryzmat Wańkowiczowskiego chciejstwa. Zakładano, że państwo się utrzyma, bo nie może się nie utrzymać. Historia dostatecznie długo okrutnie z nami igrała. Tak więc zarówno Piłsudski, jak i Dmowski (bo w tym też byli podobni) poszukiwali sposobów podtrzymania koniunktury międzynarodowej, która zapewniła Polsce odrodzenie. Czasami była to już gra złudzeń – Dmowski jeszcze w latach dwudziestych zakładał, że osłabienie Rosji będzie trwałe i państwo rosyjskie dopiero za kilka pokoleń wróci do rzędu mocarstw. Obaj przywiązywali dużą wagę do antagonizmu rosyjsko-niemieckiego, obawiając się współdziałania tych krajów.

Oczywiście, przypadek wileńskich Żydów był bardzo szczególny, ale można by mnożyć inne, może mniej drastyczne czy nie w tak klarowny sposób przedstawione. W *Moim wieku* Aleksandra

Wata wielkie wrażenie zrobił na mnie opis jego przygody więziennej: w pierwszej połowie lat trzydziestych siedział z grupą młodych ludzi – dzieci najlepszych warszawskich rodzin, bankierskich, fabrykanckich – którzy związali się z partią komunistyczną, bo szukali stabilnego oparcia dla przyszłej kariery życiowej i widzieli się już w roli rzeczników tej wielkiej siły, która tu przyjdzie ze wschodu i zrobi porządek. Widząc siebie jako różnych podsekretarzy stanu, dyrektorów i ministrów, nie przejmowali się kryteriami klasowymi, jak i tym, że z proletariatem oraz jego państwem niewiele ich łączy. Z takiej perspektywy państwo polskie było czymś śmiesznym i nietrafnym.

B.P. – W takiej atmosferze latem 1918 r. elity żydowskie wyraziły wątpliwości, czy Żydzi na ziemiach polskich uzyskają obywatelstwo.

K.K. – Wzięto się to stąd, że reprezentujący interesy polskie na Zachodzie Komitet Narodowy Polski, zyskując prawo wydawania dokumentów – formalnie rzecz biorąc poddanych rosyjskim, niemieckim oraz austriackim – musiał działać ostrożnie, aby nie legalizować na terenie państw koalicji osób sprzyjających Niemcom i ich sojusznikom. Bojąc się dywersji i szpiegostwa, alianci wywierali naciski na instytucje polskie, aby stosowne dokumenty otrzymywali jedynie tzw. niewątpliwi Polacy. Problem pojawił się wraz ze skargami Żydów, że są pomijani, i interwencjami różnych władz, do których się odwoływali. W materiałach misji KNP w Londynie zachowała się korespondencja w tej sprawie, w tym monity z Home Office, żeby nie wydawać paszportów nie-Polakom i równie kategoryczne z Foreign Office, że się ich nie wydaje Żydom. Przed wyjazdem Dmowskiego do USA KNP uchylał się od negocjacji; nieoficjalne rozmowy o charakterze sondażu przeprowadził w lecie Kozicki. Jego zapewnienia, że restrykcje mają charakter tymczasowy i kiedy Polska powstanie, Żydzi otrzymają obywatelstwo, zostały przyjęte nieufnie. Jego rozmówcy domagali się zniesienia proklamowanego w 1912 r. bojkotu, gwarancji zapewniających rozwój narodowy oraz prawa do polskiego obywatelstwa dla Żydów urodzonych nie tylko w Polsce, ale i Rosji. Mając na uwadze nasilającą się wojnę domową w Rosji, można się temu żądaniu nie dziwić – z polskiego punktu widzenia jego przyjęcie oznaczałoby jednak zgodę na wjazd do Polski i osiedlenie się nieokreślonej liczby ludzi, o których wiadomo było, że jako uchodźcy będą się znajdować w rozpaczliwej sytuacji materialnej. Nawet ustabilizowane i bogate państwa bronią się przed taką perspektywą. A ponieważ po czterech latach wojny na ziemiach polskich panował głód, czy można się dziwić Kozickiemu i innym politykom KNP? Warto zresztą przypomnieć, że postanowienia podpisanego w następnym roku małego traktatu wersalskiego w tym zakresie nie nakładały na Polskę takiego obowiązku, ograniczając obowiązek nadania praw obywatelskich wyłącznie do ludzi urodzonych na terenie państwa polskiego...

E.B. – ...ta rodzima ludność miała różne pochodzenie etniczne. Myślę, że sformułowanie „niewątpliwi Polacy” trzeba tu traktować jako skrót myślowy...

K.K. – Oczywiście. Niemniej polskie elity otrzymały najgorszy sygnał, jaki mogły otrzymać w perspektywie kontaktów z elitami mniejszościowymi, w tym i żydowskimi – alianci narzucili nam wprawdzie układ, którego nie chcieliśmy, ale i tak to, co musieliśmy przyjąć, było lepsze od tego, na co musimy przystać w imię zgody.

E.B. – Czy trzeba było czekać na naciski zewnętrzne, czy należało rozwiązać sprawę samemu?

K.K. – Z pewnością lepiej byłoby samemu się porozumieć, ale to wymagało uzgodnienia celów narodowych, przy założeniu obustronnej zdolności do kompromisu. Okazało się to niemożliwe nie tylko na odcinku polsko-żydowskim, ale i w relacjach z Ukraińcami, Litwinami... Mały traktat wersalski gwarantował Żydom urodzonym na terenie państwa polskiego prawa obywatelskie, możliwość swobodnego kultuwowania religii oraz utrzymywane przez państwo własne szkoły – poza punktem ostatnim Żydzi mogliby wszystko to osiągnąć w drodze kompromisu z polskimi elitami, a w kwestii szkolnictwa kontrola międzynarodowa okazała się mało skuteczna. Natomiast z polskiego punktu widzenia przyjęte

z najwyższą niechęcią postanowienia małego traktatu wersalskiego zawierały jednak mniej niż to, co zapowiadały wcześniejsze sondaże. Płynął stąd niepedagogiczny wniosek, że nieustępliwość popłaca. Należy okopać się, na nic nie godzić, czekać, co będzie – i lepiej na tym wyjdziemy.

Sygnalizowałem, że postulaty prowadzące się do autonomii kulturalnej (w zestawieniu z roszczeniami innych grup narodowościowych) wcale nie były najgroźniejsze, ale gdyby je przyjąć, tworzyłoby to precedens dla innych grup mniejszościowych. Poza tym uwzględniając zróżnicowanie wewnętrzne w obrębie społeczności żydowskiej i to, że jej część, co prawda mniejsza, uważała się za Polaków, tworzenie odrębnej reprezentacji doprowadziłoby do sytuacji, w której Żydzi mieliby prawo do obsadzenia tej swojej wynegocjowanej puli, wynikającej ze statystyki, a jednocześnie głosowaliby na listy polskie. A więc do obsadzenia mandatu, który przypadałby Żydom, potrzeba by było mniej głosów niż do obsadzenia mandatów polskich.

E.B. – I tak byli Żydzi w partiach nieżydowskich.

K.K. – Tak, a w dodatku tę pulę żydowską zdominowałyby ortodoksi i syjoniści. Ortodoksi nie byłiby problemem, z punktu widzenia państwa, natomiast syjoniści...

E.B. – ...też z pewnością nie byłiby problemem, ponieważ uważano ich za tych, którzy będą stymulować emigrację...

K.K. – Ale czy stymulowali emigrację?

E.B. – O ile tylko mogli. Były czynniki ograniczające. W okresie międzywojennym do Palestyny wyemigrowało ponad 100 tys. osób. Ale to znowu jest bardzo skomplikowany obraz.

K.K. – Oczywiście, dlatego rozumiem racje tych, często jak najdalszych od niechęci do Żydów, radykałów oraz socjalistów, którzy przerażili się z powodu problemów, jakie mogły wyniknąć w przypadku zgody na autonomię kulturalną.

B.P. – Jakimi obywatelami byli Żydzi w odrodzonym państwie polskim?

G.B. – Zacznę od uwagi na temat środowiska wówczas najmniej znaczącego na ulicy żydowskiej, natomiast najbardziej zmitologizowanego, jeżeli chodzi o jego wpływ na życie żydowskie w Polsce odrodzonej, czyli od komunistów. Sens istnienia niepodległego państwa polskiego, jego zasięg terytorialny, jego granice negowali w zasadzie tylko komuniści, w tym ci, którzy wywodzili się ze środowiska żydowskiego. Przy czym nie sposób traktować liczącej co najwyżej kilkanaście tysięcy osób grupy jako przedstawicieli narodowych i religijnych interesów polskich Żydów, bowiem negowali oni także sens pielęgnowania żydowskiej odrębności. Nie była ona dla nich wartością samą w sobie. Dążyli do stworzenia społeczeństwa, w którym Żydzi z czasem zaniknęliby jako odrębna kategoria narodowa, kulturowa i religijna. Skądinąd ten model ich towarzysze realizowali systematycznie w Rosji już od 1918 r. Bez popełnienia błędu możemy mówić o otwartej ideologicznej wrogości dzielącej komunistów Żydów i narodowych oraz religijnych przywódców społeczności żydowskiej, jak też miliony tzw. zwykłych obywateli.

B.P. – Jaki był zatem stosunek do naszego państwa tej znakomitej większości?

G.B. – Na pewno przyjęła ona do wiadomości jego powstanie i jego granice. Społeczność żydowska podjęła codzienną współpracę z agendami państwa. Nie odwróciła się do niego plecami. Większość wypełniała swoje obowiązki obywatelskie i poprzez swoich przedstawicieli w Sejmie współuczestniczyła w tworzeniu zasad jego ustroju. Oczywiście, podpisywała się obiema rękami pod tymi z nich, które dawały Żydom, jako grupie narodowo-wyznaniowej, pełne uprawnienia obywatelskie. Z drugiej stro-

ny ta większość – niezależnie od tego, czy byli to ortodoksi, czy liberalni inteligenci – sprzeciwiała się wszelkim próbom ograniczenia jej praw obywatelskich, czy to odrębnymi przepisami, czy też pewnymi działaniami praktycznymi. Przecież próbowano np. ograniczyć dostęp żydowskiej młodzieży do uczelni wyższych w latach 1921–1922. Trudno sobie wyobrazić, żeby takie inicjatywy były przyjmowane przez Żydów do wiadomości bez sprzeciwu. I nie były. Zresztą to jest prawo każdego obywatela w nowoczesnym państwie, żeby bronić tego, co gwarantuje konstytucja. A wówczas równouprawnienie gwarantowały Żydom obie polskie konstytucje – zarówno ta z 1921 r., jak i ta z 1935 r.

K.K. – Rzeczywiście, konstytucja stawiała sprawę jasno, wszyscy obywatele mieli równe prawa obywatelskie, bez różnicowania wedle jakiegokolwiek kryterium. Sformułowania, które mówiły, że władzę zwierzchnią sprawuje naród polski, o tyle nie miały nic do rzeczy, że o tym, jak rozumieć to pojęcie, przesądzały postanowienia ordynacji wyborczej. Naród był rozumiany w sensie liberalnym, to znaczy obejmował po prostu ogół obywateli państwa i tym samym obejmował również, *de iure* oczywiście, ludność żydowską. W praktyce możliwości funkcjonowania czy korzystania z praw obywatelskich tej grupy ludności, jak zresztą innych grup, wynikały ze stanu kultury prawnej i z tego, czy prawo było przestrzegane; a także zależały od ogólnej kondycji państwa i gospodarki. W warunkach powojennej biedy nawet posunięcia konieczne odczuwane były jako dolegliwość. Na przykład próby stabilizacji waluty podjęte przez Władysława Grabskiego – które, jak to często bywa, zaowocowały recesją – miały i taki skutek, że pogłębiły pauperyzację i nasiliły falę emigracyjną, nie tylko Żydów. Ludzie, którzy wyjeżdżali bez środków do życia, byli rozgoryczeni. To też nie pozostawało bez wpływu na kulturowanie różnych resentymentów, także np. za Wielką Wodą.

Cezurą był przewrót majowy. Chociaż istniały elementy ciągłości w polityce państwa, głównie zagranicznej, przewrót zmienił reguły gry w życiu politycznym. Przede wszystkim dawał aparatowi władzy większą swobodę, uwalniając go spod działania mechanizmów społecznej kontroli. W kwestiach narodowościowych deklarowane początkowo zamiary odejścia od kierowania się interesem ludności polskiej zostały wystawione na ciężką próbę po wybuchu Wielkiego Kryzysu. Ale to jest sprawa odrębna. W nowych realiach nie zanikły konflikty, zaczęły natomiast zanikać skrupuły w doborze argumentacji i metod. Na styku polsko-żydowskim specyficznym terenem konfrontacji był dostęp do tzw. wolnych zawodów – bieda zaś sprawiała, że zapotrzebowanie rynku na usługi prawnicze czy nawet medyczne było bardzo ograniczone. To była bardzo brutalna walka o wpływy. Przypominam sobie, z okresu co prawda trochę późniejszego, charakterystyczny tekst młodego prawnika, który ukazał się we „Wszepolaku” w latach trzydziestych i uzasadniał korzyści, płynące z *numerus clausus*. Zaczęę od tego, że właściwie nie było w nim zmistyfikowanej argumentacji typu „Żydzi rządzą światem”. Publicysta wskazywał natomiast, że stanowią oni problem, ponieważ jest ich za dużo na studiach i tworzą za silną konkurencję dla młodzieży polskiej. Jeśli wprowadzi się *numerus clausus*, to skróci się okres aplikacji i zwiększy zapotrzebowanie na pracę zawodową polskiej młodzieży. Jednym słowem: zamiast mitologii – biznes.

E.B. – Ale to nie usprawiedliwia cięcia zyletkami.

K.K. – Nie. To niczego nie usprawiedliwia, ale to tłumaczy, z jakich to powodów program wprowadzenia różnego rodzaju ograniczeń dla mniejszości był popularny wśród ludzi młodych, którzy rozpoczynając studia zastanawiali się, co będą robić, kiedy te studia skończą. Idea nieszlachetna, ale zrozumiała – ułatwić drogę sobie przez utrudnienie życia innym. Ja nie jestem pewien, czy obecnie, w przypadku ludzi wchodzących w życie, dokonywane wybory i zachowania są mniej brutalne, nawet jeśli nie znajdują one wyrazu...

G.B. – ...w chuligaństwie politycznym.

K.K. – Tak właśnie. Stosowne rezolucje Młodzież Wszepolska przyjęła w grudniu 1922 r. i przystąpiła do ich forsowania; chodziło o skłonienie rad wydziałów poszczególnych wyższych uczelni do



podejmowania uchwał uzasadniających wprowadzenie *numerus clausus*. Przed wojną do wstąpienia na dowolny wydział uprawniało posiadanie matury, stąd określenie *numerus clausus* występowało w dwóch znaczeniach: w szerszym oznaczało, że liczba studentów w ogóle będzie limitowana; w węższym chodziło o wprowadzenie normy procentowej limitującej odsetek studiujących mniejszości, co w praktyce kierowało się przeciw Żydom. Otóż kiedy w roku następnym inicjatywa ta została wprowadzona przez Związek Ludowo-Narodowy (endecję) na forum Sejmu, to mimo dogodnych warunków – własny rząd z Witosem na czele, nazywany przez przeciwników rządem „Chjeno-Piasta” (a przez nich samych rządem większości polskiej) – przedsięwzięcie skończyło się fiaskiem. Zostało to opisane przez Władysława Konopczyńskiego w książce *Umarli mówią*. Wystąpił z tą inicjatywą jako poseł i właściwie nikt z jego kolegów go nie poparł – zgodnie z jego relacją tego dnia Sejm świecił pustkami, większość rządowa się nie pojawiła, inicjatywa padła. Zapewne obawiano się komplikacji międzynarodowych i cofnięto przed ryzykiem, starając się jedynie zachować pozory podjęcia sprawy dla spacyfikowania młodzieży... Można też powiedzieć, że zadziałała tutaj prawidłowość szersza. System demokracji parlamentarnej wychwycił przejaw tendencji skrajnej i zadziałał na rzecz jej złagodzenia.

Przesłanek świadczących o gotowości środowisk prawicowych do łagodzenia własnego stanowiska było wtedy więcej. W 1925 r. Stanisław Grabski, będący wówczas osobą numer jeden w kierownictwie Związku Ludowo-Narodowego, podjął rozmowy z Kołem Żydowskim w intencji zawarcia ugody. Jej istotą było udzielenie przez Koło poparcia większości rządowej i odejście od smutnej praktyki oprostowywania każdego gabinetu jako nieprzyjaznego.

E.B. – Koło Żydowskie, czyli ostatecznie pięciu postów?

K.K. – Wydaje mi się, że liczyło więcej, ale to nie jest najistotniejsze¹. Grabskiemu nie chodziło o arytmetykę sejmową, ale o poparcie międzynarodowe, o możliwościach którego, jak wielu w Polsce, miał bardzo wygórowane wyobrażenie. Poza tym oczywiście zależało mu na odciążeniu Żydów od współpracy z Blokiem Mniejszości Narodowych. Rozmowy Grabskiego okazały się jednak nieskuteczne, został również w obrębie własnego obozu oprostowany. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy w przypadku dłuższego trwania demokracji parlamentarnej tego rodzaju dążenia do kompromisu nie wytworzyłyby jakichś wartości trwałych i nie doprowadziły np. do tego, że Narodowa Demokracja przekształciłaby się w partię mieszczańską typu zachodniego, ze wszystkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy dla kształtu polskiej sceny politycznej. Ewolucję endecji w tym kierunku przerwał przewrót majowy – jak daleko by szła, nie dowiemy się.

G.B. – Chciałbym wrócić do pytania, czy Żydzi, którzy byli obywatelami państwa polskiego, wywiązywali się ze swoich obowiązków wobec tego państwa. Różnorakich – podatkowych, wojskowych...

B.P. – ...czy ulegali procesowi akulturacji i asymilacji państwowej?

G.B. – W moim przekonaniu zauważalny był proces powolnej, aczkolwiek systematycznej asymilacji i akulturacji w polskim otoczeniu. Setki tysięcy dzieci żydowskich ukończyło państwowe szkoły powszechne, wkraczając na drogę wyjścia z getta językowego i kulturowego. Co najmniej 140 tys. młodych mężczyzn odbyło służbę zasadniczą w Wojsku Polskim. Byli obywatelami, podatnikami, żołnierzami, w razie potrzeby gotowymi do obrony państwa. Stanęli do niej zresztą w 1939 r. Stopniowo postępowało wrastanie setek tysięcy ludzi w polską tkankę państwową i społeczną. Nie zamierzam wyolbrzymiać zakresu tego zjawiska dla lat 1918–1939, ale nie można o nim zapominać. A często w narracji na temat życia żydowskiego w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym akcent kładzie się na to, co je utrudniało, co czyniło ciężkim, pomijając sukcesy i bujność żydowskich inicjatyw w różnych dziedzinach.

¹ Wówczas liczyło 36 postów – red.

W publikacjach opisujących stan świadomości młodych Żydów w Polsce drugiej połowy lat trzydziestych chętnie przywołuje się pojęcie „straconego pokolenia”, wyjaśniając ich wstrzemięźliwy albo coraz bardziej krytyczny stosunek do ówczesnych realiów politycznych. Zapomina się przy tym, że takie stracone pokolenie występowało też wśród młodych Polaków niemających pracy czy możliwości zdobycia wykształcenia. To jest też często popełniany błąd w opisywaniu wzajemnych relacji – opisuje się tylko jedną grupę.

B.P. – Po każdym kataklizmie, jakim jest wojna, zawsze i wszędzie pojawia się takie stracone pokolenie, co nie zmienia postaci rzeczy, że wysiłek i entuzjazm społeczny Polaków tworzący odbudowie państwa był niezwykły.

G.B. – Ktoś kiedyś powiedział, że największymi ofiarami wszelkich polsko-żydowskich antagonizmów XX w., czasami – jak w latach trzydziestych – przybierających bardzo brutalną postać, byli ci, którzy chcieli się znaleźć na „polskiej ulicy”, czyli w polskim społeczeństwie. To w nim chcieli się realizować. Z bólem i gniewem przyjmowali odmawianie im prawa wyboru polskiej opcji. Bo tym, którzy chcieli pozostać w izolacji religijno-językowej, w swoistym getcie, nie zależało na skracaniu dystansu dzielącego chrześcijan i wyznawców judaizmu. Domagali się tylko, by mogli bezpiecznie żyć w zgodzie ze swoimi prawami i zwyczajami. Ale ta grupa z wolna topniała. Dobrze ilustrują to liczne zdjęcia rodzinne zamieszczone w tzw. księgach pamięci, wydanych po wojnie przez ziomkostwa polskich Żydów. Na większości tych wykonanych w latach 1918–1939 tylko ludzie sędziwi mają wygląd ortodoksów religijnych, osoby w średnim i młodym wieku nie noszą ani tradycyjnych strojów, ani fryzur. Jest to widowym znakiem zachodzących wówczas procesów modernizacyjnych. W Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych torowały one drogę przyspieszonej asymilacji.

B.P. – Ale jaki to był procent tej społeczności?

G.B. – Odrębność Żydów determinowała przez stulecia religia i funkcje gospodarcze wyznaczone im w Polsce przez elity feudalne. O procesie odchodzenia od ortodoksji już wspominałem. Co do dominacji Żydów w handlu i rzemiośle, to i tu sytuacja zaczęła się zmieniać. W kresowych miasteczkach coraz większy odsetek kramów i warsztatów był w posiadaniu chrześcijańskich kupców i rzemieślników. Prowadziło to do nieuchronnych zmian społecznych i kulturowych. Ten proces, który powodował – tak jak w Europie w XIX w. – upodabnianie się Żydów do otoczenia, został przecięty agresją dwóch wielkich sąsiadów. Zmierzam do stwierdzenia, że wprawdzie w dwudziestoleciu międzywojennym odsetek asymilowanych Żydów był znacznie niższy niż w Europie Zachodniej, to jednak analogiczne procesy postępowały również w Polsce. Niestety, odmawianie Żydom prawa do polskości – w czym specjalizował się radykalny ruch narodowy – sprawiło, że tysiące ludzi zamiast stawać się Polakami wyznania możeszowego lub tylko pochodzenia żydowskiego, odpowiadało na wykluczenie dotąd przynależnym do nowoczesnych żydowskich ruchów narodowych czy komunistycznych internacjonalistów. Ale ta sytuacja nie musiała trwać w nieskończoność, a na pewno nie musiała dotyczyć w dalszej perspektywie większości polskich Żydów. Twierdzę, że tak być nie musiało, chociaż na podsycaniu złej atmosfery i nastrojów fatalistycznych zależało różnym środowiskom. Zabrakło czasu, by wzajemne relacje uległy uspokojeniu.

E.B. – Rozwój ruchu spółdzielczego, zwłaszcza w centralnej Polsce i na Ukrainie – to była ta największa konkurencja dla tradycyjnego, drobnego handlu, żydowskich sklepów i warsztatów. Pani spytała o proporcje. O ile dobrze pamiętam, ok. 70 proc. dzieci żydowskich chodziło do państwowych szkół, a więc ogromnie dużo, to pokazuje skalę tych przekształceń. I naprawdę nie wiemy, jak dalece i jak szybko mogła zmienić się ta społeczność żydowska, gdyby nie agresja niemiecka.

G.B. – To było trudne sąsiedztwo, jednak na co dzień ludzie funkcjonowali obok siebie. Obecność żydowskiego sąsiada, czy jakiegokolwiek innego, była przyjmowana jako rzecz normalna.

E.B. – Nie wiem, czy państwo zdajecie sobie z tego sprawę, ale jednym z problemów, które nurtowały intelektualistów w getcie warszawskim, było pytanie – dlaczego w getcie mówi się po polsku? Ci, którzy ten problem widzieli, byli zwolennikami zachowania odrębności i chcieli, żeby to była społeczność operująca językami żydowskimi.

K.K. – Z prawdziwą przyjemnością słucham tych wywodów, ale pamiętajmy, że międzynarodowe zobowiązania Polski nakładały na nasz kraj obowiązek utrzymywania odrębnych szkół. A więc oświata to właśnie był ten segment, w którym państwo nie wywiązało się z tego obowiązku...

G.B. – Państwo zwalczało szkoły z językiem ukraińskim czy białoruskim, ich liczba gwałtownie malała. Nie było natomiast akcji państwowej wymierzonej w prywatne szkolnictwo żydowskie – czy to syjonistyczne, czy bundowskie – kształtujące dzieci w językach żydowskich. Były to jednak szkoły prywatne, odpłatne i ogromnej części rodziców nie było stać na to, żeby do nich posyłać dzieci. W szkołach państwowych, czy chcieli tego, czy nie, państwo polskie jako organizator szkolnictwa powszechnego stało się regulatorem procesu akulturacyjnego i asymilacyjnego młodego pokolenia Żydów.

B.P. – Czy akulturacja oznaczała asymilację?

G.B. – Nie zawsze, w części tak, a w części nie.

E.B. – Przy tych właśnie procesach bardzo istotny był czynnik syjonizmu. Syjoniści mogli pochodzić z rodzin już zasymilowanych. W ich przypadku można mówić o odwróceniu od asymilacji.

B.P. – Przedstawiony do tej pory przez państwa obraz jest prawie idylliczny.

G.B. – Przedstawiamy obraz odbiegający od stereotypowego wizerunku lat trzydziestych. Ja zwracam uwagę na te aspekty, które na ogół są pomijane.

E.B. – Konflikty nie były codziennością, one oczywiście istniały, ale przecież na co dzień toczyło się normalne życie.

K.K. – W relacjach, publicystyce, zwłaszcza w tekstach wychodzących spod pióra autorów młodych czy związanych ze strukturami, które się określały jako młodzieżowe, w drugiej połowie lat trzydziestych, i to nie tylko w obrębie obozu narodowego, dominowały głosy o innej wymowie, bojowe, łącznie ze stwierdzeniami o wojnie polsko-żydowskiej.

B.P. – Postulowanej czy trwającej?

K.K. – Trwającej, np. wojnie o kramik. Wszystkie odrażające incydenty żyłkowe, o których pani wspominała, też mieściłyby się w kategoriach wojny, ponieważ jest to przecież użycie przemocy i agresja fizyczna. Należałoby znowu zważyć problem skali tych zjawisk. Gdyby rzeczywiście była ona taka, jak to wynika z niektórych pozostawionych świadectw pisanych, to w Polsce po prostu wówczas nie dałoby się żyć, choćby z tego powodu, że zatrudnienie w policji, o ile pamiętam, nie przekraczało 35 tys. i na całym obszarze dużego państwa nie byłaby ona w stanie zapanować nad sytuacją. Rzeczpospolita była państwem wielonarodowościowym i społeczność żydowska nie była najliczniejsza. Gdybyśmy jednak mierzyli polsko-żydowski styk narodowościowy (tworząc tu takie pojęcie), to on był na pewno najrozleglejszy, bo przebiegał przez wszystkie miasta i miasteczka, także na terenie, na którym ludność polska przeważała. A zatem opisywany przez publicystów stan tworzyłby dla państwa problem, którego rozwiązanie byłoby ponad jego siły. Tymczasem skala incydentów, do których dochodziło (wyłączywszy obszar wyższych uczelni, a także sytuację, kiedy, jak w Przytyku, władze traciły kontrolę), nie była taka, jak skala alarmu w tej sprawie.

G.B. – Nigdzie też władze nie widziały konieczności zastosowania na dłuższą metę takich środków, jakie zastosowano do spacyfikowania konfliktu między państwem polskim a społecznością ukraińską na Kresach Południowo-Wschodnich. Do spacyfikowania antypaństwowych radykałów z kręgu komunistycznego, niezależnie od ich narodowości, wystarczały siły kontrwywiadu i policji.

K.K. – Wprowadziłbym do tego obrazu jednak trochę niepokoju. Państwo ze swoimi przeciwnikami rozprawiało się w sposób bezwzględny, z użyciem tego rodzaju środków, które są nie do pomyślenia w demokratycznym państwie prawa...

E.B. – ...więzienia, tortury...

K.K. – To nie tylko o to chodzi. Do utworzonego w 1934 r. miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej zsyłano na podstawie decyzji administracyjnej z ominięciem procedury sądowej; i było takich przypadków całkiem sporo. Takie działania kierowano przeciw ekstremistom – z punktu widzenia państwa – to znaczy przeciw komunistom, nacjonalistom ukraińskim, początkowo jednak właśnie przeciw młodzieży narodowej, znalazł się tam pierwszy krąg przywódcy ONR. Podobno początkowo Piłsudski miał się zgodzić na tę, jak się wyraził, *czerezwycajkę*, na rok, ale również po jego śmierci miała się ona dobrze. W roku 1937 został sporządzony w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych taki rodzaj podsumowania działalności z pytaniem, czy zamknąć Berezę – chodziło o to, że w opinii, która została wysnuta z meldunków spływających z poszczególnych województw, „spełniała ona swoją rolę odstraszającą”. W raporcie stwierdzono, że osadzone tam osoby „uspokoily się” po zwolnieniu albo nawet podjęły współpracę z policją. To była jedna z technik, za pomocą której państwo radziło sobie ze zjawiskami, z jego punktu widzenia kłopotliwymi. Z takim brutalnym działaniem jest jednak tak, że tworzy ono więcej problemów, niż rozwiązuje.

Po przewrocie majowym polska polityka stała się chaotyczna – były deklaracje zgody i współpracy z mniejszościami, potem zaś represje na skalę nieporównanie większą niż była do pomyślenia przed majem, a później znowu wracano do polityki obietnic. W efekcie wytworzyło to sytuację niestabilną. Czy represjami można kogoś przekonać? A i odstraszanie, w sytuacji kiedy polityka represji nie układa się w jakiś dłuższy, przewidywalny ciąg, przestaje być skuteczna.

W przypadku „odcinka” polsko-żydowskiego, po przewrocie początkowo zapanowała niemal idylla. Koło Żydowskie złożyło deklarację popierającą rząd Kazimierza Bartla, mówiąc, że jest on korzystniejszy niż jakikolwiek inny. Obóz pomajowy osiągnął to, że politycy żydowscy wycofali się ze swego zaangażowania w działania Bloku Mniejszości Narodowych. Z punktu widzenia państwa poparcie Bloku Bezpartyjnego przyniosło mniej problemów niż wcześniejsze popieranie Bloku Mniejszości Narodowych. Z punktu widzenia polskich ugrupowań opozycyjnych sprawa się skomplikowała, bo do listy pretensji wobec Żydów doszło i to, że popierają wstrętną sanację. I to, że endecy się w tym momencie zezłościłi, jak gdyby rozumie się samo przez się, ale również w prasie ludowej można znaleźć podobne akcenty. Był to jeden z czynników, który sprzyjał zaostrzeniu opinii części elit polskich na sprawę społeczne wiążące się z kwestią żydowską.

B.P. – Na to wszystko nakładał się kryzys gospodarczy.

K.K. – Tak. Zaostrzał on konflikty i rzucał ludzi przeciw sobie. Przypominam sobie charakterystyczny komentarz publicysty Związku Ludowo-Narodowego zatytułowany bodaj *Dlaczego Żydów zwalczamy*. Eksponował jeden z dominujących motywów w propagandzie obozu narodowego – motyw stanu posiadania w handlu. Teraz – wskazywano – rządzą nim Żydzi, ale gdyby na ich miejscu byli Francuzi, Anglicy czy Chińczycy, sytuacja byłaby dla wolnego narodu tak samo nie do zniesienia. Tego rodzaju sformułowania w drugiej połowie lat dwudziestych (tekst pochodził z 1927 lub 1928 r.) nie miały tej mocy oddziaływania, jaką uzyskały kilka lat później, kiedy rynek się załamał, dochód narodowy spadł więcej niż o 40 proc., odszetek zarejestrowanych bezrobotnych wzrósł z trzech do ponad czterdziestu, plus wielomilionowe bezrobocie na wsi. W takich warunkach dramatyczne pytanie: kto kogo? nabrało ponurej aktualności.

E.B. – Wciąż postrzegano Żydów jako obcych, jako nie-Polaków. Czy nie było to sprzeczne z polityką państwa? Bo jeśli wszyscy obywatele są równi wobec prawa, to właściwie nie ma żadnego powodu do wydobywania tego, że ktoś jest innej wiary.

K.K. – Nie ma, ale, niestety, podobne głosy można znaleźć wszędzie. Jeśli w prasie „postępowej”, bo w „Głosie Prawdy” o jednym z przywódców Narodowej Demokracji pisze się „rebe Stroński”, jeśli się wykazuje, że jeden z głównych publicystów, Adolf Nowaczyński, tak naprawdę nazywa się Neuwert, jeśli w tomikach Tuwima (wydanych po wojnie) znaleźć można rymowane fraszki na temat żydowskiego pochodzenia Stanisława Piaseckiego wydającego „Prosto z mostu” – to używano *de facto* argumentów rasistowskich. I posługiwali się nimi także reprezentanci obozu, który dzisiaj pewnie nazwałby się liberalnym i politycznie poprawnym. Nie wiem, czy można tu mówić o jakichś kulturowych podatnościach, myślę raczej, że był to także efekt braku skrupułów, który często zdarza się w publicystyce. Pewnie z perspektywy społeczności żydowskiej mogło to być irytujące. Poza tym właściwie cokolwiek by robili, to wychodziło źle – jeśli się izolowali od społeczeństwa polskiego, to było to źródło problemów...

E.B. – ...a jak się próbowali zbliżyć, to nie byli przyjmowani.

K.K. – Nawet nie tak. Droga do asymilacji wiodła albo przez komunizm – co było totalnie kiepskim pomysłem – albo odbywało się to w obrębie obozu postępowo-liberalnego, co w pewnym momencie oznaczało orientowanie się raczej na Piłsudskiego. To wiązało się oczywiście z pozytywnym zaangażowaniem w budowę państwa, ale też oznaczało wejście na teren brutalnych walk między obozami politycznymi. I dlatego w pewnym momencie prawica sięgała po argumenty dotyczące pochodzenia. Rzeczywiście, była to sytuacja bardzo ciężka i niekomfortowa, chociaż przypuszczam, że politycy niespecjalnie się przejmowali tego typu atakami.

W latach siedemdziesiątych ukazała się książeczka Wojciecha Wasiutyńskiego, niewielka, bardzo inteligentnie napisana, *Źródła niepodległości*, stanowiąca próbę zaadaptowania ideologii narodo-demokratycznej do zmienionych warunków. Postawił w niej m.in. tezę, że Polska bardzo straciła na tym, że stała się krajem monokulturowym i monoetnicznym. Kultura polska została odcięta od kontaktów z innymi kulturami, w relacjach z którymi znakomicie sobie radziła, zachowując nie tylko tożsamość, ale i atrakcyjność, także wyrażającą się w przyćmianiu do polskości osób przychodzących z zewnątrz. W każdym razie Żydzi, nawet jeśli było to źle przyjmowane, garnęli się do tej kultury. Wcześniej, około 1936 r., Wasiutyński napisał taki futurystyczny szkic o tym, jak sobie wyobraża Polskę za lat pięćdziesiąt. Stosownie do pomysłów dekoncentracji wytwórczości wyobrażał ją sobie jako wielką wieś, gdzie się w każdej chacie stawia miniaturę wielkiego pieca i stalowni, i wokół powstaje wszystko, co jest potrzebne. Ukraińcy są oczywiście spolonizowani, chociaż noszą własne nazwiska. I dodaje tak jakby mimochodem „chałat, to rzadkość” – ale nie wyobrażał sobie, że może go po prostu nie być, mimo całej niechęci do Żydów.

E.B. – Czy to znaczy, że on widział rozwiązanie w emigracji, czy w akulturacji?

K.K. – Z tego właściwie nic nie wynika, bo on nie rozwinął tej myśli. Przypuszczam, że jednak wyobrażał sobie emigrację jako rozwiązanie optymalne, ale nie sądził, by ta emigracja mogła doprowadzić do takiego rezultatu, że Żydów w Polsce po prostu nie będzie.

E.B. – Chałat jako symbol Żyda to kolejny przykład stereotypu. Dla żydowskiej inteligencji, dla elit, chałat był tak samo obcym elementem. We wspomnieniach Zusmana Segalowicza (działał w Pen Clubie żydowskim i w Związku Literatów i Pisarzy, który miał siedzibę na Tłomackim 13) czytamy – patrzę przez okno i widzę ten tłum ludzi, którzy są ubrani tak dziwnie, w chałatach. Co my mamy z nimi wspólnego? Rozwarstwienie społeczeństwa żydowskiego było naprawdę ogromne. Ja z uporem maniaka do tego wracam, ale operowanie kategorią „Żydzi” przy ponad trzech milionach ludzi

– którzy po pierwsze byli na całym terytorium Polski, po drugie reprezentowali bardzo różną kulturę, bardzo różne rodowody, wykształcenie itd. – zaciemnia obraz tej społeczności.

B.P. – Pewnie nie da się tego uniknąć. Tak samo mówi się: Polacy, a nie wiem, czy byli oni mniej zróżnicowani społecznie i kulturowo. Zawsze można pytać: Żydzi – ale jacy, Polacy – ale jacy? Polityka jednak tym różni się od socjologii, że czasami operuje dużymi uproszczeniami.

K.K. – Były tam jednak również różnice językowe, ale jeśli chodzi o skalę wewnętrznego skłócenia i podziałów politycznych, to wydaje mi się, że w tym względzie albo Żydzi są podobni do nas, albo my do nich...

E.B. – Nie pierwszy raz to słyszę...

B.P. – Nie padło w tej rozmowie ani razu słowo antysemityzm. A przecież mówiąc o Polsce i Polakach, bardzo często stawia się ten zarzut, mający nas dyskredytować w oczach świata. „Polski antysemityzm” w opiniach np. amerykańskich Żydów (co ciekawe, często potomków przybyszów z carskiej i bolszewickiej Rosji) jest prawie szatańskim zjawiskiem. Szczególnie dotyczy to lat międzywojennych, ale nie tylko...

E.B. – Antysemityzm jest zawsze straszny, chociaż czasem nie jest nawet uświadomiony. Nie używałabym terminu „polski antysemityzm”, raczej antysemityzm w Polsce (niestety, istnieje i dziś). Zjawiska antysemickie przejawiały się tu w okresie międzywojennym w bardzo różny sposób, od złośliwości aż po zabójstwa. Pani wspomniała o Rosji, a nie mówiliśmy tu w ogóle o Niemczech, w których antysemicka była polityka państwa. Chociaż w przypadku Felicjana Sławoja Składkowskiego można tak to zakwalifikować i na ogół tak właśnie jest to interpretowane. W czerwcu 1936 r. w Sejmie wypowiedział takie zdanie: „walka ekonomiczna owszem, ale krzywdy żadnej” – to zostało odebrane jako potępienie otwartej przemocy, ale równocześnie obojętność wobec bojkotu gospodarczego. Gdyby szukać usprawiedliwień i mówić, że tutaj nie było tak okropnie, to chyba w tym sensie, że mimo antysemityzmu rozwijała się kultura, nauka, życie religijne w różnorodnych formach...

B.P. – Nie o takie konstatacje mi chodzi, ale o to, że na świecie istnieje bardzo silna propaganda dotycząca właśnie owego „polskiego antysemityzmu”. I za nią są odpowiedzialni sami Żydzi, ci, których dzieli ogromny dystans nie tylko przestrzeni, ale przede wszystkim losu, od tego, co działo się w Polsce przed wojną i w czasie wojny.

E.B. – A więc znowu – nie mówmy o Żydach generalnie. Rozumiem, że chodzi o tych ludzi, którzy wyjeżdżali stąd w wyniku antysemityzmu. Ci, którzy wyemigrowali przed I wojną światową, po procesie Mendela Bejlisa w 1913 r., uważali, że zagraża im niebezpieczeństwo. W okresie międzywojennym wyjeżdżali z pustymi kieszeniami i z takim obrazem, że z powodu bojkotu gospodarczego tu się nie da ani pracować, ani przeżyć. Kolejni emigrowali po pogromie w Kielcach, co też determinowało ich widzenie Polski, podobnie jak Marzec określał widzenie tych, którzy po nim wyjechali.

B.P. – Ale to przecież niejedynie grupy czy fale emigracji polskich Żydów, wyjeżdżali choćby pod koniec lat czterdziestych, w latach pięćdziesiątych.

E.B. – Ale ja mówię o tych, którzy emigrowali po takich doświadczeniach, które traktowali jako efekt polityki państwa, tak przecież był m.in. traktowany pogrom kielecki – państwo nie interweniowało.

K.K. – Czy nie jest tak, że kraje mające sobie o wiele więcej do zarzucenia, stymulują utrwalanie tego rodzaju stereotypu, który medialnie zdejmuje z nich ten ciężar? Przed rokiem 1914 czołowym krajem antysemickim była oczywiście Rosja...

E.B. – ...i Francja...

K.K. – ...z uwagi na resentymenty po sprawie Alfreda Dreyfusa, co jednak okazało się epizodem. Z perspektywy II wojny światowej – to oczywiście Niemcy, z perspektywy czasu bezpośrednio po I wojnie światowej – zapewne Ukraina. W każdym z tych przypadków to, że Polacy stawali się takim brzydkim chłopcem – to jednym, to drugim ułatwiało sytuację: Ukrainie może najmniej, bo ona nie zaistniała jako realny podmiot. Może w przypadku Żydów amerykańskich czy środowisk reprezentatywnych dla społeczności żydowskiej w Stanach Zjednoczonych w grę wchodzi jakieś zrzucenie odpowiedzialności z siebie za Holokaust, za brak reakcji, choć nie wiem również, co realnie w czasie wojny można było z amerykańskiej perspektywy zrobić.

E.B. – Jednak nie za Holokaust! Tylko za brak reakcji. Nie uwierzono Janowi Karskiemu, nie zareagowano. O tym możemy i powinniśmy mówić. O jeszcze jednym chcę powiedzieć. Większość Żydów amerykańskich wywodzi się z terenów I Rzeczypospolitej, przede wszystkim z tych, które po Powstaniu Styczniowym znalazły się bezpośrednio pod administracją rosyjską, wobec tego oni (czy raczej ich przodkowie) emigrowali stąd w tych wszystkich okolicznościach, o których wcześniej wspominałam, i także po fali pogromów w latach osiemdziesiątych XIX w. (głównie na terenie obecnej Ukrainy). A druga sprawa – to, że tutaj w czasie II wojny zginęła większość Żydów, co wywoływało (i chyba dalej wywołuje) stwierdzenia: zginęli, bo naokoło byli sami antysemitami, współpracujący z Niemcami. To oczywiście nieuprawnione uogólnienie.

Prowadzi się rozważania, ile trzeba było rodzin czy osób, żeby uratować przynajmniej jednego Żyda – ale dlaczego trzeba było tak wielu? Dlatego, że to nie było tak, że ktoś znalazł schronienie i tam przeczekał wojnę i okupację – bo zagrożeniem było otoczenie – i dla ukrywającego, i dla ukrywanego. Trzeba było zmieniać miejsce pobytu dlatego, że ktoś wydał, ktoś doniósł. A więc to wszystko ma dwie strony – i poświadczenie tych, którzy ratowali, i te problemy z innymi sąsiadami.

G.B. – Żydowskie świadectwa na temat zdarzeń z różnych obszarów okupowanej Polski potwierdzają, że czynów zbrodniczych lub co najmniej niegodziwych dopuściły się wobec Żydów tysiące przedwojennych sąsiadów nie-Żydów. Przyznam jednak, że nie jestem w stanie stwierdzić, czy można mówić o dziesiątkach tysięcy ludzi, a już tym bardziej o setkach czy milionach. Te nieokreślone tysiące są dziś niejednokrotnie wykorzystywane do kreślenia obrazu stosunku nieżydowskiego otoczenia do dyskryminowanych i mordowanych Żydów. Tak więc działalność znikomej części populacji polskich sąsiadów determinuje obraz dominującej większości. To sytuacja nie do zaakceptowania. Jest pewien pośredni efekt dotychczasowych badań nad skalą represji za udzielanie pomocy Żydom. Otóż liczba potwierdzonych przypadków denuncjacji jest kilkakrotnie mniejsza niż liczba Sprawiedliwych wśród Narodów Świata z terenu Polski. A jak wiemy, osoby uhonorowane tym tytułem stanowią tylko część tych, którzy udzielali Żydom pomocy. Pojawia się więc pytanie o to, czy gdyby plaga donosicielstwa wymierzonego w Żydom i osoby ich wspomagające dotyczyła dziesiątków tysięcy lub większej liczby osób, efekty ich zbrodniczej działalności nie powinny być większe, przyjmując wymiar tysięcy represjonowanych. To, że jest inaczej, skłania mnie do zachowania ostrożności i nienadawania pladze donosicielstwa znamion zachowań obciążających sumienie setek tysięcy, a tym bardziej milionów ludzi. Niemcy dbali o to, by świadomość konsekwencji udzielenia pomocy Żydom była powszechna, a życiowe doświadczenie i znajomość natury ludzkiej, jak też nagłaśniane przez okupanta fakty represji, generowały strach przed donosem i nakazywały zachowanie ostrożności. Ale powszechność strachu przed donosem nie jest równoznaczna z tym, że w okupowanej Polsce więcej niż ułamek procenta społeczeństwa parął się donosicielstwem. Jeden procent przedwojennej populacji Polski to ok. 300 tys. ludzi. Jak dotąd nikt nie dostarczył dowodów, że w Polsce lat okupacji było 300 tys. donosicieli. Było ich więc najpewniej mniej niż 1 proc. Ułamek procenta to – moim zdaniem – za mało, by czynić ogół społeczeństwa odpowiedzialnym za to zjawisko.

K.K. – Nawigując do pani wypowiedzi, powiedziałbym, że jest to naturalna reakcja społeczności zagrożonej inwigilacją i naciskiem. W warunkach lat osiemdziesiątych utrzymanie gdzieś podziem-

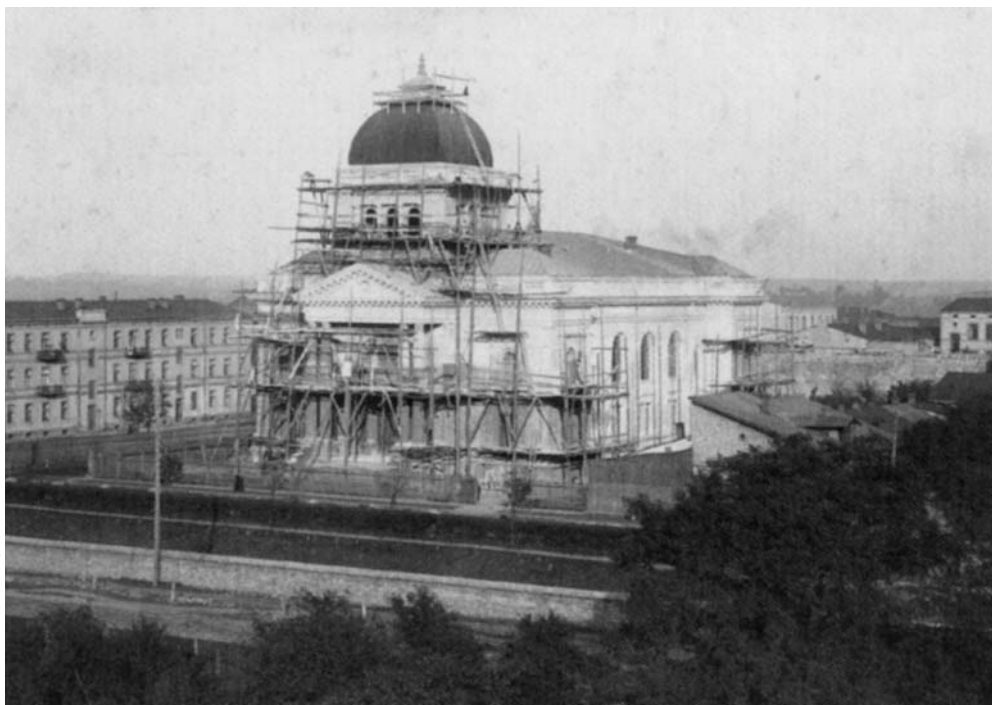
nej drukarni, jeśli była ona prowadzona w sposób ostentacyjny, bez zachowania procedur i bez zmiany miejsca, też kończyło się wpadką, mimo że teoretycznie podobno całe społeczeństwo było przeciw komunie.

E.B. – Ludzkie zachowania w czasie wojny dają taki niejednoznaczny obraz. W zależności od tego, na jakich ludzi ktoś trafił, taki obraz zachował. Do tego dochodzi późniejsza wiedza o koszmarnych doświadczeniach innych ludzi. Te wszystkie obrazy nakładają się na siebie. Myślę, że przynajmniej niektórzy, w tym niektórzy Żydzi w Stanach, zdają sobie sprawę, że w czasie II wojny amerykańscy Żydzi nic nie zrobili, aby ratować swych współbraci w Europie. To samo można powiedzieć o Żydach, którzy przed wojną znaleźli się w Palestynie. Tylko nieliczni zgłaszali się do armii brytyjskiej, bo chcieli tutaj coś zrobić i pomagać. Dobrze byłoby przedstawić wszystkie czynniki, ale to jest bardzo trudne.

K.K. – Liczy się coś takiego jak poszukiwanie prawdy, a nie negocjowanie na podstawie obrazu, który chciałoby się bronić. Wydaje mi się, że to, o czym zawsze warto pamiętać, to jest różnicowanie, niuanse materii. Odnosi się to również do społeczności polskiej. W kontekście omawiania stosunków polsko-żydowskich istnieje niebezpieczeństwo używania takich wspólnych mianowników, łatwego uogólniania, widzenia stereotypowego wielkich społeczności.

Jeśli ktoś występuje publicznie, to zakłada się, że czyni to nie w swoim imieniu czy ewentualnie grupy politycznej, z którą jest związany – ale jest reprezentantem całego narodu i to nie jednego pokolenia, lecz kilku pokoleń wstecz i tych, które dopiero się pojawią. A jego czyny będą pamiętane na wieczne czasy. Przecież takie myślenie to absurd. Jeżeli się w takie szaleństwo wpadnie, to zaczyna się postrzegać społeczność w sposób zmistyfikowany, a poszczególne słowa mają charakter bardzo obciążonych emocjonalnie epitetów albo czegoś w rodzaju „pałek poznawczych”, po których użyciu wszystko staje się jasne i oczywiste.

Fot. Muzeum Częstochowskie



Nieistniejąca już nowa synagoga w Częstochowie, spalona 25 grudnia 1939 r. przez Niemców

ROSYJSKIE POGROMY W BIAŁYMSTOKU I SIEDLCACH W 1906 ROKU

*Kiedy w pierwszy dzionek maja
Łódź zatrzęsła jarzmem kraju,
To ciemieżcom drgnęły łydy,
Chcieli rzucić nas na Żydy,
By nam plwano w twarz z ohydy
Hej, frajerzy, ej frajerzy,
To wam baty dać należy!
Żydów bili – doliniarze!
Myśmy z Prawdą poszli w parze...¹*

W 1906 r. na ziemiach polskich doszło do dwóch pogromów Żydów; w czerwcu w Białymstoku i we wrześniu w Siedlcach. Oba nie wpisują się w dzieje konfliktów polsko-żydowskich. Jako zorganizowane przez carskie władze i wykonane przez wojsko, są traktowane jako część ówczesnej rosyjskiej akcji pogromowej.

Pierwsza fala rosyjskich pogromów nastąpiła w 1881 r. – 13 marca po zamordowaniu przez działacza Narodnej Woli cara Aleksandra II. Pogromy wybuchły głównie na wschodzie i południu Ukrainy – pierwszy (w końcu kwietnia) w Jelizawetgradzie (dziś Kirowgrad, z którego fala pogromowa przeniosła się na pobliskie okolice). Kolejne miały miejsce w Chersoniu, Taurydzie, Jekaterynosławiu, Kijowie, Połtawie, Czernihowie i Odessie. Ówczesne pogromy o tyle różniły się od tych o dwadzieścia lat późniejszych, że ich głównym celem był rabunek i niszczenie żydowskiego mienia, a nie mord. *Encyclopaedia Judaica* podaje, że jedną z przyczyn, dla których akcja pogromowa skupiła się właśnie tam, były tradycje chmielniczyzny i rzezi hajdamackich.

Żydzi chcą rządzić światem

Kolejną falę pogromów w Imperium Rosyjskim zorganizowano w latach 1903–1906; te były już bardzo krwawe. W blisko siedmiuset (sic!) pogromach zginęły tysiące ludzi². Na tę falę pogromową zapewne miały wpływ *Protokoły Mędrców Syjonu* – antysemitki pamflet, „wyprodukowany” przez carską ochronę, w myśl którego sprawcami wszystkich przewrotów są Żydzi, chcący w ten sposób uzyskać panowanie nad światem. Po raz pierwszy *Protokoły* opublikowano w 1903 r. w petersburskim piśmie „Russkoje Znamia”, dwa lata później wydano je w postaci osobnej książki³. (Ich treść była żywa również w Rosji sowieckiej – w propagandzie partyjnej w czasach Stalina, a także później⁴). Na początku XX w. zaczęła się masowa emigracja Żydów z Rosji. Wówczas to ponad 2 mln Żydów wyjechało do

¹ Odprawa Kleigelson, *Wicherkiewiczom, Bibikowym i innym* (autor nieznan) [w:] B. Wiczorkiewicz, *Warszawskie ballady podwórzowe*, Warszawa 1971, s. 33.

² *Encyclopaedia Judaica*, t. 13, Jerusaleń 1972, s. 695–701.

³ J. Tazbir, *Protokoły Mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*, Warszawa 1992, s. 27.

⁴ Szerzej o tym: A. Lustiger, *Czerwona księga. Stalin i Żydzi*, tłum. E. Kaźmierczak, W. Leder, Warszawa 2004.

Stanów Zjednoczonych, które przed I wojną światową stały się ośrodkiem rosyjskiej kultury żydowskiej. Za sprawą musicalu i filmu *Skrzypek na dachu* problem ten stał się dość dobrze znany⁵.

Pierwszy pogrom, przygotowany przez miejscową antysemityczną gazetę „Besarabiec”, zaczął się w Kiszyniowie 6 kwietnia 1903 r. – dokładnie w prawosławną Wielkanoc. Zginęło w nim przeszło czterdzieści osób, w znacznej większości Żydów, kilkaset było rannych. Tłum splądrował 1500 sklepów i mieszkań. Żydzi zaczęli organizować swoje grupy samoobrony, jedna z nich odegrała pewną rolę w obronie mienia i życia mieszkańców Homla we wrześniu 1903 r. – w tym pogromie zginęło dziewięć osób. Do kolejnych, bardzo krwawych zająć, doszło jesienią 1905 r. – po carskim manifeście październikowym, zapowiadającym wprowadzenie w Rosji swobód obywatelskich, w tym wyborów do parlamentu – Dumy. Najstraszniejszy pogrom miał miejsce w Odessie, gdzie zginęło przeszło trzysta osób, tysiące było rannych i w Jekaterynosławiu – tam zginęło 120 Żydów.

Mieszkający z rodzicami w Odessie jedenastoletni (w 1905 r.) Eugeniusz Janiszewski tak zapamiętał pogrom: „[...] Za znajomym mi narożnym sklepem Braci Krochmalnikowych zaczynają się skromne sklepiki antykwariuszy-bukinistów i taniej galanterii. I właśnie tutaj natknęliśmy się na tłum brodzia-gów – wyrzutek wielkiego portowego miasta, którzy pedantycznie łomami rozbijali żelazne sztory i wyrzucali towar na ulice. Chwytały je chciwe ręce jakichś strasznych kobiet i obdartusów”. Pogrom dotarł na pododeską prowincję; dzierżawcą i administratorem majątku sąsiadującego z posiadłością rodziców Janiszewskiego był Żyd, pan Wagner. Tam młody Janiszewski zobaczył następującą scenę: „Gromada jakich dziesięciu ludzi nietutejszych stała przed domem i przypatrywała się temu, co wyrzucano przez okna. Słychać było trzask rozbijanych mebli. Przez okno wyrzucano ładnie oprawione książki, których nikt nie podnosił, przez drugie – obite czerwonym pluszem krzesła i fotele. Widać nie chodziło o rabunek, lecz o niszczenie. Jakiś drab z opuchniętą gębą i nieprzytomnym wzrokiem zataczał się i dał w harmonijkę, wydając dzikie dźwięki. Wyglądało to ohydnie [...]”. Dzierżawca majątku po pogromie wyjechał z Rosji⁶.

Historycy nie są zgodni co do tego, na ile pogromy były efektem polityki Petersburga; ostatnio większość z nich przychyła się do opinii, że na niektórych terenach promowanie antysemityzmu w tak brutalnej formie było efektem działań władz lokalnych i społecznego klimatu. Jeden z bohaterów *Sprawy pułkownika Miasojedowa*, najlepszej powieści Józefa Mackiewicza (rozumiejącego niuanse schyłkowej carskiej Rosji), po pogromie w Kijowie wygłasza taki komentarz: „[...] Dwa lata temu byłem w Żytomierzu, jak raz gdy odbywał się tam proces. Chłopa, który w nocy zarznął i ograbił Żyda, skazano na dożywotnią katorgę. A dziś, nie w nocy, tylko w biały dzień, tysiące takich samych zbrodniarzy morduje i grabi Żydów zupełnie bezkarnie. Znaczą coś się zmieniło. [...] Policja jest tak samo zdezorientowana, jak ja i inni. Każdy chce zasłużyć i wysłużyć się, ale przed kim to dziś rzecz niejasna. Mówi się »policja«. To do pewnego stopnia drobne uproszczenie. Komu to potrzebne w policji? Policmajstrowi, czy szeregowemu gorodowemu, czy wreszcie agentowi »Ochrany« osobiście? Policją ktoś kieruje, ktoś za nią stoi. Więc mówmy otwarcie: rząd, czy ktoś inny. Otóż mnie osobiście zdaje się, że ktoś inny”⁷.

Na przełomie XIX i XX w. – niezależnie od akcji pogromowej – rosyjskie władze na różne sposoby utrudniały życie tamtejszym Żydom; a więc zmniejszono istniejącą od 1791 r. strefę osiedlenia, w której musieli mieszkać (jakkolwiek jej granice się zmieniały, to jednak z reguły zajmowała ona obszar przed-rozbiorowej Rzeczypospolitej), wysiedlano ich z obu stolic imperium i innych miast poza strefą, ograniczono dostęp do różnych zawodów i edukacji, a wreszcie wprowadzono monopol spirytusowy, co dla wielu stało się ekonomiczną katastrofą⁸.

⁵ Na podstawie opowiadań *Dzieje Tewji mleczarza Szolema Alejchema* (właśc. Szaloma Rabinowicza, 1859–1916) powstał musical Josepha Steina i Jerry’ego Bocka. Premiera w 1964 r. na Broadwayu była dużym sukcesem, siedem lat później powstał film w reżyserii Normana Jewisona.

⁶ E. Janiszewski, *Wspomnienia odessy 1894–1916*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 107, 117.

⁷ J. Mackiewicz, *Sprawa pułkownika Miasojedowa*, Londyn 1989, s. 114.

⁸ P. Johnson, *Historia Żydów*, tłum. M. Godyń, A. Nelicki, M. Wójcik, Kraków 2000, s. 364.

Pojawiają się Litwacy

Sto lat temu stosunki polsko-żydowskie w Kongresówce z różnych względów były raczej niedobre. Antysemityzmowi sprzyjał napływ Litwaków – Żydów z centralnej Rosji. W ciągu kilkunastu lat do Kongresówki przybyło ich blisko 100 tys., przy czym mówiący po rosyjsku Litwacy przyczyniali się do rusyfikacji kraju. Dystans czy niechęć wobec Żydów – wynikające ze względów gospodarczych – były zjawiskiem nierzadkim. I to nie tylko w kręgach narodowo-demokratycznych, lecz także wśród pionierów spółdzielczości i ruchu ludowego. Stanisław Thugutt, który w 1903 r. założył w Ćmielowie spółdzielnię spożywców, wspomina, że spotkał się z gniewną reakcją żydowskich kupców: „Pewnego dnia zaczepiło mnie na rynku kilku długopółych i długobrodych kupców, pytając z goryczą, dokąd mają jechać po założeniu spółdzielni? Nie było, przyznaję, dobrego smaku w mojej radzie, żeby pojechali do pobliskiego Ożarowa, gdzie jeszcze nie ma spółdzielni. Błyszły złe oczy, rozeszliśmy się w milczeniu”. Gdy spółdzielnia rozwinęła się, Thugutta odwiedził „główny potentat miejscowego handlu”, który mówił mu, że „dużo ludzi myśli, że byłoby lepiej, gdyby opuścił Ćmielów, bo tu powietrze niezdrowe”. Wtedy przyszedł minister RP wyciągnął z kieszeni rewolwer, wycelował gościowi w głowę i odpowiedział: „Proszę powiedzieć tym »ludziom«, żeby byli ostrożni, bo ta pukawka strzela celnie i mocno”. Biznesmen nie darował zniewagi, Thugutt został potem fałszywie oskarżony przez Żydów w procesie o pobicie. Choć zdołał się wybronić przed sądem, to jednak dość szybko z Ćmielowa wyjechał⁹.

Rosyjskim pogromom sprzyjała najpierw przegrana przez państwo carów wojna z Japonią (1904–1905), a potem rewolucja 1905–1907. Również i w Kongresówce w tych burzliwych latach dochodziło do bratobójczych walk między bojówkami Narodowego Związku Robotniczego a SDKPiL, głównie w Łodzi. W dwóch falach walk robotniczych bojówek (listopad–grudzień 1906 r., kwiecień 1907 r.) zginęło bądź zostało rannych paręset osób – wśród nich także Żydzi – jednak historycy uznają te wypadki za walkę o przywództwo w środowiskach robotniczych, w której wątek rasowy choć istniał, to nie dominował. Sarkastyczny wobec Polaków żydowski historyk Szmuel Hirszhorn sądził, że „w polskich sferach antysemickich nie uważano za wskazane skompromitować przez zbyt brutalne gwałty ruchu, który obliczony był na dłuższą metę i miał imponować użyciem środków rzekomo kulturalnych. Dość, że ukazywały się gdzieniegdzie antysemickie proklamacje wywodzące, że wprawdzie trzeba z Żydami, jako wrogami narodu, walczyć jak najbezwzględniej, lecz bez uciekania się do pogromów, te bowiem usiłują urządzić »Moskale« w celu skompromitowania Polaków i wywarcia potem na nich krwawego odwetu”¹⁰. Gdzieniegdzie Rosjanie najpewniej szykowali takie akcje. Julian Tuwim wspominał: „Raz tylko, w r. 1905, pojechaliśmy na parę tygodni do Wrocławia, gdyż nastrój w mieście był coraz trwoźniejszy, zwały się do Łodzi tłumy czarnosecinnnych chuliganów, sprowadzonych z głębi Rosji, zapowiadano pogromy i rzezie, w bramach czuwała samoobrona lokatorów. Pamiętam straszny alarm którejś nocy i wycie na ulicy, tupot, trzask rewolwerów, brzęk tłuczonych szyb, bieganinę po schodach, płacz Matki. Wyniesiono nas, mnie i małą Irę, w kołdry zawiniętych, do sąsiadów Modrowów. Nazajutrz wyjechaliśmy do Wrocławia”¹¹.

Czasami zdarzały się specyficzne „szeptanki”, zgodne z zasadą „dziel i rządź”, jak ta, którą zapamiętał urodzony w Wiźnie nad Narwią znany złodziej i pisarz Urke Nachalnik (właśc. Icek Farbarowicz): „Po niejakiem czasie policja i żandarmeria, która stała w naszym miasteczku z powodu bliskości granicy niemieckiej, rozpuściła pogłoskę między Żydami, że Polacy zabierają się zrobić pogrom na Żydów, dlatego przyjdzie pułk kozaków, by do tego nie dopuścić. [...] Jak się potem okazało, pogłoskę tę rozpuścili jedynie dlatego, by uzyskać sprzymierzeńców w rzekomych walkach z Polakami”¹².

⁹ S. Thugutt, *Autobiografia*, Warszawa 1984, s. 68–69.

¹⁰ S. Hirszhorn, *Historia Żydów w Polsce od Sejmu Czteroletniego do wojny europejskiej (1788–1914)*, Warszawa 1921, s. 273.

¹¹ J. Tuwim, *Tam zostałem. Wspomnienia młodości*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 2003, s. 72–73.

¹² U. Nachalnik, *Życiorys własny przestępcy*, Łódź 1989, s. 45.

Masakra w Białymstoku

W czerwcu 1906 r. w Białymstoku – jak ocenił badacz zagadnienia Paweł Korzec – „zaplanowana akcja pogromowa spadła na barki już nie policji nawet, ale wojska”¹³. Przebieg wypadków był w pewnym sensie typowy: 11 czerwca w niejasnych okolicznościach został zastrzelony policmajster Derkaczow, który wcześniej zapewniał przedstawicieli Żydów, że do pogromu może dojść „tylko po jego trupie”. W mieście krążyły pogłoski, że winny tej zbrodni jest niechętny Żydom *prystaw* (komisarz) Szeremiet. Policja szybko potem poprosiła o posiłki wojskowe. Trzy dni później „nieznani sprawcy” ostrzelali procesję prawosławną, co było sygnałem do pogromu. Pierwszy dzień masakry (14 czerwca) był chaotyczny, oficerowie i policjanci kierowali bandami chuliganów, demolujących i rabujących żydowskie sklepy. Dzień później pogrom przybrał charakter niemal wojskowej operacji; najpierw gdzieś padały strzały, potem znajdujący się dziwnym trafem w pobliżu oddział wojska rozpoczynał ostrzał domów, z których rzekomo strzelano, a następnie szturmował te budynki. Żołnierze wywlekali mieszkańców na podwórze, rozstrzeliwali ich lub zabijali bagnetami. Nikt nie usiłował ukrywać, że dzieje się to z wiedzą i zgodą władz; 14 czerwca na dworcu kolejowym stali lokalni notable: grodzieński gubernator Kister, komendant stacji kolejowej płk Szreter, oficerowie żandarmerii i wojska (pułków: ulickiego, kazańskiego i włodzimierskiego), gdy tłum bezkarnie mordował Żydów, wywlekając ich nawet z pociągu, który wjechał na stację. Pogrom trwał trzy dni, skończył się 17 czerwca rano, gdy władze odwołały wojsko z miasta, co nastąpiło po przyjeździe komisji śledczej rosyjskiej Dumy. Według oficjalnych – najpewniej zaniżonych – danych, w trakcie zajść zginęło 88 osób (w tym 6 chrześcijan), a ponad 80 (w tym 12 chrześcijan) zostało ciężko rannych. Również straty materialne były duże: ograbiono, zniszczono lub spalono 111 domów mieszkalnych, 3 budynki fabryczne, 120 sklepów i 118 mieszkań. Żydzi, głównie ci zamożniejsi, zaczęli uciekać z miasta.

Akcję antypogromową szybko podjęła PPS. Centralny Komitet Robotniczy partii wydał w nakładzie 50 tys. (sic!) egzemplarzy odezwę potępiającą pogrom; w wielu miejscach (Warszawie, Sosnowcu, Lublinie, Siedlcach, Łowiczu, Częstochowie i oczywiście Białymstoku) lokalne struktury partyjne drukowały osobne odezwy; w całym kraju odbywały się wiece protestacyjne i demonstracje. W odpowiedzi na pogrom PPS wzmogła akcję terroru, skierowaną przeciw rosyjskim funkcjonariuszom, zginęło w niej 27 osób.

Powtórka w Siedlcach

W Siedlcach, gdzie pogrom trwał od 7 do 9 września 1906 r., rosyjskie władze powtórzyły scenariusz białostocki. Znany w Polsce międzywojennej polityk syjonistyczny, w niepodległym Izraelu wysoki urzędnik tamtejszego MSW Apolinary Hartglas (1883–1953) tak relacjonuje przebieg wypadków: „Ludność polska nie tylko nie brała udziału w tym pogromie, lecz – przeciwnie – pomagała Żydom i ukrywała ich. Pogromu dokonywali żołnierze – Rosjanie i miał to być odwet za zamordowanie policmajstra Golcewa przez PPS-Frakcja Rewolucyjna, w której w Siedlcach też było kilku członków Żydów. Pogrom trwał 3 dni, zginęło przeszło 30 Żydów. Ja przyjechałem, rzekomo w imieniu Gminy Żydowskiej w Warszawie, w sprawach niesienia pomocy poszkodowanym – faktycznie jednak chodziło o stwierdzenie, kto dokonał pogromu i na jakim tle to się wszystko odbyło. Sprawozdanie moje w postaci korespondencji z Siedlec wydrukowałem w »Głosie Żydowskim«. Korespondencja zawierała ciekawe szczegóły, oskarżałem w niej gubernatora Wołynia¹⁴ i Tichonowskiego, pułkownika stacjonującego w Siedlcach Narewskiego Pułku Huzarów o świadome zorganizowanie pogromu; wskazywałem fakty i podawałem świadków. Może właśnie dlatego nie wytoczono nam sprawy i zadowolono się jedynie

¹³ P. Korzec, *Pogrom białostocki w 1906 r. i jego polityczne reperkusje* [w:] „Rocznik białostocki” 1962, t. III.

¹⁴ Ambitny karierowicz Aleksandr Nikołajewicz Wołyn (1858–1933) był gubernatorem siedleckim w latach 1904–1913, jego celem było „odzyskanie” unitów podlaskich; w latach 1913–1915 pierwszy i jedyny gubernator chełmski, zaciekle rusyfikator Chełmszczyzny; 1915 – dyrektor departamentu w MSW, 1917 – oberprokurator Najświętszego Synodu; od 1918 na emigracji; zmarł w Nicei; por. Ł. Chimiak, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863–1915. Szkic do portretu zbiorowego*, Wrocław 1999.

skonfiskowaniem numeru i daniem nam ostrzeżenia”¹⁵. (Nawiasem mówiąc, pochodzący z Białej Podlaskiej Hartglas w 1907 r. zaczął praktykować w Siedlcach jako adwokat).

Więcej szczegółów o siedleckim pogromie – jak choćby ten, że wojsko użyło w walce z tamtejszymi Żydami armat – podaje w swoich wspomnieniach Kazimierz Pollack, wówczas reporter „Kuriera Warszawskiego”. Postanowił on pojechać do Siedlec, zaintrygowany depeszą oficjalnej petersburskiej agencji telegraficznej, wedle której to rewolucjoniści pierwsi zaczęli w różnych punktach miasta strzelać do wojska, a ono odpowiedziało ogniem dopiero później. „Gdy przybyłem na miejsce, poinformowano mnie na dworcu, że w mieście dzieją się straszne rzeczy: pogrom Żydów i rabunek sklepów. Strzały [...] wkrótce ustały, w nocy jednak rozległy się salwy armatnie, a od rana strzelanina zaczęła się na nowo. Mówiono o 40 zabitych i 100 rannych. Od telegrafisty dowiedziałem się, iż wojsko zażądało posiłków z Białej i z Rembertowa”¹⁶.

Siedlce były w czasie pogromu miastem zamkniętym. Telegraf kolejowy nie przyjął depeszy Pollacka do gazety, więc dziennikarz musiał wrócić do Warszawy. Następnego dnia mógł już wyjść z dworca i chodzić po mieście, bo pożyczyl urządową legitymację od zdeorientowanego pracownika agencji petersburskiej. Dodano mu nawet żołnierza do asysty. „Żołnierz objaśnia mi, że Żydzi wszystko z mieszkań i ze sklepów powynosili do piwnic i sami tam się kryją. Na ulicach wymarłego miasta obozuje wojsko z dwóch pułków: jednego lokalnego, drugiego – sprowadzonego z Brześcia Litewskiego. – Pułk ten odbył forsowny marsz – raportuje mój żołnierz. – I zaraz poszli w bój! Tam i siam na mieście biwakują konne patroly dragonów. [...] Ze strzepów rozmów ustalę przebieg wydarzeń. Po pierwszych strzałach przy sklepach monopolu spirytusowego, które zostały rozbite, podejrzane »lica« zaczęły raczyć się wódką i po pijanemu rozbijać sklepy. Rabunek trwał całą noc. Ludność broniła swojego mienia, policja odpowiadała salwami. Policjant i komendant żandarmerii zwrócili się o pomoc do artylerii, domagając się użycia armat do walki z »buntownikami«. [...] Gdy strzały ucichły, kazano żołnierzom zbierać rannych i trupy. Jednocześnie rozpoczęło się aresztowanie bezbronnych. Około 1000 osób umieszczono w więzieniu i na dziedzińcu urzędu policyjnego”.

Wojsko nie kryło się z tym, że w Siedlcach strzelano do ludzi z dział. Kierujący pogromem oficerowie sami posłali do petersburskiej agencji komunikat z oficjalną wersją wydarzeń: „O godz. 6 ustało ostrzeliwanie domów, w których usadowili się rewolucjoniści. Do niektórych domów strzelano z armat. Jeden dom spłonął. Ulice zajęło wojsko. Naczelnik ochrony wojskowej płk Tichanowski zażądał od przedstawicielstwa Żydów wydania wszystkich buntowników, którzy strzelali. Aresztowano mnóstwo osób. Część inteligencji polskiej przeniosła się na pewien czas do gmachu więziennego... [sic!]”. Po pogromie na terenie Siedlec ustała działalność PPS i Bundu¹⁷.

Również i tym pogromem zajmowała się rosyjska Duma, choć nie tak szczegółowo jak białostockim. Koło Polskie wystąpiło 26 kwietnia 1907 r. z dobrze udokumentowaną interpelacją, zawierającą wnioski o ukaranie płk. Tichanowskiego. Według tej interpelacji, w mieście podczas pogromu wojsko użyło 30 tys. nabojów, w Siedlcach nie znaleziono ani uzbrojonych cywilów, ani broni.

Jakkolwiek stosunki polsko-żydowskie ani wtedy, ani później nie były idylliczne, to jednak w 1906 r. rosyjski eksport pogromów do Kongresówki nie znalazł tu naśladowców.

¹⁵ A. Hartglas, *Na pograniczu dwóch światów*, wstęp i oprac. J. Żyndul, Warszawa 1996, s. 300–313.

¹⁶ K. Pollack, *Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego*, Warszawa 1961, s. 300–313.

¹⁷ U. Głowacka-Maksymiuk, *Wydarzenia rewolucji 1905 w guberni siedleckiej* [w:] *Dziedzictwo rewolucji 1905–1907*, red. A. Żarnowska, A. Kołodziejczyk, A. Stawarz, P. Tusiński, Warszawa – Radom 2007, s. 300.

SPADKOBIERCY BERKA JOSELEWICZA

ŻYDZI W LEGIONACH POLSKICH

Śladami Berka Joselewicza kroczcie!

Do broni! Za wolność Polski!

Za wolność wszystkich jej obywateli!

Do broni! Do szeregów polskich!

Z odezwy Żydów legionistów *Do młodzieży żydowskiej!*, marzec 1915 r.

Głos wewnętrzny, daimonion mój, mówił mi nieustannie:

Twoje miejsce tam, gdzie jest walka na śmierć i życie, tam masz i powinieneś służyć

i nie opuszczać posterunku ani na chwilę. Jeżeli Polacy nie powiedzą sobie:

„lepiej nie żyć, niż żyć w niewoli?”, to Polski nigdy nie będzie!

Ci, którzy tak mówią, są w Legionach.

Z listu por. Edmunda Szalita z frontu

Utworzenie Legionów Polskich po wybuchu I wojny światowej było kolejnym etapem walki o niepodległość zapoczątkowanej Insurrekcją Kościuszkowską, kontynuowanej podczas powstań narodowych i działalności spiskowej w XIX w., a wiele lat po klęsce Powstania Styczniowego podjętej przez ruch zwolenników zbrojnej walki o niepodległość Polski, który narodził się po 1906 r. na terenie zaboru austriackiego. Formacje legionowe, istniejące od sierpnia 1914 r. do sierpnia 1917 r., objęły 25–30 tys. osób, które służyły w jednostkach liniowych i na zapleczu frontu. Było wśród nich 648 polskich Żydów wywodzących się zarówno z rodzin zasymilowanych wyznania rzymskokatolickiego, jak i – w większości – z różnych warstw społeczności wyznania mojżeszowego zamieszkującej ziemi dawnej Rzeczypospolitej, a stanowiących blisko trzymilionową społeczność¹.

W pierwszych dniach wojny żydowscy ochotnicy stawili się na koncentrację strzelecką do Krakowa. W sierpniu 1914 r. wyruszyli do Królestwa Polskiego. Jako pierwszy – Bronisław Mansperl „Chaber”, który był jednym z żołnierzy kompanii kadrowej Tadeusza Kasprzyckiego. Kolejni ochotnicy znaleźli się w baonach grupy strzeleckiej Józefa Piłsudskiego, które za kadrówką wkroczyły do zaboru rosyjskiego. Legioniści spotykali się zwykle z niechęcią lub obojętnością mieszkańców tego obszaru. „Nikt nie wyniesie szklanki wody, nikt nie poda kromki chleba [...]. To już nie Krakowskie, nie polska

¹ Część przyszłych legionistów działała w istniejących w Galicji organizacjach niepodległościowych: Strzelcu, Związku Strzeleckim i Polskich Drużynach Strzeleckich, sporadycznie również w Polowych Drużynach Sokolich i Drużynach Bartoszewych. Szczegółowe informacje na temat udziału polskich Żydów w czynnie legionowym zob. M. Gałęzowski, *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich* (z przedmową R. Pipesa), wyd. IPN, Warszawa 2010 (tam również we *Wstępie* i w rozdziale *Legioniści polscy pochodzenia żydowskiego. Portret zbiorowy*).

Galicja, to Rosja zaludniona szczepem mówiącym po polsku, ale czującym po rosyjsku” – pisał Roman Starzyński. A gdy w pierwszych dniach pobytu na Kielecczyźnie o. Kosma Lenczowski zakończył swoje przemówienie do tłumu zebranego na jarmarku w Słomnikach okrzykiem „Niech żyje Polska”, jak wspominał później, „jedna tylko kobieta starszka zawołała nieśmiało »Niech żyje« i nie dokończyła. Ktoś ją szarpnął za zapaskę i umilkła”.

Strzelcy pochodzący z Galicji Wschodniej, głównie ze Lwowa, wstąpili do Legionu Wschodniego. Po jego rozwiązaniu, ci, którzy wytrwali w szeregach, zostali przydzieleni jesienią 1914 r. do 2. i 3. pp i wzięli udział w walkach na froncie karpackim, a później w Besarabii i na Bukowinie. W maju 1915 r. obydwa pułki zostały włączone do utworzonej wówczas II Brygady Legionów, która jesienią 1915 r. dołączyła do I i III Brygady na Wołyniu.

Żołnierze Legionów Polskich pochodzenia żydowskiego wywodzili się z różnych środowisk społecznych. Byli wśród nich rzemieślnicy, głównie krawcy, szewcy i stolarze, także piekarze, cukiernicy, rzeźnicy, blacharze i malarze, robotnicy najemni, handlarze i sprzedawcy sklepowi. Wśród przedstawicieli inteligencji dominowali uczniowie gimnazjalni, studenci oraz niżsi urzędnicy, głównie kancelaryjni. Znaleźli się tam również lekarze, nauczyciele, dziennikarze. Część ochotników żyła zarówno w środowisku polskim, jak i żydowskim, znała też język polski. Wielu wywodziło się jednak z ubogich warstw polskich Żydów. Większość legionistów stanowili ludzie bardzo młodzi, którzy w chwili wstąpienia do Legionów często nie ukończyli siedemnastu lat. Najmłodszy poległ legionista pochodzenia żydowskiego mieli w chwili śmierci piętnaście (Bronisław Strahlberg) i szesnaście lat (Marcin Szymon Bendel).

Ochotnicy żydowscy byli przydzielani do różnych pułków legionowych (głównie do piechoty) lub formacji pozafrontowych – intendentury, służby werbunkowej i oddziałów sztabowych Komendy Legionów. Niektórzy pełnili funkcje lekarzy i sanitariuszy na froncie, m.in.: Emanuel Buxbaum, Berisch Joffe, Izaak Jungerman, Mieczysław Kaplicki, Władysław Medyński i Baruch Neuman. Często okazali poświęcenie i odznaczeni się męstwem. Przykładowo Jungerman „w bitwie pod Wielkim Miedwieżem w dn. 2 XI do 15 XI 1915 r. przez cały czas pełnił służbę podoficera sanitarnego na linii, opatrując rannych bez najmniejszego odpoczynku”. Za czyn ten odznaczono go później orderem *Virtuti Militari*. Neuman poległ w czasie pełnienia swoich obowiązków w bitwie pod Jastkowem.

Polscy i żydowscy legionисти darzyli się zazwyczaj wzajemnym szacunkiem i życzliwością. Na ich dobre relacje wpływały: wspólny cel – walka o niepodległość i ponoszenie trudy życia wojennego. Wypadki złego traktowania z powodu pochodzenia żydowskiego zdarzały się sporadycznie. Ksiądz Henryk



Grupa Żydów – żołnierzy Legionów Polskich w 1914 r.
Od lewej Leopold Gottlieb (1), Izidor Oberhard (2),
Ignacy Schrage (3), Emanuel Buxbaum (4)



Grupa Żydów – żołnierzy Legionów Polskich w obozie w Łomży w czasie modlitwy
(W. Kęsik, *Za drutami Szczybiorna i Łomża*, Warszawa 1936)

Ciepichał, kapelan legionowy, pisał np. o Izaaku Jungermanie, którego inni legionieści wyśmiewali za słabą znajomość języka polskiego. Żydzi w Legionach sumiennie wypełniali swoje obowiązki służbowe, dzielili wraz z innymi bardzo trudne warunki frontowe i odznaczyli się odwagą na polu walki. Dobitym świadectwem tej postawy jest lista poległych, która obejmuje 65 nazwisk – niemal 10 proc. wszystkich ustalonych żołnierzy Legionów Polskich pochodzenia żydowskiego. Wśród nich znalazło się m.in. kilku wybitnych oficerów – Józef Blauer „Kratowicz”, Bronisław Mansperl „Chaber” oraz Edmund Szalit. Ponadto wielu żołnierzy odniosło rany w walce. Niektórzy wskutek tego zostali inwalidami. Byli wśród nich m.in. Henryk Leiter i Bernard Silberstein „Mauser” – 23 października 1914 r. pod Laskami ciężko ranni w jednej z pierwszych bitew legionowych, czego skutki odczuwali do końca życia; trzykrotnie ranny Getzel (Gustaw) Apfelsüss czy Natan Trembawler, który stracił nogę w czasie walk w Besarabii.

Bohaterstwo żydowskich legionistów potwierdzają informacje z wniosków odznaczeniowych oraz relacje ich kolegów. We wniosku o odznaczenie wspomnianego już Jungermana orderem *Virtuti Militari* pisano: „[...] jako kapral sanitarny i d[owód]ca patrolu sanitarnego we wszystkich bitwach z narażeniem własnego życia opatrywał rannych”. Pod Dzierzkowicami, „gdy legionieści zmęczeni kilkudniowymi nieustannymi walkami znajdowali się w ostatnim dniu pod silnym ogniem nieprzyjacielskim, przyszedł rozkaz do ataku. Nikt nie ruszył się z miejsca, jedyny inż. Reich rzucił się naprzód, a widząc swych towarzyszy niezdecydowanych, zgromił ich słowami: »wstyďte się, ja, Żyd, mam być dla was przykładem«. Zawstyżeni ruszyli legionieści pod przewodnictwem Reicha do ataku, w którym on sam poniósł ciężkie rany” (wkrótce zmarł).

Od początku służby legionieści żydowscy wcieleni do legionowych pułków dzielili wraz z innymi bardzo trudne warunki frontowe. Wielu z nich chociaż raz przebywało w szpitalu, część zwolniono ze służby z przyczyn zdrowotnych, a kilku zmarło później wskutek nabytych wówczas chorób. Niektórzy legionieści mimo kłopotów zdrowotnych i trudnych warunków służby wykazywali dużą determinację, by wrócić do szeregów. Józef Heller po bitwie pod Łowczówkiem – ciężko chory na czerwonkę i serce – został odesłany do szpitala i w maju 1915 r. zwolniony z Legionów. Przyjęty ponownie, służył od lutego 1916 r. w baonie rekruckim. Jesienią 1916 r. został znów zwolniony z powodu inwalidztwa, by w marcu 1917 r. wrócić do służby. Warto również wspomnieć o tych ochotnikach żydowskich,

którzy wstępowali do Legionów mimo całkowitej niezdolności do służby wojskowej. Berisch Joffe, sanitariusz I Brygady, był krótkowidzem i miał problemy zdrowotne związane z drogami oddechowymi, które z czasem doprowadziły go do gruźlicy. Mimo to służył na froncie blisko rok.

Jesienią 1915 r. wszystkie brygady Legionów Polskich przerzucono na Wołyn, gdzie wzięły udział w ciężkich walkach m.in. pod Kuklami i Bielgomem. Zginęło wtedy wielu legionistów, m.in. wspomniani już oficerowie Blauer, Mansperl i Szalit. Polegli również Adolf Sternschuss – który wcześniej porzucił służbę oficerską na tyłach w armii austriackiej, przeszedł do Legionów, zrezygnował jednak ze stopnia oficerskiego i wybrał służbę szeregowego żołnierza, a także syn jednego z czołowych działaczy asymilacyjnych Ignacego Steinhausa – Władysław. Kulminacyjnym momentem kampanii wołyńskiej była największa bitwa Legionów Polskich 4–6 lipca 1916 r. pod Kostiuchnowką. Po bitwie oddziały legionowe wycofały się nad Styr, gdzie uczestniczyły m.in. w walkach pozycyjnych pod Sitowiczami.

Na początku października 1916 r. Legiony skierowano do Baranowicz. Wiązało się to z działaniami politycznymi Piłsudskiego, który domagał się od państw centralnych podporządkowania Legionów władzom polskim. Po ogłoszeniu Aktu 5 listopada jednostki legionowe wycofano ostatecznie z frontu rosyjskiego i przeniesiono do garnizonów w Królestwie Polskim. Piłsudski i jego zwolennicy planowali, że staną się one kadrą wojska polskiego. W czasie pobytu w Królestwie Polskim wielu legionistów wzięło udział w rozmaitych kursach oficerskich i podoficerskich organizowanych przez niemieckie dowództwo wojskowe. Działania Piłsudskiego zmierzające do utworzenia władz polskich, którym podlegałoby wojsko polskie, nie powiodły się. Na początku lipca 1917 r. doszło do otwartego konfliktu z Niemcami i Austriakami, nazwanego później kryzysem przysięgowym. W efekcie Piłsudski został uwięziony, a większość żołnierzy i oficerów I i III Brygady oraz 1. pułku ułanów i 1. pułku artylerii odmówiła przysięgi na wierność sojuszowi z państwami centralnymi. Oficerów internowano w obozie w Benjaminowie. Żołnierze znaleźli się w Szczypiornie, później część przeniesiono do Łomży. Warunki pobytu legionistów, przede wszystkim w Szczypiornie, były złe. Lejb Kuszniar nazwał Szczypiorno piekłem. „Niemcy nas morzyli głodem, męczyli jak tylko mogli i usiłowali nas nawrócić do poddania się woli Niemców pod wszelką postacią” – wspominał.

Niełatwo odpowiedzieć na pytanie, jakie motywy i uczucia pchnęły tych młodych ludzi do Legionów. Przeważająca większość źródeł, na podstawie których można tę kwestię w pewnym stopniu wyjaśnić – czyli wnioski o odznaczenie niepodległościowe – pochodzi z lat trzydziestych XX w. i została wytworzona przez ludzi w pełni ukształtowanych, żyjących w czasach o kilkanaście lat odległych od tamtych wydarzeń. Wszyscy oni bez wyjątku podawali motywy ideowe – walkę o niepodległość Polski,



Emil Kurzweil z II Brygady Legionów

czasem jedynie precyzując ją jako walkę z Rosją i manifestując przy tej okazji poglądy antyrosyjskie. Oddziaływania partii socjalistycznych związanych z polską irredentą miały zdecydowanie mniejsze znaczenie, niż mogłoby się to na pozór wydawać. Na kształtowanie poglądów niepodległościowych decydujący wpływ miała najprawdopodobniej szkoła i otoczenia polskie w warunkach autonomii w zaborze austriackim (przede wszystkim w Krakowie i we Lwowie). Stamtąd wywodziła się większość przedstawicieli środowiska irredentystycznego, a później także legionistów pochodzenia żydowskiego. Bracia Vorzimmerowie (Wereszcy) – Henryk i Tadeusz – jeszcze jako uczniowie gimnazjum czytali poezję polskich romantyków, przede wszystkim Juliusza Słowackiego, a także prace historyczne Szymona Askenazego, Ludwika Kubali i Bolesława Limanowskiego. Elżbieta Orman, biografka Henryka Wereszcyckiego, pisała: „Uczestniczył w wielu patriotycznych uroczystościach. Polska była dla niego symbolem wolności, a powstania narodowe powodem do dumy”. Interesujące uzasadnienie motywów związania się ze środowiskiem polskich niepodległościowców przytoczył Oskar Rosner: „Mój ojciec – zwyczajny Żyd – człowiek pracy, sam nie mając pojęcia, co to jest Polska – wychowywał mnie w każdym duchu, tylko nie polskim”.



Por. Bronisław Mansperl „Chaber”

Także i w tym wypadku decydujący wpływ na ukształtowanie poglądów przyszłego legionisty miała polska szkoła. Bywały i inne motywacje. Jak pisał Julian Borek-Borecki, Jakub Hennefeld uważał się za Żyda i był z przekonania syjonistą, a swoją służbę w Legionach uważał za spłacenie długu wdzięczności zaciągniętego wobec Polski „za przygarnięcie go i danie mu swobód obywatelskich i religijnych”.

W istocie Żydzi wstępowali do Legionów z takich samych powodów jak Polacy – żeby bić się zbrojnie o niepodległość Polski. Samuel Reich, żołnierz I Brygady, który zmarł w wyniku rany odniesionej w boju pod Dzierzkowicami, mówił: „Przez krew moją, która splywa na tę ziemię, nabywam do niej wieczne prawo”. Ale w przeważającej większości wypadków ten wybór nie wynikał z presji otoczenia, by zasłużyli sobie służbą legionową na przynależność do narodu czy społeczeństwa polskiego, a z przeświadczenia, że walka zbrojna jest jedynym sposobem wybicia się ojczyzny na niepodległość. Podobne względy kierowały mniej licznymi ochotnikami z zaboru rosyjskiego. Tam istotnym elementem rodzenia się świadomości niepodległościowej było uczestnictwo w walce o szkołę polską. Natomiast na nielicznych przedstawicieli żydowskiego proletariatu z Królestwa Polskiego, którzy wstąpili do Legionów, w niektórych przynajmniej wypadkach oddziaływały hasła propagujące ideę niepodległościową. „Jest wreszcie Żydek z Lublina, śmieszny, głupkowaty [...] Skąd mu przyszło [do głowy, by wstąpić] do Legionów Polskich” – zastanawiał się 5 września 1915 r. Michał Römer (sam uważający się za Litwina). Następnego dnia napisał: „Śmieszny to chłopiec; głupkowaty, nieokrzesany, typowy Żydzia, ale swój spryt ma; kiepsko nawet mówi po polsku, ale Moskala bić chce; dumny jest, że należy do wojska



Leopold Gottlieb podczas służby w Legionach
(Księża pamiątkowa)

polskiego, jest »obywatelem« jak inni; żartują i śmieją się z niego, ale go dość lubią i w żadnym razie nie krzywdzą».

Legiony były wojskiem ochotniczym. Wstępowali do nich ci, którzy chcieli. Jaką mogli mieć z tego korzyść? Tylko taką, którą we wspomnieniu o Bronisławie Mansperlu przedstawił Juliusz Kaden-Bandrowski: „Gdyby nie przyszła była wojna i gdyby organizacyjne życie młodzieży szło dalej trybem dotychczasowym – to na mnogich zebraniach, zjazdach i wiecach akademickich nie dano by nigdy pełnej wiary wystąpieniom Mansperla. Przemawiałby gorąco, krzątałby się skwapliwie. Niemniej jednak zebrani przyjmowaliby to zawsze z pewnym półuśmiechem, mieliby nawet może względem kolegi pewien cień nieufności i niejeden by sobie pomyślał: jaki też interes, prawdziwy, osobisty interes ma Mansperl w trosce swej o walkę za Ojczyznę?... Mansperl był Żydem. – Istotnie, miał jeden wielki, prawdziwy, osobisty interes w walce za Polskę: przelewając za Nią krew, pragnął sobie zdobyć do Niej prawo, którego by mu nikt odmówić nie śmiał. Miał więc ten sam

interes, który mamy nawzajem wobec siebie, w godzinie poświęcenia i ofiary. Ale tak właśnie bywa w życiu: gdy własny interes zwiemy bohaterstwem, bohaterstwo odmiennego od nas typu ludzkiego chętnie podejrzewalibyśmy o interes”.

Na wiosnę 1918 r. stopniowo wszystkich internowanych legionistów zwolniono. Część wstąpiła wówczas do Polskiej Siły Zbrojnej, na co wcześniej zgodziło się kierownictwo Polskiej Organizacji Wojskowej. Inni zaangażowali się w działalność POW. Ważną rolę w POW odgrywali m.in. Jan Arnsztajn w Lublinie, Karol Lilienfeld-Krzewski w Warszawie, Waldemar J. Szwarcbart w Częstochowie, a we Lwowie Henryk Hertz-Barwiński i Zygmunt Zygmunto wicz (członek komendy okręgu). W grupie POW utworzonej z legionistów, którzy służyli w armii austriackiej na froncie włoskim, działał Karol Kernberg. Kazimierz Likiernik był jednym z dowódców POW na Mińszczyźnie. Aresztowany przez bolszewików, szczęśliwie zdołał się wydostać z niewoli. Byli legionieści żydowscy udzielali się także poza tą organizacją. Na wyróżnienie zasługuje m.in. Ignacy Wasserzug. Na polecenie Departamentu Opieki Naczelnego Komitetu Narodowego we Lwowie umożliwiał Polakom z armii rosyjskiej i austriackiej, którzy nie chcieli wracać do szeregów wojskowych, pozostanie pod opieką NKN i komitetu opiekuńczego w Kijowie.

Inaczej potoczyły się losy legionistów żydowskich służących w II Brygadzie, którą po kryzysie przysięgowym przekształcono w Polski Korpus Posiłkowy. Po traktacie brzeskim uczestniczyli oni w zbrojnym proteście przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od ziem polskich – przebiciu się na rosyjską stronę frontu pod Rarańczą w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. Wielu dostało się wtedy do niewoli i zostało internowanych m.in. w obozach w Huszt i Marmarosze Sziget, a następnie wcielonych do armii austriackiej i w większości wysłanych na front włoski. Natomiast ppor. Wilhelm Czopp i ppor. Henryk Goldman znaleźli się w gronie oskarżonych w procesie o zdradę stanu w Marmarosze Sziget (bronili ich m.in. były oficer Legionów, wybitny działacz socjalistyczny Herman Lieberman). Wśród tych, którzy zdoła-

li się przedrzeć na Ukrainę, dołączyć do II Korpusu Polskiego w Rosji i bić się z Niemcami pod Kaniowem, znaleźli się legioniści pochodzenia żydowskiego: Mieczysław Gold, Abraham Halbersztadt, Adolf Józef Herzog, Natan Kupferberg, Dawid Oberfest, Pinkus Szenkier. Halbersztadt uniknął niewoli, przedostał się do oddziału polskiego (tzw. murmańczyków) walczącego w rejonie Murmańska z bolszewikami i wraz z nim wrócił szczęśliwie do Polski w 1919 r.

Po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 r. wielu legionistów pochodzenia żydowskiego służyło w Wojsku Polskim i uczestniczyło w wojnie o granice Rzeczypospolitej, począwszy od obrony Lwowa, poprzez wojnę polsko-bolszewicką, skończywszy na III Powstaniu Śląskim. Spośród byłych legionistów podczas walk we Lwowie polegli Leon Einschlag oraz Izidor Glanz, a ciężko ranni Karol Jerzy Bem i Marian Schmelz zmarli w pierwszej połowie 1919 r. Wielu byłych legionistów uczestniczyło później w ciężkich zmaganiach z Ukraińcami w Galicji Wschodniej w grudniu 1918 r. i w pierwszej połowie 1919 r. Na terenach okupacji niemieckiej i austriackiej wzięli udział w rozbrojeniu wojsk okupacyjnych i przejęciu władzy przez Polaków (m.in. w Będzinie, Krakowie, Mławie, Płocku, Warszawie i we Włocławku). W Warszawie odznaczyli się m.in. Oskar Biderman, Stanisław Arnold Feigenblatt, Leonard Feiner, Juliusz Leski. W wojnie polsko-bolszewickiej spośród byłych żołnierzy Legionów Polskich pochodzenia żydowskiego polegli: Mojżesz Fuchs, Izidor Horowitz, bohaterski sanitariusz legionowy Izaak Jungerman. Dotkliwą stratą dla Korpusu Oficerskiego WP była bohaterska, dramatyczna śmierć Filipa Śmiłowskiego (mianowanego kapitanem dwa miesiące wcześniej za wykazane w walce męstwo) w boju pod Mozyrzem 4 czerwca 1920 r. oraz Zygmunt Goldschlaga pod Surazem 29 lipca 1920 r.; obydwaj zostali odznaczeni pośmiertnie orderem Virtuti Militari. W czasie najazdu bolszewickiego do wojska zgłaszali się nawet ci byli legioniści, którzy nie zostali objęci poborem z powodu wieku, stanu zdrowia (Goldschlag) lub wcześniejszej reklamacji ministerstw z powodu konieczności pracy w szkolnictwie, służbie zdrowia, wymiarze sprawiedliwości czy przemyśle. Po zakończeniu wojny z bolszewikami kilku legionistów wzięło udział w ostatnim etapie bojów o granice Rzeczypospolitej – III Powstaniu Śląskim. Byli to m.in. Józef Heller, Witold Langrod, Władysław Medyński, Ignacy Schrage, Zygmunt Tyszel i Józef Zlatkes (poległ jako dowódca bagonu 69. pp).

Za poświęcenie w walce o niepodległość i granice Rzeczypospolitej, kilkunastu byłych legionistów pochodzenia żydowskiego otrzymało Krzyż Virtuti Militari, a wielu Krzyż Walecznych. Miarodajnie oddaje ich wysiłek opinia płk. Tadeusza Filipowicza o por. Tadeuszu Vorzimmerze (Wereszyckim): „Stwierdzam, że p. Tadeusz Wereszycki odznaczał się dużym patriotyzmem, wybitną odwagą i poświęceniem. Zaliczałem Go do najlepszych oficerów dyonu, którym dowodziłem”.



Henryk Hertz-Barwiński z ojcem Józefem, weteranem Powstania Styczniowego (Żydzi Warszawy 1861–1943, Warszawa 2003)

Po zakończeniu wojen o granice Rzeczypospolitej większość legionistów mieszkała w kraju. Tylko nieliczni byli osobami publicznymi. Należeli do nich: prezes PKO Henryk Gruber; prezes Najwyższej Izby Kontroli i bliski współpracownik Piłsudskiego, gen. Jakub Krzemieński; prezydent Krakowa Mieczysław Kaplicki, prezes Głównej Rady Programowej Polskiego Radia Karol Lilienfeld-Krzewski; popularyzator czynu legionowego i redaktor naczelny „Panteonu Polskiego” Zygmunt Zygmuntowicz; politycy PPS Emil Haecker i Herman Lieberman; wybitny matematyk, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Hugo Steinhaus



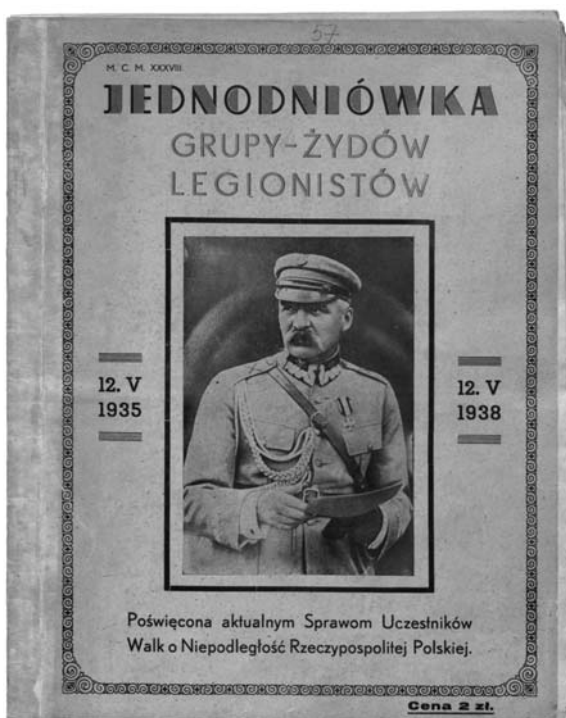
Hugo Steinhaus (z prawej) z bratem stryjecznym Władysławem, 1915 r. (Pamiętnik legionisty, Piotrków 1916)

czy wiceprezydent Tarnowa oraz ceniony społecznik Edward Szalit. Wybitnymi współtwórcami polskiego przemysłu zbrojeniowego byli inżynierowie Juliusz Leski i Jan Prot, założyciel Pionek. Jedynymi przedstawicielami nauk humanistycznych byli historycy Jakub Szacki i Henryk Wereszycki. Szacki zaraz po ukończeniu studiów wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i tam prowadził działalność naukową. Wereszycki przez dłuższy czas pracował jako nauczyciel gimnazjalny i dopiero w 1936 r. został zatrudniony w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wśród byłych legionistów pochodzenia żydowskiego twórczością literacką zajmował się Lilienfeld-Krzewski, który zasłynął jako autor książki *Kaprala I-ej Brygady Piłsudskiego Szczapy poglądy różne na rzeczy rozmaite*, zdaniem Antoniego Bogusławskiego jednej z najpiękniejszych pisanych po polsku książek żołnierskich.

Większość poświęciła się rodzinie i pracy zawodowej. Według stereotypowych opinii, utrwalonych przez publicystykę i historiografię peerelowską, legionści byli w okresie II Rzeczypospolitej warstwą społecznie i politycznie uprzywilejowaną, szczególnie po 1926 r. Pogląd ten jest zapewne uzasadniony w odniesieniu do tych, którzy sprawowali władzę po przewrocie majowym. Była to jednak stosunkowo wąska grupa. Natomiast dla przeważającej części byłych żołnierzy Legionów Polskich konsekwencją realizacji marzeń o niepodległej Polsce była nie tylko ofiara krwi własnej, ale również wyrzucenie poza rytm funkcjonującego społeczeństwa. Zaszczytna służba idei niepodległościowej, a później udział w walce o granice i w obronie Polski w latach 1918–1921 prowadziły czasem do przerwania nauki czy pracy w wyuczonym zawodzie. Zdemobilizowani żołnierze – niezależnie od narodowości i wyznania – często nie mieli warunków do godnego życia. Brak wykształcenia ogólnego lub zawodowego, a często również zły stan zdrowia okazały się dla wielu czynnikami utrudniającymi, a w niektórych wypadkach uniemożliwiającymi funkcjonowanie w życiu codziennym. Wielu byłych legionistów, mających zwykle na utrzymaniu rodziny, żyło w trudnych warunkach materialnych. Na początku lat trzydziestych na skutek kryzysu gospodarczego ich sytuacja uległa jeszcze pogorszeniu, niektórych spychając na dno nędzy.

Kilkudziesięciu Żydów legionistów było oficerami WP w służbie czynnej, a po zakończeniu wojny o granice Rzeczypospolitej również w rezerwie. Większość oficerów i podoficerów WP – byłych żołnierzy Legionów pochodzenia żydowskiego – wzięła zapewne udział w kampanii polskiej 1939 r. Na przykład mjr Berenson poległ 14 września 1939 r. pod Wiązowną w czasie przebijania się 12. pułku do broniącej się przed Niemcami stolicy. W obronie Warszawy poległ kapitan 25. pął, Henryk Beatus. Niektórzy przedostali się do Armii Polskiej we Francji. Podporucznik Leon Holzer, internowany w Braile w Rumunii, na propozycję kierownika miejscowej organizacji syjonistycznej, by udał się do Palestyny, odpowiedział odmownie, stwierdzając, że „jako polski oficer musi pójść tam, gdzie wojsko polskie się znajduje”. Zbiegł następnie do Francji. Był oficerem 1. pp 1. Dywizji Grenadierów Armii Polskiej i uczestniczył w walkach z Niemcami w rejonie Linii Maginota.

Niemal wszyscy dawni legioniści pochodzenia żydowskiego zginęli ze swoimi rodzinami w niemieckich obozach zagłady lub w obozach koncentracyjnych. Znane są okoliczności śmierci tylko niektórych spośród nich. Kilkunastu zostało zamordowanych przez NKWD, m.in. w Katyniu i w Charkowie, gdzie zginęli dowódcy artylerii obrony Lwowa we wrześniu 1939 r.: płk Maksymilian Landau i mjr Ignacy Schrage. Z dokonanej przez Niemców zagłady europejskich Żydów, która pochłonęła również większość dawnych legionistów i ich rodziny, ocalały nieliczne osoby. Wśród nich oficerowie WP, których więziono w niemieckich obozach jenieckich. Po oswobodzeniu dowiadywali się o śmierci całych swoich rodzin. Wybitny historyk, por. Henryk Wereszycki, stracił niemal wszystkich bliskich. Matka, siostra, bratowa z dziećmi – zginęli z rąk Niemców, brat Tadeusz – również legionista i oficer Wojska Polskiego – został zamordowany przez NKWD w Charkowie.



Karta tytułowa *Jednodniówki* grupy – Żydów legionistów, Katowice 1938

* * *

Ochotnicy wstępujący do Legionów Polskich, którzy chcieli walczyć o niepodległość Polski, dokonywali niełatwego wyboru. Jak mówił komendant I Brygady, Józef Piłsudski – „porywali się z motyką na słońce, dmuchali przeciw wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny”. Byli wśród nich legioniści pochodzenia żydowskiego – jak z patosem pisał jeden z nich, Maurycy Karniol, wspominając oficera Legionów i posła na Sejm RP Hermana Liebermana – należeli oni do tych, którzy „złączeni są z Polską każdym włókienkiem swego serca, każdym drgnieniem swego serca, każdym włókienkiem swego mózgu, do ostatniej kropli krwi, która wsiąka z niej w ziemię, na której się urodzili, na której tak samo rodzili się, pracowali i umierali ich przodkowie poprzez całe długie wieki”. Legionowe braterstwo broni potwierdzało tę postawę. Dowodziło ponadto, że stosunki polsko-żydowskie nie sprowadzały się zawsze do sytuacji konfliktowych, bycie patriotą polskim nie jest równoznaczne z wyrzeczeniem się religii i tradycji żydowskiej, a idea Rzeczypospolitej żyjących w zgodzie wielu narodów nie była całkowitą iluzją.

POLSCY ŻYDZI WOBEC KOMUNIZMU PRZED ZAGŁADĄ

W toku dyskusji o relacjach polsko-żydowskich w minionym stuleciu pojawiają się odwołania do problemu, który kiedyś wywoływał liczne spory i komentarze publiczne, nierzadko bardzo gwałtowne. Dziś zajmuje on uwagę coraz węższego kręgu historyków, publicystów, polityków oraz ludzi nieparających się zawodowo historią. Rzecz dotyczy wielkiej roli odegranej przez osoby wywodzące się z rodzin żydowskich w ruchu komunistycznym. Wśród komunistów w Polsce było wielu Żydów, chociaż od razu trzeba dopowiedzieć, że niewielu było komunistów wśród polskich Żydów. Te dwa stwierdzenia są tylko na pierwszy rzut oka sprzeczne ze sobą.

Wyjaśnienie kryje się nie tylko w liczbach i proporcjach, ale także w przypomnieniu spraw niby oczywistych, lecz jednocześnie zbyt często pomijanych. Nie ukrywam, że znając szacunki i dane na temat tego, ilu Żydów było zafascynowanych komunizmem, za istotniejsze niż obszerne przywoływanie statystyk uważam wskazanie, dlaczego tak proporcjonalnie niewielu polskich i innych Żydów związało się z jego ideologią i strukturami organizacyjnymi.

Co najmniej do połowy XIX w. Żydzi zamieszkujący historyczne ziemie Rzeczypospolitej byli przede wszystkim wspólnotą religijną. To religia determinowała znakomitą większość obyczajów i dużą część codziennych zachowań. Społiwem były też wspólny język dnia codziennego – jidysz – oraz kultura w nim tworzona. Dla wspólnoty istotne znaczenie miała także obawa przed agresją ze strony nieżydowskiego otoczenia, oparta na doświadczeniach wyniesionych z przeszłości. Istniały co prawda pewne regionalne różnice, a nawet animozje między np. Żydami litewskimi i małopolskimi, lecz nie miały one zasadniczego wpływu na więź środowiskową, chyba że dotyczyły przynależności do odmiennych rytów religijnych: ortodoksji rabinicznej, chasydyzmu, judaizmu konserwatywnego czy reformowanego. W tym przypadku różnice poważnie utrudniały, czy wręcz w praktyce uniemożliwiały np. zawieranie związków małżeńskich. Z drugiej strony – czynnikiem upodabniającym wyznawców wymienionych nurtów religii mojżeszowej, co poniekąd oczywiste, było niechętnie nastawienie wobec osób przyjmujących inną religię i krzewicieli ateizmu.

W wieku XVIII pojawili się wśród polskich Żydów propagatorzy otwarcia środowiska współwyznawców na nowe prądy ideowe i kontakty ze światem nieżydowskim. Przeszli do historii jako oświeceniowi reformatorzy (maskilim). Przełamując opór religijnych przywódców żydowskich, jak też świata nieżydowskiego, kończyli świeckie szkoły średnie i wyższe. Nie było to proste, bo np. na terenie Rzeczypospolitej do końca epoki przedrozbiorowej wyznawcy judaizmu nie mieli wstępu na uniwersytety. Maskile byli wyznawcami oświeceniowej wiary w zdolność człowieka do zmiany świata, w którym żyje, a szczególnie możliwości zniesienia praw dzielących ludzi na grupy uprzywilejowane i dyskryminowane li tylko z powodu urodzenia. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że przez ponad sto lat wyznawców takiego podejścia do rzeczywistości było wśród Żydów niewielu.

„Prorokom” nowej świeckiej wiary nie brakowało intelektualnej odwagi poszukiwania wciąż nowych idei, które mogłyby posłużyć wprowadzeniu Żydów w nowoczesny świat i ich równouprawnieniu z innymi grupami etnicznymi i religijnymi. W drugiej połowie XIX i na początku XX w. pojawiło się kilka koncepcji realizacji tych zamierzeń. Wszystkie one kształtowały się pod wpływem ogólnych prądów ideowych ożywiających ówczesną Europę, a zarazem nowych doświadczeń, które stały się udziałem

łem Żydów. Te idee to: scjentyzm, demokracja, liberalizm, socjalizm, nacjonalizm i komunizm. Doświadczenie grupowe kształtowały przede wszystkim przypadki dyskryminacji i represji, które miały miejsce w największym wymiarze w Imperium Rosyjskim, ale incydentalnie dawały o sobie znać także w Europie Zachodniej (np. we Francji).

Tylko znikoma część Żydów na terenie historycznej Rzeczypospolitej znalazła się w kręgu oddziaływania polskich idei niepodległościowych i przyswoiła je sobie. Na przełomie wieków XIX i XX znacznie więcej Żydów związało się z nurtami politycznymi dążącymi do urzeczywistnienia innych celów. Tysiące zaczęło popierać dążenie do stworzenia żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie lub w innym miejscu na świecie. To, a nie odrodzenie Polski, stało się ich priorytetem. Inni postawili sobie za cel zniesienie dyskryminacji prawnej bądź odziedziczonej po wiekach średnich, bądź wprowadzonej później.

Judaizm przynosi prawdę o równości jego wyznawców przed obliczem Boga, co nie oznacza, że egalitaryzm był cechą charakteryzującą społeczność żydowską. Obok zasygnalizowanych już różnic religijnych i obyczajowych, zasadniczą linię podziału wyznaczał posiadany majątek. On decydował o miejscu w hierarchii społecznej. Ludzie zamożni byli decydentami we władzach gmin religijnych. Majątek rozstrzygał nawet o miejscu zajmowanym w synagodze i możliwości przewodzenia wspólnocie podczas zbiorowej modlitwy. Brak majątku zamykał drogę awansu dzieciom, które nie mogły się kształcić (skądinąd, podobnie jak dzieciom biedoty wyznającej inne religie). Konflikty między żydowską oligarchią i gminną biedotą przerażały się niekiedy w tumulty i bijatyki, mające miejsce nawet w bożnicach. Wspominał o tym, pisząc o miasteczku Ozierany na Wołyniu, poeta, pisarz, działacz żydowski i komunista – Dawid Sfarad (por. D. Sfarad, s. 19–20; J. Nalewajko-Kulikow, s. 40).

Rzeczywisty wyzysk ekonomiczny – doświadczany zarówno ze strony żydowskich, jak i nieżydowskich pracodawców – wywoływał wśród żydowskich pracowników najemnych poczucie krzywdy i skłonność do buntu. Oczywiście, przede wszystkim wśród tych niepokornych, niepokodzonych z nędzą materialną i dyskryminacją. Stawali się oni podatni na agitację różnych partii lewicowych, obiecujących szybką poprawę losu tzw. mas robotniczych. Wśród żydowskiego proletariatu największe poparcie uzyskał powstały w 1897 r. Ogólnożydowski Związek Robotniczy, znany szerzej pod skróconą nazwą BUND (Bund). Była to najsilniejsza żydowska partia robotnicza na ziemiach polskich przed 1939 r. Bardzo popularna nie tylko z powodu walki o prawa pracowników najemnych, ale również za sprawą afirmacji kultury narodowej tworzonej w jidysz. Konkurowały z nią utworzone po 1906 r. syjonistyczne partie robotnicze, propagujące budowę proletariackiej republiki żydowskiej w Palestynie. Jest faktem, że już przed 1918 r., a także w okresie odrodzonego państwa polskiego, rząd dusz na ulicy żydowskiej sprawowały trzy środowiska. Wśród nich, walcząc o utrzymanie dawnej pozycji, działali liderzy środowisk religijnych. Jednak z każdym rokiem ich wpływy słabły. Przystawali być autorytetem dla coraz większej części społeczności żydowskiej, zwłaszcza dla młodego pokolenia. Proces ten zachodził tak w dużych miastach, jak i miasteczkach. Pole odbierali im bundowcy i syjoniści różnych odłamów – od rewolucyjnej lewicy po radykalnych nacjonalistów, wrogo nastawionych do hasła walki klasowej. Świeckie żydowskie partie narodowe miały przed Zagładą dziesiątki tysięcy członków i sympatyków każda. To one odgrywały główną rolę w Polsce przed wybuchem II wojny światowej.

Komunizm nie był ideologią cieszącą się uznaniem ani większości, ani nawet istotnej części Żydów żyjących na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej – w tym wchodzących w skład Polski odrodzonej w 1918 r. Czas wyjaśnić, co było tego przyczyną. Na początku, najkrócej rzecz ujmując, główną przyczyną była utopijność jego założeń. Później – gdy władza komunistów stała się faktem w Rosji, czy na krótko na Węgrzech – od nowego reżimu odstręczały stosowane przez Lenina, Trockiego i Stalina oraz ich podwładnych krwawe, bezwzględne metody sprawowania rządów. Inna rzecz, że powyższe stwierdzenie dotyczy osób o ukształtowanych poglądach antykomunistycznych, których komuniści bez pardonu grabili i niszczyli wszędzie, gdzie przejęli władzę. Jednak wielu innych „urzekło” to, że bolszewicy stosowali – rozumiane na swój sposób w teorii i praktyce – równouprawnienie obywatelskie Żydów. W ocenie beneficjentów nowego reżimu, jeżeli awans społeczny w roli „człowieka sowieckiego” miał nastąpić za cenę wyrzeczenia się religii, tradycji i obyczajów przodków, gotowi byli tę cenę zapłacić. Takich ludzi były dziesiątki tysięcy. Można ich odnaleźć w aparacie partyjnym WKP(b), policji politycznej, wojsku, mediach i wielu innych instytucjach powołanych do ukształtowania społeczeństwa

nowego typu. Około 3 mln innych, którzy nie chcieli lub nie zdążyli opuścić stron rodzinnych przed opanowaniem ich przez bolszewików, musiało dostosować się do nowych realiów.

Wbrew bolszewickiej interpretacji marksizmu – deprecjonującej znaczenie jednostki i czyniącej ją przede wszystkim elementem, a zarazem produktem masowych zjawisk gospodarczych i społecznych – twierdzą, że o łączeniu się z komunizmem decydowały przede wszystkim cechy indywidualne poszczególnych osób, a na pierwszym miejscu skłonność do przyjmowania postaw ekstremistycznych. Ów ekstremizm objawiał się w negowaniu dokonanych minionych pokoleń, ich systemu wartości, generacyjnego doświadczenia przyjmującego postać struktur społecznych, prawa, obyczajów i kultury duchowej. Według komunistów, wszystko to można było i należało zniszczyć w imię realizacji utopijnego projektu, zasadzającego się na założeniu, że wszyscy ludzie będą w stanie realizować swoje aspiracje według jednego, narzuconego im wzorca. Opornych, jako klasę społeczną, czekała zagłada, w tym rozumiana dosłownie – tzn. zagłada fizyczna, która w skrajnych przypadkach odbywała się na masową skalę.

W sposób oczywisty odrzucenie Boga i religii, tradycji czy prawa własności budziło sprzeciw ludzi, którzy modlili się i ciężko pracowali dla dobra swoich rodzin, a tacy stanowili niekwestionowaną większość wśród Żydów. Zmiany, zachodzące od czasu wojen napoleońskich w Europie, stopniowo czyniły z Żydów równoprawnych obywateli kolejnych państw. Dochodziło do tego w drodze negocjacji i dialogu. Zatem nie trzeba było krwawej rewolucji, by poprawić ich sytuację w kolejnych regionach. Wystarczyło wdrożenie procedur demokracji parlamentarnej i zasady równości wszystkich obywateli w przestrzeni publicznej. Dowodem tego był krótki okres istnienia rządów demokratycznych w dużych miastach Rosji w 1917 r. – między obaleniem caratu a przewrotem bolszewickim – gdy republikańskie władze zniosły dyskryminujące Żydów prawa ustanowione przez carat. Niestety, błędy popełnione przez wojska białych, obciążających wszystkich Żydów odpowiedzialnością za terror stosowany przez Lwa Trockiego i jemu podobnych sprawiły, że żydowskie masy w Rosji – stawiane przed alternatywą: rządy bolszewików czy zagłada w wyniku pogromów – chcąc nie chcąc przyjmowały, że fizyczne przetrwanie gwarantują im bolszewicy.

W Polsce odrodzonej formalne równouprawnienie jej obywateli gwarantowały obie uchwalone w okresie międzywojennym konstytucje (1921 r., 1935 r.). Trzeba więc było walczyć o przestrzeganie zawartych w nich zapisów, a nie dążyć do ich obalenia. I w tym przypadku komuniści nie mieli nic ciekawego do zaproponowania pragmatycznie myślącym polskim Żydom. Dzięki prasie i wieściom przyniesionym przez kilkadziesiąt tysięcy żydowskich uciekinierów ze Wschodu, którzy znaleźli schronienie w Polsce, zdawano sobie sprawę z tego, że rządy bolszewików stanowiły w istocie zagrożenie dla żydowskiej odrębności, chronionej przez prawie 1800 lat życia w diasporze.

Bolszewicy przywódcy sowieckiej Rosji początkowo negowali sens tworzenia odrębnych państw narodowych, stawiając więc klasową ponad wspólnotą języka, obyczaju i tradycji, ponad przywiązaniem do ziemi ojczystej. Odrzucali tak rozumiany patriotyzm. Ignorowanie poczucia odrębności, a zarazem poczucia wspólnoty narodowej stało w jaskrawej sprzeczności z powstawaniem masowych ruchów politycznych, których zwolennicy bez większych problemów łączyli elementy wspólnoty klasowej i narodowej – by wskazać Bund i lewicowych syjonistów; a z drugiej strony – Polską Partię Socjalistyczną. Komunistyczny projekt narodowego i kulturowego ujednoczenia społeczeństwa uznawano więc za irracjonalny i szkodliwy. Rozwój masowej narodowej kultury żydowskiej, głoszony przez Bund czy socjalistyczno-syjonistyczną partię Poalej Syjon, był bliższy żydowskim robotnikom niż propozycje komunistów. Te sprowadzały się, co najwyżej, do przedstawiania bolszewickich treści w języku narodowym. Żydzi-komuniści, podpisujący się pod tym projektem, byli postrzegani przez co bardziej krewkich rodaków jako renegaci i *de facto* wrogowie narodu żydowskiego.

Ewentualne totalne zwycięstwo komunizmu, z jego programem stworzenia nowego społeczeństwa, było równoznaczne ze zniknięciem z powierzchni ziemi Żydów jako wspólnoty religijnej, narodowej i kulturowej. I to było trudne, a raczej wręcz niemożliwe do zaakceptowania dla milionów ludzi wychowanych w tradycji Narodu Wybranego, w przeświadczeniu, że stanowią jego część i są depozytariuszami jego tradycji.

Większość Żydów w Polsce odrodzonej z niepokojem odbierała aktywność propagatorów rewolucji i przeniesienia bolszewickich porządków do innych części Europy. W dominującej większości Żydzi

byli wrogami każdej wojny, nie wyłączając wojen rewolucyjnych, bo te zawsze prowadziły do zniszczeń, cierpień i śmierci. W konsekwencji byli więc w swojej masie zwolennikami pokojowego *status quo*, nie wyłączając kształtu terytorium państwowego, wywalczonego przez polskie elity narodowe w latach 1918–1921. Sytuacja materialna około jednej trzeciej polskich Żydów była bardzo trudna, żyli w biedzie, a nawet w potwornej nędzy. A jednak to w Polsce, borykającej się z kryzysem ekonomicznym i konfliktami na tle etnicznym, można było zachować i rozwijać żydowskość w wymiarze duchowym. W Związku Sowieckim już w latach dwudziestych stało się to trudne – zwłaszcza gdy głoszone treści nieakceptowane przez komunistów – a od roku 1930 wręcz niemożliwe. Najpierw zamieniono większość synagog i domów modlitwy na magazyny czy domy kultury, a później przystąpiono do likwidowania nawet tych instytucji, które od 1918 r. zajmowały się propagowaniem sowieckich treści, tyle że za pośrednictwem języka jidysz; na początku lat trzydziestych na Kremlu uznano, że nadszedł czas, aby z przestrzeni publicznej wyrugować nawet ten składnik żydowskiej odmienności. Stało się oczywiste, że Żydzi mieli się roztopić w tyglu, w którym gotowano sowiecką magmę społeczną. Polscy Żydzi o tym wiedzieli i, co oczywiste, stan ten również nie przysparzał komunistom zwolenników w naszym kraju.

Kto więc decydował się na związanie losu z komunizmem? Niejednokrotnie w dyskursie o Żydach-komunistach pojawia się teza, że Żyd, zostając komunistą, przestawał być Żydem. W istocie trafniejsze jest stwierdzenie, że raczej chciał przestać nim być, odżegnując się od religii i idei narodowych. Jednak w okresie, o którym mowa, proces asymilacji i integracji społecznej polskich Żydów był na tak niskim poziomie zaawansowania, że czuje się uprawniony do postawienia tezy, że większość żydowskich członków ruchu komunistycznego w Polsce, wywodzących się z żydowskich miasteczek i dzielnic wielkich miast, bardziej była wówczas oswojona z tym, co żydowskie, niż z tym, co nieżydowskie. Dla dwudziestolecia międzywojennego mówienie o nieżydowskości komunistów, wywodzących się z mówiących w jidysz i wyznających judaizm rodzin żydowskich, jest nieporozumieniem. Analogicznie rzecz się miała z komunistami wywodzącymi się z rodzin polskich katolików, prawosławnych Białorusinów czy ukraińskich grekokatolików. Co więcej, dla większości Żydów ich rodak wiązany z komunizmem był wprawdzie oceniany jako szkodnik, fantasta, szaleniec czy człowiek błądzący, nie przestawał jednak być Żydem. Rzadko kiedy rodziny wyrzekały się swoich komunistycznych krewniaków. Jeżeli mogły, pomagały im, gdy trafiali przed sąd i do więzienia. Więzi rodzinne były na ogół silniejsze niż spory ideologiczne. A i komuniści nie zawsze mieli dość siły, by stawić opór rodzinie domagającej się przestrzegania co najmniej części tradycyjnych obyczajów. Doskonałym tego przykładem jest postępowanie jednej z najważniejszych postaci Komunistycznej Partii Polski, Saula Amsterdam-Henrykowskiego. Zniknął on na kilka dni z pola widzenia towarzyszy. Gdy znów się pojawił, wyjaśnił swą nieobecność ciężką chorobą. Jak się okazało – kłamał. Po pewnym czasie z Włocławka nadeszła wiadomość, że zawarł tam religijny ślub pod chupą (baldachimem) z córką miejscowego bogacza, a w uroczystości uczestniczył ubrany we frak i cylinder (por. P. Minc, s. 305–306). W środowisku komunistów udział w uroczystości, a także pojawienie się na niej w stroju przypisywanym ludziom o „burżuazyjnej mentalności”, uznano za wysoce niewłaściwe.

Wśród Żydów, przedstawicieli internacjonalistycznej lewicy – skupionej początkowo w Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewica, a następnie w powołanej w grudniu 1918 r. Komunistycznej Partii Robotniczej Polski – spotykamy zarówno synów i córki zamożnej inteligencji żydowskiej czy burżuazji, jak i potomków ubogich rzemieślników i kramarzy. W wielu przypadkach ludzie ci wywodzili się z bardzo religijnych rodzin i zdobyli w młodości gruntowne wykształcenie teologiczne w zakresie judaizmu. Z religijnej rodziny wywodził się np. Szymon Zachariasz, który od wczesnej młodości do śmierci w 1970 r. był oddany ideom komunistycznej przebudowy świata. Przez kilka dekad w imieniu komunistycznej partii krzewił – generalnie z marnym wynikiem – idee komunistyczne wśród polskich Żydów.

W zasadzie nie przeanalizowano dotąd gruntownie przyczyn zerwania z judaizmem komunistów wywodzących się z rodzin chasydzkich i ortodoksyjnych. Na podstawie jednostkowych świadectw można jedynie próbować tworzyć katalog przyczyn, które o tym decydowały. Z pewnością odrzucał ekskluzywizm, tworzący barierę w kontaktach z przedstawicielami innych grup religijnych. Niekiedy

nazywano judaizm wręcz religią plemienną, która nie dostarcza propozycji rozwiązania uniwersalnych problemów społecznych. Propagatorzy komunizmu zwracali uwagę na formalizm dominujący w praktykach religijnych, odbierali je jako zespół bezrefleksyjnie powtarzanych rytuałów, niemających nic wspólnego z codziennymi potrzebami duchowymi i materialnymi milionów ludzi. Młodzież – szczególnie niecierpliwa – nie chciała czekać na przyjście Mesjasza, by być szczęśliwą. Sama chciała odegrać jego rolę i wyzwolić świat z tego, co uważała za zło. Być może zresztą w większym stopniu młodzieży utożsamiali się z Prometeuszem, gotowi nieść proletariatuwi idee lepszego – ich zdaniem – życia.

Ciekawe są przypadki pięknoduchów z zamożnych rodzin, którzy nie doświadczyli osobiście materialnej nędzy, chociażby Róży Luksemburg, bardzo aktywnej w SDKPiL. Ku komunizmowi popychał ich swoiście rozumiany humanizm, wola niesienia pomocy ludziom biednym i prostym, niezdolnym do samodzielnego sformułowania programu walki o poprawę swojego losu. Do zastanego porządku dodatkowo zniechęcała młodych nierzadko brutalność organów władzy państwowej, szczególnie policji, czy arogancja biurokratów, nieczułych na potrzeby niższych warstw społecznych. O poczuciu upokorzenia, wywołanego uderzeniem policyjną pałką wspominał po latach pisarz, a w młodości także komunista – Julian Strykowski. To młodzi żydowscy inteligenci dostarczali istotnej części kadr kierowniczych organizacjom komunistycznym w międzywojennej Polsce. Prowadzili niekończące się dyskusje, pisali manifesty i artykuły programowe, dominowali w redakcjach partyjnej prasy.

Z czasem związek z komunizmem wpędzał zaangażowanego ideologicznie i politycznie człowieka w sytuację bez wyjścia. Po zerwaniu z rodziną taka osoba rzucała się w wir pracy partyjnej, kładąc wszystko na jedną kartę, czyli na zwycięstwo rewolucji. Partia zastępowała rodzinę, nierzadko stawała się zresztą jedyną żywicielką – komunistom zajmującym się zawodowo działalnością partyjną płacono pensje ze środków przekazywanych z Moskwy.

O stanie umysłu setek działaczy komunistycznych świadczy fakt, że w przeważającej części podporządkowywali się ocenom i wyrokom ferowanym w Moskwie. Czynili to nawet tak doświadczeni i inteligentni ludzie jak Adolf Warski. Poddali się dyktatowi przywódcy „ojczyzny światowego proletariatu” – Stalina. W okresie wielkiej czystki wymierzonej w elity komunistyczne (lata 1934–1938) większość komunistów w Polsce przyjęła do wiadomości oskarżenia o rzekomo agenturalną działalność setek towarzyszy partyjnych z tzw. bardzo długim stażem. Uznali ich winę, nie protestowali, gdy ich niedawni przywódcy jeden po drugim znikali w otchłani gułagu. Również i w tym było coś niemożliwego do zaakceptowania przez normalnego człowieka, który miał więzi przyjacielskie i rodzinne.

Nie wspominałem jeszcze o żydowskich robotnikach fabrycznych, uczniach i czeladnikach pracujących po kilkanaście godzin na dobę za marne wynagrodzenie. Część z nich gotowa była poprzeć każdy ruch polityczny dający nadzieję na szybką poprawę losu. Zwycięstwo bolszewików w Rosji zdawało się wskazywać, że komunistyczna alternatywa jest warta poparcia. Ale – podkreślam po raz kolejny – tak uważała tylko znikoma część żydowskich proletariuszy oraz zapracowujących się do granicy wycieńczenia drobnych rzemieślników i kramarzy.

Ruch komunistyczny w Polsce międzywojennej zrzeszał w latach trzydziestych 20–30 tys. członków. Żydzi stanowili wśród nich w przybliżeniu 30 proc. Reprezentacja w gremiach kierowniczych i wśród ideologów redagujących materiały propagandowe była większa i przekraczała 50 proc. Różnie w poszczególnych miastach przedstawiała się też struktura narodowościowa KPP i innych komunistycznych agend. Przykładowo w Warszawie w 1925 r. Żydzi mieli stanowić 46 proc. członków lokalnych ogniw KPP. Wielkości względne mówiące o setkach działaczy i ok. 10 tys. Żydów – szeregowych członkach ruchu komunistycznego – robią duże wyobrażenie. To one uzasadniają tezę, że wielu było Żydów wśród komunistów w Polsce. Wszyscy oni jednak stanowili ułamek procenta ponadtrzymilionowej społeczności polskich Żydów; obciążenie ponad 99 proc. całej ich populacji odpowiedzialnością za aktywność stosunkowo nielicznego środowiska ekstremistów, wymierzone w ustrój i integralność terytorialną Rzeczypospolitej, jest nadużyciem.

Zanim Moskwa wydała w 1938 r. polecenie (w istocie rozkaz) rozwiązania struktur komunistycznych w Polsce, komuniści narodowości żydowskiej należeli poza KPP do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i lokalnych struktur Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom. Kilkuset z nich

współtworzyło krąg zawodowych funkcjonariuszy partyjnych i współdecydowało o obliczu komunizmu w Polsce. Komuniści, w tym Żydzi – głośni, zapalczywi, na ogół bezkompromisowi, emanujący pogardą do innych idei i głoszących je ludzi – byli widocznym elementem sceny politycznej. Widocznym, ale niewiele znaczącym tak na polskiej, jak i żydowskiej ulicy. Przynajmniej do momentu, gdy to wąskie środowisko polityczne uzyskało sposobność administrowania Polską za sprawą sowieckiej agresji 1939 r. i systemu jałtańskiego. Opowieść o tysiącach ludzi zaciągających się wówczas pod sztandary obozu władzy jest już inną historią.

Wybrana literatura

Salo W. Baron, *The Russian Jew under Tzars and Soviets*, New York 1987; Grzegorz Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Gdańsk 2006; Stanisław Krajewski (Abel Kainer), *Żydzi a komunizm*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1983, nr 15; Arno Lustiger, *Czerwona księga. Stalin i Żydzi*, Warszawa 2004; Ezra Mendelsohn, *Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa 1992; Pinchas Minc, *Di geszichte fun a falsze iluzje*, Buenos Aires 1954; Joanna Nalewajko-Kulikov, *Obywatel Jidyszlandu. Rzecz o żydowskich komunistach w Polsce*, Warszawa 2009; Jaff Schatz, *The Generation. The Rise and Fall of the Jewish Communists of Poland*, Berkeley – Los Angeles – Oxford 1991; David Sfar, *Mit zich un mit andere*, Jerszalaïm 1984; Edmund Silberner, *Die Kommunisten zur Judenfrage. Zur Geschichte von Theorie und Praxis des Kommunismus*, b.m.w., 1983; Hirsz Smolar, *Fun in-ewjnik. Zichrojnes wegn der „Jewsekcja”*, Tel Awiw 1978; Zbigniew Szczygielski, *Członkowie KPP 1918–1938 w świetle badań statystycznych*, Warszawa 1989; *The Left against Zion. Communism, Israel and the Middle East*, red. R. Wistrich, London 1979; Jan B. De Weydenthal, *The Communists of Poland. An Historical Outline*, Stanford 1978; *Żydzi i komunizm*, red. M. Bilewicz, B. Palisz, „Jidele”, wydanie specjalne, 2000.

RADA POMOCY ŻYDOM „ŻEGOTA”

W STRUKTURACH POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO

Polskie Państwo Podziemne składało się z trzech podstawowych struktur. Pierwszą były siły zbrojne – Związek Walki Zbrojnej (od 1942 r. Armia Krajowa), drugą – Delegatura Rządu na Kraj, organizująca tajną polską administrację. Trzeci pion Polski Podziemnej stanowił Polityczny Komitet Porozumiewawczy (od 1944 r. Rada Jedności Narodowej), skupiający najważniejsze partie polityczne: Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe oraz Stronnictwo Pracy. Taki kształt podziemnego państwa funkcjonował od 1941 r.



Henryk Woliński

Głównym delegatem Rządu na obszar utworzonego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa 3 grudnia 1940 r. został mianowany Cyryl Ratajski. Jesienią 1941 r. tajna władza Ratajskiego objęła praktycznie cały kraj. W ramach Delegatury Rządu, poza departamentami na szczeblu centralnym (odpowiadającymi przedwojennym ministerstwom) oraz strukturami terenowymi (delegatury okręgowe i powiatowe), funkcjonowało kilka specjalnych komórek organizacyjnych. Największą z nich było Kierownictwo Walki Cywilnej, kierowane przez Stefana Korbońskiego (niedawno obchodziliśmy Rok Korbońskiego)¹. Innymi specyficznymi komórkami były np. Rada Narodowościowa (pracująca nad ułożeniem wzajemnych relacji z mniejszościami narodowymi) czy komórka „Zachód” (Polski Związek Zachodni w konspiracji) – zajmująca się Polakami wywiezionymi na przymusowe roboty do III Rzeszy.

Wśród tych specjalnych struktur funkcjonowała także Rada Pomocy Żydom „Żegota”. Jej powstanie i działalność została w minionych latach opisana w licznych publikacjach autorstwa zarówno jej pracowników, jak i historyków².

Tragiczny los ludności żydowskiej w okresie okupacji spowodował powstanie struktur zajmujących się organizowaniem dla niej pomocy. Już w 1940 r. został stworzony w Biurze Informacji i Propagandy KG ZWZ referat mniejszości narodowych, jego kierownikiem był historyk Stanisław Herbst „Chrobot”. Następnie utworzono odrębny Referat Żydowski, kierowany przez prawnika i działacza społecznego Henryka Wolińskiego „Wacława”. Zadaniem referatu było dokumentowanie losu Żydów

¹ Stefan Korboński w depeszach do Londynu informował o tragicznym losie Żydów w okupowanej Polsce. Obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej przygotowany jest do druku tom dokumentów Kierownictwa Walki Cywilnej. Zob. też: S. Korboński, *Polacy, Żydzi i holocaust*, Warszawa – Komorów 1999.

² K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968; M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce 1939–1945*, wyd. II, Warszawa 1983; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982; M.M. Mariańscy, *Wśród przyjaciół i wrogów poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988; *Polacy – Żydzi 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2001; *„Żegota” Rada Pomocy Żydom 1942–1945. Wybór dokumentów*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2002; *Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, wyd. III, Warszawa 2007.

w okupowanej Polsce. Utrzymywano kontakty z Leonem Fainerem „Mikołajem” z Bundu oraz Adolfem Bermanem „Borowskim” z Żydowskiego Komitetu Narodowego, a także z Arie Wilnerem „Jurkiem” – łącznikiem Żydowskiej Organizacji Bojowej.

W ramach Delegatury Rządu, pośród innych, funkcjonowały departamenty: Pracy i Opieki Społecznej; Informacji i Prasy; Spraw Wewnętrznych. Ten pierwszy powstał w kwietniu 1941 r., a jego dyrektorem został późniejszy delegat Rządu na Kraj i wicepremier, Jan Stanisław Jankowski „Wisła”. Departament prowadził w szerokim zakresie prace przyszłościowe, dotyczące organizacji spraw społecznych (związków zawodowych, rad pracowniczych, ubezpieczeń społecznych, zdrowia) w okresie powojennym.

Obok prac przyszłościowych prowadzono akcję opieki czynnej, a kierownikiem tego referatu był Stanisław Stęplewski (po upadku Powstania Warszawskiego dyrektor „legalnego” biura Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Częstochowie, w konspiracji referent opieki społecznej tamtejszej Delegatury Rządu). Opieką obejmowano aresztowanych pracowników Delegatury oraz ich rodziny, więźniów obozów koncentracyjnych, niepracującą inteligencję. W pracach tych współdziałano z innymi departamentami: Oświaty i Kultury, Sprawiedliwości oraz z Międzyorganizacyjnym Porozumieniem Pomocy Więźniom. W szerokim zakresie korzystano również ze współpracy z Radą Główną Opiekuńczą³. Uruchomiono także akcję pomocy rodzinom rozstrzelanych („akcja RR” organizowana przez Marię Chełmińską „Horypynę”), którą prowadzili głównie harcerze z Szarych Szeregów. Pomoc ta wynosiła 500 zł miesięcznie za rozstrzeloną osobę⁴. (Zwróćmy uwagę, że taką samą kwotą na jednego podopiecznego dysponowała w 1943 r. „Żegota”⁵).

W 1943 r. wydano na opiekę społeczną 16 085 983 zł, w tym: 907 100 zł – pomoc indywidualna, 5 094 231 zł – ofiary polityczne, 4 922 825 zł – pracownicy umysłowi, 2 568 551 zł – robotnicy, 1 062 830 zł – młodzież, 967 950 zł – wysiedleni z ziem zachodnich, 160 000 zł – wysiedleni z ziem wschodnich. Wydziały opieki społecznej w Okręgowych Delegaturach Rządu (województwach) wydały w tym roku kwotę 11 475 647 zł. Ponadto 1 600 000 zł wydano na „Żegotę”. Dodatkowo na opiekę społeczną prowadzoną przez Departament Oświaty i Kultury wydano w tym roku 7 812 000 zł⁶.

Departament Informacji i Prasy, kierowany od marca 1941 r. do lipca 1945 r. przez Stanisława Kautzika, poza wydawaniem prasy i książek m.in. sporządzał obszerne sprawozdania dla rządu RP w Londynie, w których znajdował się również opis sytuacji Żydów polskich.

W Departamencie Spraw Wewnętrznych, którego dyrektorem był Leopold Rutkowski „Muszyński”, w maju 1942 r. powołano Wydział Bezpieczeństwa. Jego naczelnikiem mianowano adwokata Tadeusza Myślińskiego. W wydziale sprawami narodowościowymi zajmowała się sekcja środowisk mniejszościowych (jej pracownikami lub współpracownikami byli adwokat Ignacy Radlicki⁷ i Stanisław Piotrowski⁸); istniała także odrębna sekcja żydowska⁹.

³ Na temat RGO zob. B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985; A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001.

⁴ Informacje Wacława Szuberta dla autora z 1989 r.

⁵ „Żegota” *Rada...*, s. 81, Sprawozdanie RPŻ „Żegota” za okres grudzień 1942 – październik 1943.

⁶ W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 246.

⁷ I. Radlicki, *Kapo odpowiedział – Auschwitz. Wspomnienia adwokata z obozu koncentracyjnego*, oprac. M. Gałęzowski, Warszawa 2008. Ignacy Radlicki był więziony od 12 VII 1940 do 2 V 1941 r. na Pawiaku i w KL Auschwitz.

⁸ Stanisław Piotrowski „Henryk Baryka-Gadomski” był jednocześnie (do połowy 1943 r.) referentem spraw narodowościowych w Biurze Prezydialnym Delegatury Rządu. Po likwidacji referatu utworzono Radę Narodowościową, gdzie Piotrowski nadal pracował.

⁹ W. Grabowski, *op. cit.*, s. 192–193.



Zofia Kossak

W Departamencie Spraw Wewnętrznych od października 1942 r. Witold Bieńkowski „Jan” stał na czele komórki więziennej (KW)¹⁰, której zadaniem było „utrzymywanie stałego kontaktu z polskimi więźniami politycznymi, znajdującymi się w więzieniach, aresztach śledczych i obozach”. Oprócz kierownika w komórce pracowali: Władysław Bartoszewski „Ludwik” i Bogna Domańska „Bronisława”, łączniczki: Pelagia Piotrkiewicz „Łucja” i Wanda Muszyńska „Wanda”. Utrzymywano kontakt z więzieniem policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) Pawiak przy ul. Dzielnej, a od połowy 1943 r. także z innymi więzieniami i obozami¹¹ (w Warszawie przy ul. Mokotowskiej i ul. Daniłowiczowskiej). W Warszawie ów kontakt odbywał się za pośrednictwem pracowników straży więziennej: Ludwika Uzar-Krysiakowej „Lusi”, Janiny Szubielskiej „Mateczki”, Anny Kraski, Jadwigi Sadzińskiej, Jana Wacka „Jana”¹² oraz Wandy Wilczańskiej. Komórka sporządzała raporty przedstawiające stan więzień oraz obozów hitlerowskich, przekazywała także grypsy i ostrzeżenia przed aresztowaniami¹³.

W zakresie opieki nad więźniami nawiązano współpracę z Międzyorganizacyjnym Porozumieniem Pomocy Więźniom. Jego prezesem była działaczka Konfederacji Narodu Helena Jamonttówna „Bogucka”¹⁴, a w skład prezydium wchodziła: Halina Dąbrowska „Wanda Leśniewska” – zastępca, Danuta Miszczuk, N.N. „Wisia” – sekretarka, N.N. „Andrzej” – skarbnik, N.N. „Elżbieta” i N.N. „Magdalena”¹⁵. Porozumienie prowadziło paczkową akcję dożywiania oraz zaopatrywania w leki więźniów obozów koncentracyjnych i obozów pracy, finansowaną przez Delegaturę Rządu¹⁶. Przystąpiły do niego liczne organizacje konspiracyjne, poza AK i Delegaturą m.in. NSZ, „Unia”, PPS-WRN, Korpus Bezpieczeństwa, „Pobudka”, OPW¹⁷. Wysłano paczki do obozów w Oświęcimiu, Majdanku, Ravensbrück, Drutten, Hamburgu, Gross-Rosen, Woldenbergu, Stammlager Oskatz, Jaworznie, Dachau, Mohlenburgu, Aussenlager Station George, Weimarze, Oranienburgu, Kilonii, Fursternbergu, Neuengamme i Dyhernfurth. Oprócz paczek indywidualnych wysyłano je także do tzw. centralek, które wewnątrz obozów rozdzielały otrzymaną żywność i inne produkty. Zorganizowano co najmniej dziesięć centralek: trzy w Oświęcimiu, dwie w Ravensbrück, dwie w Hamburgu, dwie w Gross-Rosen i jedną w Drutten. Poza centralą w Warszawie komórki Porozumienia były w Krakowie, Lublinie, Kielcach, Częstochowie i Radomiu. Tylko w okresie maj–czerwiec 1944 r. Delegatura przekazała Porozumieniu 799 200 zł, a między 13 a 15 lipca kolejne 1 500 000 zł¹⁸.

Już wiosną 1942 r. do Londynu zostało przekazane obszerne opracowanie Delegatury zatytułowane *Terror najeźdźców na ziemiach polskich*. Obszerne fragmenty tego dokumentu poświęcono mordo-

¹⁰ W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci*, Warszawa 1970, s. 23–25; A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 3, s. 42.

¹¹ W. Bartoszewski, *Raport Komórki Więziennej Delegatury Rządu z 1944 r. o Pawiaku, Oświęcimiu, Majdanku i Ravensbrück*, „Najnowsze Dzieje Polski 1939–1945” 1968, t. 12, s. 157.

¹² S.M. Jankowski, *Śladami powstańczych legitymacji [w:] Kim byłeś? Gdzie jesteś? Losy powstańców warszawskich w dokumentach*, Kraków 2001, s. 53–54.

¹³ Raporty Komórki Więziennej były po wojnie wielokrotnie wykorzystywane w pracach historycznych: W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień...*; B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, *Stutthof w świetle dokumentów Delegatury Rządu RP na Kraj*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum” 1984, z. 5, s. 177–185; *Obóz koncentracyjny Oświęcim w świetle akt Delegatury Rządu RP na Kraj*, oprac. K. Marczevska, W. Ważniewski, „Zeszyty Oświęcimskie” 1968, nr specjalny (I); J. Marszałek, *Rozpoznanie obozów śmierci w Bełżcu, Sobiborze i Treblince przez wywiad Armii Krajowej i Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*, „Biuletyn GKBZpNP IPN” 1993, t. 35, s. 36–52; I. Caban, Z. Mańkowski, *Informacje o obozie w aktach Delegatury RP na Kraj*, „Zeszyty Majdanka” 1967, t. 2; K. Marczevska, W. Ważniewski, *Treblinka w świetle akt Delegatury Rządu RP na Kraj*, „Biuletyn GKBZH” 1968, t. 19, s. 129–164.

¹⁴ Helena Jamontt (1914–1944), prawniczka, zginęła 21 VIII 1944 r. w czasie Powstania Warszawskiego – Z. Dłużewska-Kańska, Jamonttówna Helena, PSB, t. X, s. 404.

¹⁵ AAN 202/II-60, k. 30.

¹⁶ Z. Zbyszewska, *Ministerstwo polskiej biedy. Z dziejów Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat” w Warszawie 1909–1944*, Warszawa 1983, s. 257–259.

¹⁷ AAN 202/II-60, Preliminarz na akcję opieki nad obozami zagranicznymi na lipiec i sierpień 1943 r., k. 76–79; W. Grabowski, *Pomoc materialna Delegatury Rządu RP na Kraj dla więźniów obozów koncentracyjnych oraz obozów pracy*. Referat materiałowy, Kraków 1995, mps w zbiorach Okręgowej KBZHwP w Krakowie, kopia w zbiorach autora, s. 49–52.

¹⁸ AIPN 00231/157, t. 1, k. 74, Sprawozdanie z kontroli „510/W” za okres od 1 V 1944 r. do 30 IV 1945 r.



Wanda Kraheńska

waniu Żydów: „Prześladowanie Żydów przez okupanta niemieckiego omawiamy osobno z uwagi na to, że chodzi tu o odrębny naród, a także dlatego, że postępowanie Niemców z Żydami ma wybitnie eksterminacyjny charakter, służyć zatem może przykładem dla całego świata, do czego w takich przypadkach zdolni są Niemcy. Dotychczasowy przebieg prześladowania Żydów przez Niemców na ziemiach polskich podzielić można na 3 okresy. [...] Okres 3. (od dnia 1 VII 1941 r.). Okres ten stoi pod znakiem mordów masowych. Widocznie wymieranie Żydów w przyspieszonym tempie w gettach nie zadawała niecierpliwych Niemców, skoro na Ziemiach Wschodnich zastosowano bardziej radykalne metody: mordy na niewidzianą skalę, dokonywane na Żydach bądź przez samych Niemców, bądź z udziałem Ukraińców, czy też rękami Litwinów. Tu dopiero Niemcy pokazali w całej pełni, do czego są zdolni. [...] Liczba Żydów, wymordowanych przez Niemców lub ich pachołków na Ziemiach Wschodnich zbliża się, jak wynika z przytoczonych wyżej cyfr i faktów, do 200 000”¹⁹. Rok później, w marcu 1943 r. Delegatura Rządu RP na Kraj oceniała straty ludności żydowskiej na niemal 3 mln osób²⁰.

Niemiecka działalność ludobójcza spowodowała, że 27 września 1942 r. – w porozumieniu z Delegaturą Rządu na Kraj i we współpracy z kilkoma organizacjami konspiracyjnymi: Frontem Odrodzenia Polski, Polską Organizacją Demokratyczną, PPS-WRN, oraz Związkiem Syndykalistów Polskich – powstał Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom (im. Konrada Żegoty). Niezwykle ważną rolę odegrała wydana w sierpniu 1942 r. przez FOP odezwa zatytułowana *Protest*, zdecydowanie potępiająca niemieckie zbrodnie dokonywane w gettach utworzonych przez okupantów w miastach i miasteczkach²¹. Miesiąc później, 16 września 1942 r., na łamach głównego organu prasowego Delegatury Rządu „Rzeczpospolita Polska” zostało opublikowane oświadczenie Kierownictwa Walki Cywilnej, zawierające stanowczy protest wobec zbrodniczej działalności Niemców²².

W skład Tymczasowego Komitetu weszli: Zofia Kossak „Ciotka” – przewodnicząca, Wanda Kraheńska-Filipowicz „Alina Zabielska”, Anna Lasocka „Anulka”, Witold Bieńkowski, Władysław Bartoszewski, Ignacy Barski²³, Janina Raabe-Wąsowiczowa „Ewa” i Czesława Wojewska. Współpracowali z nimi m.in. Stefan Szwedowski²⁴ i Zofia Demciuch z ZSP²⁵. Do początków grudnia 1942 r. opieką Komitetu zostało objętych ponad 180 osób, z których 70 proc. stanowiły dzieci. Działania Komitetu obejmowały: Warszawę, Kraków, Brześć, Lublin, Kielce, Bochnię, Izbicę, Zakopane, Zamość, Biłgoraj, Kraśnik, Radom, Puławę, Siedlce i Białystok. W ciągu dwóch miesięcy Komitet zorganizował pomoc dla ukrywających

¹⁹ AAN 202/I-45, t. 4, k. 944–952; W. Grabowski, *Dokumenty Polskiego Państwa Podziemnego o sytuacji na Białostocczyźnie po 22 czerwca 1941 roku* [w:] *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. 2, *Dokumenty*, Warszawa 2002, s. 152.

²⁰ W. Grabowski, *Raport. Straty ludzkie poniesione przez Polskę w latach 1939–1945* [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Majerski, T. Szarota, Warszawa 2009, s. 13.

²¹ A.K. Kunert, *Ilustrowany przewodnik po Polsce Podziemnej 1939–1945*, Warszawa 1996, s. 144.

²² D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 41.

²³ Ignacy Józef Barski (do 1930 r. Bobek) „Józef” (1893–1963), w czasie Powstania Warszawskiego, na Starym Mieście, razem z Kazimierzem Studentowiczem redagował „Kurier Stołeczny”. W 1946 r. wchodził w skład Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Pracy we Wrocławiu. Awanse: por. posp. ruszenia piech. (1 VI 1919). Odznaczenia: Krzyż Waleczny (nr 29 977, 9 IV 1921, rozk. N.D. 15/21).

²⁴ Stefan Szwedowski „Benedyktyński”?, „Błażej” (1893–1973), m.in. kierownik Polskiego Związku Zachodniego w konspiracji („Zachód”); po wojnie poddany obserwacji operacyjnej Wydziału VII Departamentu V MBP.

²⁵ Z. Kossak, *W Polsce Podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999, s. 38.

się Żydów, starając się zapewnić dokumenty, bezpieczne mieszkanie i utrzymanie, a także zaopatrzenie w odzież. Na swoją działalność wydał ok. 70 tys. zł²⁶. Działalność społeczna okazała się niewystarczająca, konieczne było wsparcie instytucji rządowych. Bieńkowski w swoim sprawozdaniu apelował do delegata Rządu o stałe zasiłki miesięczne w wysokości 25 tys. zł. Tymczasowe Prezydium Rady w grudniu 1942 r. określiło zasady finansowania działalności; fundusze miały pochodzić z: a) funduszy budżetowych rządu RP w Londynie; b) funduszy zbieranych w kraju i za granicą (traktowano je jako pomocnicze)²⁷.

Rząd RP w Londynie miał pełną świadomość konieczności przekazania do kraju dodatkowych funduszy na pomoc dla Żydów. W grudniu 1942 r. minister spraw wewnętrznych, Stanisław Mikołajczyk „Stem”, nakazał wypłacenie z funduszy Delegatury kwoty 5 tys. dolarów organizacjom żydowskim, dla ich podopiecznych²⁸. Już trzy dni później skierowano kolejną depeszę z poleceniem wydania Leonowi Feinerowi „Berezowskiemu” z Bundu również sumy 5 tys. dolarów, wpłaconych w Londynie przez Szmula Zygielbojma²⁹. Także w grudniu 1942 r. skierowano do kraju polecenie „udzielenia wszelkiej pomocy” żonie



Roman Jabłonowski

adwokata Grossfelda – Oldze³⁰. To oczywiście tylko przykład, ale warto pamiętać, że oprócz funduszy przekazywanych na cele organizacyjne, z Londynu przekazywano także dość liczne zasiłki finansowe, skierowane do konkretnych osób.

Postępujący w stosunku do Żydów terror okupanta doprowadził do powstania 4 grudnia 1942 r. Rady Pomocy Żydom przy Pełnomocniku (Delegacie) Rządu³¹. W jej skład weszli: Julian Grobelny „Trojan”³² z PPS-WRN – przewodniczący, a po jego aresztowaniu 1 marca 1944 r. Roman Jabłonowski „Jurkiewicz” – przewodniczący od maja do lipca 1944 r.; dr Leon Feiner „Berezowski”,³³ z Bundu – wiceprzewodniczący, a następnie od listopada 1944 r. przewodniczący Rady; Tadeusz Rek „Różycki”³⁴ z SL – wiceprzewodniczący; Ferdynand Arczyński „Jan”³⁵ z SD/SPD – skarbnik; Witold Bieńkowski „Jan”³⁶, Ignacy Barski „Józef”, Władysław Bartoszewski „Ludwik” – FOP; Adolf Berman „Borowski”³⁷ z ŻKN – sekretarz do lipca 1944 r., Szymon Gottesman „Józef Bogucki”³⁸ z ŻKN – sekretarz



Julian Grobelny

²⁶ „Żegota” Rada..., s. 72–74, Sprawozdanie W. Bieńkowskiego z działalności konspiracyjnego Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom za 27 IX – 4 XII 1942.

²⁷ T. Prekerowa, *op. cit.*, s. 115.

²⁸ SPP, MSW, t. 11, k. 357, Depesza „Stema” nr 124a z 18 XII 1942 r.

²⁹ SPP, MSW, t. 11, k. 360, Depesza „Stema” nr 126a z 21 XII 1942 r.

³⁰ SPP, MSW, t. 11, k. 364, Depesza „Stema” nr 129 z 28 XII 1942 r.

³¹ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. II: czerwiec 1941 – kwiecień 1943, Londyn 1973, s. 414, Depesza J. Piekałkiewicza z 8 II 1943 r.

³² A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1, Warszawa 1987, s. 74–75.

³³ Leon Feiner „Berezowski” (1886–1945), doktor praw, adwokat, działacz Żydowskiej Partii Socjaldemokratycznej i redaktor pisma „Nowe Życie”, działacz Bundu.

³⁴ Tadeusz Rek „Różycki” (1906–1968), prawnik, działacz SL „Roch”.

³⁵ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 1, s. 30–32.

³⁶ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 3, Warszawa 1991, s. 40–44.

³⁷ Adolf [Abraham] Berman „Adam” (1906–1978), w PRL działacz polityczny, od 1950 r. w Izraelu.

³⁸ „Żegota” Rada..., s. 131.

od listopada 1944 r.; Piotr Gajewski „Piotr”³⁹ z RPPS – od końca 1943 r.

Biurem Rady kierowała Zofia Rudnicka „Alicja” przy pomocy Janiny Wąsowicz „Ewy”⁴⁰, Celiny Tyszko „Celinki” i Władysławy Paszkiewicz – wszystkie z SD/SPD. Natomiast poszczególnymi referatami kierowali: Emilia Hiżowa „Barbara”⁴¹ z SD/SPD – mieszkaniowym, Aleksandra Dargielowa i Irena Sendlerowa „Jolanta” z RPPS – dziecięcym, Stefan Sendłak „Stefan”⁴² z PPS-WRN – terenowym, Ludwik Rostkowski – lekarskim. W pracach Rady brała udział również Maria Kann „Halina”⁴³.

Zadania Rady określono w piśmie do delegata Rządu z 29 grudnia 1942 r. Pisano w nim: „Zadaniem Rady jest niesienie pomocy Żydom jako ofiarom eksterminacyjnej akcji okupanta, a to pomocy w kierunku ratowania ich od śmierci, ich legalizacji, przydzielenia im pomieszczeń, udzielania zasiłków materialnych względnie, gdzie to wskazane, wyszukiwanie zajęć zarobkowych jako podstawy egzystencji, zawiadywanie funduszami i ich rozprowadzanie – słowem działalność, która pośrednio lub bezpośrednio wchodzić może w zakres pomocy”⁴⁴.

Nieco później, bo w lutym 1943 r., w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury utworzono referat żydowski. Jego kierownikiem był Bieńkowski „Jan”. W skład referatu wchodził ponadto: Władysław Bartoszewski „Ludwik” – zastępca kierownika, Bogna Domańska „Bronisława” – sekretarka, łączniczki: Wanda Muszyńska „Wanda” i Pelagia Piotrkiewicz „Łucja”. Przez pewien czas pracował w referacie Alfred Borenstein⁴⁵.

Bieńkowski został stałym reprezentantem Delegatury w Radzie Pomocy Żydom „Żegota”. Szeroki zakres czynności referatu opisała Teresa Prekerowa: „Pośredniczył on w przekazywaniu Radzie funduszy, organizował spotkania jej przedstawicieli z Pełnomocnikiem Rządu, przekazywał postulaty i zażalenia Rady do odpowiednich komórek DR i zabiegał o najszybsze i pozytywne ustosunkowanie się do nich, pośredniczył między Radą a podziemiem wojskowym (np. w sprawie szantaży), przekazywał pisma Rady do Londynu itp. Analogiczną pomoc świadczył przedstawicielom podziemia żydowskiego, zapewniając im ponadto łączność z organizacjami żydowskimi za granicą i w razie potrzeby z organizacjami polskimi w kraju.

Referat prowadził również akcje podejmowane z inicjatywy własnej. Opracowywał i wysyłał do ministerstw rządu emigracyjnego w Londynie raporty o sytuacji Żydów polskich i ich potrzebach [...]. W Referacie wydawano ponadto poufny biuletyn informacyjny przeznaczony dla różnych agend podziemia, wykorzystujący doniesienia wywiadu polskiego i żydowskiego, a dotyczący spraw zagrożenia, oporu zbrojnego i likwidacji ludności żydowskiej, zbierano materiały do walki z szantażem i przestępczością, wykorzystywano informacje wywiadu z Gestapo i Kripo (np. dotyczące śledztw) dla przekazywania ostrzeżeń osobom zagrożonym, zarówno ukrywającym się, jak i udzielającym pomocy itd.”⁴⁶ Na temat losu ludności żydowskiej pisano wiosną 1943 r. w opracowaniu *Sprawozdanie o sytuacji na ziemiach polskich*: „Na ogół biorąc, postępowanie jest mniej więcej jednakowe: w miasteczkach i małych miastach Żydzi mordowani są na miejscu przez Niemców i pomocnicze oddziały Litwinów, Łotyszy, Ukraińców. Przy życiu pozostawia się jedynie mniejszy lub większy odsetek, w ogóle jednak niewielki,



Stefan Sendłak

³⁹ Piotr Gajewski „Piotr” (1902–1975), komunistyczny działacz polityczny. Zmarł w Warszawie.

⁴⁰ AIPN, Rząd RP w Londynie, t. 413, Depesza nr 247 z 29 XII 1943 r.; W. Bartoszewski, „Żegota” zapomniana karta z dziejów podziemia [w:] *Na drodze do niepodległości*, Paryż 1987, s. 426.

⁴¹ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny...*, t. 1, s. 82–83.

⁴² Stefan Sendłak „Kalinowski” (1889–1978), w Powstaniu Warszawskim zastępca rejonowego delegata Rządu III Śródmieście-Północ. Po wojnie do 1948 r. pracował w CKW.

⁴³ Szerzej patrz: M. Kann, *Granice świata*, Warszawa 2000.

⁴⁴ T. Prekerowa, *op. cit.*, s. 61.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 64.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 64–65.

młodych ludzi zdolnych do pracy. [...] Ilość zmarłych w gettach wzgl[ędnie] wymordowanych do dnia 28 II 1943 r. Żydów, obywateli polskich, osiąga 3 milionów. Prócz nich wymordowano już setki Żydów, przywiezionych z Rzeszy oraz innych państw, europejskich okupowanych przez Niemców⁴⁷.

Istotna była pomoc finansowa, jaka za pośrednictwem Delegatury trafiała do organizacji żydowskich. Od maja 1943 r. do lutego 1944 r. Delegatura Rządu przekazała Radzie Pomocy Żydom kwotę 6 250 000 zł⁴⁸. Według sprawozdania Witolda Bieńkowskiego od stycznia 1943 r. do maja 1943 r. z budżetu państwowego za pośrednictwem Delegatury Rządu Radzie zostało wypłacone 11 250 000 zł⁴⁹. Ponadto w 1943 r. przekazano 23 tys. dolarów przesłanych z Londynu przez organizacje żydowskie⁵⁰.

W sierpniu 1943 r. Jewish Labor Committee wpłacił 25 tys. dolarów, w tym 2 tys. na pomoc wysiedlonym chłopom z Lubelszczyzny. Reszta była przeznaczona na pomoc w wydobywaniu Żydów z getta i na utrzymanie przebywających poza gettem. Pieniądze te miało otrzymać Stronnictwo Ludowe („Trójkąt”). Ponadto tysiąc dolarów od Jewish Labor Committee było przeznaczone dla Antoniego Mitkina. Poinformowano wówczas również, że 20 tys. dolarów wpłaconych w Warszawie zostało przeznaczone dla Centralnego Komitetu Syjonistycznego i Komitetu Żydowskiego⁵¹.

We wrześniu 1943 r. Joint wpłacił radcy finansowemu Ambasady RP w Waszyngtonie pierwsze 100 tys. dolarów na pomoc Żydom. Zgodnie z decyzją władz polskich pieniądze te miały zostać wysłane niezwłocznie do delegata Rządu, który miał je rozprowadzić przez tajną Radę Pomocy Żydom⁵².

W początku października 1943 r. do delegata Rządu skierowany został przez „Żegotę” przekaz 10 tys. dolarów na pomoc Żydom⁵³.

W grudniu 1943 r. rząd RP w Londynie informował delegata w Warszawie, że Joint wpłacił 100 tys. dolarów na pomoc dla Żydów w Polsce. Pod kontrolą delegata pieniądze te miały być wykorzystane przez Komitet Żydowski. Ponadto World Jewish Congress wpłacił 20 tys. dolarów na ratowanie i pomoc Żydom (pod kontrolą delegata), a Jewish Labor Committee wpłacił 5 tys. dolarów dla „Berezowskiego”⁵⁴.

Do delegata Rządu 22 lutego 1944 r. została wysłana depeza nr 38, nakazująca wypłacenie 3 mln zł do dyspozycji Rady Pomocy Żydom⁵⁵. W depezy nr 167 z 19 lipca 1944 r. nakazano wypłacenie 95 300 dolarów dla Komitetu Pomocy Żydom; 12 tys. dolarów Bermanowi „Borowskiemu” dla Lewicy Poalej Syjon, oraz 45 tys. dolarów dla Bundu.

Do Żydowskiego Komitetu Narodowego 18 lutego 1944 r. pisał z Londynu „Ignac”: „Na wniosek mój Rada Narodowa uchwaliła specjalny fundusz 100 tysięcy funtów dla Was. 15 tysięcy funtów dla ratowania Żydów polskich w połd. Francji. Kongres Żydowski dzięki swojej pracy uzyskał przyrzeczenie 12 milionów dolarów. Nad realizacją tej akcji w tej chwili Kongres pracuje”⁵⁶. W podobnym duchu pisał dzień wcześniej Arieh: „Światowy Kongres Żydowski w ścisłym porozumieniu z Reprezentacją przekazał Wam sto tysięcy dolarów; dwadzieścia tysięcy zostało już wpłaconych Rządowi Polskiemu, reszta zostanie wpłacona w regularnych ratach miesięcznych do połowy tego roku”⁵⁷.

Miesiąc później, w marcu 1944 r., Emanuel Scherer pisał do Bundu: „W depezy Waszej z 23 listopada jest potwierdzone 81 tys. dolarów. W ciągu następnego miesiąca od daty poprzedniego listu (17 lutego 44.) wysłano dla Was do Delegata 20 tys. [...] Obecnie wraz z tym listem odchodzi dla Was

⁴⁷ AAN 202/II-29, k. 4–5a.

⁴⁸ AAN 202/I-36, k. 1, Pismo „Wiktora” do „Orkana” z 22 II 1944 r.

⁴⁹ *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 190, Sprawozdanie W. Bieńkowskiego z 25 V 1944 r.

⁵⁰ AIPN, Rząd RP w Londynie, t. 413, Depesza nr 247 z 29 XII 1943 r.

⁵¹ SPP, MSW, t. 3, k. 249, Przekazy.

⁵² IPiMS, A.9.Id/6B, Pismo MSZ do MSW z 29 IX 1943 r. oraz pismo MSW do MSZ z 4 X 1943 r.

⁵³ SPP, MSW, t. 4, k. 240, Pismo do Delegata Rządu z 6 X 1943 r.

⁵⁴ SPP, MSW, t. 1, k. 359, Pismo „Orkana” do Delegata z 3 XII 1943 r.

⁵⁵ IPiMS, A.9E/6, Zestawienie depezy wysłanych do Delegata Rządu w Kraju w 1944 r. dotyczących przerzutów pieniężnych.

⁵⁶ SPP, MSW, t. 5, k. 5.

⁵⁷ SPP, MSW, t. 5, k. 7, Pismo Arieha do ŻKN z 17 II 1944 r.

15 tys. [...] Niezależnie od tego powinniście byli otrzymać w tym okresie jeszcze 5 tys. dolarów inną drogą. [...] Od Jointu dla wszystkich Żydów – więc też i dla Was – jest w drodze sto tys. dolarów, drugie sto tys. wkrótce odejdą”⁵⁸.

W poczcie z Londynu, jaka dotarła do delegata Rządu w kwietniu 1944 r., znajdowało się pismo ministra spraw wewnętrznych, Władysława Banaczyka „Orkana”, w którym informował: „W obecnej poczcie przesyłam 125 tys. [dolarów] dla organizacji żydowskich tu wpłaconych”⁵⁹. Kurier Jan Ciał „Kula”, który przywiózł pocztę, dostarczył również specjalny pas parciany z kieszeniami, zawierający 178 tys. dolarów⁶⁰.

Rząd RP w Londynie nie ograniczał się jedynie do przekazywania środków finansowych, starano się także uratować przynajmniej niektórych Żydów wskazywanych imiennie przez Reprezentację Polskich Żydów. Tylko jedna taka lista z 1943 r. obejmuje 19 osób; znaleźli się na niej: dr Ignacy Schipper⁶¹, Menachem Mendel Kirszenbaum⁶², Lipa Bloch⁶³, Jakub Jankiel Trockenheim⁶⁴, Antoni Buksbaum⁶⁵, dr Adolf A. Berman, dr Emanuel Ringelblum⁶⁶, Dawid Raduński⁶⁷, Lejzor Lewin, Aron Blum, Jankiel Radzyński, Zalman Grynberg, Lejb Szczarański, Jakób Berson i Rywka Finkelstein z Warszawy, Józef Szuw z Wilna, Leib Minberg⁶⁸ z Białegostoku oraz Marja Apte z Wieliczki⁶⁹. Sugerowano wysłanie tych osób na Węgry, gdzie pomocy miała im udzielić polska placówka łączności politycznej w Budapeszcie⁷⁰.

Delegat Rządu 19 lipca 1944 r. przedstawił na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej zastrzeżenia przedstawiciela „Rady Żydowskiej”: „1/ że w rocznicę likwidacji getta nie było na ten temat wzmianki w Rzeczypospolitej, 2/ że w wydanej przez Dep[artament] Roln[ictwa] broszurze *Wspólny dom* są akcenty antyżydowskie i 3/ że poglądy antyżydowskie znalazły się w piśmie kierownika dep[artamentu] dypl[omatycznego]⁷¹ do ministra Romera”. Po ożywionej dyskusji, w której brali udział delegat – Jan

⁵⁸ SPP, MSW, t. 6, k. 421, Pismo E. Scherera z 17 III 1944 r.

⁵⁹ SPP, MSW, t. 1, k. 309, Pismo „Orkana” do Delegata Rządu z 3 XII 1943 r.

⁶⁰ W. Grabowski, *Polska Tajna...*, s. 94.

⁶¹ Izaak Ignacy Schipper (Szyper) (1884–1943), od 1919 r. poseł na Sejm RP z Koła Żydowskiego, pracownik Instytutu Judaistycznego w Warszawie, redaktor publikacji *Żydzi w Polsce Odrodzonej*, Warszawa 1932, autor *Dziejów handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937; zamordowany na Majdanku w 1943 r. – *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski, G. Mazur, K. Stepan, Warszawa 1994, s. 423; M. Urynowicz, *Adam Czerniaków 1880–1942. Prezes getta warszawskiego*, Warszawa 2009, s. 112, 121.

⁶² Działacz syjonistyczny, członek Komitetu Doradczego JDC (Jointu), zasiadał w żydowskim Komitecie Koordynacyjnym, członek KK ŻOB, w styczniu 1943 r. przeszedł na stronę aryjską, zamordowany na Pawiaku.

⁶³ Kierownik Narodowego Funduszu Izraela na całą Polskę, przed wybuchem wojny przeniósł się do Warszawy. Zginął na Majdanku.

⁶⁴ Jakub Jankiel Trockenheim (1881–?), w latach 1919–1939 radny miasta Warszawy, od 1935 r. senator RP, od 1938 r. poseł na Sejm RP, członek Tymczasowego Komisarycznego Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie, wiceprezes Stołecznego Komitetu LOPP – *Kto był kim...*, s. 555–556; M. Urynowicz, *op. cit.*, s. 155, 159, 163.

⁶⁵ Działacz Poalej Syjon-Lewicy, uciekinier z obozu w Janowie, wyjechał do obozu dla „obcokrajowców” w Hanowerze.

⁶⁶ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*, red. A. Eisenach, Warszawa 1983.

⁶⁷ Dawid Raduński (1889–1943), działacz syjonistyczny, w getcie warszawskim członek kierownictwa organizacji TKUMA.

⁶⁸ Lejb Jakub Minberg (1884–1941), w latach 1919–1936 radny miejski Łodzi, prezes Związku Żydowskich Stowarzyszeń Kupieckich w Polsce, od 1922 r. poseł na Sejm RP, od września 1939 r. mieszkał w Wilnie – *Kto był kim...*, s. 370.

⁶⁹ SPP, MSW, t. 4, k. 232, Lista działaczy żydowskich w Polsce, ustalona przez Reprezentację Żydów Polskich z prośbą o poczynienie odpowiednich kroków celem uratowania ich.

⁷⁰ SPP, MSW, t. 4, k. 230, 233, Pismo do Delegata Rządu: „W związku z nadsyłanymi pieniędzmi przez Jewish Labor Committee i World Jewish kongres na ratowanie Żydów (polecenie 23 i 10 tys. już Pan otrzymał w poczcie 16 i 17) proszę w pierwszym rządzie udzielić pomocy i wysłać na Węgry, o czym nasza placówka będzie powiadomiona, następującym osobom”. Dalej umieszczono zaszyfrowane nazwiska.

⁷¹ Chodzi o Sekcję/Departament Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu.

Stanisław Jankowski oraz Kazimierz Pużak „Seret”, Józef Grudziński „Makarewicz”, Franciszek Urbański „Rzewuski” i Władysław Jaworski „Olza”, uzgodniono: „1/ że akcja Komitetu żydowskiego powinna być ograniczona do ściśle charytatywnej, a po ustaniu okupacji niemieckiej powinna znaleźć się w ramach ogólnego Komitetu Opiekuńczego. 2/ że należy jeszcze raz zwrócić się do Londynu o wyjaśnienia w sprawach żydowskich zagranicą”⁷².

Niesienie pomocy Żydom przez Radę za pośrednictwem Delegatury Rządu trwało co najmniej do stycznia 1945 r. W drugiej połowie listopada 1944 r. Feinerowi „Lasockiemu” wypłacono kwotę 22 100 dolarów dla „Żegoty”. Jeszcze 18 grudnia otrzymał on z funduszy Delegatury 14 700 dolarów, tym razem podpisał pokwitowanie jako „Berezowski”⁷³. Teresa Prekerowa podała, że w listopadzie i grudniu 1944 r. Rada otrzymała 14 mln zł. Zostały one w większości zużyte na niesienie pomocy 1500–1800 Żydom, ukrywającym się na lewym brzegu Wisły, na terenach podwarszawskich. Szacuje się, że wszystkich Żydów na tym terenie było ok. 2700⁷⁴.

Według konspiracyjnych rozliczeń w listopadzie i grudniu 1944 r. z funduszy Delegatury Rządu wypłacono: „Żegocie” – 32 000 dolarów, ŻKN – 30 000 dolarów, a Bundowi – 14 700 dolarów. Jeszcze w marcu–kwietniu 1945 r. z kasy Delegatury Rządu do „Żegoty” trafiła kwota 67 000 dolarów⁷⁵. W połowie grudnia 1944 r. przewodniczący RPŻ wnioskował do delegata Rządu o podwyższenie miesięcznej dotacji z 2 do 4 mln zł⁷⁶.

Rada Pomocy Żydom w Krakowie

W marcu 1943 r. został utworzony oddział warszawskiej Rady Pomocy Żydom w Krakowie. W prace Rady zaangażowali się socjaliści, ludowcy i demokraci. Oprócz wyszukiwania lokali dla ukrywających się Żydów i zaopatrywania w fałszywe dokumenty, prowadzono również akcje przerzucania ich na Węgry. W styczniu 1944 r. skład RPŻ okręgu krakowskiego przedstawiał się następująco: Stanisław Dobrowolski „Stanisław”⁷⁷ z PPS-WRN – przewodniczący; Władysław Wójcik „Żegociński” z PPS-WRN – sekretarz; Anna Dobrowolska „Michalska” z SPD – skarbnik; Władysław Wichman „Władysław” z SPD, Maria Hochberg „Mariańska” z WRN (podopieczna) – członkowie; Tadeusz Seweryn „Białowas”⁷⁸ – przedstawiciel okręgowego delegata Rządu⁷⁹.

W 1943 r. Rada Okręgowa w Krakowie opiekowała się jednocześnie około stoma osobami, a swoją działalnością obejmowała Tarnów, Bochnię, Przemyśl, Stalową Wolę, Mielec i Szebnie pod Jasłem. Dotacja miesięczna z centrali Rady wynosiła ok. 50 tys. zł.



Tadeusz Seweryn

⁷² AAN 199/2, k. 100–100a, Protokół z posiedzenia Komisji Głównej RJN w dniu 19 VII 1944 r.

⁷³ AIPN, Rząd RP w Londynie, t. 352, Pokwitowania wypłat z 15 i 18 listopada oraz 18 XII 1944 r.

⁷⁴ T. Prekerowa, *op. cit.*, s. 112.

⁷⁵ AIPN 00231/157, k. 183–187, Sprawozdanie z kontroli Departamentu Opieki Społecznej za okres od 1 VIII 1944 do 31 V 1945 r.

⁷⁶ T. Prekerowa, *op. cit.*, s. 438, Pismo RPŻ do Pełnomocnika Rządu z 15 XII 1944 r.

⁷⁷ Stanisław Wincenty Dobrowolski „Stanisław” (1915–1993), działacz PPS; po wojnie m.in. ambasador PRL w Grecji, Danii i Wietnamie – T. Prekerowa, *Przewodniczący krakowskiej „Żegoty” Stanisław Wincenty Dobrowolski 22 VI 1915 – 8 IX 1993*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce”, Warszawa 1993, nr 1–2, s. 109–110.

⁷⁸ Tadeusz Seweryn „Białowas” (1894–1975), członek SL „Roch”; w PRL więziony, członek ZSL.

⁷⁹ AAN 202/XV–1, k. 136, Pismo „Wenckiego” do referatu mniejszości narodowych Delegatury z 2 I 1944 r. Szerzej na ten temat patrz: M. Arczyński, W. Balcerak, *op. cit.*, s. 122–130; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 304–312; S.W. Dobrowolski, *Memuary pacyfisty*, Kraków 1989, s. 166–242; M.M. Mariańscy, *Wśród przyjaciół i wrogów poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988.

Rada Pomocy Żydom we Lwowie

W maju 1943 r. powstała Rada Okręgowa we Lwowie, składająca się z przedstawicieli PPS-WRN, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Ludowego. Przewodniczącą Rady była Władysława Larysa Chomsowa „Danuta”⁸⁰ z SPD, sekretarzem – Józefa Pabst-Wolfowa „Wanda” z PPS-WRN⁸¹, skarbnikiem – Przemysław Ogrodziński „Adolf” z PPS-WRN. Łączniczkami były: Maria Dąbrowicka „Genowefa”, Halina Jacuńska-Ogrodzińska „Barbara”, Barbara Szymańska „Basia”. Ponadto należeli do Rady Artur Kopacz i Marian Wnuk z SD⁸². Współpracownikami byli m.in.: Adam Pokryszko, Maria Bartłowa, inż. Edward Pawluk, Justyna Wolfowa, Karol Kuryluk „Florian”, dr Marian Krzyżanowski, płk Waclaw Dzieńiewicz⁸³. W sprawozdaniu „Żegoty” z października 1943 r. tak charakteryzowano jej działalność: „zasięg pracy pod względem terenowym jest znacznie większy, jest znacznie większa ilość obozów żydowskich, co pozostaje w związku z tym, że na tramtych terenach liczba ludności żydowskiej jest znacznie większa, niż na terenach Małopolski zachodniej i graniczących z nimi terenach Śląska i byłej Kongresówki. Objazd informacyjny, mający na celu zebranie potrzebnych danych oraz nawiązanie kontaktów z gettami względnie z obozami żydowskimi na terenie okręgu lwowskiego, uskuteczniony przez wysłannika Rady Lwowskiej, dostarczył pewnych wiadomości dotyczących Kołomyi, Stryja, Brodów, Borysławia, Drohobycza i Przemysła oraz możliwości ewentualnej pomocy indywidualnej w niektórych z tych miejscowości. Całokształt atoli prac, mający przynieść jakieś realne – choćby dla miejscowych grup – rezultaty, zależy jest od znacznych sum pieniężnych, których atoli Rada Centralna, z braku ich na te cele, dostarczyć nie może.

Rada Lwowska ostatnio otrzymuje miesięcznie od Rady Centralnej 60 tysięcy zł, korzysta z zasilków finansowych przebywających na terenie aryjskiej dzielnicy kilkadziesiąt osób. Zaznaczyć należy, że w miesiącu wrześniu b.r. dotacja dla Lwowa – niestety – nie dotarła do Rady Lwowskiej, gdyż wysłanniczka Rady Lwowskiej, która z Rady Centralnej otrzymała odnośną sumę wraz z kompletem legitymacyjnym dla Lwowa, została w drodze aresztowana”⁸⁴.

Najważniejsze pytanie, jakie rodzi się w związku z działalnością Rady Pomocy Żydom, to liczba Żydów korzystających z jej pomocy. Odpowiedź nie jest prosta, choć konspiracyjna sprawozdawczość przynosi informacje na temat aktualnej liczby podopiecznych. Trudno jest te „okresowe” dane sumować. Wiemy, że w styczniu–lutym 1943 r. Rada w Warszawie pomagała 200–300 osobom. W czerwcu–październiku było to już około tysiąca osób, a łącznie z prowincją – półtora tysiąca osób. W pierwszej połowie 1944 r. na terenie okupowanego kraju Rada udzielała pomocy od 3 do 4 tys. osób⁸⁵.

Warto jednak pamiętać, że jednorazowo w lutym 1944 r. Rada opiekowała się ok. 3,5 tys. osób. Podobna liczba osób znajdowała się pod opieką organizacji żydowskich jak Bund czy Żydowski Komitet Narodowy.

⁸⁰ Władysława Larysa Chomsowa „Danuta” (1885[1891]–1966), działaczka SD we Lwowie; po wojnie na emigracji we Francji, w Wielkiej Brytanii i Izraelu.

⁸¹ Według Marii Wierzbickiej w mieszkaniu „Justyny” przy ul. Domagalewiczów mieścił się lokal kontaktowy „Żegoty”.

⁸² AAN 202/XV–2, k. 136. Pismo „Wenckiego” do Referatu Mniejszości Narodowych DR z 2 I 1944 r. – tu w składzie Rady wymienieni są także „Wiktor” z SPD i „Andrzej” niestowarzyszony; M. Arczyński, W. Balcerak, *op. cit.*, s. 130–131; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 316–322; H. Jacuńska-Ogrodzińska, *Wspomnienia lwowskie* [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, t. I, Warszawa 1994, s. 447; List Marii Wierzbickiej do autora z 21 V 1990 r. Pełny skład Rady jest trudny do odtworzenia z uwagi na różnice w relacjach uczestników wydarzeń. Na sprawozdaniu Rady Lwowskiej z przełomu 1943 i 1944 r. zwracają uwagę, o czym pisała T. Prekerowa (*Konspiracyjna Rada...*, s. 319), nierozpoznane pseudonimy: „Walery” z PSD – sekretarz, „Agapit” – przedstawiciel ODR, „Herburt” – członek prezydium Rady. Na Liście strat polskiego ruchu socjalistycznego wrzesień 1939 – maj 1945 opublikowanej w *Polskiej Partii Socjalistycznej w latach... Aneks*, Warszawa 1995, s. 24, figuruje nierozpoznany „Agapit” poległy 26 VIII 1944 r. w Powstaniu Warszawskim.

⁸³ *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1 IX 1939 – 5 II 1946*, oprac. G. Mazur, J. Skwara, J. Węgiński, Katowice 2007, s. 345.

⁸⁴ *Polacy–Żydzi 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2001, s. 343–344. Mowa o aresztowaniu pod Dęblinem we wrześniu 1943 r. łączniczki Barbary Szymańskiej „Basi”.

⁸⁵ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada...*, s. 111.

Warto też pamiętać, że w połowie 1944 r. Rada opiekowała się około jedną czwartą ukrywających się wówczas w Warszawie Żydów⁸⁶.

Strona finansowa zorganizowanej dla Żydów polskich pomocy budzi spore zainteresowanie i kontrowersje do chwili obecnej. Dariusz Libionka, powołując się na publikację Dariusza Stoli, utrzymuje, że z wpłaconych na „Żegotę” 430 tys. dolarów podjęto tylko 220 tys. Stwierdza również, że z wpłaconej od jesieni 1942 r. kwoty 1,3 mln dolarów, z kraju pokwitowano odbiór jedynie 600 tys.⁸⁷ Przy tej okazji Libionka snuje rozważania, że może części z tych funduszy do kraju w ogóle nie przekazano. Kontynuując rozważania nad niewystarczającą pomocą finansową Delegatury Rządu dla Żydów, Libionka cytuje bez należytego komentarza stwierdzenie, że konspiracyjne partie polityczne otrzymywały po milion złotych miesięcznie⁸⁸. Jest to informacja błędna. W 1942 r. dotacja miesięczna dla czterech partii tworzących Polityczny Komitet Porozumiewawczy wynosiła 40 tys. zł⁸⁹. Następnie, na mocy decyzji Komitetu dla Spraw Kraju, które zaakceptowało propozycję PKP, dotacja miesięczna dla czterech partii politycznych skupionych w PKP wynosiła w 1943 r. po 10 tys. dolarów miesięcznie⁹⁰. Kwota, jaką uzyskiwano na miejscu w Warszawie, zależna była od kursu czarnorynkowego. Jednakże i te wypłaty nie były regularne.

Sprawa pieniędzy budzi spore emocje, warto jednak pamiętać, że Delegatura Rządu praktycznie w żadnym roku nie dostawała wystarczających dotacji. Otrzymywana pomoc nie zaspakajała nawet zaawidowanego przez rząd RP budżetu Delegatury. Świadczy o tym wymownie pismo ministra spraw wewnętrznych Władysława Banacyka z 3 grudnia 1943 r., w którym czytamy: „Tak jak przewidywałem, w poprzednim liście realizacja całości budżetu stała się niemożliwa z dwóch przyczyn: ograniczona możliwość przerzutu »z góry« [drogą lotniczą – W.G.], oraz brak dolarów”⁹¹.

Wydaje się zasadne przesłедzenie losów pasów zawierających fundusze przeznaczone dla Delegatury Rządu. W literaturze istnieją dość precyzyjne dane na ten temat.

Tab. 1. Fundusze docierające do kraju od lutego 1941 r. do grudnia 1944 r. za pośrednictwem przerzutów lotniczych⁹²

Waluta	Dla Armii Krajowej	Dla Delegatury Rządu
Dolary USA (papierowe i w złocie)	26 299 375	8 593 788
Funty brytyjskie w złocie	1755	1644
Marki niemieckie	3 578 000	15 911 900
Pesety hiszpańskie	10 000	-
Sfałszowane okupacyjne złote („młynarki”)	40 869 800	400 000

Pozostaje oczywiście do ustalenia kwota pieniędzy przerzuconych do kraju drogą lądową, a także kwestia wielkości funduszy przygotowanych w bazach łączności, ale niewysłanych do Polski. Próbę rozwiązywania powyższych problemów zaczniemy od stwierdzenia zapasów gotówki znajdującej się

⁸⁶ M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 238–239.

⁸⁷ D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2008, nr 4, s. 64; D. Stola, *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995, s. 207–222.

⁸⁸ D. Libionka, *Polskie piśmiennictwo...*, s. 69.

⁸⁹ SPP, MSW, t. 11, k. 358, Depesza „Stema” nr 125 z 19 XII 1942 r.

⁹⁰ SPP, MSW, t. 1, k. 338.

⁹¹ SPP, MSW, t. 1, k. 309, Pismo „Orkana” do Pełnomocnika Rządu R.P. z 3 XII 1943 r.

⁹² J. Tucholski, *W sprawie Oddziału Łącznikowego Komendanta Głównego AK przy Naczelnym Wodzu na emigracji (VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza)*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1983, nr 4, s. 212.

1 stycznia 1945 r. w bazie nr 11. Zgodnie z zachowaną *Podręczną książką kasową* w bazie znajdowały się wówczas fundusze będące własnością Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza i Delegatury Rządu (a właściwie jeszcze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych)⁹³. Pieniądzy „wojskowych” było wówczas: 43 200 dolarów złotych (14 pasów), 6 550 200 dolarów papierowych (136 pasów), 17 310 000 „młynarek” (100 pasów).

Funduszy „cywilnych” było znacznie mniej, ale ciągle jeszcze znajdowało się w bazie: 238 846 dolarów papierowych (4 pasy), 1 860 000 marek niemieckich (3 paczki), 600 000 „młynarek” (pas 72/18⁹⁴).

Jeżeli mówimy o funduszach przeznaczonych dla organizacji żydowskich, to zwróćmy uwagę, że na przykład dwa pasy z funduszami dla Żydów w Polsce zostały przesłane z Londynu do bazy nr 11 we Włoszech dopiero 16 listopada 1944 r. W pasie DR 247/25 znajdowały się 72 tys. dolarów, w tym 45 tys. przeznaczonych dla Żydowskiego Komitetu Narodowego⁹⁵. Natomiast pas DR 248/25 mieścił 89 563 dolary, w tym 78 938 dolarów dla Bundu i 10 625 dolarów dla Żydowskiego Komitetu Narodowego⁹⁶. Pas przewieźli do kraju cichociemni: mjr Adam Mackus „Prosty” i ppor. Przemysław Bystrzycki „Grzbiet” zrzucony 22 listopada 1944 r. na placówkę „Wilga” koło Nowego Targu. Tak późne wysłanie do kraju tych funduszy spowodowało, że tylko w niewielkim stopniu mogły one być wykorzystane na pomoc dla ukrywających się Żydów. To oczywiście tylko przykład.

Sprawa finansowania działalności konspiracyjnej w okupowanej Polsce wymaga dalszych badań. Obecnie mogę przedstawić wstępne wyniki, znacznie różniące się od danych podawanych w dotychczasowych publikacjach (Tab. 1.).

Tab. 2. Przybliżona kwota środków finansowych przerzuconych drogą lotniczą dla Delegatury Rządu w latach 1941–1945⁹⁷

	Dolary papierowe	Dolary złote	Funty złote	Marki niemieckie	Złote „młynarki”
Przygotowano do wysłania	7 389 034	3280	874	18 550 400	1 000 000
Zwrócono do MSW	328 846			3 410 000	850 000
Zaginęło	772 000			750 000	
Efektywnie dostarczono	6 288 188	3280	874	14 390 400	150 000 ⁹⁷
Dostarczono proc.	85,10	100	100	77,57	15
W tym zrzuciono od 30 VII 1944 r.	1 112 788			6 040 000	
Procent dostarczonych funduszy	17,70			41,97	

Analizując sumy kierowane do okupowanego kraju, warto pamiętać o tym, że budżet Delegatury Rządu na 1943 r. ustalono na 5,724 mln dolarów, a w 1944 r. miał on wynosić już 12 mln dolarów⁹⁸.

⁹³ SPP, Sk 25.25, *Podręczna książka kasowa* za czas od 1 XII 44.

⁹⁴ Warto odnotować, że „sąsiednie” pasy zostały zrzucone do Polski już w kwietniu 1944 r. Pas 73/18 zabrał kurier Jan Cias, a pas 74/18 kurier Wiktor Karamać.

⁹⁵ SPP, MSW, t. 9, k. 464, Zawartość pasa DR 247/25; IPiMS, A.9.E/6, Protokół kontroli Wydziału Społecznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przeprowadzonej przez członka Kolegium Najwyższej Izby Kontroli, dr. Tadeusza Goryńskiego w marcu i kwietniu 1945 r.

⁹⁶ SPP, MSW, t. 9, k. 465, Zawartość pasa DR 248/25.

⁹⁷ Do tej kwoty być może należy doliczyć 350 tys. „młynarek”, jakie znajdowały się w walizie DR 64/18 zrzuconej 8 IV 1944 r., oraz 350–400 tys. „młynarek” z walizy DR 67/18 zrzuconej 9 IV 1944 r. Dałoby to dodatkowo 700–750 tys. „młynarek” – czyli w sumie 850–900 tys. „młynarek” przerzuconych (85–90 proc.).

⁹⁸ W. Grabowski, *Polska Tajna...*, s. 175.

KIM JESTEM – POLAKIEM, NIEMCEM, ŻYDEM?

STOSUNKI ŻYDOWSKO-ŻYDOWSKIE NA DAWNYM GÓRNYM ŚLĄSKU

Dla mieszkańca centralnej czy wschodniej Polski trudny do zrozumienia jest istniejący nadal, choć już nie tak ostentacyjnie eksponowany jak przed laty, antagonizm śląsko-zagłębiowski i zakorzeniony w regionie podział na *hanysów, goroli* i „*tych z Sosnowca*”. Dla mieszkańców Górnego Śląska kwestia właściwej nomenklatury etnicznej i odpowiedniego określenia tożsamości narodowej miała zawsze i ma do tej pory ogromne znaczenie. W szczególności i wyraźny sposób swą przynależność regionalną manifestowali oni w okresie przedwojennym, dzieląc mieszkańców autonomicznego województwa śląskiego na „*swoich*” i *tych napływowych*. Taki podział i jego konsekwencje dotyczyły również mieszkającej na tym obszarze ludności żydowskiej.

Zmiany przynależności państwowej Górnego Śląska wpływały na brak stabilności demograficznej. Atrakcyjność gospodarcza tego zagłębia węglowego przyciągała ludzi z różnych części Polski i Niemiec. Wśród osiadłych tu Żydów nie wytworzyła się jednorodna wspólnota wyznaniowa i, przede wszystkim, narodowościowa. Permanentna rywalizacja polsko-niemiecka na Górnym Śląsku wymuszała konieczność wyboru kultury, mentalności czy zachowań, co było równoznaczne z przymusem dokonania samoidentyfikacji narodowej. W wyniku opowiedzenia się za którąś z miejscowych społeczności wytworzyły się generalnie dwie, niemal hermetycznie zamknięte, grupy Żydów, co też przekładało się na ich wzajemne relacje.

Bezwzględna większość żydowskich mieszkańców niemieckiego Górnego Śląska (Beuthen, Hindenburg, Gleiwitz), jak i dominującą liczebnie do połowy lat dwudziestych XX w. stanowili Żydzi wychowani w kulturze niemieckiej i mocno z nią związani. Swoje przywiązanie do państwa niemieckiego manifestowali otwarcie, określając siebie nie jako Żydów, ale „Niemców wyznania mojżeszowego”. Popularne wśród nich było hasło oświeconych Żydów (*haskali*): „Jestem Żydem w domu, ale Europejczykiem na ulicy”. Odrzucenie tradycyjnych dla judaizmu wzorców życia, porzucenie izolacjonizmu religijnego, asymilacja językowa i kulturowa, otwarcie na kulturę europejską i postęp cywilizacyjny zapewniły dobrze wykształconym na niemieckich uniwersytetach Żydom z górnośląskich miast ważne i znaczące miejsce w strukturze społecznej tego regionu. To powodowało, że poczucie przynależności do kręgu cywilizacji niemieckiej miało dla nich ogromne znaczenie. Wśród nich byli tacy, którzy – deklarując związek z narodem niemieckim i dając temu wyraz nie tylko w okresie powstań i plebiscytu w 1921 r. – pozostali wierni swemu pochodzeniu do końca egzystencji społeczności żydowskiej w tym regionie.

Należał do nich między innymi radca Arthur Kochmann z Gliwic, honorowy obywatel miasta, radny miejski, aktywny działacz niemieckiego komisariatu plebiscytowego. Silny związek z Niemcami manifestował również Hugo Grünfeld, należący do elity mieszkańców przedwojennych Katowic, aktywny działacz mniejszości niemieckiej i Deutsche Partei, radny miejski z jej ramienia (do 1933 r.), a zarazem twórca katowickiej synagogi. Jego syn Walter, urodzony w 1908 r. w Katowicach, wspominając atmosferę panującą w rodzinnym domu, podkreślał: „U nas w domu, w szkole i w kręgu znajomych mówiło się wysokim niemieckim, wulgarnie wyrażenia i »akcent« były potępiane, ale górnośląski niemiecki był wokół, żyło się

z nim”¹. Sam uczęszczał do szkoły niemieckiej wielowyznaniowej, z przewagą katolików. W okresie walki o przynależność państwową Górnego Śląska Hugo Grünfeld reprezentował Niemcy w delegacji udającej się do Włoch, by tam zabiegać o wsparcie. Jego dom w tym czasie gościł krewnych z różnych części Niemiec, którzy przyjechali na Górny Śląsk, by wziąć udział w plebiscycie. Urodzona w Bytomiu w 1898 r. Margot Reichmann (później Frohmann) i jej rodzina od stu lat związana była ze Śląskiem; Margot w 1920 r. wyjechała do Frankfurtu i z powodu choroby w okresie plebiscytu nie mogła przyjechać do Bytomia (jak podkreśla, „jako urodzona Górnoszlązaczka”): „[...] mój brak jako Niemki miano mi za złe i nawet mój ojciec, wielki patriota, znany w mieście, był wściekły, kiedy 10 minut przed końcem głosowania przyszli do niego jacyś mężczyźni i zapytali, czy jednak nie byłabym przyszła głosować”².

Taki właśnie obraz Katowic zapamiętał po latach niemiecki nauczyciel Hans Klemenz: „Kiedy szło się główną ulicą miasta i czytało nazwiska właścicieli sklepów jak Bloch, Schlesinger, Fröhlich, czuło się atmosferę Frankfurtu. Zresztą byli to ludzie o zachodniej orientacji, podczas plebiscytu głosowali za Niemcami, gdyż niewiele obiecywali sobie po ówczesnie antysemitcko nastawionych Polakach, a po odcięciu ich od niemieckiej kultury jeszcze mocniej czuli się związani z Niemcami [...]”³.

Ale w grupie niemieckich Żydów, których domy znalazły się od 1922 r. na terenie Polski, byli i tacy, którzy pielęgnując niemiecką kulturę i obyczaje, równocześnie postulowali zachowanie lojalności wobec państwa polskiego. Wśród nich znalazła się tradycyjna, a zarazem postępową chasydzka rodzina Besserów z Katowic. Zmarły niedawno rabin Haskel Besser, syn bankiera Naftalego, wspominał, że dom jego rodziców był do pewnego stopnia bardziej niemiecki niż chasydzki, z panującym w nim porządkiem i dokładnym rozkładem zajęć i obowiązków. Haskel podziwiał kulturę i historię Niemców i ich dorobek. W jego domu mówiło się w jidysz i po niemiecku (nigdy po polsku), jego „drugim domem” był Berlin, a rodzina każdego lata wyjeżdżała do niemieckich uzdrowisk. Kiedy jednak w 1918 r. brat Naftalego, Mosze, dostał propozycję zmiany obywatelstwa z polskiego na niemieckie za zasługi w czasie I wojny światowej – odmówił⁴.

Po roku 1933, przy zachowaniu lojalności i szacunku dla państwa niemieckiego, wśród górnoszląskich Żydów eksplodowało coś, czego wcześniej nie mieli okazji i potrzeby zmanifestować – poczucie godności i lojalności wobec własnego narodu. Przykładem są tu wspomniani Hugo Grünfeld i Arthur Kochmann. Ten pierwszy w 1933 r., na znak protestu przeciw antysemitycznym zachowaniom katowickich radnych z Deutsche Wahlgemeinschaft, opuścił szeregi tego ugrupowania. Kochmann, w 1921 r. optujący za włączeniem Górnego Śląska do Niemiec, po wygaśnięciu konwencji genewskiej w 1937 r. zaangażował się w obronę praw żydowskich na niemieckim Górnym Śląsku, a w okresie wojny – mimo możliwości wyjazdu z Gliwic – pozostał w mieście do końca i jako jeden z ostatnich został wywieziony do KL Auschwitz w grudniu 1943 r.

Spółeczność niemieckich Żydów, stanowiąca elitę górnoszląskich miast, była mocno zlaicyzowana, a zarazem otwarta na inne religie. Dzieci uczęszczały do szkół wielowyznaniowych, brały udział w uroczystościach organizowanych przez Kościół katolicki, zdarzało się, że obchodziły w domach Boże Narodzenie lub spędzały je u swoich nieżydowskich przyjaciół. Walter Grünfeld wspomina, że u niego w domu obchodziło się i Boże Narodzenie „z wielkim drzewem i dużą ilością świeczek, prezentami, z rodziną, znajomymi”, ale i Jom Kippur, kiedy „ojciec szedł do synagogi w cylindrze na głowie i czarnym surducie”. Margot Frohmann przyznaje, że jako dziecko znała dobrze nie tylko bytomską synagogę, ale również kościół ewangelicki i dwa kościoły katolickie. Podczas świąt Bożego Narodzenia chodziła do kościoła katolickiego, zachwycona pięknie ubranym drzewkiem⁵. Urodzona w Chorzowie Inka Wajsbort uczyła się w ekskluzywnej szkole prywatnej, gdzie „były tam ewangelickie, katolickie i żydowskie dzieci. Niektóre dzieci mówiły po niemiecku, wychowane w kulturze niemieckiej miały problemy, by mówić

¹ W. Grünfeld, *Rückblicke*, „Echo Library” 2006.

² Center for Jewish History, Leo Baeck Institute, Margot Frohmann-Reichmann, *Autobiografia (1898–1939)*, k. 21.

³ H. Klemenz, *Erinnerungen an Kattowitz (1900–1945)*, „Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins” 1963/1964, nr 25/26, s. 85.

⁴ W. Kozak, *Rabin z 84 ulicy. Niezwykłe życie Haskela Bessera*, Kraków 2006, s. 34–40.

⁵ Margot Frohmann-Reichmann, *op. cit.*, s. 7.

po polsku. Niektóre dobrze znały polski i ich korzenie wywodziły się z kultury polskiej. Najwięcej dzieci mówiło w dwóch językach (jak ja), wiele dawało pierwszeństwo śląskiemu dialektowi, kiedy były w swoim towarzystwie, używając mieszanki słów polskich i niemieckich⁶. Bertel Weissberger, urodzona w 1926 r. w przedwojennym Hindenburgu (Zabrzu), wspomina, że podczas Bożego Narodzenia u jej polskiej niani „pod pięknie udekorowaną choinką czekały prezenty dla mnie i mojej siostry. Wszyscy świętowaliśmy wspaniałym jedzeniem i zawsze było dużo chleba imbirowego w różnych kształtach i inne przyjemności. Moim faworytem było ciasto makowe⁷. Ich niania, w zamian, świętowała z jej rodziną żydowskie święta, była zaznajomiona z żydowskimi obyczajami i знаła hebrajskie pieśni.

Tolerancja wobec innych religii, otwartość na tradycje i obyczaje innych wyznań, tak charakterystyczna dla górnośląskich Żydów, istniała równolegle z nietolerancyjnym zachowaniem i demonstracyjnie okazywaną niechęcią ich współwyznawcom napływającym na ten obszar z innych dzielnic Polski.

Po przyznaniu Polsce części Górnego Śląska, do połowy lat dwudziestych XX w. ok. 80 proc. mieszkającej w tej części ludności żydowskiej wyemigrowało do Niemiec. Ich miejsce zajęli Żydzi z centralnej i wschodniej Polski, którzy przyjechali tu w poszukiwaniu dobrobytu. Zachęcał ich do tego między innymi pisarz i dziennikarz, autor kilku książek będących efektem jego licznych podróży po świecie, Chaim Shoshkes, który poświęcił jeden ze swoich reportaży wyprawie do Zagłębia Dąbrowskiego i na polski Górny Śląsk. Zwiedzając miasta tego regionu, dostrzegł ich odmienność cywilizacyjną i kulturową. Wyraził to krótkim spostrzeżeniem: „Opuszciliśmy Sosnowiec w okolicach starej niemieckiej granicy. Wzdłuż polskiej strony na drodze jest wciąż pełno dziur. Przed nami jest tablica z napisem: Prowincja Śląska, innymi słowy przekroczyliśmy rosyjską granicę. Nawet niewidomy może natychmiast poczuć, że wjeżdża do innego kraju po gładkich i wyasfaltowanych drogach⁸. Shoshkesowi wtóruje Israel Cohen, dodając: „Dokonywania są tu różne, żądania i oczekiwania od życia przypominają te kulturowe z Niemiec. Nie widać skąpstwa, które jest powszechne gdzie indziej w Polsce. Plące robotników są prawie dwukrotnie większe niż w innych miejscach. Toteż standard życia jest wyższy i, prawdę mówiąc, jest odpowiedni do ich ludzkich potrzeb⁹.”

Z czasem „przybysze ze wschodu” zaczęli stanowić większość miejscowych Żydów. Ich proniemiecko nastawieni współwyznawcy starali się utrzymać w gminach żydowskich kierowniczą rolę, kreując życie miejscowej wspólnoty. Prowadziło to do licznych konfliktów, rozwiązywanych przy pomocy polskiej administracji, wspierającej zasymilowanych w polskiej kulturze Żydów napływowych. Sukces tej polityki pokazują wyniki spisu powszechnego z 1931 r., w którym to zdecydowana większość (76 proc.) żydowskich mieszkańców górnośląskiej części województwa śląskiego przyznała się do posługiwania językiem polskim i żydowskim. Wśród nich przeważali Żydzi religijni, którzy dla autochtonicznych żydowskich mieszkańców regionu byli „kulturowym i mentalnościowym zagrożeniem”. Dla nich wyznacznikiem przynależności do „kultury zachodu” było pogardzanie tym, co „dosadnie żydowskie”, czyli zacofane, a to właśnie reprezentowali Ostjuden. Małżeństwo Bronerów, które mieszkało przed wojną w Bytomiu, relacjonowało: „Oryginalną grupę stanowili tzw. Żydzi polscy z Będzina i Sosnowca, Chrzanowa. Trudnili się przeważnie handlem jajami i owocami. Cały tydzień mieszkali w Bytomiu, a sobotę spędzali w swoim rodzinnym mieście w otoczeniu bardziej konserwatywnym. Żydzi polscy nie byli lubiani z powodu swego trybu życia i poglądów. Jeszcze bardziej niechętnie odnoszono się do giełdziarzy i drobnych handlarzy¹⁰.”

Taki negatywny obraz Żydów „zza Brynicy” podtrzymywała także prasa żydowska. Wydawana w Bielsku przez niemieckich asymilatorów gazeta „Jüdische Wochenpost” w jednym z numerów skomentowała mecz między żydowskimi klubami sportowymi: Hakoah Bielsko i Hakoah Będzin o mistrzostwo Polski

⁶ I. Wajsbort, *Im Angesicht des Todes. Von Chorzów über Zawiercie, Tarnowitz, Tschenschow durch Auschwitz nach Malchow und Oschatz; jüdische Schicksale in Oberschlesien 1939–1945*, Konstanz 2000.

⁷ B. Lauer, *Hiding in Plain Sight: The Incredible True Story of a German-Jewish Teenager's Struggle to Survive in Nazi-Occupied Poland*, Hanover 2004.

⁸ Ch. Shoshkes, *From Będzin – Sosnowiec to Katowice [w:] The book of Sosnowiec and the Surrounding Region in Zagłębie*, t. 1, red. M.S. Gashury, Tel Aviv 1973, s. 200.

⁹ I. Cohen, *Land of Wealth [w:] ibidem*, s. 68.

¹⁰ AŻIH 301/3541, Wywiad z małżeństwem Broner.

Żydów w piłce nożnej. Już sam tytuł artykułu „Będzińskie maniery” zwiastował, że tekst będzie skierowany przeciw kibicom z Będzina. Obserwator meczu wskazał na haniebne zachowanie będzińskich Żydów, tak piłkarzy („brutalne faule” i „niewiarygodny brak dyscypliny”), jak i kibiców („hałas”, „wyzwiska”), co miało bulwersować także nieżydowskich widzów. Gazeta jednocześnie deklarowała: „Bielski Hakoah odcina się od brutalnych i wściekłych ekscesów i wyzwisk Będziniaków. Ale najbardziej wzorowe sportowe zachowanie Bielszczan utoneło w huraganie rozpętanym przez dzikich Będzinian i ogólne wrażenie pozostało w mieszczącym w sobie, tak przeciwko nam często używanym sloganie »Żydzi pośród siebie...«”¹¹.

Przedstawione powyżej okoliczności doprowadziły do zaostrenia się obecnego od zawsze na Górnym Śląsku – ale na skutek dominacji niemieckich Żydów duszonego wcześniej – antagonizmu żydowsko-żydowskiego. Obrazowo opisuje go Dora Moszkowska; działaczka WIZO¹² w Katowicach, która przyjechała na Górny Śląsk z Krakowa w 1931 r. Tuż po przyjeździe zaobserwowała wyraźny podział między żydowskimi mieszkańcami miasta. Jedni to ci, którzy osiedlili się tu po I wojnie światowej, prowadzili sklepiki i drobny handel, „inną część żydowskich mieszkańców stanowili niemieccy Żydzi, którzy osiedlili się tu setki lat wcześniej. Byli bogaci i posiadali fabryki i nieruchomości. Uważali siebie za część »zachodniej cywilizacji«, oni stanowili żydowską arystokrację, patrzyli z góry na wschodnich Żydów i nie mieszała się z nimi”. Żydowskie kobiety z rodzin osiadłych tu od pokoleń przysporzyły Moszkowskiej wielu problemów. Postawiła ona sobie za cel wprowadzenie ich do organizacji. Na pytanie, dlaczego są tak niechętne polskiemu Żydom, odpowiedziały: „Znamy dwie kategorie polskich Żydów: to szmuglerzy i domokraczy małych miasteczek, z wcześniej okupowanych przez Rosjan części Polski oraz pobożnych młodych mężczyzn, którzy przyjeżdżają do Niemiec, by studiować Święte Księgi”¹³. Gdy Moszkowskiej udało się zaprosić kobiety na jedno z posiedzeń, miała potem usłyszeć, że były zaskoczone, iż wśród polskich członkiń znalazły się osoby inteligentne i kulturalne.

Skomplikowaną sytuację narodowościową na Górnym Śląsku i wynikające z niej konflikty widać na przykładzie rodziny Abrama Eichela, która przybyła z Piotrkowa Trybunalskiego w 1906 r. Jego syn Simon [Siegfried] wspominał, że ojciec całe życie marzył o wyjeździe na Górny Śląsk, „który wśród ubogich mieszkańców centralnej Polski jawił się jako idealne miejsce, w którym życie było »jak Boga w niebie«”. Początkowo wraz z rodziną zamieszkał w Sosnowcu, ale pod koniec 1917 r. przeniósł się do Königshütte (niemiecka nazwa Królewskiej Huty, od 1934 r. – Chorzów), gdzie pracował w kopalni i prowadził obwoźny handel. Po zakończeniu I wojny światowej otworzył sklep odzieżowy przy głównej ulicy miasta. Jego starsze dzieci: Solo, Lisa i Joel, wyedukowane w Niemczech, zapatrzony w niemiecką kulturę, naród niemiecki i jego mentalność, na Polaków patrzyły z góry, a w momencie włączenia miasta do Polski wyrażały otwarcie swoje niezadowolenie. Urodzony w polskim Chorzowie w 1924 r. młodszy syn Simon deklarował przywiązanie do Polski, choć w jego domu mówiło się po niemiecku. Simon tak określił swoją tożsamość: „Wcześniej, kiedy zapytałbyś mnie, kim jestem, odpowiedziałbym: Polakiem. Chodziłem do polskich szkół, polscy patrioci i polscy bohaterowie byli moimi bohaterami. Kiedy zmarł Piłsudski, płakałem. Miałem wówczas 10 lat. Mógłbym powiedzieć: jestem także Żydem, ale na drugim, nie na pierwszym miejscu”. Toteż Eichel czuł się wyalienowany, kiedy w połowie sierpnia 1939 r. wraz z rodzicami wyjechał do Sosnowca, do krewnych ojca. Pisał: „Antysemita w naszym mieście nazywali Sosnowiec »Polską Palestyną«”. W naszym mieście i innych miastach górnośląskich trudno było spotkać Żyda z długą brodą. W Sosnowcu wydawało się, że większość z nich nosi brody. Nie lubiłem Sosnowca. [...] Spoglądałem z góry na Żydów, jakich widziałem w Sosnowcu, jak moi kuzyni: nie czułem się komfortowo wśród nich, czując, że są na niższym poziomie edukacji i wiedzy [...]. W porównaniu z moimi religijnymi kuzynami z Sosnowca uznawany byłem za analfabetę religijnego i praktycznie za *goja*”¹⁴. Rzeczywiście tak właśnie postrzegali niemieckich Żydów Żydzi zagłębiowscy. Edward Gastfriend – wówczas nastoletni chłopak – obserwował przyjazd do Sosnowca wysiedlonych z III Rzeszy w 1938 r. polskich Żydów. Jego ojciec zaprosił na jedną z szabasowych kolacji

¹¹ „Jüdische Wochenpost” 1934, nr 22.

¹² Women’s International Zionist Organization, Międzynarodowa Syjonistyczna Organizacja Kobiet.

¹³ Center for Jewish History, Leo Baeck Institute, Dora Moszkowski, *Wspomnienia*.

¹⁴ S. Eichel, *The family whistle. A Holocaust memoir of loss and survival*, New York 2005.

małżeństwo Blattów. Edward uznał ich za „zeświecczonych, powściągliwych, kulturalnych, bardzo cichych, władających wyłącznie językiem niemieckim. Pan Blatt, urodzony Żydem, nigdy nie widział Żyda zakładającego tańs i teflin do porannej modlitwy”¹⁵.

Utrwalone w świadomości żydowskich mieszkańców Górnego Śląska stereotypy zlaicyzowanego Żyda niemieckiego i zacofanego Żyda z Polski nie uległy zmianie także w czasie okupacji niemieckiej. Zorganizowana w styczniu 1940 r. Rada Starszych w Katowicach na czele z Bertholdem Kochmannem nigdy nie podporządkowała się Centrali Żydowskich Rad Starszych w Sosnowcu, powołanej przez Niemców w celu zarządzania i nadzorowania gmin żydowskich z terenu Wschodniego Górnego Śląska. Gminy znajdujące się w górnos Śląskiej części przedwojennego województwa śląskiego, aż do ich likwidacji współpracowały z zarządem gminy bytomskiej i gliwickiej, uznawały wyłącznie zwierzchnictwo Reichvereinigung der Juden in Deutschland w Berlinie i próbowały uniezależnić się od władzy Żydów sosnowieckich. Mojżesz Merin, przewodniczący CŻRS dostrzegł ten problem, nazywając ich starania „donosami do Berlina”, a ich wysiedlenie z maja 1940 r., konsekwencją braku lojalności wobec niego. Zastępczyni Merina – Fany Czarna – tak wypowiedziała się na jednym z posiedzeń CŻRS „Prezes Katowic przyjął wysiedlenie, z nikim się nie porozumiewając. Wszystkich potem zawiadomił, nawet Bytom, nas nie. Pojechałam sama do Katowic. Zastaliśmy ich płaczących. Rozgoniłam to posiedzenie i zapewniłam ich, że nie należy rozpaczć [...]. Gdybyśmy poszli na Śląsk, nikt by do nas ręki nie wyciągnął. Może wojna nauczyła ich, by nie byli takimi”¹⁶.

Silny związek z kulturą niemiecką i permanentne odcinanie się od tego, co „żydowskie”, dawały górnos Śląskim Żydom nadzieję na przetrwanie wojny. Przykładem może być postawa wspomnianego wcześniej Joela Eichela z Chorzowa. W pierwszych dniach września zdecydował się wraz z bratem Sało opuścić miasto i wyjechał do kuzyna swojego kolegi do Modrzejowa, miasteczka w pobliżu Sosnowca. Tam stał się świadkiem pierwszych akcji antyżydowskich: wyłaniania Żydów z tłumu mieszkańców. Kiedy jego brat przyłączył się do Żydów, Joel natychmiast odciągnął go od grupy, przyjął „monumentalną i zuchwałą pozę” i płynnym niemieckim powiedział, bez żadnej paniki: „Jestem z Königshütte, Górny Śląsk. Nazywam się Josef Eichel, a to jest mój brat”¹⁷. Po tej deklaracji żołnierz puścił ich wolno. Po kilku dniach Joel zarejestrował się w chorzowskiej kwaterze NSDAP jako poszukujący pracy, nie przyznając się do swego pochodzenia.

To, jak bardzo odrębnie kulturowo czują się Żydzi z niemieckiej części Górnego Śląska, pokazali oni podczas akcji deportacyjnej latem 1942 r. Paweł Wiederman, członek CŻRS z Sosnowca, opisał scenę przybycia transportu gliwickich Żydów do Sosnowca, skąd mieli zostać wywiezieni do KL Auschwitz: „W tym wielkim pochodzie można było zauważyć pewną grupę ludzi, która bardzo wybitnie wyróżniała się od reszty zarówno ubiorem, ekwipunkiem oraz zewnętrzną postawą. Byli to Żydzi niemieccy, którzy rano w ilości 60 przyjechali z aptekarzem Kunzem na czele z Gliwic, aby wraz z sosnowieckim transportem poszli na wysiedlenie. Byli to sami starzy ludzie, wszyscy starannie ubrani, z pierwszorzędnymi walizkami w rękę. Zachowywali się przez cały czas z pewną godnością, a wobec elementu tutejszego okazywali pewną wyższość, a może nawet i pogardę. Zawsze Żyd niemiecki uważał siebie za coś wyższego w porównaniu z Żydem polskim, gardził nim tak samo jak butny Niemiec Polakiem, którego zawsze traktował z góry. Nawet po odebraniu im kosztowności, których mieli ze sobą dużo, trzymali się jeszcze wciąż w pewnym oddaleniu od reszty. Postarali się również, że ich całą grupę umieszczono osobno w wielkim wagonie pulmanowskim”¹⁸.

Relacje między Żydami górnos Śląskimi, wychowanymi w kulturze niemieckiej, i Żydami napływającymi na obszar Górnego Śląska z centralnej i wschodniej Polski cechowała wzajemna niechęć i nieufność. Wynikało to z niezrozumienia uwarunkowanych historycznie odmiennych kulturowo zachowań i obyczajów. Wzajemne uprzedzenia nie zniknęły także w obliczu Zagłady, która stała się dopełnieniem losu obu społeczności, niezależnie od ich narodowych sympatii.

¹⁵ E. Gastfriend, *My Father's Testament*, Philadelphia 2000, s. 2.

¹⁶ AP Kat, Rada Starszych Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Dąbrowie Górniczej, 6, Sprawozdanie ze zjazdu z okazji dwulecia CŻRS w Sosnowcu, 9 XII 1941, k. 6.

¹⁷ S. Eichel, *op. cit.*, s. 12.

¹⁸ P. Wiederman, *Płowa bestia*, Monachium 1948, s. 171.

W SZARYM DOMU

Przed wojną w Łodzi, jej rodzinnym mieście, gdzie oprócz Polaków mieszkało wielu Żydów i Niemców, antagonizmy narodowościowe prawie nie występowały. Jak zapamiętała, młodzież nie odczuwała żadnej niechęci do innych nacji, a relacje koleżeńskie były przyjazne, zupełnie normalne. W 1938 r. Maria Górska wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego (zwanych popularnie urszulankami szarymi) jako studentka Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Warszawskiego. Do klasztoru przyjmowała ją, i potem była jej wychowawczynią, założycielką Zgromadzenia – św. Urszula Ledóchowska.

„W moim gimnazjum państwowym w każdej klasie uczyło się sporo Żydów, w większości z bogatych rodzin. W tym środowisku istniał bowiem podział między warstwą bogatej inteligencji a ludźmi drobnego handlu, czasem nawet bardzo biednymi” – wspominała po latach m. Górska. „W naszej klasie było siedem Żydówek z bogatych domów i tylko jedna z biednego, zresztą moja największa przyjaciółka, najzdolniejsza uczennica, fenomenalna matematyczka. I tylko ona nie przeżyła wojny; niektóre córki adwokatów i lekarzy w ogóle nie dostały się do getta. Były też rodziny żydowskie całkiem spolszczone, choć nie tały swego pochodzenia; do moich koleżanek należała na przykład siostrzenica Juliana Tuwima, u której często bywałyśmy”.

Młoda zakonnica, posłana na Kresy Wschodnie, gdzie współpracowała z ks. Janem Zieją, po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu Sowieców przedostała się z Mołodowa na Polesiu do Warszawy, do Szarego Domu urszulanek na Powiślu. Okazały gmach – zbudowany przez urszulanki na początku lat trzydziestych z przeznaczeniem na akademik dla studentek – stał się wówczas schronieniem i punktem pomocy dla wielu uchodźców i mieszkańców stolicy oraz zapleczem dla konspiracji.

Jedną z pierwszych lokatorek domu na Gęstej 1 – noszącego obecnie adres Wiśłana 2 – została znakomita uczona, prof. Helena Radlińska, twórczyni pedagogiki społecznej. Gdy 1 września 1939 r. straciła mieszkanie zburzone przez niemiecką bombę, matka generalna Pia Leśniewska, która była jej dyplomantką w Wolnej



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Widok domu od ul. ks. Siemca (dziś Wiśłana) i Dobrej, druga połowa lat trzydziestych



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Widok domu od ul. Dobrej i Gęstej, 1937 r.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Zabawy przedszkolne na górnym tarasie, 1941 r. W tle kościół salezjanów zburzony w czasie wojny i nieodbudowany

Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Przedszkole w latach II wojny – na niższym tarasie Szarego Domu

Wszchnicy Polskiej, od razu pojechała na Opaczewską. Zabrała uczoną z walizeczką, sprowadziła do sióstr na Powiśle i powiedziała: „Tu ma pani mieszkanie na czas wojny, to jest pani dom”. I tak się stało.

Wiedząc, co wcześniej działo się w Niemczech, urszulanki od początku były świadome, że Żydzi w Polsce znaleźli się w ogromnym niebezpieczeństwie. Matka Pia była na to szczególnie uwrażliwiona. „Pamiętajmy, że wszystkie nasze domy są otwarte dla ludzi zagrożonych. Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował...” – mówiła siostrom. Te same słowa powtarza dzisiaj izraelski Yad Vashem, przyznając tym, którzy ratowali Żydów honorowe medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Profesor Radlińska, z pochodzenia Żydówka, zamieszkała w jakimś pokoiku u sióstr. Przez cały czas wojny nie wyszła nigdy poza dom; za dnia w ogóle nie wychodziła nawet na duży korytarz. W tych warunkach potrafiła jednak zorganizować sobie życie; w Szarym Domu dalej prowadziła wykłady, przychodzili do niej słuchacze, asystentki i wiele osób z miasta. Była bardzo ostrożna, ale czuła się bezpieczna, otoczona miłością i szacunkiem sióstr i tych wszystkich, których uważała za swoją rodzinę. Oprócz tajnego nauczania w trzech podziemnych uniwersytetach



Fot. z archiwum urszulanek SJJK

Siostra Andrzeja z żydowskimi dziećmi na ul. Kazimierzowskiej, 3 czerwca 1943 r.



Najmłodsze dzieci żydowskie u szarych urszulanek w Milanówku, 1944 r.

prowadziła rozległą działalność konspiracyjną (prace zlecone przez AK i Delegaturę Rządu na Kraj). Zaprzyjaźniła się z ks. kapłanem Zieją, z którym wspólnie ułożyła modlitewnik *Z Chrystusem w drogę życia*, przeznaczony dla osób wywożonych na roboty do Rzeszy; często korzystała z posługi duszpasterskiej i sakramentalnej ks. Ziei.

Siostra Górską po odbyciu nowicjatu na początku 1941 r. złożyła śluby zakonne i już jako s. Andrzejka od Eucharystycznego Serca Jezusa podjęła w Szarym Domu pracę, kierując kuchnią Rady Głównej Opiekuńczej oraz ucząc biologii w tajnym liceum pedagogicznym prowadzonym przez zgromadzenie w stolicy i na tajnych kompletach gimnazjalnych w Brwinowie i Ożarowie. U urszulanek na Powiślu odbywały się Msze i rekolekcje dla żołnierzy AK i Szarych Szeregów, tutaj też mieściła się kwatery główna szefowej Wojskowej Służby Kobiet, płk Marii Wittekówny (pierwszej kobiety w Polsce, która otrzymała potem awans na generała). Sekretariat Wojskowej Służby Kobiet prowadziły urszulanki: s. Antonina Popiel i s. Maria Karaśkiewicz. Z domem tym związana też była Hanka Zawadzka – harcerka, siostra „Zośki” – która później przeniosła się tu na ostatnie lata życia.

„Prof. Radlińska była jedną z najwybitniejszych i piękniejszych postaci, które przetrwały w naszym domu czas wojny” – opowiadała po latach m. Andrzeja, która pod kierownictwem swej przełożonej i w współpracy z innymi siostrami była łączniczką do spraw pomocy Żydom. „Babcia, jak ją nazywano, będąc ciężko chora i nie pokazując się światu, jednocześnie stworzyła sobie ten piękny świat. Ktoś się później dziwił: jak to możliwe? W klasztorze? Między siostrami? A wtedy właśnie o to chodziło, żeby nie dzielić: tu klauzura, tu osoby świeckie. By stworzyć takie warunki, aby te osoby, które były zagrożone, mogły czuć się bezpiecznie”. I tak było; przez całą okupację – Niemcy nigdy tu nie weszli. W powojennych latach do Szarego Domu zaglądali naukowcy z zagranicy, by zobaczyć to miejsce, gdzie prof. Radlińska przeżyła wojnę.

W warszawskim domu urszulanek mieszkało kilkanaście osób pochodzenia żydowskiego. Zaraz na początku wojny pojawiły się na Powiślu trzy panie Kutz, starszki wysiedlone z Poznania i pozbawione środków do życia, ogromnie zależnione, o bardzo semickich rysach. Nie ruszyły się stąd przez całą

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Siostra Andrzeja (z prawej) z kardynałem Stefanem Wyszyńskim i matką Franciszką Antoniną Popiel

okupację. Trochę opiekowały się nimi siostry, a trochę współlokatorzy, bo mieszkało tam wielu przybyśzów z różnych stron kraju. „Cały dom wysiłał się, żeby starszuszki nie były takie smutne, żeby wiedziały, że są u swoich” – wspominała m. Andrzeja. „Panowała u nas naturalna solidarność; ludzie im robili zakupy, siostry żywiły. Nikt za nic nie płacił, nikt się niczego nie obawiał. I rzeczywiście – nie było ani jednego wypadku doniesienia, zdrady czy czegoś podobnego. Po prostu to była przyjaźń, to był dom. O problemach finansowych w ogóle nikt nie myślał, nawet złotówka przez calutki ten czas nie przeszła przez moje ręce. Czy za ludzkie życie może być jakaś cena?”

Doktor Zofia Szymańska (właściwie Rozenblum), pediatra, po ucieczce z getta, skąd zdążyła jeszcze zabrać swoją siostrzenicę, znalazła się w Ożarowie. Jako osoba z natury bardzo aktywna, ciężko znosiła pobyt na wsi. Ubrana w strój „kandydatki”, miała pomagać w ogrodzie klasztornym, ale łuskanie grochu nie było dla niej dobrym zajęciem. Nie mogła też niczego czytać. Cały czas zżerał ją niepokój o los rodziny, podchodziła do ludzi i wypytywała o koniec wojny. Trafiła raz na granatowego policjanta, który przerażony przyszedł potem do sióstr i powiedział: „Bójcie się Boga, co wy robicie?! Schowajcie tę waszą kandydatkę, bo jak jesteście tutaj dwadzieścia lat, to jeszcze takiej nie widzieliśmy”.

Urszulanki miały stały kontakt z opieką społeczną, gdzie pracował Jan Dobraczyński, z Zofią Kosak-Szczucką z Rady Pomocy Żydom, z s. Matyldą Getter, przełożoną Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, s. Wandą Garczyńską ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP – z całym gronem ludzi zajmujących się ratowaniem Żydów. Zawsze, gdy była taka potrzeba, siostry przyjmowały żydowskie dzieci do swych domów zakonnych, zwłaszcza pod Warszawą; najłatwiej było je umieścić w domach dziecka w Brwinowie lub w Milanówku, gdzie ponad dwadzieścia procent stanowiły dzieci żydowskie.

Prawie wszystkie dzieci miały metryki. Księża, którzy je wypisywali, też okazywali niemało odwagi. Czasem były to metryki po zmarłych, ale na przykład ks. Marceli Godlewski, proboszcz warszawskiej parafii Wszystkich Świętych – sąsiadującej z gettem – nie miał skrupułów: chrzczył, nie chrzczył, ale pisał...



Ambasador Izraela Ygal Antebi wręcza matce Andrzej medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata; poniżej dyplom

Matka Andrzej Górska zapamiętała, że dzieci żydowskie ze względów bezpieczeństwa były bardzo dyskretne: „Uczyły się swoich nowych danych z metryk, bo wiedziały, że od tego może zależeć nie tylko ich życie. Niekiedy dyskrecja ta łączyła się wręcz z heroizmem. Zdarzyło się na przykład, że dwie rodzone siostry nie zdradziły się z tym aż do końca wojny! Nikt też nigdy nie badał, czy dzieci są ochrzczone, bo nie było takiej potrzeby”.

Brak pełnych spisów dzieci uratowanych dzięki pomocy sióstr; dr Ewa Kurek wyliczyła, że w akcji ukrywania podczas wojny żydowskich dzieci uczestniczyło w całej Polsce około dwustu klasztorów. Udało się uratować co najmniej 1200 dzieci; 17 żeńskich zgromadzeń zakonnych ratowało je masowo – w tym siostry urszulanki szare.

Podczas Powstania Warszawskiego w Szarym Domu znajdował się punkt sanitarny i zaopatrzeniowy dla ludności cywilnej i żołnierzy; Powiśle stanowiło rejon ciężkich walk, dom został spalony, a wśród ofiar były również cztery zakonnice, które zginę-



ły w pierwszym dniu Powstania, podobnie jak kapelan siostr ks. Tadeusz Burzyński, udzielając pomocy ran-
nym. Z trudem odbudowany w latach powojennych, został potem w spo-
rej części zabrany przez władze komunistyczne. To właśnie w pokoiku u urszulanek na Wiślanej zatrzymy-
wał się podczas swych warszawskich wizyt – przez ponad dwadzieścia lat, aż do wyjazdu na historyczne konkla-
we w październiku 1978 r. (tu spędził ostatnią noc na polskiej ziemi, z 2 na 3 października) – ksiądz, biskup i kar-
dynał Karol Wojtyła. W 1999 r. jako Jan Paweł II, wracając z Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Dobrej, nie-
oczekiwanie odwiedził to bliskie so-
bie miejsce. Wśród witających Papieża była również m. Andrzeja Górską.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Pokój, w którym zatrzymywał się kard. Karol Wojtyła

Tuż po wojnie i przez następne lata ludzie, którzy przeżyli koszmar okupacyjnego ukrywania się, nie chcieli w ogóle o tym mówić. Wyjeżdżali z Polski, by uwolnić się od ciężaru wspomnień. Przez długi okres właściwie nikt się nie odzywał, czasem tylko ktoś po latach, gdzieś z Izraela lub Ameryki, przysłał siostrą anonimowo paczkę cytrusów na Boże Narodzenie. Przełom nastąpił dopiero, gdy Yad Vashem zaczął przyznawać swe medale.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Podczas uroczystości pogrzebowej w kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Warszawie

Mieszkająca w Izraelu Chana Avrutzky – Hanka, jedna z uratowanych przez siostry dziewczynek, pierwsza poczuła potrzebę wyrażenia wdzięczności i wystąpiła o nadanie szacownego tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata swojej opiekunce z lat wojny.

Matka Andrzeja doczekała się tego wyróżnienia już pod koniec swego długiego i pracowitego życia; było to zarazem podziękowanie za postawę wobec Żydów dla całego jej zgromadzenia. Podczas uroczystości w Teatrze Żydowskim w Warszawie w 1997 r. przypomniano, że „dzięki poświęceniu i odwadze siostry Górskiej wszyscy jej mali podopieczni dożyli końca wojny”; uratowano ponad trzydzieścioro dzieci. Hanka wręczyła matce w prezencie piękny zegar: „Siostrzo, to jest symbol: zegar odmierza chwilę, a chwila może znaczyć życie. I taką chwilę przeżyłam wtedy pod waszym dachem”.

Natychmiast po uroczystości z całego świata zaczęły napływać wiadomości od byłych wychowank; zebrano się gruba teka korespondencji.

Chana Avrutzky (Hanka Mandelberger-Litwińska) jest szczęśliwą kobietą, ma dzieci i wnuki. W izraelskich szkołach opowiada, jak było naprawdę podczas niemieckiej okupacji w Polsce, przywozi młodzież do naszego kraju, z którą odwiedza też Szary Dom na Powiślu.

Maria Stefania – w zakonie m. Andrzeja – Górka USJK (1917–2007). W 1964–1983 przełożona generalna Zgromadzenia Urszulanek Serca Jezusa Konającego; w 1978–1981 przewodnicząca Konferencji Przełożonych Wyższych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce; od 1967 z nominacji Pawła VI przez kilkanaście lat delegatka regionalna Międzynarodowej Unii Przełożonych Generalnych Zakonów Żeńskich w Rzymie. Członek Komisji Episkopatu Polski do spraw Emigracji oraz Komisji do Realizacji Uchwał Soboru Watykańskiego II. Przygotowywała beatyfikację (1983 Poznań) i kanonizację (2003 Rzym) założycielki Zgromadzenia Urszuli Ledóchowskiej; autorka i redaktorka publikacji o niej; mgr biologii Uniwersytetu Warszawskiego, pedagog, wychowawca. W 2007 odznaczona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego



Fot. z archiwum urszulanek SJJK



Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Pochowana w grobowcu zakonnym na warszawskim Bródnie (kwatery 39H).

Źródła

Matka Andrzeja Górka – relacja z 2001 r. w zbiorach autora; Andrzej W. Kaczorowski, *Tu był dom, tu była przyjaźń*, Tygodnik Rolników „Obserwator”, 8 VII 2001, nr 27; Ewa Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Lublin 2001; Zofia Szymańska, *Byłam tylko lekarzem...*, Warszawa 1979.

POWOLNA ODWILŻ

STOSUNKI POLSKO-IZRAELSKIE W LATACH 1980–1990

W latach siedemdziesiątych komunistyczne władze w PRL postanowiły korzystać z zachodnich kredytów, aby unowocześnić gospodarkę. Jednak w kolejnej dekadzie okazało się, że pomoc ta była zarazem transakcją wiążaną, bo uzależnioną od dobrych relacji polsko-izraelskich. A jednocześnie postępująca erozja systemu komunistycznego spowodowała, że właśnie wtedy stosunki na linii Warszawa – Tel Awiw wkroczyły w nową fazę.

Zerwanie przez władze PRL stosunków dyplomatycznych z Izraelem w czerwcu 1967 r. spowodowało zamrożenie dwustronnych relacji. Do 1970 r. polskie interesy w Izraelu reprezentowała ambasada Finlandii w Tel Awiwie, później – ambasada PRL w Wiedniu. Z kolei interesy izraelskie obsługiwała w Warszawie placówka holenderska. Mimo braku relacji między państwami w Izraelu funkcjonował oddział PKO¹. Na wzajemne stosunki cieniem rzucała się kampania antysemicka z końca 1967 r. oraz z 1968 r., w wyniku której wyemigrowało z Polski kilkanaście tysięcy Żydów i osób żydowskiego pochodzenia. Zapamiętali oni ówczesną atmosferę nienawiści i opisywali ją za granicą. Po wojnie sześciodniowej peelerowskie władze stały się na arenie międzynarodowej sprawdzonym sojusznikiem państw arabskich w różnych inicjatywach antyizraelskich, m.in. wspierając Syrię dostawami wojskowymi w czasie wojny Jom Kippur², czy inspirując w 1975 r. deklarację Zgromadzenia Ogólnego ONZ, uznającą syjonizm za odmianę rasizmu.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych komunistyczny rząd w Polsce zaczął powoli nawiązywać kontakty z organizacjami żydowskimi w diasporze i w Izraelu. Główna płaszczyzna rozmów dotyczyła działalności Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, które posiadało swoją siedzibę w Warszawie³, a także wspólnej martyrologii. W grudniu 1979 r. kierownik Urzędu ds. Wyznań Kazimierz Kąkol przygotował kilkunastostronicowe opracowanie dotyczące problematyki żydowskiej, w którym postulował przygotowanie programu rozwoju stosunków między PRL a organizacjami żydowskimi. Głównym założeniem dokumentu było przeciwdziałanie „antypolskiej” kampanii propagandowej, która stwarzała niekorzystny klimat dla politycznych i gospodarczych interesów PRL na arenie międzynarodowej. Kąkol postrzegał Światowy Kongres Żydów i B’nai B’rith⁴ jako organizacje posiadające „ogromne” wpływy w kręgach politycznych Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. I dlatego postulował zaktywizowanie stosunków polsko-żydowskich oraz rozszerzenie ich o sprawy kulturalno-naukowe⁵.

Szczególne ożywienie we wzajemnych relacjach można było zauważyć w latach 1980–1981, kiedy organizacje żydowskie popierały „Solidarność” i środowiska opozycyjne. Wydarzenia w Polsce były

¹ J. Dyduch, *Stosunki polsko-izraelskie. Próba analizy czynników kształtujących* [w:] *Współcześni Żydzi – Polska i diaspora. Wybrane zagadnienia*, red. Ewa Waszkiewicz, Wrocław 2007, s. 162–163.

² Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), Departament V, sygn. 26/85, w-2, 0-23-1-74, Szyfrogram Nr 10086, 30 X 1973 r., b.p.

³ Stowarzyszenie było kontynuacją powołanego w Polsce w 1978 r. Komitetu Obchodów Setnej Roczniccy Urodzin Janusza Korczaka. Wieloletnim prezesem organizacji był Jerzy Kuberski. W latach 1980–1982 pełnił on równocześnie funkcję kierownika Urzędu do Spraw Wyznań.

⁴ B’nai B’rith (Synowie Przymierza) – najstarsza międzynarodowa organizacja żydowska o charakterze filantropijno-oświatowym powstała w 1846 r. w Nowym Jorku. Głównymi celami jej działalności była walka o prawa Żydów i zwalczanie antysemityzmu.

⁵ AMSZ, Departament V, sygn. 26/85, w-1, 0-22-1-80, Notatka K. Kąkole dotycząca problematyki żydowskiej, 10 XII 1979 r., b.p.

z zainteresowaniem śledzone przez izraelskie kręgi rządowe oraz tamtejsze środki masowego przekazu. Powstanie niezależnego związku zawodowego liczącego prawie 10 mln członków i związane z tym reperkusje polityczne dawały nadzieję na jakościową zmianę we wzajemnych stosunkach. Paradoksalnie to właśnie narodziny „Solidarności” przyczyniły się do zwiększenia kontaktów peerelowsko-izraelskich⁶.

W styczniu 1981 r. na posiedzenie Prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka przybył do Izraela wraz z polską delegacją minister Jerzy Kuberski. Była to pierwsza wizyta członka rządu PRL w tym państwie od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych. Peerelowskie władze posłużyły się wizytą do „przełamania wobec Arabów tabu”, jakim były ich kontakty z różnymi środowiskami żydowskimi. Pobyt Kuberskiego w Izraelu, a także udział polskich przedstawicieli w obradach ŚKŻ stwarzał „dogodny klimat” do rozmów, które miały na celu polepszenie wizerunku Polski w oczach wielu organizacji żydowskich⁷. Komunistom zależało nie tylko na celach propagandowych. Bardzo istotną kwestią było przełożenie „ocieplonego” wizerunku PRL na korzystne stosunki „z finansowo-gospodarczymi kręgami na Zachodzie”⁸. Pogłębianie relacji polsko-izraelskich natrafiało jednak na wiele przeszkód. Głównym hamulcem było stanowisko krajów arabskich, które z oburzeniem reagowały na jakiegokolwiek kontakty między Warszawą a Tel Awiwem⁹.

Sprzeciw rządów arabskich dotyczył również uruchomienia zorganizowanej turystyki z Izraela do Polski. Temat ten poruszono w kwietniu 1981 r. podczas rozmów Komisji Narodowościowej. Na jej czele stał kierownik Wydziału Administracyjnego KC Michał Atlas, a w jej skład wchodził przedstawiciel Wydziału Zagranicznego KC, Wydziału ds. Sportu i Turystyki KC, MSZ, Urzędu ds. Wyznań oraz MSW. Przedstawiciel tej ostatniej instytucji – gen. Adam Krzysztoporski – negatywnie odniósł się do takiego pomysłu, podkreślając „zły wpływ” potencjalnych izraelskich turystów na sytuację wewnętrzną w kraju i związane z tym „niepożądane perturbacje polityczne”¹⁰.

Na przełomie czerwca i lipca 1981 r. na zaproszenie Instytutu Yad Vashem przebywał w Izraelu prof. Czesław Pilichowski. Odbił on wówczas wiele spotkań, podczas których podejmowano temat wzajemnych relacji. Jego rozmówcy ze środowisk pozarządowych i partii liberalnej deklarowali chęć polepszenia stosunków z Polską i proponowali nawiązanie stosunków dyplomatycznych „jeśli sytuacja dojrzeje”. Poruszono też kwestię wydawania wiz przez ambasadę PRL w Wiedniu, co dla strony izraelskiej było „bardzo uciążliwe i kosztowne”. Pilichowski zaznaczył, że chociaż wydawanie wiz polskich w Tel Awiwie nie jest w ogóle możliwe, to jednak mogą to robić ambasady polskie w Bukareszcie, Rzymie oraz że mogą być wydawane na lotnisku Okęcie. Poinformował również, że wie o dużym zainteresowaniu przyjazdami izraelskich turystów do Polski, a to z kolei mogło się przełożyć na wzrost wpływów dewizowych¹¹.

Do ważnej rozmowy doszło we wrześniu 1981 r. W konsulacie PRL w Nowym Jorku minister spraw zagranicznych Józef Czyrek spotkał się ze swoim izraelskim odpowiednikiem Icchakiem Szamirem. Izraelczyk poruszył kwestię braku dwustronnych stosunków państwowych, którą nazwał „sytuacją nie-normalną”. Podczas spotkania odniósł się również do „polskiego antysemityzmu”¹². Zarzuty organizacji żydowskich o instrumentalne wykorzystywanie nastrojów ksenofobicznych i antysemickich przez pee-

⁶ AMSZ, Departament V, sygn. 26/86, w-1, 22-3-82, Pilna notatka nt. niektórych aspektów stosunków Polski z organizacjami żydowskimi w diasporze i z Izraelem, Warszawa, 11 V 1982 r., b.p.

⁷ AMSZ, Departament V, 24/86, w-1, 0-22-1-81, Szyfrogram nr 949, Warszawa, 6 II 1981 r., b.p.

⁸ AMSZ, Departament V, 24/86, w-1, 0-22-1-81, Notatka Departamentu V, Warszawa, VI 1980 r., b.p.

⁹ AMSZ, Departament V, 24/86, w-1, 0-22-1-81, Notatka St. Turbańskiego z rozmów przeprowadzonych z szefami misji KA akredytowanych w Warszawie nt. wizyty min. J. Kuberskiego w Izraelu, Warszawa, 15 I 1981 r., b.p.

¹⁰ AMSZ, Departament V, 26/85, w-1, 0-22-1-80, Notatka [podpis nieczytelny dot. spotkania Komisji Narodowościowej], IV 1981, b.p.

¹¹ AMSZ, Departament V, 26/86, w-5, 54-6-81, Notatka informacyjna prof. dr. Cz. Pilichowskiego nt. spraw interesujących niektóre środowiska żydowskie Izraela, zwłaszcza pochodzenia z Polski w odniesieniu do poprawienia stosunków Izraela z Polską, Warszawa, 11 VII 1981 r., b.p.

¹² AMSZ, Departament V, 24/86, w-1, 0-44-1-81, Zapis z rozmowy tow. min. J. Czyrka z ministrem spraw zagranicznych Izraela I. Szamirem odbytej w dniu 28 IX 1981 r. w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku, notatka sporządzona przez S. Jarząbka., b.d, b.p.

relowski rząd w dużej mierze wynikały z działalności narodowo-komunistycznego Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. Stowarzyszenie to, przez manifestowanie jawnej nienawiści do Żydów, skupiało wiele uwagi w kraju i za granicą, nieproporcjonalnie zresztą do swojej liczebności i znaczenia¹³.

W 1981 r. do Izraela przyjechał prezes Zarządu Głównego ZBoWiD Włodzimierz Sokorski. W Stanach Zjednoczonych przebywał Kuberski, który spotkał się tam z żydowskimi działaczami. Z kolei PRL odwiedzili: wiceprzewodniczący ŚKŻ Harold Tanner i przewodniczący B'nai B'rith Jack Spitzer. Wysokiej rangi działacze żydowscy przyjmowani byli w Polsce „z atencją i na szczeblu przekraczającym charakter wizyt, rangę gości i ich polityczną wagę”. Według peerelowskich dyplomatów przebieg i kalendarz takich wizyt dyktowali przedstawiciele organizacji żydowskich, a nie strona polska. „Wszelkiego rodzaju nasze kontakty z organizacjami żydowskimi na Zachodzie lub z instytucjami izraelskimi mają reperkusje w krajach arabskich, z którymi utrzymujemy ożywioną i korzystną współpracę gospodarczą, od których otrzymujemy wsparcie na forum międzynarodowym w blokowaniu różnego rodzaju antypolskich inicjatyw, debat, rezolucji itp. Zarówno akredytowani w Warszawie ambasadorowie arabscy oraz przedstawiciel Organizacji Wyzwolenia Palestyny, jak i czynniki rządowe w ich stolicach, bardzo skrupulatnie odnotowują wszelkie nasze kontakty żydowskie i wyrażają głębokie zaniepokojenie, czy nie oznacza to zmiany w naszej polityce bliskowschodniej. Dają przy tym do zrozumienia, że miałyby to bardzo negatywne skutki w stosunkach dwustronnych z ich krajami” – czytamy w notatce dotyczącej stosunków polsko-izraelskich. Aby nie zadrażniać kontaktów z państwami arabskimi, MSZ postulował aktywniejszą politykę i kontynuację wyjaśniania historycznych uwarunkowań polskich kontaktów ze środowiskami żydowskimi. Jednocześnie zaś proponował selektywne podchodzenie do propozycji takich spotkań, propagując rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 5 lutego 1982 r. zalecającą sankcje wobec Izraela za aneksję Wzgórz Golan¹⁴, okupowanych przez Izrael¹⁵.

Wprowadzenie stanu wojennego na krótko zahamowało i tak rachityczne kontakty polsko-izraelskie. Minister Icchak Szamir zabrał głos na temat polskich wydarzeń w styczniu 1982 r., wspominając o podziwieniu dla Polaków i potrzebie wsparcia dla „Solidarności”¹⁶. Okazją dla podreperowania wizerunku peerelowskich władz, nadszarpniętego wprowadzeniem stanu wojennego i represjami wobec działaczy niezależnego ruchu związkowego, były obchody czterdziestej rocznicy powstania w getcie warszawskim. Komuniści planowali wykorzystanie wizyt zagranicznych delegacji, w tym żydowskich, do przelamania międzynarodowej izolacji kraju. Plan ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego, polegający na wykorzystaniu rocznicy powstania do legitymizacji jego rządów i prowadzonej przez niego „normalizacji”, nie został zrealizowany. Reżim wciąż był izolowany na arenie międzynarodowej, a Stany Zjednoczone nie wycofały sankcji gospodarczych¹⁷. Pokłosiem uroczystości było wzmożone zainteresowanie organizacjami żydowskimi oraz władz Izraela rozbudową kontaktów z PRL na różnych niepolitycznych płaszczyznach, m.in. kulturalnych, naukowych, kombatanckich i turystycznych¹⁸.

Pod koniec września 1984 r. doszło w Nowym Jorku do kolejnego spotkania ministrów spraw zagranicznych Polski i Izraela. Postanowiono wtedy kontynuować dialog między dwoma krajami. Strona polska zaproponowała, aby odbywał się on przez agencję PKO w Tel Awiwie. Ustalono również, że rozmowy prowadzone będą przez ambasadorów PRL i Izraela w Bonn.

Rozmowy te ożywiły się, gdy w marcu 1985 r. sekretarzem generalnym KPZR został Michaił Gorbaczow. Podejmowane przez niego próby reformy systemu komunistycznego przyczyniły się do

¹³ Por. P. Gasztold-Seń, *Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” – charakterystyka stowarzyszenia* [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2008*, red. M. Bielak, Ł. Kamiński, Warszawa 2009, s. 112–124.

¹⁴ AMSZ, Departament V, 26/86, w-1, 22-3-82, Pilna notatka nt. niektórych aspektów stosunków Polski z organizacjami żydowskimi w diasporze i z Izraelem, Warszawa, 11 V 1982 r., b.p.

¹⁵ W grudniu 1981 r. Kneset przyjął uchwałę o objęciu Wzgórz Golan izraelskim systemem administracyjnym i prawnym.

¹⁶ J. Dyduch, *op. cit.*, s. 164.

¹⁷ R. Kobylarz, *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944–1989*, Warszawa 2009, s. 350–352.

¹⁸ AMSZ, Departament V, sygn. 35/86, Pilna notatka [brak imienia] Kuczy dot. zasad kontaktów i ruchu osobowego z Izraela i diaspory żydowskiej, Warszawa, 8 VII 1983 r., b.p.

przyspieszenia rozwoju kontaktów polsko-izraelskich. Peerełowska dyplomacja uzyskała większą swobodę w prowadzeniu rozmów z MSZ Izraela. Symbolem zmiany w stosunkach polsko-żydowskich było spotkanie Wojciecha Jaruzelskiego z przewodniczącym SKŻ Edgarem Bronfmanem. W październiku 1985 r. obradowali ministrowie spraw zagranicznych obu państw. Wynikiem rozmów Stefana Olszowskiego z Icchakiem Szamirem była decyzja o powstaniu Sekcji Interesów w Warszawie pod egidą ambasady holenderskiej, a w Tel Awiwie przy placówce PKO¹⁹. Zgodnie z porozumieniem reprezentowały one dwa resorty: spraw zagranicznych i handlu zagranicznego.

Polsko-izraelskie relacje wkraczały w nową fazę. W sferze kulturalnej współpraca rozwijała się dynamicznie. W Izraelu występował Teatr Wielki z Warszawy, zespół „Mazowsze” i teatr „Cricot-2”²⁰, w Polsce zaś gościł Balet Izraelski. Proces odnowy kontaktów był z uwagą obserwowany przez kraje arabskie, które obawiały się wołty obozu socjalistycznego w polityce międzynarodowej²¹.

Szef izraelskiej Sekcji Interesów przybył do Polski w listopadzie 1986 r., czyli ponad rok od spotkania ministrów spraw zagranicznych w Nowym Jorku, tyle bowiem czasu zajęło przygotowanie budynku po byłej ambasadzie przy ul. Krzywickiego. Poddany on został gruntownemu remontowi, a w środku w obawie przed zamachem terrorystycznym zainstalowano system zabezpieczeń. Specjaliści z Departamentu Techniki MSW zamontowali w budynku urządzenia podsłuchowe, które zostały jednak szybko odkryte przez Izraelczyków²². Funkcjonariusze peerełowskiego aparatu bezpieczeństwa podsłuchiwali za to rozmowy telefoniczne pracowników Sekcji²³.

Utworzenie Sekcji Interesów zapoczątkowało żmudny proces przywracania oficjalnych stosunków polsko-izraelskich i przewartościowa peerełowskiej polityki międzynarodowej. Rządzący komuniści robili wszystko, aby powstanie izraelskiej placówki w Warszawie ukryć zarówno przed opinią publiczną w kraju, jak i przed państwami arabskimi. Jej szef Mordechaj Palzur na spotkaniu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego stwierdził, że „Izrael winien wrócić do Polski »frontowymi drzwiami«, a nie ukradkiem”, jak działo się wówczas. Władze PRL ukrywały nie tylko stosunki polityczne, ale również kontakty gospodarcze. Polskie i izraelskie firmy nie nawiązywały bezpośrednich relacji. Współpraca handlowa odbywała się poprzez spółkę Italmex. Nazwa tej firmy celowo nie sugerowała żadnych związków Polski z Izraelem²⁴.

Osobnym problemem w stosunkach polsko-żydowskich stała się sprawa klasztoru Karmelitanek w Oświęcimiu. Organizacje żydowskie wykorzystywały swoje protesty przeciwko „chryścianizacji” Auschwitz jako formę nacisku na peerełowskie władze. W lutym 1987 r. do Polski przybyła delegacja Europejskiego Kongresu Żydów. Jednym z celów wizyty były rozmowy z przedstawicielami Urzędu ds. Wyznań i Kościoła na temat oświęcimskiego klasztoru²⁵.

Podczas spotkania Palzura z ministrem Marianem Orzechowskim w kwietniu 1987 r. kierownik izraelskiej Sekcji Interesów podkreślił, że istnieją duże możliwości rozwoju turystyki między dwoma państwami. Wskazywał, że izraelskie firmy dysponują „interesującą polski przemysł technologią oraz osiągnięciami w rolnictwie”. Palzur zwrócił uwagę, że palącą kwestią są sprawy wizowe i że dużym ułatwieniem byłoby zrezygnowanie z wymogu posiadania zaproszeń przez izraelskich turystów.

¹⁹ M. Palzur, *Polsko-izraelskie stosunki dyplomatyczne: od wrogości do przyjaźni* [w:] *Brzemie pamięci. Współczesne stosunki polsko-izraelskie*, red. E. Kossewska, Warszawa 2009, s. 57.

²⁰ AIPN 0449/2, t. 4, Meldunek Departamentu I MSW dot. komentarzy prasy izraelskiej na temat stosunków Izraela z krajami socjalistycznymi, Warszawa, 10 X 1985 r., k. 153.

²¹ AIPN 0449/2, t. 5, Meldunek Departamentu I MSW dot. komentarzy na temat stosunków Polska – Izrael, Warszawa, 8 XI 1985 r., k. 262.

²² P. Piotrowski, *Od konfrontacji do współpracy. Polskie i izraelskie służby specjalne*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11 (58), s. 53.

²³ AIPN 1585/4188, Streszczenie rozmów krypt. „Grota”, 1987 r.; AIPN, 1585/4189, Streszczenie rozmów krypt. „Grota”, 1987 r.

²⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, sygn. LXXVI-655, Notatka głównego specjalisty Departamentu Polityki Handlowej MHZ Edwarda Szymanka z rozmowy z panem Mordechajem Palzurem, szefem Sekcji Interesów Izraela w Warszawie, Warszawa, 29 XI 1986 r., b.p.

²⁵ AIPN 0449/2, t. 11, Meldunek Departamentu I MSW dot. wizyty w Polsce delegacji Europejskiego Kongresu Żydów /1–3.02. br./, Warszawa, 30 I 1987 r., k. 437.

Minister Orzechowski odrzucił jednak pomysł uruchomienia stałych połączeń samolotami LOT i El-Al. Pogłębianie wzajemnej współpracy próbował uzależnić od postępów w procesie pokojowym na Bliskim Wschodzie, jednocześnie wskazując na delikatność całej sytuacji spowodowaną dobrymi stosunkami PRL z państwami arabskimi. Wtedy też zarzucił stronie izraelskiej „instrumentalne i propagandowe” traktowanie stosunków z PRL²⁶.

Rozwój kontaktów polsko-izraelskich niepokoił kraje arabskie. Dyplomaci tych państw wskazywali na uruchomienie czarterowych połączeń lotniczych między Warszawą a Tel Awiwem, organizowanie uroczystości żydowskich oraz coraz szerszą wymianę kulturalną i turystyczną. W ich ocenie przykład Polski był „zaraźliwy”, gdyż w 1987 r. Węgry jako kolejny kraj socjalistyczny nawiązały kontakty z Izraelem²⁷.

W 1988 r. stosunki polsko-izraelskie stały się bardziej dynamiczne. Świadczyła o tym liczba oficjalnych wizyt składanych w Warszawie i Tel Awiwie. Do Polski przybył gen. Ariel Szaron – minister gospodarki mieszkaniowej i budownictwa, oraz Joseph Beilin – dyrektor generalny w izraelskim MSZ²⁸. Nastąpiła również wymiana wizyt ministrów do spraw wyznań i religii – Władysława Loranca i Zevuluna Hammera. W 1988 r. uruchomiono między Polską a Izraelem bezpośrednie połączenia żeglugowe²⁹. Połączenia lotnicze obsługiwała czarterowa linia „Sun D’or”, powiązana z El-Al. W 1988 r. odbyła ona ok. 30 rejsów między Warszawą a Tel Awiwem³⁰. Od 1 października 1988 r. Sekcje Interesów w Polsce i Izraelu uzyskały samodzielny status, a od 1989 r. zostały wpisane na listę korpusu dyplomatycznego w dziale ambasad³¹.

Rozmowy okrągłego stołu, wybory czerwcowe, a następnie powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego przyczyniły się do szybkiego nawiązania oficjalnych stosunków polsko-izraelskich. W listopadzie 1989 r. do Warszawy przybył izraelski wicepremier i minister finansów Szymon Peres³². Już trzy miesiące później, w lutym 1990 r., podczas wizyty ministra spraw zagranicznych Izraela Mosze Arensa podpisano Memorandum o odnowieniu pełnych stosunków dyplomatycznych między Polską a Izraelem³³.

Jedną z przyczyn, dla których Izraelczycy dążyli do szybkiego unormowania stosunków dwustronnych, była kwestia emigracji Żydów ze Związku Sowieckiego. Na fali gorbaczowowskiej odwilży władze ZSRS umożliwiły tysiącom osób pochodzenia żydowskiego na emigrację do Izraela. Jako punkt tranzytowy służyło lotnisko w Wiedniu. Początkowo pomoc w tranzycie zaoferowały władze Węgier. Jednakże po serii pogróżek organizacji terrorystycznych pod adresem Budapesztu i towarzystwa lotniczego Malev, Węgrzy zrezygnowali z udziału w tej akcji³⁴. Niespodziewanie wsparcie zaoferował premier Tadeusz Mazowiecki. Na spotkaniu z przedstawicielami Amerykańskiego Kongresu Żydów 26 marca 1990 r. powiedział, że „Polska nie uchyli się od pomocy Żydom emigrującym ze Związku Radzieckiego i zapewni im tranzyt”. W ramach wspólnego zabezpieczenia tej akcji o krypt. „MOST” doszło do współpracy między izraelskim Mossadem a polskim wywiadem³⁵. Skuteczna współpraca obydwu służb przyczyniła się do bezpiecznego przeprowadzenia całej operacji, pozytywnie wpływając na wzajemne stosunki polityczne.

²⁶ AIPN 0449/1, t. 2, Pilna notatka M. Orzechowskiego o rozmowie z kierownikiem Sekcji Interesów Izraela w Warszawie Mordechajem Palzurem 6 IV 1987 r., Warszawa, 8 IV 1987 r., k. 60–61.

²⁷ AIPN 1585/16077, Stosunki polsko-izraelskie w ocenie dyplomatów arabskich. Załącznik do informacji dziennej z 31 X 1987 r., k. 196.

²⁸ AIPN 1585/16100, Wizyta Josepha Beilina – dyrektora generalnego MSZ Izraela. Załącznik do informacji dziennej z 15 VI 1988 r., k. 81.

²⁹ J. Dyduch, *op. cit.*, s. 165.

³⁰ AIPN 0449/55, t. 4, Pismo Sekcji Interesów Izraela w Warszawie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Warszawa, 11 I 1989 r., k. 23.

³¹ AIPN, 0449/45, t. 4, Sprawozdanie organizacyjne Sekcji Interesów PRL w Tel Awiwie za rok 1988 opracowane przez kierownika Sekcji Stefana Kwiatkowskiego, Tel Awiw, 12 XII 1988 r., k. 104.

³² J. Dyduch, *Stosunki polsko-izraelskie w latach 1990–2009. Od normalizacji do strategicznego partnerstwa*, Warszawa 2010, s. 45.

³³ M. Palzur, *op. cit.*, s. 62.

³⁴ AIPN 0449/45, t. 4, Szyfrogram nr 140 z Budapesztu, 6 IV 1990 r., k. 7–8.

³⁵ P. Piotrowski, *op. cit.*, s. 54.

RAPORT HENRY'EGO MORGENTHAU

PRZEMOC ANTYŻYDOWSKA PODCZAS WOJNY Z ROSJĄ BOLSZEWICKĄ

Od jesieni 1918 r. przez ziemie polskie przetoczyła się fala antyżydowskich wystąpień. Tylko w listopadzie i grudniu doliczono się ponad stu większych i mniejszych ekscesów, napaści, rabunków, a nawet mordów¹.

Więści o tym, docierające na Zachód, utrudniały działania delegacji polskiej na trwającej w Paryżu konferencji pokojowej. Zarzuty braku tolerancji i antysemityzmu nie ułatwiały przekonania wielkich mocarstw, że odradzające się państwo polskie zamierza przestrzegać reguł demokracji i prawa międzynarodowego w zakresie traktowania mniejszości. Takie oskarżenia kontrastowały z podpisanym przez Polskę, 28 czerwca 1919, tzw. małym traktatem wersalskim, gwarantującym mniejszościom etnicznym i religijnym pełnię swobód, opiekę i ochronę władzy państwowej. W tej sytuacji premier i zarazem minister spraw zagranicznych Ignacy Jan Paderewski zasugerował prezydentowi USA, Thomasowi W. Wilsonowi² – z którym łączyły go więzy przyjaźni – by niezależna komisja amerykańska przybyła do Polski i zbadała kwestię na miejscu. W skład oddelegowanej przez władze amerykańskie komisji weszli gen. Edgar Jadwin³, Homer H. Johnson⁴ oraz stojący na jej czele Henry Morgenthau⁵, znajomy prezydenta Wilsona. Przebywali oni w Polsce od 13 lipca do 13 września 1919 r. Ze względu na rozbieżności w ocenie wydarzeń powstały dwa teksty raportu. Pierwszy podpisany przez Jadwina i Johnsona, zaś drugi przez Morgenthau. Ten ostatni, zwany popularnie Raportem Morgenthau, prezentujemy poniżej⁶.

W ciągu dwóch miesięcy komisja nie była w stanie zbadać całości zagadnienia ani odwiedzić tych wszystkich miejsc, które powinna. Jej przewodniczący przyznał to, zaznaczając, że dogłębne i szczegółowe zapoznanie się ze skomplikowaną sytuacją w Polsce wymagałoby powołania odrębnej, stałej komisji, która przez wiele miesięcy mogłaby badać i analizować wydarzenia. W czasie pobytu w Polsce członkowie komisji przejechali kilka tysięcy kilometrów, podróżując głównie autem. Zatrzymywali się w większych i mniejszych miejscowościach, rozmawiali z ludźmi, starali się poznać możliwie szczegółowo codzienne życie oraz opinie mieszkańców. Odwiedzili bardzo odległe od siebie miejsca, w których doszło do antyżydowskich wystąpień – byli na terenie Polski centralnej, we Lwowie, w Wilnie, Pińsku. Mimo wielu zastrzeżeń, głównie dotyczących możliwości dokładnego zbadania sytuacji w tak krótkim czasie i na tak rozległym terytorium, należy uznać, że komisja starała się swe zadanie wykonać jak najlepiej.

Henry Morgenthau z wielu względów, przede wszystkim z uwagi na to, że był przeciwnikiem walki Żydów o prawa narodowe oraz obawiał się zarzutów braku obiektywizmu ze względu na swe żydowskie pochodzenie, postępowanie wojska polskiego i władz administracyjnych starał się usprawiedliwiać. Czynił to, powołując się przeważnie na trudne warunki życia, biedę oraz działania wojenne⁷. Spowodowało to nawet falę krytyki raportu ze strony wielu środowisk żydowskich, które uznały go za propolski⁸. Z drugiej strony większość opinii polskiej uznała go za krzywdzący. O rozbieżnościach zdań świadczy także to, że jak wyżej wspomniano, dwaj pozostali członkowie komisji – gen. Edgar Jadwin oraz Homer H. Johnson – opublikowali odrębny tekst. Jeszcze innej treści raporty złożyli członkowie misji brytyjskiej, która w tym samym roku, tuż po amerykańskiej, badała tę kwestię⁹. Oryginalny tekst podpisany przez Henry'ego Morgenthau liczy zaledwie sześć stron, plus jedną stronę przypisów, całość zaś raportu misji amerykańsko-brytyjskiej jest dziesięciokrotnie większa i liczy sobie stron ponad sześćdziesiąt¹⁰.

Mimo lakonicznego, rzeczowego i unikającego emocji stylu raportu, obraz, jaki wyłania się z tekstu spisane go przez Morgenthau, jest wstrząsający. Znaleźć w nim można najróżniejsze formy antyżydowskiej przemocy. Począwszy od bojkotu ekonomicznego, ataków na stragany i sklepy, przez napady na pojedyncze osoby, pobicia, obcinanie bród, rabowanie i wyrzucanie ze środków transportu (z pociągów). Tam, gdzie pojawiali się żołnierze polscy – w Pińsku, we Lwowie czy w Wilnie – ofiary śmiertelne często nie były „dodatkiem” do rabunku, lecz samowolą, której nie kontrolowano lub przymykano na nią oczy. Żydów mordowano nawet w obecności członków komisji, jak np. w sierpniu 1919 r. w Mińsku (31 ofiar). Zdarzało się, że żołnierze, którzy przeciwstawiali się napadom, byli zabijani przez kolegów lub wrogi tłum. W prasie trwała antysemitka kampania. O panującej atmosferze wymownie świadczy przykład nieformalnego zakazu sprzedaży ziemi Żydom oraz upublicznianie nazwisk tych, którzy dopuścili się tego rodzaju „zdrady narodowej”. Nie było w tym czasie siły, która mogłaby terror antyżydowski powstrzymać. Winni rzadko kiedy pociągani byli do odpowiedzialności i na ogół bez przeszkód kontynuowali swe wojskowe kariery.

Sytuacja w niepodległej Polsce – wbrew optymizmowi autora raportu, który zakładał, że po ustabilizowaniu granic i okrzepnięciu polskiej demokracji, stosunki polsko-żydowskie ułożą się bezkonfliktowo – nie była dobra. Jedynie w latach 1926–1935, gdy władzę sprawował bezpośrednio Józef Piłsudski, antysemityzm nieco przycichł. Po jego śmierci, w ostatnich latach istnienia II RP, liczba ekscesów i pogromów gwałtownie wzrosła¹¹. Prestrogi Morgenthau, że największymi wrogami są ci, którzy zachęcają do wewnętrznej walki oraz że nie ostoje się dom, którego mieszkańcy się zwalczają, nie zostały wysłuchane. Taki stan rzeczy trwał do roku 1939 i ułatwił obu okupantom, niemieckiemu i rosyjskiemu, sprawowanie władzy na podbitych terytoriach II RP.

Tłumaczenie i przypisy pochodzą od autora artykułu. Te ostatnie zamieszczono na końcu tekstu, by nie mieszać ich z oryginalnymi przypisami, poczynionymi przez Henry’ego Morgenthau.

Raport Henry’ego Morgenthau. Amerykańska Komisja Pokojowa. Misja w Polsce Paryż, 3 października 1919

Do Amerykańskiej Misji Pokojowej

Panowie,

1. Misja, w skład której weszli: Henry Morgenthau, gen. Edgar Jadwin oraz Homer H. Johnson, została powołana przez Amerykańską Komisję Pokojową do zbadania kwestii żydowskiej w Polsce. O wyznaczenie takiej Misji zwracał się już uprzednio pan Paderewski, premier Republiki Polskiej¹². Sekretarz Lansing¹³ napisał 30 czerwca 1919 r.: „Jest pożądanym, by Misja ta zbadała dokładnie wszelkie kwestie wpływające na stosunki między ludnością żydowską i nieżydowską w Polsce. Obejmie to naturalnie także dochodzenie w sprawie masakr, pogromów i innych poważniejszych wystąpień antyżydowskich, bojkotu ekonomicznego i innych form dyskryminacji Żydów. Ustalenie prawdy co do tych zajęć nie będzie końcem sprawy. Celem jest odszukanie i ustalenie przyczyn tychże ekscesów i dyskryminacji oraz wskazanie możliwości poprawy istniejącego stanu rzeczy. Rząd amerykański, jak Panom wiadomo, kieruje się dobrą wolą służenia wszystkim grupom nowej Polski, w tym samy stopniu chrześcijanom i żydom. Jestem przekonany, że każdy środek przedsięwzięty dla poprawy sytuacji Żydów wspomaga także resztę populacji, i odwrotnie, wszystko, co uczyni się dla dobra ogólnego w Polsce, będzie wsparciem dla społeczeństwa żydowskiego. Bez wątpienia członkowie Waszej Misji odpowiednio podchodzą do tego zadania, wolni od jakichkolwiek uprzedzeń i przepełnieni pragnieniem poznania prawdy oraz zaproponowania konstruktywnych środków dla poprawy obecnej sytuacji, która jest istotna dla wszystkich przyjaciół Polski”.

2. Misja przybyła do Warszawy 13 lipca 1919 r. i pozostała w Polsce do 13 września 1919 r. Odwiedzono wszystkie miejsca, gdzie wydarzyły się najważniejsze ekscesy. Dodatkowo Misja zapoznała się szczegółowo z sytuacją ekonomiczną i społeczną takich miejscowości, jak Łódź, Kraków, Grodno, Kalisz, Poznań, Chełm, Lublin i Stanisławów. Przejeżdżając ponad 2500 mil po rosyjskiej, austriackiej i niemieckiej części Polski, Misja miała bezpośredni kontakt z mieszkańcami małych miasteczek

i wiosek. Dla rzetelnej oceny aktualnej sytuacji społecznej i kulturowej Misja odwiedzała także placówki edukacyjne, biblioteki, szpitale, muzea, galerie sztuki, domy dziecka i więzienia.

3. Badanie zajęć odbywało się przeważnie w obecności przedstawicieli rządu polskiego oraz społeczności żydowskich. W wielu wypadkach obecni byli także oficjele wojskowi i cywilni. Gdy było to możliwe, w czasie wydarzeń konferowano z przedstawicielami władzy i zadawano im pytania. Władze polskie oraz ambasador amerykański w Polsce pan Hugh Gibson¹⁴ wspierali Misję w tych działaniach. Spotykano się i rozmawiano z przedstawicielami różnych organizacji. Dla właściwego zrozumienia obecnego stanu mentalnego i wzajemnych relacji między różnymi ugrupowaniami, brano udział w licznych zebraniach i zgromadzeniach publicznych.

4. Żydzi po raz pierwszy w większej liczbie przybyli do Polski w dwunastym i trzynastym wieku z Niemiec i innych krajów, gdzie byli prześladowani. Posługiwali się językiem niemieckim, który stopniowo rozwinał się w dialekt hebrajsko-niemiecki, znany jako jidysz. Ponieważ przed tą emigracją w Polsce istniały tylko dwie warstwy społeczne (właściciele i użytkownicy gruntów [tj. chłopi – M.U.]), osiedlając się w miastach i wsiach imigranci żydowscy stali się pionierami w handlu i finansach. Po pewnym czasie, gdy w całej Europie było wiadomym, że Polska stała się miejscem schronienia dla Żydów, liczba przybyszów zwiększała się wraz z kolejnymi prześladowaniami na Zachodzie. Także ostatnio ich liczba wzrosła na skutek wypędzenia Żydów z Rosji, gdy tworzono strefę osiadłości oraz gdy weszły nowe rozporządzenia w maju 1882 r.¹⁵

5. Mimo że Polska stała się miejscem schronienia dla Żydów, w różnych okresach miały w niej zajścia antyżydowskie. Obecne nastroje antysemityczne otrzymały swój polityczny kształt po rewolucji w Rosji w 1905 r. Ich szczyt przypadł na rok 1912, gdy Stronnicтво Narodowo-Demokratyczne nominowało jako reprezentanta Warszawy do Dumy Rosyjskiej antysemitę, na co Żydzi zareagowali poparciem dla socjalistów, którzy wygrali wybory¹⁶. Stronnicтво Narodowo-Demokratyczne wszczęło wówczas intensywną kampanię antysemitką. W okresie okupacji niemieckiej kampania ta była stopniowo wygaszana. Pod koniec Wielkiej Wojny chaotyczna i nienaturalna sytuacja, w jakiej znalazła się Polska, wywołała niepokoje społeczne, które – wraz z płynącą ze świata tendencją do nacjonalizmu – pogłębiły podział między ludnością żydowską i nieżydowską. Szowinizm narodowy, wywołany nagłym odzyskaniem dawno oczekiwanej niepodległości, skłonił nastroje społeczne ku antysemityzmowi i ksenofobii, które były mocno akcentowane w prasie i przez polityków. Wzmocniło to ostatecznie fizyczną manifestację gwałtownych działań w niestabilnej sytuacji społecznej.

6. Gdy w listopadzie 1918 r. niemieckie i austriackie wojska okupacyjne opuściły Polskę, nie było tam oficjalnego rządu, aż do przybycia gen. Piłsudskiego¹⁷, który uciekł z niemieckiego więzienia. W tym też czasie, zanim powstało państwo polskie, miały miejsce pierwsze ekscesy. (Misja celowo unikała słowa „pogrom”, bowiem słowo to stosuje się zarówno do drobnych zajęć, jak również przygotowanych i starannie przeprowadzonych masakr. Brak stosownej definicji słowa). Osem głównych wydarzeń opisanych zostało poniżej w porządku chronologicznym.

A. Kielce, 11 listopada 1918

Wkrótce po opuszczeniu miasta przez wojska austriackie Żydzi, zapewniwszy sobie na to zgodę lokalnych władz, zorganizowali mityng w Teatrze Polskim. Celem zebrania było omówienie żydowskich aspiracji narodowych¹. Rozpoczęło się ono tuż przed godz. 14.00, sala była przepełniona. W tym czasie na zewnątrz teatru zbierała się grupa Polaków, w większości składająca się ze studentów. Około 18.30, gdy mityng miał się ku końcowi, a w teatrze pozostawało już tylko około trzystu osób, w poszukiwaniu broni do środka wtargnęła grupa policjantów. Chwilę później, gdy policjanci wciąż byli wewnątrz, tłum cywilów wymieszanych z żołnierzami wdarł się do sali i sprowadzał Żydów ze schodów. Gdy schodzili, bili ich mężczyźni ustawieni na schodach w dwóch szeregach, uzbrojeni w kije i bagnety. Po wyjściu na ulicę byli z kolei bici przez zgromadzony tam tłum. Czterech Żydów zmarło w wyniku pobicia, a wielu odniosło rany. Niektórych cywilów rozpoznano jako uczestników zajścia, nie zostali jednakże dotychczas postawieni przed sądem.

¹ Zobacz przypis nr IV.

B. Lwów, 21–23 listopada 1918

Oddziały ukraińskie, po upadku Cesarstwa Austriackiego formalnie pozostające na służbie austriackiej, 30 października 1918 r. objęły kontrolę nad miastem. Kilkuset polskich młodzieńców, do których przyłączyli się ochotnicy o podejrzanym morale, odbiło połowę miasta i utrzymało ją do czasu przybycia posiłków polskich 21 listopada. Ludność Lwowa określiła się jako neutralna. Jednakże fakt, że dzielnica żydowska leżała na terenie kontrolowanym przez Ukraińców, a Żydzi zorganizowali własną policję, oraz pogłoski, jakoby Żydzi otworzyli ogień do żołnierzy [polskich], wzbudziły wśród polskich ochotników nastroje antysemickie. Porozumieli się oni z odchodzącymi polskimi żołnierzami¹¹. Sytuację dodatkowo komplikowała obecność ok. 15 tys. nieumundurowanych dezertów i pewnej liczby kryminalistów zwolnionych przez Ukraińców z lokalnych aresztów, którzy byli chętni przyłączyć się do różnego rodzaju zająć, szczególnie gdyby w ich wyniku mogli dokonać grabieży cudzego mienia.

Po ostatecznym odejściu Ukraińców te właśnie podejrzane elementy splądrowały domy i sklepy w dzielnicy żydowskiej, dokonując grabieży na kwotę milionów koron; gdy napotymano opór, nie wahano się mordować. W czasie trwającego chaosu, którego apogeum przypadło na 21–23 listopada, zabito 64 Żydów oraz zrabowano znaczną ilość dóbr materialnych. Podpalono 38 domów, które z powodu paraliżu straży ogniowej spłonęły doszczętnie. Spalono także synagogę i dużą liczbę przechowywanych tam świętych zwojów Tory. Przywracaniu porządku stanął na przeszkodzie brak dyscypliny wśród oddziałów polskich oraz niedostateczne zdecydowanie młodszych oficerów co do stosowania ostrych środków karnych. Gdy 24 listopada pod wodzą doświadczonych przywódców sformowano patrole oficerskie, grabieże i napady już ustały.

Rząd polski, w osobie ministra sprawiedliwości¹⁸, 24 grudnia 1918 r. rozpoczął pilne śledztwo w sprawie zająć z 21–23 listopada. Specjalna komisja, z sędzią Sądu Najwyższego na czele, przebywała we Lwowie około dwóch miesięcy i sporządziła oficjalne, obszernie, sprawozdanie, które przekazano naszej Misji. Mimo przepełnienia lokalnych sądów, gdzie obecnie rozpatruje się ponad 7 tys. spraw, za udział w zamieszkach listopadowych skazano 164 osoby, w tym 10 Żydów. Pewna liczba podobnych spraw wciąż oczekuje na rozpatrzenie. Czterdzieści cztery osoby skazano na karę od dziesięciu dni do osiemnastu miesięcy aresztu. Obok sądów cywilnych także lokalne sądy wojskowe za popełnione w tym czasie przestępstwa skazały na trzy lata pozbawienia wolności pewną liczbę żołnierzy. Misję poinformowano, że w wyniku oficjalnego śledztwa rząd rozpoczął wypłacanie odszkodowań za straty powstałe w trakcie zamieszek.

C. Pińsk, 5 kwietnia 1919

Późnym popołudniem 5 kwietnia 1919 r. – miesiąc lub więcej od rozpoczęcia okupacji Pińska przez Polaków – ok. 75 Żydów obojga płci, za oficjalnym pozwoleniem komendanta miasta, zgromadziło się w sali zebrania Domu Ludowego przy ul. Kupieckiej, by omówić dystrybucję pomocy przysłanej przez amerykański Joint¹⁹. Gdy spotkanie miało się ku końcowi, na salę wtargnęła grupa żołnierzy, którzy aresztowali i przeszukali wszystkich zebranych, następnie zaś, po obrabowaniu więźniów, zaprowadzono ich do siedziby żandarmerii. Stamtąd zostali przeprowadzeni na rynek miejski i ustawieni pod ścianą katedry. W świetle reflektorów wojskowego samochodu z grupy odłączono 6 kobiet i 25 mężczyzn, a pozostających, w liczbie 35, po krótkiej naradzie i bez jakiegokolwiek sądu, rozstrzelano²⁰. Wczesnym rankiem, gdy odkryto, że trzy ranne ofiary wciąż żyją, dobito je z zimną krwią.

¹¹ Gdy Austriacy poddali miasto Ukraińcom, postulat wolności był tak silny wśród Polaków, że nawet kobiety i dzieci wzięły udział w walkach ulicznych. Lwowscy Żydzi proklamowali neutralność i zorganizowali samoobronę uzbrojoną w broń palną. Przekonanie, że Żydzi walczą po stronie Ukraińców, oparte było na serii pomyłek i nieporozumień. Ukraińcy nosili żółto-niebieskie opaski na rękawach, które często mylono z biało-niebieskimi opaskami żydowskimi. »Ukraińskie Słowo« pisało, że »Żydzi są z nami«, komunikat ukraiński z 18 listopada 1918 r. mówił, że polski atak »spotkał się z zaciekłym oporem żydowskiej policji«. Fałszerstwo tego zdania ujawniło się zbyt późno. Około 2 tys. kryminalistów wypuszczonych z więzień przez Austriaków i Ukraińców próbowało zdobyć mundury, by ułatwić sobie rabowanie. Rabusie mieli więc różne mundury: ukraińskie, austriackie i polskie. W ulicznym zamieszaniu niełatwo było rozpoznać, kto jest żołnierzem, a kto rabusem, a kiedy żydowska samoobrona zabiła rabusia w polskim mundurze, opinia była przekonana, że zabito Polaka.

Kobiety i reszta aresztantów, którym wyrok odroczone, przetrzymywani byli w areszcie miejskim do następnego czwartku. Kobiety były rozbierane i bite tak okrutnie przez straż więzienną, że po zwolnieniu kilka z nich tygodniami nie mogło wstać z łóżek. Mężczyzn traktowano podobnie.

Polskie władze oficjalnie stwierdziły, że istniały powody, by podejrzewać zebranych o probolszewicką agitację. Nasza Misja nie ma wątpliwości, że w trakcie mitingu nie odbywała się żadna agitacja. Ponieważ okazuje się, że pewne informacje o aktywności bolszewickiej w Pińsku otrzymano od żydowskich żołnierzy, niżej podpisany nie ma wątpliwości, że komendant miejski, major Łuczyński²¹, wykazał karygodną łatwowierność, dając wiarę tak niepotwierdzonym opiniom; na tak niepewnej podstawie podjął niewybaczalną, drastyczną akcję przeciw szanowanym obywatelom miasta, których lojalność mogła być natychmiastowo potwierdzona przez znaczniejszych, nieżydowskich mieszkańców.

Misja uznaje za bezpodstawne oświadczenie gen. Listowskiego²², dowódcy polskiego zgrupowania, że ludność żydowska zaatakowała 5 kwietnia oddziały polskie. Niżej podpisany uważa także, że konsultacje poczynione tuż przed egzekucją 35 Żydów, które mjr Łuczyński uznał za mające charakter sądu wojennego, z natury rzeczy nie miały jakiegokolwiek charakteru sądowego, albowiem między aresztowaniem a egzekucją nie minęła nawet godzina. Ustalono także, że nie podjęto prawie żadnych prób zbadania zarzutów postawionym ofiarom, czy choćby dokonania ich identyfikacji. Mimo wszczęcia śledztwa w sprawie tego mordu, żaden z odpowiedzialnych za to dowódców nie został ukarany czy choćby osądzony, także komisja sejmowa nie opublikowała swych ustaleń w tej sprawie.

D. Lida, 17 kwietnia 1919

Wojsko polskie odbiło Lidę z rąk bolszewickich 17 kwietnia 1919 r. Po wejściu do miasta żołnierze polscy zaczęli napadać i rabować domy żydowskie. Zamordowano 39 Żydów. Znaczna ich liczba, w tym także miejscowy rabin, została przez władze polskie aresztowana i osadzona na 24 godziny przy ul. Kamieńskiej, w bardzo złych warunkach i bez jedzenia. Żydów zatrudniono także do robót przymusowych, bez względu na ich wiek i stan zdrowia. Dotychczas nikt nie został ukarany za te zajścia, nie podjęto też żadnych kroków, by obrabowanym wypłacić odszkodowania.

E. Wilno, 19–21 kwietnia 1919

Do Wilna oddziały polskie weszły 19 kwietnia. Miasto przejęto ostatecznie po trzech dniach walk ulicznych, w których zginęły 33 osoby. W tym czasie zabito też 65 Żydów. Z badań wynika, że żadna z tych osób – wśród nich były cztery kobiety i ośmiu ponadpięćdziesięcioletnich mężczyzn – nie służyła bolszewikom. Ośmiu Żydów zostało wyprowadzonych trzy kilometry na obrzeża Wilna, gdzie ich zastrzelono bez jakiegokolwiek sądu czy dochodzenia. Inni zostali zastrzeleni przez żołnierzy, którzy rabowali żydowskie domy. Misja nie widziała żadnej listy zabitych podczas okupacji Polaków. Zostało jednakże stwierdzone w imieniu rządu, że cywilni mieszkańcy Wilna wzięli udział w walkach po obu stronach i że niektórzy z nich strzelali do żołnierzy. Polscy żołnierze w ciągu trzech dni weszli do ponad 2 tys. żydowskich domów, zrabowali je, a mieszkańców pobili. Gmina żydowska ocenia straty na ponad 10 mln rubli. Wiele najbiedniejszych rodzin straciło nawet buty i pościel. Setki Żydów aresztowano i wypędzono z miasta. Niektórzy zostali umieszczeni w zamkniętych furgonetkach, gdzie przetrzymywano ich bez wody i jedzenia przez cztery dni. Starców i dzieci wywożono bez sądu czy dochodzenia. Dwóch spośród więźniów zmarło na skutek takiego traktowania. Na tej liście znaleźli się także najbardziej prominentni żydowscy mieszkańcy Wilna, jak pisarze Jaffe²³ czy Niger²⁴. Rodziny uwięzionych przez cztery dni nie miały wieści o swych krewnych i obawiały się, że zostali oni zamordowani. Żołnierze wtargnęli także do synagogi i zbezczeszcili święte zwoje Tory. Do końca przebywania Misji w mieście, tj. do 3 sierpnia 1919 r., nikt z żołnierzy lub cywilów odpowiedzialnych za zajścia nie został ukarany.

F. Kolbuszowa, 7 maja 1919

Już kilka dni przed 7 maja 1919 r. Żydzi z Kolbuszowej obawiali się zajść, bowiem zamieszki wcześniej miały już miejsce w nieodległym Rzeszowie i Głogowie. Zamieszki te były rezultatem

agitacji politycznej oraz podniecenia, jakie towarzyszyło dochodzeniu w sprawie rzekomego mordu rytualnego. Dla zapewnienia spokoju 6 maja do Kolbuszowej została przysłana grupa żołnierzy. Rankiem 7 maja duża grupa wieśniaków, wśród których było wielu byłych żołnierzy armii austriackiej, przybyła do miasta. Po walce, w której zginęło dwóch żołnierzy i trzech wieśniaków, żołnierze zostali rozbrojeni. Tłum zaczął grabić żydowskie domy i bić każdego napotkanego Żyda. Ośmiu Żydów zamordowano. Porządek zaprowadzono tego dnia po południu, po przybyciu nowego oddziału żołnierzy. Jeden z uczestników zająć został przez władze polskie osądzony i skazany.

G. Częstochowa, 27 maj 1919

Po strzale oddanym przez nieznanego sprawcę 27 maja 1919 r. w Częstochowie został lekko ranny polski żołnierz. Rozeszły się pogłoski, że strzelali Żydzi. W całym mieście rozpoczęły się zamieszki, w których brali udział polscy żołnierze i cywile. W wyniku tych zająć pięciu Żydów, w tym także lekarz zdążający z pomocą jednemu z rannych, zmarło na skutek pobicia; wielu odniosło rany. Dalszym morderstwom aktywnie zapobiegali stacjonujący w Częstochowie oficerowie francuscy.

H. Mińsk, 8 sierpnia 1919

Oddziały polskie wyparły bolszewików z Mińska 8 sierpnia 1919 r. Żołnierze polscy weszli do miasta ok. 10.00 rano, zaś o 12.00 w pełni już je kontrolowali. Mimo obecności w Mińsku gen. Jadwina oraz innych członków naszej Misji, i mimo rozkazów naczelnego dowództwa polskiego, zabraniających stosowania przemocy wobec cywilów, żołnierze zamordowali 31 Żydów. Tylko jeden z nich miał coś wspólnego z bolszewikami. Osiemnaście przypadków śmierci wydaje się być morderstwami dokonanymi z premedytacją. Dwa morderstwa były dodatkiem do rabunku, resztę popełniono tylko z tego powodu, że ofiarami byli Żydzi. Tego popołudnia oraz wieczorem 8 sierpnia żołnierze polscy, wspomagani przez cywilów, splądrowali 377 sklepów, z których wszystkie należały do Żydów. Należy tu dodać, że ok. 90 proc. wszystkich sklepów w Mińsku stanowi własność żydowską. Ekscesom nie przeciwdziałano aż do następnego poranka, wówczas na ulice wysłano odpowiednie patrole oficerskie, które zaprowadziły porządek. Prywatne domy wielu Żydów także zostały splądrowane, a mieszkańcy pobici. Rząd polski oświadczył, że czterech polskich żołnierzy zostało zabitych, gdy próbowali powstrzymać grabież. Oświadczone także członkom Misji, że niektórzy z napastników zostali straceni.

7. Miały miejsce także indywidualne przypadki morderstw, niewymienione w tym opisie. Nie uczyniono tego, bowiem ich charakter nie wykracza poza to, co zaobserwowano w opisanych przypadkach. Traktując te wydarzenia jako całość, należy mieć na uwadze, że spośród miejscowości, w których miały miejsce poważniejsze zająć, tylko Kielce i Częstochowa leżą w granicach Polski Kongresowej¹¹¹. W Pińsku mord był spowodowany przede wszystkim błędem jednego oficera. We Lwowie, Lidzie, Wilnie i Mińsku zająć wywołały żołnierze zdobywający miasto, nie cywile. W trzech ostatnich miejscowościach antysemityczne uprzedzenia żołnierzy były wzmożone oskarżeniami, że Żydzi są bolszewikami, podczas gdy we Lwowie sądzono, że Żydzi współdziałają z Ukraińcami. Zająć miały więc charakter zarówno polityczny, jak i antysemityczny. Odpowiedzialność za mordy ponoszą głównie źle wyekwipowani i niedyscyplinowani polscy rekruci, którzy niekontrolowani przez swych niedoświadczonych, a czasem bojaźliwych oficerów, chcieli wzbogacić się kosztem tej

¹¹¹ Generał Jadwin oświadcza: „Tylko pięć przypadków śmierci z powodu przemocy tłumu zostało nam przedstawionych od czasu ustanowienia rządu polskiego”. Sir Rumbold mówi: „Zająć antyżydowskie mogą być podzielone na dwie kategorie z geograficznego punktu widzenia – te które miały miejsce w Polsce wcześniej, w których życie straciło osiem osób, oraz te, które wydarzyły się w strefie wojennej, w listopadzie 1918, wliczając w to Lwów, w których większość mordów miała miejsce. Sir Samuel Stuart ocenia, że zginęło co najmniej 348 osób, z czego 330 Żydów zamordowanych zostało w strefie wojennej”. Polska Kongresowa, ten fragment podzielonego kraju, który znajdował się pod rosyjską dominacją, ma ok. 12 mln ludności (Polska Kongresowa, która powstała w okresie Pokoju Wiedeńskiego w 1815 r. pod nazwą Królestwa Polskiego, miała odrębny parlament, a z Rosją łączyła ją osoba monarchy. Stopniowo cała prowincja została wcielona do Rosji pod nazwą *Kraju Przywiślańskiego*, a to w celu wymazania imienia Polski z mapy Europy).

części populacji, którą postrzegali jako obcą i wroga polskim aspiracjom narodowym. Stwierdzono, że zaprowadzenie dyscypliny w młodej i niewykształconej armii jest sprawą niesłychanie trudną. Z drugiej strony, szybkie ukrócenie zająć we Lwowie – po przedsięwzięciu odpowiednich środków – pokazuje, że pełna determinacja w zaprowadzeniu porządku i konsekwentne stosowanie środków represji może zapobiec, lub przynajmniej ograniczyć takie zajścia. Można zatem sądzić, że odważniejsza polityka karania i szerszy rozgłos propagandowy nadawany zasądzanym karom sądowym i wojennym, mogłyby ograniczyć ekscesy i zlikwidowałyby przekonanie żołnierzy, że ich rabowanie i przemoc pozostaną bezkarne.

8. Podobnie jak Żydzi, którzy czuliby się dotknięci, gdyby potępiano ich wszystkich jako rasę za postęпки kilku nierozważnych współwyznawców, tak byłoby niesprawiedliwością potępiać ogół Polaków za wyczyny niekontrolowanych oddziałów czy miejscowego motłochu. Zajścia, o których mowa, nie wydają się planowane, bo gdyby tak było, liczba ofiar sięgałaby tysięcy zamiast ok. 280. Można uznać, że były one spowodowane antysemitycznymi uprzedzeniami wzmocnionymi przekonaniem, iż Żydzi mieszkający byli wrogo nastawieni do państwowości polskiej. Gdyby granice państwa były ustalone, a ustrój wewnętrzny udoskonalony, rząd polski byłby w stanie zadbać o bezpieczeństwo wszystkich klas obywateli. Skoro państwo Polskie jest sygnatariuszem paktu, który zobowiązuje do ochrony mniejszości etnicznych, religijnych i językowych, to można domniemywać, że rząd zrobiłby wszystko, nie tylko dla zabezpieczenia pewnych warstw społeczeństwa przed agresją, lecz także dla edukacji mas, które takiej agresji mogą się dopuszczać.

9. Poza tymi zajściami do Misji dotarły wieści o innych formach prześladowań. W każdym prawie mieście w Polsce Żydzi bywali zatrzymywani przez żołnierzy, wyrywano lub obcinano im brody. Ponieważ każdy religijny Żyd postrzega golenie jako coś sprzecznego ze swą religią, ta forma represji jest dla niego szczególnie dotkliwa. Żydzi byli także bici i wyrzucani z pociągów czy stacji kolejowych. W rezultacie wielu obawiało się podróżować. Wynikiem tych wszystkich mniejszych prześladowań jest utrzymywanie społeczności żydowskiej w stanie ciągłego niepokoju i strachu, że mogą się im przydarzyć także gorsze rzeczy.

10. Zbadanie powyższych zająć i przybliżone ustalenie liczby ofiar nie było szczególnie trudne, znacznie trudniejsze okazało ustalenie zakresu dyskryminacji antyżydowskiej. Najwyraźniej przejawia się ona w bojkocie ekonomicznym. Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne nieustannie agitowało za walką ekonomiczną z Żydami. W prasie, politycznych enuncjacjach, jak również w mowach publicznych nieżydowscy Polacy są nakłaniani do separowania się od Żydów. Właściciele ziemscy są ostrzegani, by nie sprzedawali swej własności Żydom; w kilku przypadkach, gdy doszło do takich transakcji, nazwiska zawierających je osób zostały wywieszane w czarno-białej ramce stwierdzającej, że tego rodzaju zdraycy są „śmiercią dla Polski”. Taka kampania jest prowadzona przez większość nieżydowskiej prasy, która stale zaleca bojkot ekonomiczny jako środek pozbycia się z Polski elementu żydowskiego. U niektórych Żydów wywołało to uczucie zaciskania się wokół ich szyi niewidzialnej pętli; uważają oni, że to najgorsza ze wszystkich form prześladowań. Robotnicy nieżydowscy w wielu wypadkach odmawiali pracy ręką w rękę z Żydami. Odkąd obecny rząd objął władzę, procent Żydów zatrudnionych w urzędach publicznych – szczególnie tych sprawujących ważniejsze stanowiska, jak pracownicy kolei, strażacy, policjanci itp. – został znacząco zredukowany. Misji przedstawiono dokumenty, z których wynika, że koleje państwowe kontrolowane przez rząd zwalniały Żydów, wręczając im zaświadczenia potwierdzające, że przyczyną zwolnienia była przynależność etniczna.

11. Także zakładanie sklepów spółdzielczych jest postrzegane przez wielu Żydów jako dyskryminacja. Wydaje się jednak, że to zjawisko jest uzasadnionym środkiem zredukowania aktywności, a co za tym idzie także dochodów pośredników. Niestety, odkąd tego rodzaju sklepy pojawiły się w Polsce, używa się ich do walki z żydowskimi handlarzami. Z tego właśnie powodu Żydzi zaczęli to postrzegać jako atak wymierzony przeciw nim. Gdy władza i kierownictwo spółdzielni przesiąknięte są antysemitycznymi nastrojami, to ich działalność ekonomiczna przybiera taki kształt, na który żadna społeczność nie powinna sobie pozwalać. Ponadto Żydzi skarżą się także, że żydowskie kooperatywy i pojedyncze osoby są dyskryminowane przez rząd przy rozdziale kontrolowanych przez niego środków.

12. Rząd zaprzeczył, by dyskryminacja Żydów była częścią jego polityki, natomiast przyznał, że mogą zdarzać się pojedyncze przypadki, w których antysemityzm odgrywa rolę. Obiecano Misji, że rząd wykorzysta wszystkie swoje możliwości, by zwalczać dyskryminację.

13. Rozważając przyczyny antysemityzmu, które doprowadziły do wyżej opisanych rezultatów, należy wziąć pod uwagę, że Polacy jako naród, od czasu podziału w 1795 r., starali się o zjednoczenie i odzyskanie wolności. Stały wysiłek podtrzymywania narodowych aspiracji przyczynił się do spoglądania z nienawiścią na wszystko, co może się z tym kłócić. To doprowadziło do konfliktu z narodowymi deklaracjami niektórych żydowskich organizacji, które chciałyby ustanowić autonomię kulturalną utrzymywaną przez państwo^{IV}. Ponadto postawa Żydów względem artykułu 93 traktatu wersalskiego, gwarantującego ochronę mniejszościom narodowym, językowym i religijnym, także wzmogła wrogię wobec nich nastroje. Co więcej, polskie nastroje narodowe są drażnione tym, co określa się jako „obcy” charakter większości żydowskiego społeczeństwa. Polakom stale przypomina o tym fakt, że większość Żydów nosi odrębny strój, odpoczywa w sobotę, pracuje w niedzielę, ma odrębne przepisy żywnościowe, nosi długie brody i posługuje się własnym językiem. Podstawą tego języka jest dialekt niemiecki, a ponieważ Niemcy postrzegane są przez Polaków jako wrogie państwo, tym bardziej czyni to ten język niepopularnym. Skupianie się Żydów w oddzielnych dystryktach i dzielnicach polskich miast również podkreśla ich odseparowanie od reszty społeczeństwa.

14. Napięte relacje między Żydami i nie-Żydami zostały wzmocnione nie tylko w czasie Wielkiej Wojny, podczas której Polska była polem bitewnym dla armii rosyjskich, niemieckich i austriackich, lecz także przez obecne konflikty z bolszewikami i Ukraińcami. Sytuacja ekonomiczna jest katastrofalna. Przemysł i handel prawie zanikł. Braki, drożyzna i zła dystrybucja żywności zagrażają bytowi i zdrowiu ludności miast. W rezultacie setki tysięcy ludzi cierpi głód, są półnagzi, tysiące umierają z powodu chorób i niedożywienia. Upadek handlu odczuwany jest głównie przez Żydów, którzy prawie w całości są od niego zależni. Z powodów opisanych warunków ceny wzrosły dwu- i trzykrotnie, a ludność swą frustrację kieruje przeciw żydowskim handlarzom, których oskarża o istniejącą nienaturalną drożyznę.

15. Większość Żydów w Polsce należy do odrębnych żydowskich partii politycznych. Największe są partie ortodoksów, syjonistów i narodowców. Skoro Żydzi tworzą odrębne partie polityczne, to prawdopodobnie część polskiej wrogości ma u podłoża przyczyny polityczne, a nie antysemityczne. Dominujące polskie partie dają swoim zwolennikom stanowiska rządowe i rządową opiekę. Można tylko mieć nadzieję, że większość polska nie będzie stosować tego systemu względem stanowisk, które nie są ściśle polityczne. Nie powinno być żadnej dyskryminacji przy zatrudnianiu profesorów i nauczycieli ani przy doborze pracowników kolei państwowych, strażaków, policjantów czy osób piastujących inne stanowiska, które w Anglii czy Stanach Zjednoczonych są częścią cywilnej służby publicznej. Polska musi zadbać o to, by, tak jak w innych państwach demokratycznych, pozycje te nie podlegały wpływowi politycznym. Efektywność osiąga się tylko wówczas, gdy zatrudnia się ludzi najlepszych, nie kierując się względami politycznymi czy wyznaniowymi.

16. W silnej, demokratycznej Polsce stosunki polsko-żydowskie z pewnością się poprawią. Aby to przyspieszyć, powinno doprowadzić się do pojednania i współpracy między 86 proc. chrześcijan i 14 proc. Żydów. Te 86 proc. musi zrozumieć, że nie wolno im tworzyć jednolitego frontu przeciw swym sąsiadom, gdyż ta jedna siódma populacji jest rozgoryczona, zastraszona i bierna. Mniejszość

^{IV} Zaraz po proklamowaniu niepodległości Polski Żydzi wystąpili z żądaniami narodowymi, których nigdy nie wysuwali, gdy Polska była częścią państw okupacyjnych: Rosji, Niemiec i Austrii. Udali się z nimi na paryską konferencję pokojową, która częściowo je uwzględniła w traktacie mniejszościowym. Żydzi domagali się państwa narodowego w Palestynie, równości z innymi obywatelami w Polsce, oraz jako dodatek autonomii narodowej z własnym Żydowskim Zgromadzeniem Narodowym zajmującym się sprawami żydowskimi w Polsce, przedstawiającym kandydatów do ministerstwa spraw żydowskich i zarządzającego niezależnym żydowskim szkolnictwem oraz instytucjami. Żądania te odbiły się echem w mowach parlamentarzystów żydowskich w Polsce 24, 27 i 28 lutego w deklaracjach posłów Perlmuttera, Pryłuckiego i Grünbauma. Polacy zgodzili się na równouprawnienie, jako zgodne z polską tradycją, lecz odrzucili żądanie autonomii kulturalnej, widząc w tym chęć utworzenia państwa w państwie oraz zapewnienia sobie przez Żydów pozycji uprzywilejowanej wobec innych obywateli.

winna zostać zmotywowana do poświęcenia pełni sił i wpływów dla budowania Polski jako zjednoczonego i silnego państwa, potrzebnego w Europie Środkowej, które stawi czoła stojącym przed nim wyzwaniom. Polska musi jak najszybciej rozwinąć swój potencjał, osiągnąć pierwsze korzyści, otrzymać hojną pomoc moralną, finansowaną i ekonomiczną całego świata, co zapewni przyszły sukces państwa.

17. Podczas dwumiesięcznego pobytu w Polsce Misja nie była w stanie zrobić więcej ponad zapoznanie się z ogólną sytuacją. Do sformułowania propozycji rozwiązania problemu żydowskiego będzie potrzebna szeroka i dokładna analiza nie tylko ekonomicznej sytuacji Żydów, lecz także pełnych potrzeb Polski. Owe potrzeby nie będą dokładnie poznane, zanim nie zostaną ustalone polskie granice oraz nie zostaną uregulowane stosunki Polski z Rosją, z którą dotychczas łączyły kraj bardzo intensywne stosunki handlowe. Zalecamy, by Liga Narodów lub większe państwa zainteresowane tym problemem, wysłały do Polski komisję złożoną z ekspertów w dziedzinie przemysłu, edukacji, rolnictwa, ekonomii i rzemiosła, która zostałaby tak długo, jak jest to potrzebne dla dokładnego zbadania problemu.

18. Komisja taka winna przedłożyć plan, wedle którego ludność żydowska w Polsce miałyby zabezpieczone takie same ekonomiczne i społeczne możliwości, jakimi cieszą się ich współwyznawcy w innych wolnych krajach. Obecnie powstaje nowa polska konstytucja. Dobre strony tego narodowego dokumentu zostały już wskazane przez specjalny układ z aliantami i krajami stowarzyszonymi, w którym Polska potwierdziła swą wierność zasadom wolności, sprawiedliwości i praw dla mniejszości. Możemy być pewni, że Polska będzie wierna temu zobowiązaniu, które tak dobrze zgadza się z jej najlepszymi tradycjami. Dla Żydów rozpocznie się wówczas nowa epoka, a zadaniem wspomnianej komisji będzie to, by mogli z tych praw korzystać i uzyskać te same warunki, którymi cieszą się ich współwyznawcy oraz by stanowiło to korzyść dla ziem, które zamieszkują. Przyjaciele Żydów w Ameryce, Anglii i innych miejscach, którzy okazali tak wiele zainteresowania ich sytuacją, chętnie włączą się do realizacji rozwiązań, jakie taka komisja zaproponuje. Fakt, że osiągnięcie finalnego celu może zająć czas życia jednego lub dwóch pokoleń, nie może zniechęcać.

19. Wszyscy obywatele Polski winni rozumieć, że muszą żyć razem. Nie mogą separować się od siebie siłą lub prawem. Gdy ta idea zostanie w pełni przyjęta, wszystkie wysiłki skierują się w stronę porozumienia i polepszenia istniejącej sytuacji, a nie pogłębiania antypatii i niechęci. Naród polski winien zrozumieć, że jego najgorszymi wrogami są ci, którzy zachęcają do wewnętrznej walki. Nie ostoi się dom, którego mieszkańcy walczą ze sobą nawzajem. Musi istnieć jedna warstwa obywateli polskich, której wszyscy członkowie cieszą się równymi prawami i ponoszą takie same obowiązki.

Z wyrazami szacunku

Henry Morgenthau

¹ L. Chasanowitsch, *Die Polonische Judenpogrome in Nowember und Dezember 1918. Tatschen und Dokumente*, Sztokholm 1919, s. 27–31. Zjawisko antyżydowskiej przemocy występowało w tym okresie powszechnie w całej Europie Wschodniej, szczególnie w Rosji. Ostatnio ukazał się zbiór dokumentów prezentujący materiały z archiwów rosyjskich, zob. *Kniga Pogromov. Pogromy na Ukrainie, v Belarusii i evropeiskoi casti Rosji v period grazdanskoi voiny 1918–1922 gg.*, red. L.B. Milakova, Moskwa 2007.

² Thomas Woodrow Wilson (1856–1924), dwudziesty ósmy prezydent USA (1913–1921). Brał udział w obradach konferencji pokojowej w Paryżu. Jego słynne „14 punktów” stało się podstawą traktatu wersalskiego.

³ Edgar Jadwin (1865–1931), wojskowy amerykański w randze generała dywizji (major generał).

⁴ Profesor prawa z Case Western Research University w Cleveland.

⁵ Henry Morgenthau (1856–1946), dyplomata amerykański, pracownik Departamentu Stanu, specjalista od spraw Bliskiego Wschodu. W 1919 r. stanął na czele amerykańskiej misji rządowej mającej na celu zbadanie sytuacji Żydów w Polsce. Wyniki zostały opublikowane 3 października 1919 r.

⁶ Ukazał się w wysokonakładowym dzienniku „The New York Times” 19 stycznia 1920 r. W Polsce został przetłumaczony i opublikowany po raz pierwszy we Lwowie w roku 1920. Wedle informacji podanej w publikacji: A. Hartglas, *Na pograniczu dwóch światów*, oprac. J. Żyndul, Warszawa 1996, s. 209, przyp. nr 30, raport ten umieszczono w dziele zatytułowanym *Z dziejów kampanii żydowskiej w Polsce*. Tego dzieła odnaleźć się jednak nie udało. Być może prawidłowe dane bibliograficzne publikacji, w której tłumaczenie raportu umieszczono,

powinno brzmieć: Samuel Stewart Montagu, *Z dziejów kampanii żydowskiej przeciw Polsce*, Spółka Wydawnicza „Słowo Polskie”, Lwów 1920 s. 32 (wedle informacji Biblioteki Narodowej w Warszawie ta ostatnia publikacja dostępna jest jedynie w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie). Tak czy inaczej tłumaczenie raportu nie funkcjonuje w polskiej literaturze naukowej. Autorzy opracowań powołują się na wersję angielską (J. Wołkonowski, *Stosunki polsko-żydowskie w Wilnie i na wileńszczyźnie 1919–1939*, Białystok 1994, s. 58–63 i 408–411; A. Kapiszowski *Controversial Reports on the Situation of Jews in Poland in the Aftermath of World War I* [w:] „Studia Judaica” 2004, nr 2 [14], s. 257–304) lub w ogóle o nim nie wspominają (Konrad Zieliński, *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej*, Lublin 2005). W tym ostatnim wypadku autor zajmował się co prawda tylko okresem do końca 1918 r., jednak wydaje się, iż o tak ważnym dokumencie warto było chociaż wspomnieć.

⁷ O postawie autora świadczy m.in. fakt, że świadomie nie używał przy opisie antyżydowskiej przemocy słowa „pogrom”, kojarzonego jednoznacznie. Nie zaważał się też podać odmiennych od jego własnych opinii innych autorów. Por. przyp. nr III pod dokumentem. Charakterystyczne jest także zakończenie raportu, które autor starał się utrzymać w optymistycznym nastroju i gdzie wyraził swą wiarę w możliwość rzeczywistego równouprawnienia wszystkich obywateli kraju.

⁸ Krytyce raport poddany został m.in. na spotkaniu pożegnalnym Henry’ego Morgenthau z Tymczasową Żydowską Radą Narodową w Polsce, które miało miejsce w Warszawie. O licznych zarzutach wobec raportu wspomina uczestnik spotkania Elimelech Rak, zob. *Zichroynes fun a jidiszyn hantwerker-tuer*, Buenos Aires, 1958, s. 58–59.

⁹ Na część brytyjską składają się raporty Samuela Stuarta oraz oddzielnie P. Wrighta, które zostały poprzeczone wstępem Horace’a Rumbolda.

¹⁰ W 1919 lub 1920 r. (brak daty) ukazała się w Chicago broszura *The Jews in Poland. Official Reports of The American and British Investigating Mission*, gdzie zamieszczone zostały wszystkie wyżej wymienione teksty. Wydaje się, że broszura ta nigdy nie została przetłumaczona na język polski.

¹¹ Zob. J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994.

¹² Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), słynny pianista i kompozytor zaangażowany w odrodzenie państwowości polskiej. W 1919 r. pełnił on funkcję premiera i ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

¹³ Robert Lansing (1864–1928), polityk amerykański, prawnik, radca prawny przy Departamencie Stanu USA. W latach 1915–1920 sekretarz stanu. W 1919 r. tytułarny przewodniczący Amerykańskiej Komisji Pokojowej.

¹⁴ Hugh S. Gibson (1883–1954), dyplomata amerykański, ambasador USA w Polsce w latach 1919–1924.

¹⁵ Strefa osiadłości w Rosji pokrywała się z grubsza z terenami, które państwo to zagarnęło kosztem I Rzeczypospolitej. Nie chciano dopuścić do przemieszczania się Żydów na tereny etnicznie rosyjskie. Strefę wyznaczono w 1795 i 1835 r. Pod koniec XIX w., gdy na skutek działania władz państwowych przez ziemie te przetoczyła się fala pogromów, strefę zamieszkiwało blisko 5 mln Żydów.

¹⁶ Pod koniec 1912 r. odbyły się wybory do IV Dumi Państwowej. Żydzi warszawscy poparli kandydata PPS-Lewicy Eugeniusza Jagiełłę, co spowodowało nasilenie antysemityzmu ze strony Narodowej Demokracji, forsującej kandydaturę Romana Dmowskiego oraz oburzenie środowisk centrowych, których przedstawicielem był Jan Kucharzewski.

¹⁷ Józef Piłsudski (1867–1935).

¹⁸ W grudniu 1918 r. na czele rządu polskiego stał Jędrzej Moraczewski, ministrem sprawiedliwości był Leon Supiński (1874–1950). Rząd ten upadł w styczniu 1919 r. Kolejnym premierem był wspomniany wcześniej Ignacy Jan Paderewski.

¹⁹ Żydowska organizacja charytatywna z siedzibą w Nowym Jorku – pełna nazwa American Jewish Distribution Joint Committee.

²⁰ Jak wynika z tekstu, aresztowano początkowo 66 osób, a więc nie wszystkie zebrane na sali.

²¹ Był to Aleksander Jerzy Narbutt-Luczyński (1890–1977), późniejszy generał WP, po II wojnie światowej w USA. Napisał wspomnienia, w których jednak wydarzenia w Pińsku skrupulatnie przemilczał: *U Kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966.

²² Antoni Listowski (1865–1927), od stycznia 1919 r. dowódca Grupy Operacyjnej „Podlasie” (potem „Polesie”), następnie dowódca Frontu Poleskiego, w 1923 r. mianowany generałem dywizji.

²³ Leib Jaffe (1876–1948), przywódca syjonistyczny, pisarz, poeta, w okresie wojny polsko-bolszewickiej redaktor wileńskiej gazety „Lecte Najes”. W 1920 r. wyjechał do Palestyny.

²⁴ Samuel Niger (1883–1955), krytyk literacki, w 1919 r. redaktor wileńskiego miesięcznika „Di Naje Velt”. „W kwietniu 1919 polscy legionieści zdobyli Wilno, wdarli się do mieszkania, które Niger wynajmował wraz z Reiterem i Leibem Jaffe, zastrzelili Reitera, a pozostałych dwóch uwięzili. Po zwolnieniu wyjechał do USA”. Cyt. za: *Encyclopaedia Judaica*, Jeruzalem 1971, t. 12, s. 1154–1156.

RAPORT MORGENTHAU – KOMENTARZ

Końcowi I wojny światowej w wielu krajach Europy towarzyszyły ekscesy skierowane przeciw Żydom. W czasie rewolucji w Rosji z rąk różnych oddziałów – rosyjskich (białych i czerwonych), ukraińskich i białoruskich, ludności cywilnej i zbuntowanych chłopów – zginęło do 100 tys. Żydów¹. W 1919 r. na Węgrzech, po obaleniu reżimu komunistycznego, miało zginąć ok. 3 tys. Żydów w czasie tzw. białego terroru². Do licznych antyżydowskich zająć doszło także w Czechach, na Morawach³, oraz na Słowacji⁴. Prasa zachodnia skupiła jednak swoją uwagę na Polsce, informując, że w różnego rodzaju zamieszkach i pogromach, organizowanych przez wojsko i ludność cywilną, zamordowano w niej wiele tysięcy Żydów.

W celu dokładnego zbadania antyżydowskich zająć na ziemiach polskich rząd amerykański powołał specjalną komisję, której przewodniczył Żyd pochodzenia niemieckiego Henry Morgenthau senior, uważany za nastawionego przyjaźnie do sprawy polskiej. W skład komisji weszli także gen. bryg. Edgar Jadwin i Homer H. Johnson. Komisja przebywała w Polsce od 13 lipca do 13 września 1919 r. Wyniki jej badań zostały opublikowane 3 października 1919 r. Raport Morgenthau stwierdzał, że od listopada 1918 r. do sierpnia 1919 r. na terenach objętych polską władzą miało miejsce osiem większych ekscesów antyżydowskich: w Kielcach, we Lwowie, w Pińsku, Lidzie, Wilnie, Kolbuszowej, Częstochowie i Mińsku Litewskim. Najważniejszym ustaleniem komisji było jednak to, że w wyniku ekscesów antyżydowskich straciło życie 200–300 Żydów, a nie wiele tysięcy, jak głosiła wówczas propaganda środowisk żydowskich. Raport podkreślił, że władze polskie, szczególnie wyższego szczebla – wojskowe i cywilne – nie były inicjatorem zająć, przeciwnie, starały się je poskramiać. W czterech wypadkach sprawcami byli dezercerzy z wojska lub niezdiscyplinowani żołnierze. Podkreślono również, że ekscesy miały podłoże raczej polityczne aniżeli czysto antysemityczne i że termin „pogrom” nie pasował do warunków panujących na terenie objętym wojną.

Raport Morgenthau przez środowiska żydowskie został przyjęty źle, określano go mianem „whitewash”, czyli wybielaniem polskich zbrodni. Żądano międzynarodowej protekcji oraz pełnej autonomii dla Żydów. Oprócz raportu Henry’ego Morgenthau, pozostali – nieżydowscy – członkowie komisji złożyli oddzielny i obszerniejszy raport⁵. Choć nie kwestionowali ekscesów ani czynnika antyse-

¹ *Kniga pogromow. Pogromy na Ukrainie, w Białorusii i jęwropiejskiej czasti Rossii w pieriod Graždanskoj wojny 1918–1922 gg. Sbornik dokumentow*, red. L.B. Miliakova, Moskwa 2007. Zob. także: B. Lieberman, *Terrible Fate. Ethnic Cleansing in the Making of Modern Europe*, Chicago 2006, s. 140–146.

² M. Paldiel, *Churches and the Holocaust. Unholy Teaching, Good Samaritans, and Reconciliation*, Jersey City, New Jersey 2006, s. 271.

³ L. Rothkirchen, *The Jews of Bohemia and Moravia. Facing the Holocaust*, Lincoln, Nebraska i Jerozolima 2005, s. 27–28; N. Ferguson, *The War of the World. Twentieth-Century Conflict and the Descent of the West*, New York 2006, s. 173.

⁴ L. Rothkirchen, *The Jews of Bohemia and Moravia*, s. 50; *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations. Rescuers of Jews during the Holocaust*, t. 8: *Europe (I) and Other Countries*, red. I. Gutman, Jerozolima 2007, s. XCIII.

⁵ Raport Jadwina i Johnsona z 31 X 1919 r. jest dostępny w internecie w języku angielskim.

mityzmu, Jadwin i Johnson całkiem inaczej widzieli tło zająć i ówczesne warunki społeczno-polityczne. Ich zdaniem problem stosunków polsko-żydowskich tkwił raczej w separatyzmie społeczności żydowskiej oraz konkurencji gospodarczej. Podkreślali, że „ekscesy najczęściej miały miejsce albo w przypadku, gdy Rzeczpospolita powstawała, lub pod wpływem warunków operacji wojskowych”. W ich raporcie mówiono o zagrożeniu bolszewickim i podano przykłady strzelania przez Żydów do żołnierzy polskich w Wilnie i Mińsku. Podkreślono, że władze polskie nie były odpowiedzialne za ekscesy. Zwrócono uwagę na to, że władze cywilne wytoczyły ich sprawcom procesy sądowe i zarządziły wypłaty odszkodowań. Raport kończy się optymistycznie: „To jest zasługa państwa polskiego, że najwyraźniej przeszło przez ten kryzys organizacji [...]. Liczni przedstawiciele żydowskich delegacji zapewniali nas, że choć byli niepokojeni przez antyżydowskie nastroje [...], to nie obawiają się o swoje życie i bezpieczeństwo”. Raport Jadwina i Johnsona jest zwykle pomijany w dyskusjach.

Poza ustaleniem liczby strat żydowskich i roli władz polskich, raport Morgenthau nie należy do najcenniejszych źródeł dotyczących przebiegu wymienionych zająć oraz stosunków polsko-żydowskich w tamtym czasie. Ma on poważne braki. Nie przedstawia całości złożonej sytuacji w Polsce w przededniu inwazji bolszewickiej. Niedostatecznie wypunktowano w nim to, jak istotnym czynnikiem była niechęć większości Żydów do przejmowania przez Polskę władzy na Kresach Wschodnich⁶. Autor twierdził, że ludność żydowska *en bloc* zachowywała neutralność, nie dostrzegał antypolskich wystąpień Żydów. O faktach tego rodzaju wspominał m.in. Józef Piłsudski, pisząc, że w czasie walk o Wilno miejscowi Żydzi strzelali do Polaków⁷. Podobne przekazy zostały zapisane przez zagranicznych obserwatorów⁸. W czasie walk o Lwów były wypadki antypolskich sojuszy żydowskiej milicji z siłami ukraińskimi. Poza tym reakcja władz polskich wobec sprawców antyżydowskich ekscesów była bardziej stanowcza i surowa, niż przedstawiał to w swym raporcie Morgenthau⁹. We Lwowie aresztowano 1,5 tys. osób podejrzanych o udział w zamieszkach, w tym czterystu żołnierzy; przeprowadzono trzy egzekucje na winnych tych zbrodni, a także wypłacono olbrzymie odszkodowania Żydom. Mimo tych braków raport Morgenthau uchodzi za propolski¹⁰.

Na temat stosunków polsko-żydowskich w latach 1918–1921 istnieje dość bogata literatura anglojęzyczna. Pionierskie opracowanie tematu wyszło spod pióra brytyjskiego historyka Normana Daviesa, który w ten sposób scharakteryzował ówczesne warunki: „Stan wojny, panujący w Polsce od listopada 1918 do października 1920 r., był najważniejszą przyczyną ekscesów. To wyjaśnienie, zaanonsowane na wczesnym etapie przez polskich apologetów, nigdy nie zostało przyjęte przez liberalną i żydowską

⁶ Henry Morgenthau w innym miejscu zaznaczył: „Now, of course, the Jews in that part of the country were a little to blame, and the reason is this: We found that [...] they do not want to remain with Poland, and they make no secret of it. They are pro-Russian. They believe that Lithuania should be returned to Russia or what they want is [...] to have a separate Canton arranged where Jewish and Hebrew would be spoken; where they would elect their man to Parliament, who could speak in their own language and have entirely self government”. Zob. P. Różański, *Wilno, 19–31 kwietnia 1919 roku*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2006, nr 1, s. 13–34. O opozycji Żydów do władz polskich zob. także: A.L. Goodhart, *Poland and the Minority Races*, New York 1920, s. 45, 60; K. Sztop-Rutkowska, *Konflikty polsko-żydowskie jako element kształtowania się ładu polityczno-społecznego w Białymstoku w latach 1919–1920 w świetle lokalnej prasy*, „Studia Judaica” 2002, t. 5, nr 2 (10) oraz „Studia Judaica” 2003, t. 6, nr 1 (11) s. 131–150, zwłaszcza s. 136–137; W. Mielamed, *Jewriei wo Lwowie (XIII–pierwaja połowina XX wieka). Sobytyja, obszczestwo, ljudi*, Lwów 1994, s. 134; J. Honigsman, *600 liet i dwa goda. Istorija jewriewej Drogobycza i Borisława*, Lwów 1997, s. 27–28; P. Goldman, *Souvenirs obscurs d'un Juif polonais né en France*, Paryż 1975, s. 28.

⁷ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. 5, s. 80–85.

⁸ Z.M. Musialik, *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920 a Żydzi*, Częstochowa 1995, s. 34–42. Zob. także: P. Różański, *Wilno, 19–21 kwietnia 1919 roku*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2006, nr 1, s. 13–34.

⁹ L. Kania, *W cieniu Orłąt Lwowskich. Polskie sądy wojskowe, kontrwywiad i służby policyjne w bitwie o Lwów 1918–1919*, Zielona Góra 2008, s. 95–103, 116–162, 194–199, 276–279, 282–291, 332–335.

¹⁰ N. Pease, „This Troublesome Question”. *The United States and the „Polish Pogroms” of 1918–1919* [w:] *Ideology, Politics and Diplomacy in East Central Europe*, red. M.B.B. Biskupski, New York 2003, s. 58–79; A. Kapiszewski, *Controversial Reports on the Situation of Jews in Poland in the Aftermath of World War I*, „Studia Judaica” 2004, t. 7, nr 2 (14), s. 257–304.

opinię w Anglii. [...] W czasie wojny nie da się odróżnić aktów antysemityzmu od mających charakter ogólny aktów grabieży i brutalności wojska. Oczywiście sformułowanie »pogrom« – w przyjętym znaczeniu, jako zamierzony lincz żydowskiej ludności cywilnej – nie może być stosowane w odniesieniu do większości incydentów. [...] Wraz z zakończeniem wojny ustały też ekscesy¹¹. Znajomość tych wypadków nie jest na ogół znane, mimo że w tzw. *jickor buchach* (żydowskich księgach pamięci) można znaleźć relacje potwierdzające kolaborację części Żydów z bolszewikami¹². O ważnych opracowaniach polskiego historyka Janusza Szczepańskiego¹³ – który szczegółowo opisał udział po stronie bolszewickiej niemałej części społeczności żydowskiej – jest cicho.

Obecnie, w pewnym sensie nastąpił nawet regres w historiografii tych zagadnień. Dyrektor studiów Holokaustu i judaistycznych w Youngstown State University (w stanie Ohio) twierdzi wprost: „Trzydzieści tysięcy Żydów zginęło w tzw. zimnym pogromie, przeprowadzonym przez siły marszałka Piłsudskiego w latach 1920–1921 [...]”¹⁴. Naukowcy rosyjscy (posowieccy) twierdzą natomiast, że Polacy winni są śmierci aż 2,6 proc. ze 100 tys. ofiar żydowskich na terenie byłego cesarstwa rosyjskiego¹⁵.

Mimo że ofiarami rozmaitych ekscesów wojennych była ludność cywilna przeróżnych narodowości, za co winę ponoszą wszystkie strony ówczesnych konfliktów, mimo że Morgenthau ostrzegał przed demonizowaniem Polaków¹⁶, tzw. *cutting Edg*; historycy amerykańscy ostatnio próbują nadać wydarzeniom z lat 1918–1920 w Polsce charakteru mini-Holokaustu lub przedstawić je jako preludeum Zagłady z czasu II wojny światowej¹⁷.

¹¹ N. Davies, *Great Britain and the Polish Jews, 1918–20*, „Journal of Contemporary History”, kwiecień 1973, t. 8, nr 2, s. 119–142. Szerzył się także pospolicity bandytyzm. Według Y. Stolarski, *The Workers' Rule in Krynki* [w:] *Memorial Book of Krynki*, red. D. Rabin, internet: <http://www.jewishgen.org/yizkor/Krynki/Krynki.html>, Pinkas Krynki (*Former Residents of Krynki in Israel and the Diaspora*, Tel Aviv 1970), s. 108: „Our [Jewish workers'] militia had a very difficult task trying to fight theft and hooliganism, which started to spread towards the end of the German occupation. Rich Jewish boys and Christian hooligans terrorized the population and people were forced to suffer and keep silent”.

¹² Zob. m.in. *The Zamosc Memorial Book. A Memorial Book of a Center of Jewish Life Destroyed by the Nazis*, red. M.V. Bernstein, Mahwah, New Jersey 2004, s. 293, 295, 308; M. Rubin, *The First Bolshevik Regime in Goniendz* [w:] *Our Hometown Goniendz*, internet: <http://www.jewishgen.org/yizkor/goniadz/Goniadz.html>, *Sefer yizkor Goniadz*, red. J. Ben-Meir (Treshansky), A.L. Fayans, Tel-Aviv 1960; T. Liberman, *History of Stawiski*, oraz Ch. Lewinowitz (Lewinowicz), *Pathways in the Dust* [w:] *Stawiski Memorial Book*, internet: <http://www.jewishgen.org/yizkor/stawiski/stawiski.html>, *Stawiski. Sefer yizkor*, red. I. Rubin, Tel Aviv 1973; Y. Palma, *The Turmoil of 1920* [w:] *The Memorial Book of Kaluszyn*, internet: <http://jewishgen.org/Yizkor/kaluszyn/Kaluszyn.html>, A. Shamri, Sh. Soroka (red.), *Sefer Kaluszyn. Geheylt der khorev gevorener kehile*, red. A. Shamri, Sh. Soroka, Tel Aviv 1961, s. 60 i dalsze.

¹³ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa – Pułtusk 1995; J. Szczepański, *Wojna 1920 roku w Ostrołęckiem*, Warszawa – Ostrołęka – Pułtusk 1997; J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa – Pułtusk 2000.

¹⁴ S.S. Friedman, *A History of the Holocaust*, London – Portland – Oregon 2004, s. 35.

¹⁵ L.B. Miliakova, *Kniga pogromow*, s. XII–XIV.

¹⁶ Henry Morgenthau napisał w swym raporcie: „Just as the Jews would resent being condemned as a race for the action of a few of their undesirable co-religionists, so it would be correspondingly unfair to condemn the Polish nation as a whole for the violence committed by uncontrolled troops or local mobs. These excesses were apparently not premeditated, for if they had been part of a preconceived plan, the number of killed would have run into the thousands instead of amounting to about 280”.

¹⁷ W. Hagen, *The Moral Economy of Popular Violence. The pogrom in Lwów, 1918* [w:] *Antisemitism and Its Opponents in Modern Poland*, red. R. Blobaum, Ithaca, Londyn 2005, s. 134–160; D. Engel, *Lwów, 1918. The Transmutation of a Symbol and Its Legacy in the Holocaust* [w:] *Contested Memories. Poles and Jews during the Holocaust and its Aftermath*, red. J.D. Zimmerman, New Brunswick – New Jersey – Londyn 2003, s. 32–44.

DWA LISTY Z PALESTYNY

Relacje polsko-żydowskie po tzw. wyzwoleniu budzą ogromne emocje wśród osób zajmujących się badaniem tego zagadnienia oraz wśród zwykłych odbiorców literatury historycznej i popularyzatorskiej. Na ogół wypowiedane w tej kwestii poglądy obarczone są także daleko posuniętym schematyzmem, przypisującym każdej ze stron wyznaczone przez stereotypy zachowania i postawy.

Dla historiografii żydowskiej Polacy pozostają antysemitami, a wydarzenia, w których zaangażowani po stronie komunistów obywatele RP pochodzenia żydowskiego ginęli z rąk podziemia niepodległościowego, urastają wręcz do swego rodzaju przedłużenia Holokaustu. Z kolei dla polskich uczestników wspomnianej wymiany poglądów, zwłaszcza dla tych pamiętających okres pierwszych lat powojennych, Żydzi jawią się jako sowieccy kolaboranci i ludzie czynnie zaangażowani w instalowanie komunistycznej dyktatury w Polsce. Uczestnicy sporu zapominają na ogół, że rzeczywistość często była znacznie bardziej złożona (pomijamy tu rzadkie przypadki zaangażowania się polskich Żydów w antykomunistyczny ruch niepodległościowy). Zamieszczone poniżej dwa listy Żydów, którzy ocalili z zawieruchy wojennej i zdolali dotrzeć do Palestyny, pokazują, że bynajmniej nie wszyscy – a zwłaszcza ci, którzy mieli sposobność osobiście zapoznać się z „osiągnięciami” Kraju Rad i „socjalistyczną sprawiedliwością” – ulegali hasłom propagowanym przez komunistów. Zwraca też uwagę fragment pierwszego listu, w którym mowa jest o życzliwości polskich chłopów dla Żydów represjonowanych przez Niemców.

Listy żydowskich uchodźców z Polski i ZSRS zostały zamieszczone jako załączniki (tajne) do meldunków wywiadowczych przygotowanych w 1946 r. przez siatkę III Zarządu Zrzeszenia WiN krypt. „Stomil”.

Dokument nr 1

„T[ajne ?]”
Zał. nr 4

Grupa Żydów – uchodźców z Polski, pisze z Palestyny w m[iesiącu] wrześniu [19]46 r. do K[omitetu] C[entralnego] Żydów w Warszawie

Możliwe, że racją stanu Narodu Żydowskiego jest oprzeć się o komunizm i ZSRR w dążeniu do uzyskania własnej państwowości.

Godzimy się na to.

Ale niechże Żydzi pilnie przestrzegają, aby właśnie dla tej swojej racji stanu tak mocno propagowanej, nie robić czegoś, co mogłoby przyczynić się do zasadniczego zaszachowania i osłabienia Polski na arenie międzynarodowej.

Znana była życzliwość Narodu Polskiego, zwłaszcza chłopów, dla ciężko doświadczonego narodu Żydowskiego, w czasie podboju Polski przez Hitlera.

Na tym fundamencie należy się oprzeć i teraz przy pełnym zrozumieniu obustronnych korzyści nawiązać należy jak najbliższy stosunek pomiędzy ludnością żydowską a polską.

Nie możemy jednak oprzeć się wrażeniu, że rządzące dziś w Polsce komunistyczne sfery żydowskie nie nauczyły się niczego od czasu rewolucji carskiej.

Nie nauczyły się wielkiej, a bardzo praktycznej prawdy, że do szczęścia i niepodległości własnego narodu nie można zdążyć przez nieszczęście i niewolę drugiego narodu.

Żydzi, rządzący w Polsce, a należący do Partii Komunistycznej, myślą tylko o sobie, a nie o ludności żydowskiej w Polsce i dlatego powiązali się z tymi obcymi czynnikami, którym zależy na tym, aby Polska pozostała krajem małym, słabym i bezwolnym narzędziem w ich ręku.

Niech nad tym postępowaniem komunistycznej żydowskiej góry w Polsce zastanowią się prawdziwi żydowscy patrioci.

W świecie wzbierają się chmury, zwiastujące jeszcze jedną burzę wojenną. Od Żydów będących w Niemczech i od powracających z Rosji otrzymujemy relacje, z których wynika, że w Niemczech antysemityzm źle ukrywany wzrósł jeszcze, natomiast zaszczepiony przez hitlerowców w Rosji – ożył i narasta.

Może przyjąć zawierucha i zamieszanie w Europie i Żydzi będą tak przyparci do muru, że nie znajdą innego wyjścia, jak szukać schronienia w Polsce i u Polaków.

Wtedy może być za późno.

Podpisano: Żydzi – emigranci z Polski do Palestyny
(120 podpisów – przeważnie z Warszawy)

Dokument nr 2

„T[ajne ?]”

Zał. nr 5.

List Żydów emigrantów z Polski i uciekinierów z ZSRR z dnia października [19]46 do K[omitetu] C[entralnego] Żydów w Polsce

Jaką wartość praktyczną może dla Żydów żyjących w Palestynie przedstawiać takie państwo jak ZSRR, które przez cały czas swego istnienia wieje najbezwzględniejszą nienawiścią do całego świata, podjudza przeciw Anglii i USA nas Żydów, a wspiera wszelkie wywrotowe organizacje i konspiracyjne zamachy.

Szanowni Rodacy!

Ani nam się śni zadzierać z Narodem Angielskim z rosyjskiego powodu. Tak naiwni nie jesteśmy.

Kasztanów rosyjskich z pieca angielskiego wyciągać nie będziemy. Próżne są wasze błagi i waszych niezbyt już licznych zwolenników.

Przyjaźń wasza nie jest nam na nic potrzebna.

Widzieliśmy na własne oczy, jaka krzywda działa się Żydom w Polsce przed najazdem hitlerowskim, wiemy, że umiecie uciskać słabych [nie] gorzej od Anglików, a okradać lepiej od kapitalistów.

Obserwujemy tę waszą działalność przez ćwierć wieku w ZSRR, a obecnie w Polsce na każdym kroku bez wyjątku.

Waszych sympatii absolutnie nam nie potrzeba i w żadną pomoc, ani w ogóle w żadną waszą wartość nie wierzymy.

Nasza współpraca z Anglikami w Palestynie wytrzymała różne próby i wytrzyma nadal.

Podpisano: Żydzi – emigranci z Polski i uciekinierzy z ZSRR
(następują 72 podpisy)

WYKOLEJENI

Ponad dwa lata po zakończeniu wojny, 13 grudnia 1947 r., w Sopocie przy ul. Kościuszki 5 doszło do brutalnego morderstwa, którego ofiarą padła siedemdziesięciosześcioletnia Anna Górską, matka lekarza medycyny Alfonsa Woźniaka. O przebiegu wypadków wiemy dzięki zeznaniom Ireny R. i Doroty Hampel z d. Schalit. Pierwsza z nich miała szesnaście lat i pracowała jako niania, zajmując się dwójką dzieci dr. Woźniaka; Hampel była Żydówką, która dzięki mężowi, niemieckiemu ewangelikowi, przeżyła w Sopocie okres niemieckich rządów.

Do drzwi mieszkania Doroty Hampel w domu przy ul. Jagiellońskiej 12 zapukał młody mężczyzna w wojskowym mundurze z dystynkcjami porucznika. Towarzyszyło mu dwóch cywilów w brudnych i zniszczonych ubraniach. Cała trójka została wpuszczona do mieszkania po okazaniu przez „porucznika” legitymacji oficerskiej. Mężczyzna wyjaśnił, że ścigają dezertera i dlatego musi przeszukać całe mieszkanie, co też uczynił. Jak się później okazało, dzięki obecności innych osób główna lokatorka nie padła wówczas ofiarą przestępstwa.

Hampel, biorąc porucznika za oficera UB, wyjaśniła mu, że jest Żydówką. On powiedział, że również jest Żydem.

Kończąc rewizję, „porucznik” zapytał kobietę, czy zna jakiegoś lekarza mającego gabinet w okolicy; wyjaśniła, że w pobliżu mieszka dr Woźniak, którego zarekomendowała jako dobrego specjalistę, dodając, że także jest Żydem. Trójka mężczyzn udała się do mieszkania doktora. Do środka dostali się, używając takiego samego fortelu, jak poprzednio; w mieszkaniu zastali starszkę oraz szesnastoletnią nianię Irenę R., która opiekowała się dwójką malutkich dzieci. Okazało się, że trzej mężczyźni nie są członkami grupy pościgowej, lecz bandytami zamierzającymi obrabować mieszkanie. Dokonali tego, ponadto kolejno zgwałcili dziewczynę, przy czym człowiek w mundurze oficera zrobił to pierwszy.

Starsza pani protestowała przeciw działaniom bandytów. „Porucznik” kazał jednemu z „cywilów” uciszyć ją. Ten uderzył kobietę w głowę żelazną maszynką do mielenia mięsa. Jeszcze żyła, wobec tego „wojskowy” dobił ją, posługując się tym samym narzędziem. Ponieważ jedno z dzieci (siedemnastomiesięczne) zaczęło płakać, „dowódca” wydał trzeciemu z mężczyzn rozkaz „uciszenia”, czyli uduszenia dziecka; na szczęście „podwładny” nie wykonał tego polecenia. Następnie trójka bandytów spakowała do walizek cenniejsze ubrania i instrumenty lekarskie doktora, po czym opuściła miejsce zbrodni, zamykając w nim Irenę R., dzieci oraz ciało Anny Górskiej. Sprawcy udali się taksówką do Gdańska, skąd kolejną odjechali w kierunku Bydgoszczy. Dla zmylenia pościgu wykupili bilety do Wrocławia.

W niespełna trzy tygodnie później bydgoski taksówkarz Antoni Rybarczyk rozpoznał dwóch mężczyzn w mundurach z dystynkcjami porucznika i podporucznika WP, którzy zamówili u niego kurs z Bydgoszczy do Torunia i podczas postoju podjęli próbę zamordowania go. Taksówkarzowi udało się zbiec, ponieważ bandytom zacięła się broń. Napastnicy uprowadzili samochód; porzucili go kilka kilometrów dalej.

Śledztwo wszczęte przez Milicję Obywatelską doprowadziło do ustalenia, że sprawcami obu czynów – w Sopocie i pod Bydgoszczą – byli ci sami osobnicy. Ponadto okazało się, że między 14 grudnia a 8 stycznia dokonali oni napadów z bronią w rękę, kradzieży i gwałtów na terenie Bielska, Krakowa, Katowic, Bydgoszczy i Małej Dąbrówki k. Katowic. Wszędzie działali w podobny sposób, zachowując się brutalnie i bezwzględnie. W Małej Dąbrówce dopuścili się rabunku w mieszkaniu prywatnym przy ulicy, przy której co najmniej od kilku lat mieszkała matka jednego ze sprawców i gdzie był on osobą rozpoznawaną.

Pierwszy z zatrzymanych, który w Sopocie występował jako „oficer”, to Arnold Feinreich, syn Dawida i Julii z domu Pandi, ur. 16 czerwca 1928 r. w Małej Dąbrówce k. Katowic. W karcie daktyloskopijnej zapisano: wyznanie rzymskokatolickie. W innych dokumentach sporządzonych w sprawie znajdują się zapisy, z których wynika, że w okresie okupacji niemieckiej jego ojciec został aresztowany z powodu „niaryjskiego pochodzenia” i w 1941 r. zesłany do obozu koncentracyjnego, skąd nie wrócił. Nie można wykluczyć, że Arnold wywodził się z mieszanego małżeństwa. Podczas pierwszych trzech lat wojny mieszkał z rodzicami, pracując jako robotnik w katowickiej firmie „Minsterman”. W marcu 1942 r. został wysłany do obozu pracy w Blechhamer, gdzie przebywał do wyzwolenia przez Armię Czerwoną w 1945 r. Matka nieprzerwanie mieszkała w Małej Dąbrówce. Arnolda aresztowano 17 sierpnia 1945 r. za nielegalne posiadanie broni – rewolwer typu „Nagan – i skazano na trzy lata pozbawienia wolności (tak jest w dokumentach gdańskiego WSR. Za nielegalne posiadanie broni w tamtych czasach groziła kara śmierci. Nie można wykluczyć, że wybronił się od niej, odwołując się do swojego pochodzenia i obawy, że jako Żyd w realiach roku 1945 bał się napaści. To oczywiście tylko przypuszczenia); wiosną 1947 r. opuścił więzienie na mocy amnestii. Feinreich podjął pracę zarobkową jako kierowca, ale wkrótce ją porzucił; utrzymywał się z kradzieży, oszustw i wyłudzeń; posługiwał się przy tym najpierw mundurem sierżanta, potem podporucznika, a w końcu porucznika WP i skradzioną legitymacją oficerską na nazwisko Eugeniusz Nawrot. Poza tym używał też nazwiska Stefan Zalewski.

Drugi z zatrzymanych to Marian Drzewiecki, syn Józefa i Wandy z domu Skuczyńskiej, urodzony 19 sierpnia 1924 r. w Warszawie; ojciec był majorem Wojska Polskiego, zaginął bez wieści podczas kampanii wrześniowej 1939 r.; matka zginęła podczas Powstania Warszawskiego. Brat Drzewieckiego był aresztowany przez Niemców; zmarł lub został zamordowany w obozie koncentracyjnym. W czasie wojny Mariana aresztowało gestapo, trafił do KL Stutthof. Po wyzwoleniu wstąpił do UB w Sopocie. Z powodu dwunastodniowej nieusprawiedliwionej nieobecności w „pracy” i podejrzenia o związki z nielegalną organizacją został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku na trzy lata więzienia za dezercję. Zwolniony na mocy amnestii w kwietniu 1947 r. wkrótce zdefraudował pieniądze w zakładzie, w którym go zatrudniono. Za ten czyn otrzymał wyrok dwu lat pozbawienia wolności w zawieszaniu na trzy lata. Pracował później jako robotnik portowy w Gdyni.

Mężczyźni poznali się feralnym 13 grudnia 1947 r. w autobusie jadącym z Gdyni do Sopotu. Marian Drzewiecki jechał razem z Eugeniuszem Pietrzakiem. Feinreich zaprosił ich na obiad zakrapiany alkoholem i zaproponował wspólne dokonanie rabunku. Ofiarę postanowiono wytypować na podstawie tabliczek informujących o lokalizacji prywatnych gabinetów lekarskich, kancelarii adwokackich względnie innego typu firm prywatnych. W ten sposób świeżo zawiązana szajka trafiła do Doroty Hampel.

Po dokonaniu zbrodni na Górskiej i przejeździe do Bydgoszczy Feinreich zaproponował dalsze współdziałanie tylko Drzewieckiemu, odprawił natomiast Pietrzaka, uznając, że jego wygląd i zachowanie nie odpowiadają jego planom i przestępczym potrzebom. Drzewieckiego „mianował” podporucznikiem, zaopatrując w mundur kupiony na rynku. Od tej pory działali już razem.

W tej krótkiej historii bandyckiego duetu uwagę zwraca kilka faktów, wartych odnotowania w kontekście dyskursu na temat przemocy, której ofiarami padali Żydzi po zakończeniu okupacji niemieckiej. W omawianym przypadku mamy do czynienia z bandytami występującymi w wojskowych mundurach, którzy w różnych miejscach podawali się bądź za oficerów WP, bądź funkcjonariuszy UBP, to znów żołnierzy podziemia niepodległościowego. *Casus* Feinreicha i Drzewieckiego wskazuje, że trzeba być ostrożnym, gdy tylko na podstawie noszonego munduru i ustnej deklaracji napastników, zapamiętanej przez świadków, próbuje się określić tożsamość albo przynależność organizacyjną sprawców zbrodni dokonanych na Żydach po wojnie.

Opisana historia nie zmienia faktu, że w latach 1944–1947 miały miejsce przypadki zabójstw na Żydach dokonanych przez rzeczywistych członków różnych formacji zbrojnych, tak należących do konspiracji niepodległościowej, jak i tworzących komunistyczny aparat represji. Dotąd nie powstało szczegółowe, obszerne studium wskazujące, jaka część z około czterystu Żydów, którzy stracili życie w Polsce w latach 1944–1947 w wyniku zabójstwa, zginęła z ręki członków formacji zbrojnych, a jaka w wyniku działań pospolitych kryminalistów. Każdy przypadek wymaga indywidualnego zbadania okoliczności zdarzenia; stwierdzenia, czy o dokonaniu zabójstwa decydowały motywy kryminalne, rasowe, czy

polityczne. Tłumaczenie ich wszystkich „polskim antysemityzmem” jest niedopuszczalnym uproszczeniem. Taki projekt naukowy może wykonać rzetelnie tylko instytucja dysponująca co najmniej kilkunoosobowym zespołem badawczym, składającym się z historyków, znających akta wytworzone przez sądy, prokuraturę UB, MO, KBW, WP, administrację cywilną, partie polityczne i instytucje żydowskie, rozproszone na terenie całego kraju. Dotychczasowe próby ogarnięcia tak szerokiego zakresu kwerend okazały się niedoskonałe, a prezentowane wnioski często nieuprawnione. Jediną instytucją, która dysponuje kadrami i możliwościami organizacyjnymi przeprowadzenia stosownych badań jest Instytut Pamięci Narodowej.

Bandycka aktywność Feinreicha i Drzewieckiego stanowi przykład tego, jakie spustoszenia w psychice niektórych ludzi poczyniła wojna. Będąc ofiarami okrutnej przemocy, tortur fizycznych i poniżenia, nie zdołali już wrócić do normalnego życia, lecz przeistoczyli się w degeneratów gotowych dla doraźnej korzyści majątkowej dopuścić się zbrodni niezależnie od tego, kto miał być celem ataku. Dla takich ludzi zasadniczymi czynnikami warunkującymi podejmowanie decyzji o dokonaniu zbrodni nie była narodowość, religia, wiek czy płeć ofiary, lecz jej status materialny i stopień bezbronności.

Feinreich i Drzewiecki zostali skazani na śmierć wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku wydanym 31 lipca 1948 r. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Egzekucję wykonano 7 września 1948 r.

Artykuł powstał na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku, przechowywanych w archiwum oddziału IPN w Gdańsku.

Dokument nr 1

AIPN Gd 284/255, t. 2, k. 162–164

Protokół przesłuchania świadka

Nazywam się: Dorota Hampel zd. Schalit,
Imiona rodziców: Chaim i Chaja zd. Riwoosz,
Wiek: 42 lata; urodzona w: Ryga,
Wyznanie: mojżeszowe; z zawodu: przy mężu,
Zam. Sopot, ul. Jagiełły 12, II p.

Sopot, dnia 14 XII 1947 r. o godz. 11.00 [...]
Komisariat MO w Sopocie [...]

W sprawie niniejszej wiadomo mi, co następuje: W dniu 13 XII 1947 r. o godz. 20.20 zadzwonił dzwonek, wobec powyższego współlokatorka ob. Bartłakowska otworzyła drzwi wejściowe do mieszkania. W tym momencie, będąc w swoim pokoju, wyszłam do przedpokoju i zauważyłam wchodzącego osobnika w mundurze wojskowym a za nim dwóch innych, ubranych w potargane cywilne ubrania. Wojskowy zwrócił się do ob. Bartłakowskiej, czy mecenas Bartłakowski jest obecny, na to Bartłakowska oświadczyła, że nie ma go w domu. Wówczas zapytał się, kiedy wróci, na co Bartłakowska odpowiedziała, że [słowo nieczytelne – G.B.]. Następnie oświadczył, że poszukuje oficera WP, pytając czy on tu się nie ukrywa. Słyszając to, ja z Bartłakowską zgodnie odpowiedziałśmy, że żaden oficer się u nas nie ukrywa i w dowód tego powiedziałam, by zobaczył w pokojach. Oprowadziłam go po całym mieszkaniu, a obdarci osobnicy w tym czasie byli w przedpokoju. W czasie oglądania poszczególnych pokoi wojskowy, który był w stopniu porucznika, zapytał się u mnie, czy mieszkanie to nie posiada drugiego wyjścia.

Po przejrzaniu mieszkania porucznik ów udał się do przedpokoju, gdzie byli obdarci osobnicy i podniesionym głosem zwrócił się do nich ze słowami, coście wprowadzili mnie w błąd, tu nikogo nie ma. Na co osobnicy jednogłośnie odpowiedzieli: „Panie poruczniku, jak Boga kocham, to tu jest, w tym mieszkaniu”. Wówczas porucznik przeprosił mnie, prosząc bym zamknęła drzwi, gdyż – jak oświadczył – chce porozmawiać z chłopakami. Po zamknięciu drzwi nie słyszałam już rozmowy prowadzonej w przedpokoju. Po upływie paru minut porucznik otworzył drzwi i zapytał, czy w mieszkaniu jest telefon włącznie, gdzie takowy najbliższ się znajduje. Odpowiedziałam mu, że nie posiadamy telefonu. Sądziad, ob. Rabczyński posiada telefon, który ma połączenie jedynie z siecią kolejową.

W tym momencie, sądząc, że mam do czynienia z oficerem UB, odwołałam go na bok i oświadczyłam, że jestem Żydówką. Wówczas tenże porucznik powiedział mi, że także jest Żydem i pracuje w UB. Słyszając to powiedziałam mu, że w dniu 12 XII sublokatorka ob. Murawska, z którą żyję w niezgodzie, powiedziała mi, że słyszała rozmowę dwóch osobników schodzących z góry, ze strychu, którzy mijając drzwi do naszego mieszkania, odezwali się do siebie: „Tu mieszkają Żydzi. Trzeba coś zrobić”, i przytaczając te słowa powiedziałam porucznikowi, że może to być szantaż ze strony ob. Murawskiej.

Porucznik, słyszając moje uzalenie się, odezwał się: „Niech się pani nie boi, a jeśli wam włos z głowy spadnie, to udajcie się do UB do pokoju 23”, gdzie on urzęduje. Na zapytania moje, a jaka godność, odrzekł: Zalewski. Po rozmowie ze mną porucznik ten udał się do pokoju ob. Murawskiej, która w tym czasie leżała na łóżku i energicznym, podniesionym głosem zwrócił się do Murawskiej ze słowami: „Co pani wczoraj słyszała?”. Na to ob. Murawska opowiedziała mu przebieg okoliczności i kiedy widziała dwóch osobników schodzących z góry, mówiących słowa: „Tu mieszkają Żydzi. Trzeba coś zrobić”. Słyszając to porucznik wyjął z kabury pistolet i grożąc ob. Murawskiej powiedział: „To jest nieprawda. Chyba pani chce straszyć tę Żydówkę, ale Żydzi to też są ludzie i mają prawo. I jeśli ona będzie im robić wstręty, to tacy ludzie będą wysłani na Syberię”. Widząc jego tak energiczne i [słowo nieczytelne – G.B.] moją rzekomą obroną, wzięłam go za rękę i powiedziałam do niego: „Niech pan z taką staruszką tak nie mówi i nie robi”. Jeszcze raz zagroził ob. Murawskiej, by mi krzywdy nie robiła, ani nie straszyla i wyszedł z pokoju, mówiąc do mnie, że potrzebuje doktora dla chorego i czy nie wiem, gdzie tu mieszka najbliższy jakiś doktor. Słyszając jego prośbę oświadczyłam, że na rogu ulicy mieszka doktor znajomy, b. dobry specjalista, ob. Woźniak. I jak powiedziałam mu, że on jest „nasz”, w tym znaczeniu, że jest Żydkiem [sic!] [...].

Porucznik poprosił mnie, bym pokazała, gdzie w/w doktor mieszka, wobec powyższego wyszłam wraz z nim, a za nami wyszli osobnicy, którzy byli nędznie ubrani. Będąc już w bramie wyjściowej naszego domu spotkaliśmy idącego mojego męża. Powiedziałam do porucznika, że to jest właśnie mój mąż, wobec powyższego porucznik w b. grzeczny sposób przywitał się z moim mężem. Po czym wskazałam porucznikowi ręką, gdzie mieszka dr Woźniak i po pożegnaniu się ze mną i z moim mężem porucznik udał się wraz z towarzyszami swoimi w stronę ul. Kościuszki, a my udaliśmy się do mieszkania.

Porucznik był ubrany w mundur wojskowy, płaszcz, czapka rogatywka – otok ciemnozielony, wzrostu około 168 cm, szczupły, twarz młoda, owalna, mały nos, twarz pokryta piegami, zęby ciemnożółte, oczy ciemne, buty oficerki, w wieku około 25 lat.

Osobnicy ubrani po cywilnemu mieli wygląd odrażający – bandycki, w ubraniach b. porwanych, twarzy ich nie mogłam zauważyć, gdyż przez cały czas unikali światła, wzrostu byli mniejszego niż osobnik w mundurze porucznika. Tak zeznałam i po przeczytaniu podpisałam.

Przesłuchał: Kalinowski Zb.

Zeznał: Dorota Hampel”

Dokument nr 2

AIPN Gd 284/255, t. 3, k. 193–194

Protokół przesłuchania świadka

Katowice, dnia 30 XII 1947 r., o godz. 13.30 [...]

Kawałek Edward, szef Sekcji Kryminalnej Służby Śledczej

K-dy Miasta MO w Katowicach [...]

Świadek po uprzedzeniu o: odpowiedzialności za fałszywe zeznanie w myśl art. 107 k.p.k. oświadczył:

Nazywam się: Pyka Elżbieta zd. Grzega,
 Imiona rodziców: Wilhelm i Gertruda zd. Garbas,
 Wiek:, ur. 19 IX 1916 r. w Miechowicach, pow. Bytom,

Wyznanie: rzymskokatolickie; narodowość: polska
Z zawodu: bez zawodu, wdowa; zam. w Rokitnicy, [...]

Świadek uprzedzony o ważności przysięgi, złożył przepisana przysięgę. W sprawie niniejszej wiadomo mi co następuje: Dnia 29 XII 1947 r., około godz. 18.30, byłam w mieszkaniu mojego narzeczonego Smoczka Felicjana, z którym grałam przy stole w karty. W pewnym momencie usłyszałam dzwonek, podeszłam do drzwi, myśląc, że dzwoni kuzynka państwa Budzków, którzy przed wyjściem do kina oświadczyli, że przyjdzie do nich kuzynka, która przyjechała do nich. Po otwarciu drzwi od razu weszło dwóch osobników w mundurach wojska polskiego, którzy cofnęli mnie w głąb przedpokoju, powiedzieli: „Dobry wieczór” i zapytali się mnie, czy tutaj ukrywają się Żydzi. Na moją odpowiedź, że tutaj Żydów nie ma, powtórzyli kilkakrotnie, że tutaj muszą się Żydzi znajdować, pokazując stale na drzwi prowadzące do mieszkania państwa Budzków. Ja wówczas zawołałam swojego narzeczonego Smoczka, który zapytał, co sobie życzą. Na to otrzymał odpowiedź, że tutaj się Żydzi ukrywają i żeby pan Smoczek pozwolił im przeglądnąć wszystkie pokoje. Obydwaj rozeszli się po pokojach, a myśmy zostali w kuchni. Po pewnej chwili wrócili zpowrotem [tak w tekście] do kuchni i stale zwracali się do mnie zapytaniem, gdzie znajdują się ci Żydzi. Wówczas Pan Smoczek wyjaśnił, że ja jestem jego narzeczoną, że niedawno przyjechałam i nie mogę nic wiedzieć o tym, kto mieszka w jego domu. Następnie pan Smoczek zaprosił ich do swojego pokoju, że chce tam z nimi porozmawiać. W swoim pokoju poprosił ich o legitymacje. W tym czasie ja zostałam w kuchni. Jeden z nich wrócił z pokoju pana Smoczka, ten który miał automat i stanął koło drzwi kuchennych, a ja siedziałam koło stołu. Ja zwróciłam się kilka razy do niego i zaprosiłam go do środka i by usiadł na krześle. On wówczas oświadczył, że jest w służbie i nie może, względnie nie wolno mu siadać. W tej chwili kolega jego, który znajdował się z panem Smoczkiem, zawołał nas do pokoju pana Smoczka. Będąc w drzwiach zobaczyłam osobnika tego z pistoletem skierowanym w kierunku pana Smoczka, od którego żądał wydania pieniędzy. [...]

Dokument nr 3

Więzienie Karno-Śledcze w Gdańsku
Feinreich Arnold
Skazany na karę śmierci
Art. 4, 259 i 225

AIPN Gd 284/255, t. 2, k. 206–207

Gdańsk, 2 sierpnia 1948 r.

Do Jego Ekselencji
Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Ob. Bieruta Bolesława

Prośba o ułaskawienie

Proszę Pana Prezydenta o ułaskawienie mnie, skazanego prawomocnym wyrokiem Wojskowego Sądu – tryb doraźny – w Gdańsku w dniu 31 lipca 1948 r., na karę śmierci.

W prośbie swojej o najwyższą łaskę, o darowanie mi życia, na moją obronę mogę przytoczyć tylko jedną okoliczność, mój młody wiek, posiadanie 20 lat. Od 1941 r. byłam w obozie niemieckim dla Żydów za pochodzenie swoje z rodziny żydowskiej. Z całej mojej rodziny pozostał tylko mój brat i ja, resztę wszystkich spotkała śmierć z rąk katów niemieckich. Życie w obozie tak zdeprawowało mój wiek młodociany, że wobec grozy wyroku kary śmierci zdaję sobie sprawę ze swego czynu i z grozy mojego położenia bez ratunku.

Dlatego żałując niezmiernie za wszystko, co popełniłem, proszę Pana Prezydenta o ostatnią łaskę, o darowanie mi życia.

Feinreich Arnold

Dokument nr 4

Więzienie Karno-Śledcze w Gdańsku
Drzewiecki Marian
Skazany na karę śmierci
Art. 4, 259 i 225
Gdańsk, 2 sierpnia 1948 r.

AIPN Gd 284/255, t. 2, k. 204–205

Do Jego Ekscelencji Pana
Prezydenta Rzeczypospolitej
Ob. Bieruta Bolesława

Prośba o ułaskawienie

Proszę Pana Prezydenta o łaskawe udzielenie mi swej łaski i darowanie mi życia. Zostałem prawomocnym wyrokiem Wojskowego Sądu Doraźnego w Gdańsku skazany dnia 31 lipca 1948 r. na karę śmierci. Żałując za wszystkie swoje przestępstwa proszę Pana Prezydenta o najwyższą łaskę. Na swoją obronę mam tylko tą jedną okoliczność, że jestem ofiarą tej wojny. Całą swoją rodzinę straciłem w czasie wojny, ojciec zginął w 1939 r., brat zginął w 1941 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, matka zginęła w Warszawie w czasie powstania, ja pozostałem sam wykołajeniec życiowy, który też przeszedł przez obóz koncentracyjny w Stuthofie.

Zdając sobie całkowicie sprawę ze swojego przestępczego czynu, proszę Pana Prezydenta o darowanie mi życia.

Marian Drzewiecki

POLACY I ŻYDZI W ROKU 1956 OCZAMI SAMUELA MAJZELSA

Czytając relacje z epoki i spisane po latach wspomnienia dotyczące okresu zmian zachodzących w PRL w 1956 r., można odnieść wrażenie, że istnieją diametralnie różne pamięci tamtych wydarzeń reprezentowane przez żydowskich i nieżydowskich świadków historii.

W narracji nieżydowskiej dominuje zadowolenie z osłabienia terronu bezpieczeństwa, uwolnienia z więzień kilkudziesięciu tysięcy osób czy przyjazdu do Polski kolejnej grupy repatriantów ze Związku Sowieckiego. Cieszyło bardziej liberalne podejście do ludzi wierzących i Kościoła oraz przyzwolenie na założenie nowych stowarzyszeń społecznych, w tym narodowościowych i wyznaniowych. Po latach można było spotkać się z przebywającymi za granicą bliskimi, często niewidzianymi od 1939 r. Mimo że Polska nadal funkcjonowała w cieniu Kremla, w porównaniu z okresem minionym zmiany na lepsze były bezdyskusyjne.

Te pozytywne zmiany, które stały się udziałem całego społeczeństwa, w narracji żydowskiej o roku 1956 schodzą na dalszy plan. Jest ona zdominowana przez przywoływanie rzeczywistych czy potencjalnych zagrożeń, jakie dla Żydów niesły ówczesne działania kierownictwa PZPR, agend administracji rządowej i agresywne zachowania niektórych obywateli. Niezbędne jest tu wyjaśnienie, co rozumiem przez „narrację żydowską”. Mowa o tekstach wytworzonych przez krajowe i zagraniczne instytucje żydowskie, redakcje tytułów prasowych, jak również indywidualnie przez Żydów, którzy wyemigrowali z Polski w latach 1956–1957. W zasadzie nie dotyczy to osób pochodzenia żydowskiego, dla których najważniejsze było reformowanie systemu władzy.

Warto podkreślić, że w wypowiedziach emigrantów opuszczających Polskę na krótko przed Październikiem '56 i niedługo po nim – publikowanych w zachodniej prasie żydowskiej i zawartych w analizach sytuacji dokonywanych przez Światowy Kongres Żydowski – odwołania do ogólnej sytuacji w Polsce są zamieszczane w zasadzie tylko wtedy, gdy bliżej wiążą się z położeniem ludności żydowskiej. W tej sferze, zarówno osoby prywatne, jak i przedstawiciele instytucji, interesowali się i komentowali fakty, łącząc je w kilka grup tematycznych: 1. władze w Związku Sowieckim i w Polsce a Żydzi; 2. zmiany personalne na scenie politycznej a ich wpływ na sytuację tzw. przeciętnych żydowskich obywateli PRL; 3. przejawy agresji słownej bądź fizycznej wymierzonej w Żydów z racji ich pochodzenia; 4. problem emigracji.

Najpóźniej od 1952 r. – za sprawą audycji rozgłośni Kol Israel Le'Golot – Żydzi w Polsce zaczęli zdawać sobie sprawę, że przywódcy sowieccy podejmują działania o charakterze antysemitycznym. Zakończył się czas możliwości nieograniczonego awansu we wszystkich sektorach życia publicznego, np. w aparacie partyjnym czy dyplomacji. Dodatkowo, na początku 1953 r. – niczym zmora rodem ze średniowiecza – pojawiło się oskarżenie, z którego wynikało, że lekarze opiekujący się kremlowskimi decydentami *de facto* latami świadomie niszczyli ich zdrowie. „Przypadkiem” większość oskarżonych lekarzy była Żydami. Dopiero po kilku miesiącach, już po śmierci Józefa Stalina, wyjaśniono, że ludzie tych obwiniono bezpodstawnie.

Obywatele PRL obawiali się, że sowiecki wzorzec polityki kadrowej zostanie zaadaptowany nad Wisłą. Podczas VI Plenum KC PZPR, obradującego 20 marca 1956 r. w celu dokonania wyboru następcy zmarłego w Moskwie Bolesława Bieruta, okazało się, że przywódca sowieckiej kompartii Nikita Chruszczow, zwracając się w kuluarach do grupy działaczy partyjnych, oceniał kandydatów na stanowisko I sekretarza KC PZPR, uwzględniając kryterium aryjskiego pochodzenia. Było to wydarzenie bez precedensu. Część działaczy PZPR szczebla centralnego oraz ich poplecznicy w terenie skwapliwie podjęli inicjatywę

przeprowadzenia „narodowościowej regulacji kadr”. Na poziomie instytucji centralnych zwolennikami takich działań byli m.in. Wiktor Kłosiewicz, Hilary Chełchowski i Konstanty Rokossowski.

W grudniu 1955 r. przed sąd trafił szef Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, płk. Józef Różański. Za stosowanie niedozwolonych metod śledczych, tzn. tortur, został skazany na pięć lat więzienia. W kwietniu następnego roku aresztowano dwu innych członków kierownictwa MBP: Anatola Fejgina i Romana Romkowskiego. Zostali skazani na kary wieloletniego więzienia za łamanie prawa podczas działalności w resorcie bezpieczeństwa. Wszystkie te fakty zostały podane do publicznej wiadomości. Tajemnicą poliszynela było ich żydowskie pochodzenie. W początkach maja 1956 r. kierownictwo partyjne i rząd opuścił Jakub Berman – jeden z najbardziej wpływowych komunistów pochodzenia żydowskiego, prawa ręka Bieruta. Ze sceny zniknął również odpowiedzialny za gospodarkę Hilary Minc. Obaj byli postrzegani zarówno przez polskich, jak i żydowskich obywateli jako najbardziej znani i wpływowi komuniści narodowości żydowskiej. Pojawiła się tendencja, by na osoby typowane do zwolnienia zrzucić całość odpowiedzialności za zbrodnie i błędy popełnione przez ludzi reżimu w latach 1944–1955.

Usunięcie niedawnych prominentów partyjnych podziało na niektórych obywateli PRL jak włączenie zielonego światła dla przyzwolenia na pozbycie się żydowskich współpracowników. Podobnie zinterpretowali to żydowscy obywatele PRL, oczekując czystek kadrowych. W istocie zwolnienie żydowskiego pracownika zaczęto powszechnie komentować jako przejaw antysemityzmu. Zapomniano o setkach ludzi zwolnionych w latach 1952–1953 z powodów ekonomicznych i politycznych; pomijano kwestię braku kompetencji merytorycznych, gdy właśnie ten czynnik decydował o zmianach. Nie można też znaleźć w tych tekstach dopowiedzenia, że szukając oszczędności budżetowych, reżim dokonywał wtedy masowych zwolnień. To, jak również masowe powroty Polaków i Żydów z ZSRS w ramach repatriacji, doprowadziły do sytuacji bez precedensu w dziejach PRL – okresowego pojawienia się ok. 200 tys. zarejestrowanych bezrobotnych. I choć często twierdzono, że Żyd, który utracił pracę, nie miał szans na zdobycie nowej posady, w istocie osoby zwolnione – o ile pozostały w kraju – po pewnym czasie znajdowały nowe zatrudnienie. Wszystko to jednak okazywało się nieistotne w konfrontacji z atmosferą sprzyjającą przeświadczeniu, że zachwianie dotychczasowego *status quo* ma charakter bezwrotny, a sytuacja Żydów w Polsce może się już tylko pogarszać.

Poza polityką kadrową władz istotna była kwestia nasilającego się wśród Żydów poczucia zagrożenia. Miało ono swoje uzasadnienie, ale i tu należy dodać kilka ogólnych informacji. W omawianym okresie w kraju doszło do skokowego wzrostu liczby wybryków chuligańskich i innych przestępstw. W 1956 r. MO wszczęła i prowadziła 369 tys. dochodzeń w związku ze zgłoszonymi przez poszkodowanych lub ujawnionymi przez MO przestępstwami. W porównaniu z 1955 r. liczba takich zdarzeń wzrosła od 29 162 przypadków (tzn. o 8,6 proc.). Liczba napadów rabunkowych wyniosła 2905 przypadków, czyli o 16 proc. więcej niż w 1955 r. W 1956 r. odnotowano 44 821 wybryków chuligańskich, o ponad 11 tys. więcej niż w roku poprzednim (wzrost o 32,9 proc.). Najwięcej tego typu zdarzeń nastąpiło w drugiej połowie roku. O ile w pierwszej połowie roku średnia miesięczna wynosiła 2732 odnotowanych przypadków, to w listopadzie ponad 5 tys. Jak zauważono w sprawozdaniu MSW, w pierwszym kwartale 1957 r. doszło do 1178 przypadków pobicia milicjantów, ale było ich proporcjonalnie mniej niż w drugim półroczu roku poprzedniego (AIPN, MSW II/5, Notatka o nasileniu przestępczości w 1956 r., k. 42–58). Mówiąc o wzroście liczby agresywnych zachowań, których ofiarami padli w 1956 r. Żydzi, nie powinno się zapominać, że ta tendencja była elementem znacznie szerszego zjawiska, które dotknęło także innych obywateli. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w swoistym kryzysie trawiącym bezpieczeńkę i milicję, których funkcjonariusze przestali się czuć bezkarni i nie chcieli być nadgorliwi w sytuacji, gdy nie czuli już ze strony decydentów politycznych bezwarunkowego poparcia dla swoich działań. Walnie przyczyniła się do tego, publiczna od grudnia 1954 r., negatywna ocena agend podległych MBP. Obywatele – zmęczeni realiami życia w państwie „planowego niedoboru” podstawowych towarów i usług – zaczęli dawać upust tłumionym latami negatywnym emocjom oraz niechęci wobec osób zaangażowanych w tworzenie reżimu komunistycznego. Zresztą nie tylko wobec nich.

W przypadku Żydów często wystarczało ogólne przekonanie, że wszyscy oni byli beneficjentami i podporą systemu. W prasie i dokumentach archiwalnych z lat 1956–1957 zachowały się liczne infor-

macje o przypadkach werbalnego lub fizycznego atakowaniu Żydów w miastach i miasteczkach Dolnego Śląska, w Łodzi, Szczecinie, Warszawie i innych ośrodkach. Nierzadko sprawcami okazywali się pijani członkowie rządzącej partii.

Czas omówić problem emigracji. Gdy w latach 1956–1957 w prasie zagranicznej komentowano zjawisko masowego składania przez Żydów w Polsce podań o zgodę na emigrację do Izraela i tłumaczono to rosnącym poczuciem zagrożenia, zapominano o tych wszystkich, którzy od lat czekali na możliwości wyjazdu z sowietyzowanego kraju. W końcu 1951 r. takich osób było ok. 16 tys. Pięć lat później uzyskały one możliwość zrealizowania dawno podjętego zamiaru. Nie wolno tego faktu pominąć. Z drugiej strony nie można zapominać o ok. 25 tys. Żydów zgłaszających wolę osiedlenia się w Izraelu, wcześniej wiążących swoją przyszłość z Polską, a w 1956 r. dołączających do rzeszy uchodźców. Porzucenie starej ojczyzny, oswojonej przestrzeni i dorobku jedenastu lat pracy w powojennej Polsce – jak w przypadku każdej emigracji – musiało być zdeterminowane istotnymi przyczynami.

Kierownictwo PZPR już w 1955 r. skłaniało się do przyznania Żydom prawa emigracji w ramach tzw. akcji łączenia rodzin. Nadanie jej wymiaru masowego w następnym roku zaowocowało narastającą liczbą wniosków emigracyjnych. Z pewnym zaskoczeniem petenci przekonali się, że – przeciwnie niż w latach minionych – ich starania spotkały się z pozytywnym odzewem władz PRL. Wieść o tym stopniowo docierała do kolejnych skupisk żydowskich w kraju – jednych skłaniając do ponownego złożenia aplikacji wyjazdowych, innych – do zastanowienia, czy w sytuacji panującej w kraju nie skorzystać z powstałej okazji. Zdawano sobie sprawę, że szeroko otwarte bramy do wolnego świata mogą zostać wkrótce zamknięte, tak jak to się stało w roku 1947 i 1951.

Dylematom i wyborom towarzyszyły dyskusje o tym, co skłoniło władze do nowej polityki emigracyjnej. Paradoksalnie przeważały interpretacje negatywne, według których stanowisko reżimu w tej sprawie zdeterminowało kilka czynników: obecność antysemitów w aparacie władzy, dążenie do zmniejszenia problemów wynikających z przypisywania władzy obcego charakteru z powodu obecności Żydów wśród decydentów państwowych, a także poczucie słabości i przeświadczenie o niemożności zapewnienia Żydom bezpieczeństwa. W ocenach formułowanych w kraju i za granicą nie zwracano uwagi ani na to, że nowa polityka emigracyjna wynikała z dążności władz PRL do poprawy własnego wizerunku w oczach diaspory żydowskiej, ani na działania zagranicznych środowisk syjonistycznych, które niezmordowanie dążyły do wznowienia masowej emigracji z Polski do Izraela.

Przedstawiciele ŚKŻ oraz dziennikarze rozmawiający z emigrantami znad Wisły w swych sprawozdaniach i artykułach nakreślili czarny obraz sytuacji Żydów w Polsce. Pole ich obserwacji zawęzał swoisty etnocentryzm, który w analizach warunkował odpowiednie rozłożenie akcentów.

Warto zwrócić uwagę na dokument, który pokazuje, że do tworzenia takiego obrazu negatywnie przyczynił się również Samuel Majzels, peerelowski dyplomata zatrudniony jako drugi sekretarz Ambasady PRL w Londynie, który wiosną i latem 1956 r. spotykał się na towarzyskiej stopie z Madanensem, pracującym dla Światowego Kongresu Żydowskiego. W dokumencie z 27 kwietnia 1956 r. Madanes charakteryzuje Majzelsa jako osobę „dumną ze swojej żydowskości (choć fanatycznego komunistę) i z tego powodu zachowującą rodowe nazwisko, co było rzadko spotykane wśród Żydów pracujących w dyplomacji”¹. Majzels miał wtedy 37 lat. Zależność służbową od ambasadora i szefa MSZ łączył z podległością dyrektorowi Departamentu I Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. W resorcie bezpieczeństwa pracował już wtedy od dziesięciu lat. Później, tzn. od 28 listopada 1956 r., był w dyspozycji dyrektora Departamentu I MSW. Zwolniono go ze służby w MSW w styczniu 1961 r.²

Treść publikowanego niżej dokumentu przedstawia w pełnym świetle sylwetkę i działalność przedstawiciela reżimu sprawującego władzę w Polsce od 1944 r. Zwraca uwagę fakt, że człowiek prezentujący się jako zwolennik liberalizacji systemu władzy w PRL, równocześnie *de facto* dokonuje afirmacji stalinowskiego terroru policyjnego, jako narzędzia pozwalającego trzymać w ryzach współobywateli. Tworzony przez niego obraz społeczeństwa jest uproszczony i jednoznacznie negatywny. W jego przekazie większość ludności PRL stanowi przepelnioną agresją, antysemitcko nastawioną tłuszcę, którą od

¹ Centralne Archiwum Syjonistyczne, C 2, t. 1701.

² M. Piotrowski, *Ludzie безпеki w walce z Narodem i Kościołem*, Lublin 2000, s. 656.

akcji pogromowych latami powstrzymywała jedynie zdecydowana postawa komunistycznej bezpieki. Zwraca uwagę próba zrzućenia na polskie podziemie – powiązane z „londyńskimi Polakami” – odpowiedzialności za antysemityczne incydenty.

Człowiek, który powinien służyć ochronie dobrego imienia państwa i społeczeństwa, przedstawił je w jak najgorszym świetle. Trudno uwierzyć, by czynił to nieświadomie. Pozytywnie ukazał w zasadzie jedynie kierownictwo PZPR i rząd PRL. Według niego tylko przedstawiciele tych gremiów skłonni byli do udzielenia pomocy Żydom lękającym się o swoje bezpieczeństwo. Sądząc z treści dokumentu, w ocenach Majzelsa nie pojawiła się żadna informacja o podziałach występujących w kierownictwie partii komunistycznej, a przede wszystkim o członkach tzw. frakcji natolińskiej, opowiadających się za zmniejszeniem liczby obywateli pochodzenia żydowskiego na stanowiskach kierowniczych w PZPR i agendach rządowych. Opis polskiej rzeczywistości nakreślony przez Majzelsa nie ma charakteru rzetelnej informacji, przeciwnie – łatwiej zaliczyć go do kategorii działań dezinformacyjnych – działań służących nie polskiemu społeczeństwu, a obozowi władzy.

W latach 1944–1947 komuniści poświęcili wiele czasu i energii na zabiegi, których celem było przedstawienie siebie jako jedyne gwaranta bezpiecznej egzystencji Żydów w Polsce. Zagrożeniem dla tego bezpieczeństwa była, według nich, znaczna część społeczeństwa, w tym szczególnie kręgi antykomunistyczne. Komuniści twierdzili, że jednym z celów zbrojnego podziemia jest mordowanie Żydów. Poza tym legalną opozycję, reprezentowaną przez Polskie Stronnictwo Ludowe, przedstawiano jako polityczne zaplecze podziemia zbrojnego, obarczając ją współodpowiedzialnością za utrzymywanie się nastrojów antysemitycznych. Taki przekaz oficjalni przedstawiciele reżimu, m.in. Jakub Berman i Stanisław Radkiewicz, kierowali do zagranicznych dziennikarzy, a za ich pośrednictwem w szeroki świat³. Trudno oprzeć się refleksji, że w 1956 r. komunistyczni decydenci znów wrócili do starych praktyk, odpowiednio sterując przepływem informacji i opinii.

Dokument

Tłumaczenie własne z języka angielskiego dokumentu z zasobów Centralnego Archiwum Syjonistycznego w Jerozolimie (zespół C 2, t, 1701, b.p.)

Dla: A.L. Easterman

24 lipca 1956 r.

Od: E.S. Madanes

Sprawozdanie Pana Majzelsa

Niniejsze informacje otrzymałem od pana Majzelsa, radcy w Polskiej Ambasadzie w Londynie, po jego powrocie z Polski 12 lipca.

Kontakty z polskimi Żydami

Przed wszystkim poinformowałem, że zagadnienie nawiązania kontaktów z Żydami w Polsce jest traktowane przez polskiego Ministra Spraw Zagranicznych jako kwestia pilna. Światowy Kongres Żydowski otrzyma oficjalne pismo za pośrednictwem ambasady [PRL] w Londynie. O ile mu wiadomo, prośba będzie rozpatrzona pozytywnie. Zwłoka wynika z powodu ciągłych zmian zachodzących w Polsce w sferze spraw dotyczących Żydów.

Sytuacja polityczna – liberalizacja

W obecnym stanie przechodzenia od państwa policyjnego – jak twierdzi – do pełnej demokracji i liberalizacji, a co za tym idzie, wolności wyrażania opinii, pojawia się niebezpieczeństwo wzmocnienia wystąpień antyżydowskich. Antysemityzm, który był dotąd powstrzymywany siłą i metodami policyjnymi

³ P. Nowik, *Ejrope – cwiszn milchome un szalom*, New York 1948, s. 94–99, 154–157; Ch. Szoskes, *Pojln 1946. Ajndrukun fun a rajze*, Buenos Aires 1946, s. 162–170.

mi, korzysta obecnie z wolności wypowiedzi i, jak donosi polska oraz żydowska prasa, coraz częściej dochodzi do przypadków zachowań antysemitycznych. Jak donosi Biuletyn Prasowy ŚKŻ [wydawany w Polsce], dziennik „Folks-Sztyme” bardzo często informuje o przypadkach otwartego antysemityzmu. To samo znajdujemy w polskim tygodniku „Świat” z 20 maja i w tygodniku „Po prostu” z 20 i 27 maja.

Źródła antysemityzmu

Według pana Majzelsa, byłoby to dalekie od prawdy, gdyby twierdzić, że ostatnie zmiany w polityce w stosunku do Żydów są następstwem nowej linii politycznej narzuconej przez Moskwę. Stosunek polskiego rządu i polskiej partii komunistycznej [tj. PZPR – G.B.] do Żydów był przypuszczalnie zawsze znacznie bardziej liberalny niż w Rosji i w innych podległych jej krajach satelickich. Wskazał na fakt, że w Polsce nie doszło do aresztowań Żydów ani żadnych wymierzonych w nich prześladowań. Pan Majzels twierdzi, że informacje prasowe na temat położenia Żydów w Polsce nie przedstawiają prawidłowo sytuacji. W istocie obecny reżim jest mocno zakłopotany ponownym pojawieniem się polskiego antysemityzmu podtrzymywanego przy życiu przez polskie podziemie, powiązane z londyńskimi Polakami. Rząd czuje, że w obecnych warunkach nie ma już możliwości zduszenia antysemityzmu siłą i metodami policyjnymi. Rząd nie czuje się teraz na siłach przyjąć na siebie odpowiedzialności za zastosowanie takich metod do spacyfikowania zachowań antysemitycznych, które są szeroko rozpowszechnione. Warszawski rząd w oczach przeciętnego Polaka był zawsze identyfikowany z Żydami; w rzeczy samej zajmowali oni niektóre z najważniejszych stanowisk w państwie.

Dymisjonowanie żydowskich urzędników

Odpowiedzialność za obecne położenie ekonomiczne Polski jest składana na barki dwu Żydów, mianowicie [Hilarego] Minca, ministra planowania gospodarczego i [Eugeniusza] Szyra, przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego. Byli także inni Żydzi w państwowych firmach i zakładach przemysłowych. Z tego powodu wszyscy Żydzi byli przez Polaków wskazywani jako odpowiedzialni za dzisiejszą niekorzystną sytuację ekonomiczną. Według ostatnich wiadomości Minc został zdymisjonowany, ale Szyr pozostał w rządzie, co więcej, został ministrem budownictwa. Majzels podkreśla, że zwolnienie [Jakuba] Bermana i Minca nie ma podtekstu antyżydowskiego, natomiast prawdopodobnie powodem jest „dobrowolna rezygnacja” Bermana i Minca, którzy ślepo wykonywali polecenia płynące z Moskwy. Obaj próbowali dokonać industrializacji kraju bez zwracania uwagi na koszty. Nikt nie przeczy, że ich osiągnięcia są wielkie, ale działa się to za cenę koszmarnego obniżenia poziomu życia robotników. Jest niewiele Żydów w polskim MSZ i ci prawdopodobnie pozostaną na swoich stanowiskach. W pozostałych ministerstwach są jeszcze inni, którzy zdecydują się na emigrację, a wielu zrezygnuje ze stanowisk z własnej woli, bowiem nie są w stanie wytrzymać i zaakceptować ciągłych oskarżeń, jakoby byli odpowiedzialni za błędy popełnione przez władze. Majzels nie sądzi, że doszło do zakrojonych na dużą skalę czystek antyżydowskich na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej i wojsku, i żeby planowano podobne działania w najbliższym czasie. Miała miejsce czystka żydowskich oficerów w 1953 r., ale pewna ich niewielka liczba pozostaje na swoich stanowiskach i najpewniej tak będzie nadal, chociaż część z nich przygotowuje się do emigracji. Nikogo nie zmusza się do złożenia rezygnacji i nie występuje tendencja do zwalniania z pracy żydowskich urzędników.

Nastawienie rządu i partii do Żydów

Ani rząd, ani partia komunistyczna nie zmieniły swojego zasadniczego podejścia do Żydów. Nastawienie członków partii do Żydów jest nacechowane przyjaźnią i bardzo liberalne. Ludzie starają się być nawet bardziej mili niż wcześniej, gdyż są zażenowani przypadkami antyżydowskich zachowań i tym, że żydowscy komuniści i Żydzi jako tacy są obwiniani za błędy popełnione przez władze. Jest nieprawdą, że Rząd chciałby zrobić z Żydów kozła ofiarnego odpowiedzialnego za te błędy. Przeciwnie. Rząd stara się zapewnić Żydom tak dobre warunki, jak to tylko możliwe w obecnych okolicznościach.

Bezpieczeństwo Żydów

Jak wspomniano, antysemityzm tłumiono tylko dzięki stosowaniu siły, policyjnego terroru i brakowi wolności. Dzięki tym środkom można było skutecznie chronić żydowskie życie i temu Majzels

przypisuje fakt, że w ostatnich latach nie dochodziło do antyżydowskich zdarzeń, chociaż rząd wykonywał tzw. – jak to mówi Majzels – linię polityczną wytyczaną przez Moskwę. Ta polityka – jak on mówi – nie ma nic wspólnego z Żydami ani z Polakami czy z Izraelem, ale jest skutkiem zimnej wojny i układu sił na Bliskim Wschodzie. Wobec oskarżeń rzucanych na żydowskich komunistów i ludność żydowską jako taką, partia robi wszystko, by ulżyć ich doli.

Walka z antysemityzmem

Rząd i partia komunistyczna starają się robić wszystko, co w ich mocy, żeby usunąć tendencje antysemityczne w narodzie. Prasa jako całość zajęła zdecydowane stanowisko wobec zagrożenia dyskryminacją rasową. Najbardziej znani dziennikarze, pisarze i artyści również potępili antysemityzm i dyskryminację Żydów. Ich opinie i oświadczenia były publikowane w wymienionych tygodnikach, a ostatnio w czerwcowym wydaniu organu programowego partii komunistycznej – miesięczniku „Nowe Drogi”. Zapowiedziano tam bezwzględna walkę z antysemityzmem na terenie całego kraju.

Emigracja

Partia komunistyczna musi wyciągnąć wnioski z faktu, że mimo wielu wysiłków mających na celu reedukację polskich mas oraz zwalczanie dyskryminacji rasowej, uprzedzeń i nienawiści, nie zdołała wychować mas i antysemityzm jest nadal obecny w polskim życiu. Z tego powodu wielu Żydów czuje niepokój i lęką się o swoją przyszłość w tym kraju. W konfrontacji z tą sytuacją rząd uważa, że jest jego obowiązkiem umożliwienie Żydom swobodnej emigracji. Ma ona nastąpić w drodze rozpatrywania indywidualnych wniosków, ponieważ – jak twierdzi pan Majzels – przeważająca część Żydów, którzy pozostali po 1951 r. [w Polsce – G.B.] należy do partii, a wśród nich są liczni członkowie z długim stażem w ruchu komunistycznym, starzy komuniści. To sprawia, że uzyskają oni wolność wyboru docelowego kraju emigracji. Wielu zarejestrowało się na wyjazd do Izraela, wśród nich liczni wysocy rangą urzędnicy i byli oficerowie [ludowego – G.B.] Wojska Polskiego. Są i tacy, którzy nie mają jeszcze sprecyzowanych planów. Im na dość liberalnych zasadach przydziela się zachodnią walutę i paszporty, aby mogli wyjechać za granicę w celu odwiedzenia krewnych i podjęcia decyzji na temat pozostania w kraju, ewentualnie emigracji. Jeżeli wyjadą, paszporty zostaną im pozostawione, co umożliwi im powrót w przypadku, gdyby zmienił zdanie co do swojej przyszłości. Dodał, że emigracja zaczęłaby się już sześć miesięcy temu, gdyby nie destabilizacja ekonomiczna i międzynarodowa sytuacja polityczna Izraela. Te czynniki spowodowały wahania wielu osób i wstrzymanie się z podjęciem decyzji. On przypuszcza, że emigracja będzie się nasilać i ulegnie przyspieszeniu w momencie, gdy Żydzi uzyskają możliwości wyjazdu także do innych państw.

Kiedyś Żydzi komuniści, pragnący jechać do Izraela, byli traktowani jak zdrajcy. Dziś, przeciwnie, okazuje im się zrozumienie jako osobom prześladowanym, którzy są zmuszeni do opuszczenia kraju wbrew swojej woli.

Nastawienia żydowskich członków partii i innych Żydów

Wielu żydowskich członków partii uważa, że swobodna emigracja ułatwi sytuację rządowi, zabiegającemu o zyskanie większej popularności w społeczeństwie. Wiedzą, że w oczach Polaków nawet najlepsza władza, najbardziej skuteczna administracja, staje się podejrzana, o ile chroni ona Żydów i utrzymuje pewną ich liczbę na wysokich stanowiskach.

Żydowska emigracja – trudności w kraju

Pan Majzels przyznaje, że emigracja Żydów oznacza wielką stratę dla polskiej gospodarki i z pewnością opóźni odbudowę i rozwój przemysłu jak też handlu. Wielu Żydów na kierowniczych stanowiskach wyjedzie, a w kraju nie ma wystarczającej liczby specjalistów, którzy mogliby ich zastąpić.

Pan Majzels twierdzi, że oczekuje się, że większość Żydów skorzysta z powstałych obecnie możliwości i opuści kraj.

SPRAWIEDLIWY Z ONR „FALANGA”

Należał do znanych adwokatów warszawskiej palestry. Z bronią w rękę walczył za Polskę przeciw bolszewikom i Niemcom. Jako polityk był narodowcem o radykalnych poglądach, przedwojennym działaczem „Falangi” i jednym z najbliższych towarzyszy Bolesława Piaseckiego. W czasie okupacji niemieckiej uczestniczył w niepodległościowej konspiracji, był oficerem Związku Walki Zbrojnej i organizatorem wywiadu Polski Podziemnej. W latach trzydziestych reprezentował poglądy jednoznacznie antyżydowskie, a w czasie Holokaustu niósł bezinteresowną pomoc dziesiątkom Żydów, za co został pośmiertnie wyróżniony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Warto przypomnieć sylwetkę Witolda Karola Rothenburg-Rościszewskiego.



Młodość

Urodził się 15 lipca 1901 r. w majątku Kornie w powiecie Rawa Ruska. Pochodził z ziemiańskiej rodziny Karola i Cecylii z domu Ostrowskiej. W 1911 r. rodzina Rościszewskich przeniosła się do Wilna, gdzie Witold rozpoczął naukę w miejscowym gimnazjum. W czasie I wojny światowej wraz z rodziną został ewakuowany do Guberni Permskiej w głębi Rosji. W maju 1918 r. został na krótko wcielony do armii admirała Kołczaka walczącej z bolszewikami na Uralu. Szybko jednak udało mu się uzyskać przeniesienie do formującej się na Syberii polskiej 5. Dywizji Syberyjskiej gen. Waleriana Czumy. Ukończył szkołę podoficerską, następnie uczestniczył w walkach z bolszewikami, w czasie których, w styczniu 1920 r., dostał się do niewoli. Po ponad roku spędzonym w bolszewickim obozie jenieckim został repatriowany do kraju w marcu 1922 r.

W wolnej Polsce musiał nadrobić kilkuletnie zaległości w edukacji: ukończył kurs uzupełniający dla demobilizowanych żołnierzy we Lwowie i w 1923 r. otrzymał świadectwo maturalne. W latach 1923–1927 studiował na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Warszawskiego. Równolegle w 1926 r. ukończył Szkołę Nauk Politycznych w Warszawie. W czasie studiów działał w studenckiej „Bratniej Pomocy”, zaktywizował się również politycznie – należał do Młodzieży Wszechpolskiej, był członkiem Obozu Wielkiej Polski. Po studiach rozpoczął aplikację, zakończoną w 1933 r. egzaminem i wpisaniem na listę adwokatów warszawskich.

Działacz ONR

W kwietniu 1934 r. znalazł się w szeregach nowo powstałego Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR). Głównymi celami politycznymi obozu było odsunięcie od władzy piłsudczyków i zaprowadzenie w kraju ustroju narodowego, a także ograniczenie praw mniejszości, a szczególnie przeszło trzymilionowej społeczności żydowskiej, którą uważano za balast ograniczający możliwości rozwoju gospodarczego ludności polskiej. Działacze ONR deklarowali stworzenie warunków sprzyjających emigracji Żydów do Palestyny lub innych rejonów świata. Rothenburg-Rościszewski, mimo że nie zajmował

w organizacji eksponowanego stanowiska, jako adwokat – z uwagi na wysoką pozycję społeczną – zaliczał się niewątpliwie do liczących się działaczy w Warszawie. Prawdopodobnie wówczas też został wprowadzony w skład Organizacji Polskiej (OP), tajnej i elitarnej struktury kierowniczej ONR. W wyniku swej działalności politycznej zaczął mieć problemy z policją. Po raz pierwszy został zatrzymany 20 maja 1934 r. w czasie wycieczki warszawskich działaczy obozu do Międzyzlesia, gdzie planowano spotkanie integracyjne z członkami placówek terenowych. Został wówczas postawiony w stan oskarżenia jako organizator nielegalnego zgromadzenia. Sprawa zakończyła się po kilku miesiącach wyrokiem uniewinniającym. Ponownie aresztowany w nocy z 17 na 18 czerwca 1934 r., w ramach szeroko zakrojonej akcji represyjnej przeciw członkom ONR po zamachu na ministra Bronisława Pierackiego, został zwolniony 22 czerwca.

Po oficjalnej delegalizacji ONR, ogłoszonej 10 lipca 1934 r., był jednym z głównych organizatorów tworzenia nielegalnej, podziemnej struktury tej formacji. Był także jednym z pierwszych aresztowanych, co nastąpiło już w połowie sierpnia – policyjni śledczy szybko zorientowali się, że Rościszewski jest jednym z głównych organizatorów tajnej działalności. Podczas rewizji w jego mieszkaniu zarekwirowano czterysta sztuk nielegalnego organu prasowego ONR „Nowa Sztafeta” i materiały drukarskie. Po kilkudniowym procesie, 30 października 1934 r. Rościszewski został skazany na półtora roku pozbawienia wolności. Na początku grudnia 1934 r. został warunkowo zwolniony z więzienia. Ostatecznie 26 marca 1935 r., po apelacji, otrzymał wyrok dziesięć miesięcy bezwzględnej więzienia. Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok 13 czerwca 1935 r. Pobyt w więzieniu skróciła Rościszewskiemu amnestia. Po wyjściu na wolność występował jako obrońca w procesach politycznych członków ONR. Pozostał też aktywny w nielegalnych strukturach tej organizacji. W latach 1935–1936 wchodził w skład ogólnopolskiego kilkusobowego zarządu tajnego ONR (grupa „ABC”).

W szeregach „Falangi”

Należał do rzeczników porozumienia z konkurencyjną frakcją – Falangą, czyli Ruchem Narodowo-Radykalnym kierowanym przez Bolesława Piaseckiego. Wobec fiaska połączenia obu grup, w połowie 1936 r. podjął decyzję o odejściu z ONR „ABC” i przyłączeniu się do falangistów. W 1937 r. został mianowany przez Piaseckiego organizatorem i kierownikiem Narodowej Organizacji Pracy, niewielkiej centrali związkowej tworzonej pod egidą „Falangi”. Wszedł w skład ogólnopolskiego Komitetu Centralnego tajnego RNR, należał także do grona sygnatariuszy opublikowanej 7 lutego 1937 r. deklaracji ideowej „Falangi” *Zasady Programu Narodowo-Radykalnego* (tzw. *Zielony program*). Zawarte w niej tezy łączyły w sobie wierność doktrynie katolickiej z totalitarnymi fascynacjami autorów. Odrzucali oni demokratyczno-liberalny model państwa, uznany za relikw przeszłości, z towarzyszącym mu, odziedziczonym po rewolucji francuskiej, hasłem „Wolność, równość, braterstwo”. Narodowe państwo powinno przyjąć nowe wartości: obowiązek, hierarchia, solidarność narodowa, które miały stać się fundamentem stosunków społecznych, ustroju politycznego i gospodarczego. W punkcie dotyczącym Żydów program głosił: „Żydzi z Polski będą usunięci, a majątki ich odebrane drogą ustaw. [...] Żydzi pozbawieni będą praw politycznych, prawa udziału we wszelkich polskich związkach społecznych, prawa służby w armii polskiej. Będą pozbawieni prawa udziału w przedsiębiorstwach polskich, prawa zatrudniania Polaków i prawa pracy u Polaków. Szkoły polskie będą wolne od żydów, polskie życie kulturalne zostanie dla nich zamknięte”. Te polityczne koncepcje miały charakter czysto retoryczny, gdyż nie było żadnych szans na ich realizację w niepodległej Polsce.

W 1937 r. w związku ze swoją aktywnością w „Falandze” i przeprowadzanymi przez to ugrupowanie zamachami na żydowskie sklepy z użyciem petard Rothenburg-Rościszewski był kilkakrotnie zatrzymywany przez policję. W grudniu 1938 r. bez powodzenia kandydował do rady Warszawy z listy Narodowo-Radykalnego Komitetu Odżyczenia Warszawy reprezentującej ONR „ABC”. Fakt ten pozwala przypuszczać, że mimo przynależności do „Falangi” utrzymywał dalej polityczne kontakty ze środowiskiem OP. Niezależnie od tego, gdy na wiosnę 1939 r. „Falanga” przeżywała wewnętrzny kryzys i jej działalność zanikała, Rothenburg-Rościszewski należał do grona ostatnich, najwierniejszych zwolenników Piaseckiego.

Żołnierz

W sierpniu 1939 r. jako porucznik rezerwy otrzymał kartę mobilizacyjną. Początkowo pełnił funkcję komendanta wojskowego stacji Tarnowskie Góry, następnie walczył na czele szwadronu spieszonego ułanów złożonego z żołnierzy z rozbitych jednostek. Wzięty do niewoli niemieckiej, zbiegł z obozu jenieckiego w Ostrowcu Świętokrzyskim i powrócił do Warszawy. W okupowanej stolicy rozpoczął się dla Rothenburg-Rościszewskiego ostatni, heroiczny okres życia. Już pod koniec 1939 r. włączył się w dynamicznie rozwijający się podziemny ruch niepodległościowy, gdzie występował pod ps. „Umiński”, „Inżynier” i fałszywymi nazwiskami: Ostrowski, Aleksander Sachnowski, Karliński, Trzebiński, Jerzy Karewicz. Przeszedł długą drogę pracy konspiracyjnej: od działań na rzecz połączenia luźnych i rozproszonych grup konspiracyjnych aż po odpowiedzialne stanowiska w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego.

Obrońca Żydów

Oprócz czynnej walki z okupantem brał też udział w akcji pomocy, a następnie ratowania Żydów. Wspierał materialnie ukrywającego się kolegę prawnika Wacława Tajtelbauma-Tarskiego oraz innych adwokatów żydowskich przebywających w warszawskim getcie. Wielu znajdującym się w potrzebie osobom pochodzenia żydowskiego pomógł znaleźć bezpieczne mieszkanie i zaopatrywał je w fałszywe dokumenty. Korzystały z jego wsparcia inne osoby organizujące pomoc Żydom, np. ks. Marceli Godlewski, Zofia Kossak-Szczucka i Irena Sendlerowa, której m.in. pomagał ukrywać dzieci żydowskie w Warszawie i okolicach. Po latach Sendlerowa następująco scharakteryzowała jego ówczesną działalność: „[...] pomagał w wyprowadzaniu dzieci z getta. Był adwokatem, znał dobrze gmach sądów przy ul. Leszno; znał tamtejszych woźnych, do których można było mieć zaufanie, a niektórzy z nich mieli w swym posiadaniu klucze do zapasowych drzwi, prowadzących na stronę tzw. aryjską. Po takim wyprowadzeniu adw. Rościszewski umieszczał dzieci albo w zakładzie-zakonie w Chotomowie pod Warszawą lub u swoich znajomych, płacąc im za utrzymanie ze swoich funduszów aż do swojego aresztowania”. Jego ówczesny stosunek do Żydów Szymon Datner określał jako „pozytywny i serdeczny”.

Ten sam historyk uważał, że działalność ta świadczyła o zmianie dotychczasowego światopoglądu Rościszewskiego i wyrzeczeniu się „skrajnego nacjonalizmu”. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne – faktycznie zerwał on w pewnym momencie z Piaseckim i tymi, którzy pozostali wierni dawnemu wodzowi „Falangi” – konflikt ten miał jednak podłoże polityczne. Należy pamiętać, że zarówno falangiści, jak i inne polskie ugrupowania narodowe, mimo niechęci do Żydów, odcinały się zarówno od wzorców hitlerowskich, jak i ideologii rasistowskiej jako niezgodnych z nauką Kościoła katolickiego. Mord jako środek pozbycia się tej mniejszości z Polski był dla nich również nie do zaakceptowania. W okresie Holokaustu pomoc Żydom nie miała wiele wspólnego z polityką i była wynikiem nakazu sumienia, a przykładów podobnych zachowań wśród narodowców było wiele¹. Rościszewski uznał, że w sytuacji, gdy Niemcy mordują masowo Żydów, jako chrześcijanin powinien w miarę swoich możliwości przyjść z pomocą potrzebującym. W działalności tej wspierała go żona Anna (siostra Kazimierza Moczarskiego) – po latach, w 1994 r., oboje pośmiertnie zostali uhonorowani medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

¹ Wśród odznaczonych medalami Yad Vashem byli członkowie ONR: Edward Kemnitz „Marcin”, Władysław Olizar i Sławomir Modzelewski „Lanc”, oraz kierownik propagandy SN Jan Dobraczyński. Ze środowiska ONR zaangażowani w ukrywanie Żydów byli m.in.: Wiktor Roman Skiba „Jacek Wolański”, dowódca powiatu warszawskiego NSZ, oraz Jerzy Zakulski, kierownik OP/ONR w Krakowie (Wojciech J. Muszyński, *Czarny mecenas*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 3/98); Mirosław Ostromecki „Orski”, kierownik Biura Informacji Dowództwa NSZ, ukrywał Julię Berłę, bratanicę Anieli Steinsbergowej; Janusz Regulski, jeden z najwyższych w hierarchii działaczy OP/ONR, dał schronienie w swoim majątku Natanowi Kirwasserowi; Komendant Główny NSZ ppłk Stanisław Nakoniecznikow „Kmicie” ukrywał małżeństwo Gluck i Juliana Grojchermana. Członkowie ONR załatwili fałszywe dokumenty znanemu przed wojną reżyserowi i konferansjerowi rewiewemu Fryderykowi Jarossy’emu. Na Pawiaku więźniom pochodzenia żydowskiego pomagał pełniący funkcję więziennego lekarza Felicjan Loth, także działacz ONR, zaś w KL Auschwitz służył z takiej postawy Jan Mosdorf, przywódca ONR z 1934 r. To tylko niektóre, wybrane przykłady pomocy ofiarom Holokaustu ze strony środowiska narodowo-radykalnego.



בכירה סוד האגודה
(תשי"ט)
W wiecznej pamięci leży
tajemnica okupienia
(Baal-Szem-Tov)

כאילו קיים עולם חלא

כל החקיים נפש אחת

תעודת כבוד

Dyplom Honorowy

NINIEJSZYM ZAŚWIADCZA SIĘ ŻE RADA
D/S SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW
ŚWIATA PRZY INSTYTUCIE PAMIĘCI
NARODOWEJ YAD WASHEM PO ZAPOZNANIU
SIĘ ZE ZŁOŻONĄ DOKUMENTACJĄ
POSTANOWIŁA NA POSIEDZENIU W
DNIU 24. VI. 1993 r.
ODZNAČYĆ **Anne i
Witolda Rothenburg-
Rościszewskich**
MEDALEM SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD
NARODÓW ŚWIATA, W DOWÓD UZNANIA
ŻE Z NARAŻENIEM WŁASNEGO ŻYCIA
RATOWALI ŻYDÓW PRZEŚLADOWANYCH
W LATACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ.
IMIONA ICH UWIECZNIONE BĘDĄ NA
HONOROWEJ TABLICY W PARKU SPRA-
WIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA
NA WZGÓRZU PAMIĘCI W JERUZOLIMIE.

Jerozolima, Izrael, dnia
25. I. 1994 r.

Annie Shteyn
בשם רשות הזכרון יד ושם
W SAHONU YAD WASHEM

וזאת לתעודה שבישיבתה
פיוס ה תפוז תישג
החליטה הועדה לציון
חסידי אומות העולם
שליד רשות הזכרון יד ושם
על יסוד עדויות
שחובאן לפעה לתת כבוד
ויקר ל **אנה ו-
ויטולד רוטנברג-
רושצ'שבסקי**
על אשר בשנת השואה
באירופה שענו נפשם בכפם
להצלת יהודים נרדפים
נידוי רודפיהם ולהעניק להם
את המדליה החסידית אומות
העולם.
שעם יונצח לעד על
כבוד בחורשת חסידי אומות
העולם ביד ושם.

ניתן היום בירושלים
א' שבט תשנ"ד

Dr. M. Shalev
בשם הועדה לציון חסידי אומות העולם
W SAHONU RADY D/S SPRAWIEDLIWYCH

כאילו קיים עולם חלא

כל החקיים נפש אחת

כאילו קיים עולם חלא

כל החקיים נפש אחת

Дрoга кoнспиратора

Z tezą o zmianie przez Rothenburg-Rościszewskiego światopoglądu polemizował historyk Jan Żaryn, twierdząc, że „nie tylko nie zmienił swoich ideowych sympatii, ale stał się czynnym organizatorem nowej mutacji przedwojennego ruchu”. Współtworzona bowiem przez niego od listopada 1939 r. organizacja podziemna „Pobudka” miała charakter jednoznacznie prawnicowo-narodowy, a wielu jej członków wywodziło się ze środowiska narodowo-radykalnego. Sam Rościszewski pełnił funkcję redaktora jej organu politycznego. W kwietniu 1940 r. doszło do połączenia „Pobudki” z kilkoma innymi organi-

zaczajami, co dało początek Konfederacji Narodu, w której władzach znaleźli się Rościszewski i Piasecki. Szybko jednak doszło między nimi do sporu, prawdopodobnie o to, jaką należy przyjąć dalszą strategię działania w warunkach wojny. O ile bowiem dawny wódz „Falangi”, powodowany ambicjami, dążył do stworzenia własnej, samodzielnej organizacji polityczno-wojskowej, Rościszewski opowiadał się za scaleniem wszystkich inicjatyw w ramach jednolitej struktury ZWZ; konflikt nabrzmiał na tyle, że w pewnym momencie zerwał on wszystkie kontakty osobiste łączące go z Piaseckim. W 1941 r. doszło do podziałów w KN, którą niepodzielnie przejął Piasecki, natomiast Rościszewski z działaczami „Pobudki” opuścił jej szeregi. Działał w Konfederacji Zbrojnej i wraz z nią we wrześniu 1941 r. wszedł w skład Związku Walki Zbrojnej.

W drugiej połowie 1942 r. znalazł się w organizacji dywersyjnej „Wachlarz”, stanowiącej wydziałową komórkę ZWZ, w której pełnił funkcję dowódcy oddziału wykonawczego. Był współorganizatorem wielu akcji dywersyjnych, wywiadowczych i odbijania aresztowanych, m.in. słynnej akcji rozbitcia więzienia w Pińsku (18 stycznia 1943 r.). Równoległe współpracował z Kierownictwem Walki Cywilnej, stał także na czele wydziału wywiadu działającego w ramach Komórki Bezpieczeństwa (krypt. „Stożek”) Delegatury Rządu RP na Kraj, w ramach którego zbierał informacje o nastrojach społecznych i rozpracowywał podziemie komunistyczne. Stał również na czele sekcji likwidacyjnej wydziału wywiadu Delegatury, która zajmowała się wykonywaniem wyroków na zdrajcach i konfidentach. W ramach tego rodzaju działań 10 lutego 1943 r. Rościszewski kierował wykonaniem wyroku na żydowskim agencie gestapo, Jerzym Weisbergu (ukrywającym się pod nazwiskiem Mostowicz), który zdołał przeniknąć do polskiego podziemia i działać w kierownictwie Społecznej Organizacji Samoobrony oraz jako kierownik Organizacji Zjednoczenia Słowian. Weisberg znał Rościszewskiego i współpracował z nim przy rozpracowywaniu podziemia komunistycznego, lecz najprawdopodobniej pełnił rolę dezinformującą, gdyż jak później ustalił kontrwywiad Delegatury Rządu, był związany z Polską Partią Robotniczą.

Aresztowanie i śmierć

Dwa miesiące później, 6 kwietnia 1943 r., Rothenburg-Rościszewski został ujęty przez gestapo przy ul. Bukowińskiej 30 w Warszawie. W kolejnych tygodniach „wpadło” jeszcze kilku innych pracowników i kierowników „Stożka”. Przyczyny aresztowania nie zostały dotychczas poznane – uważa się, że informacje o Rościszewskim Niemcy mogli wymusić w czasie przesłuchań od Władysława Hackiewiczza, żołnierza „Wachlarza” i dobrego znajomego Rościszewskiego z czasów „Falangi”. Z kolei zdaniem historyka Waldemara Grabowskiego, do zdekonspirowania Rościszewskiego mógł przyczynić się inny jego współpracownik, Jan Berdych, bardziej znany jako żydowski działacz antykomunistyczny Jasek Muetzenmacher vel Jan Alfred Reguła, który miał rozpracowywać ruch komunistyczny dla Delegatury Rządu. Zdaniem Grabowskiego z usług Berdycha korzystało także warszawskie gestapo, dla którego 10 lutego 1943 r. miał on napisać obszerny raport, wymieniając w nim pseudonim i funkcję Rościszewskiego. Wersję tę potwierdza Bogdan Gadomski w wydanej niedawno biografii Muetzenmachera. Warto dodać za Gadomskim, że działacze Delegatury Rządu usiłowali później bezskutecznie wykorzystać Berdycha, nieświadomi jego podwójnej roli, do uwolnienia Rościszewskiego. Nie ma pewności, czy i na ile przyczynił się on do aresztowania Rościszewskiego – sprawa ta jednak wymaga dalszych szczegółowych badań.

Niedługo po aresztowaniu Rościszewski został zamordowany, prawdopodobnie w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Miejsce pogrzebania ciała pozostaje nieznanne.

Wybrana bibliografia

Bogdan Gadomski, *Biografia agenta. Największy agent policji politycznej II RP Józef-Josek Muetzenmacher (1903–1947)*, Warszawa 2009; Waldemar Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003; Andrzej K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, Warszawa 1987; *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006; Materiały archiwalne: Archiwum IPN, Centralne Archiwum Wojskowe, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego.

UKRYLIŚMY ICH W ZIEMIANKACH

Mój ojciec Kazimierz urodził się w 1900 r., pochodził z Kielecczyny. Był sierotą, wychowywał się u obcych ludzi. Kiedy odbywał służbę w 54. pułku piechoty w Tarnopolu, poznał moją matkę Stefanię z domu Majerską z Kutkowiec i zdecydował się tam pozostać. W 1924 r. urodził się mój brat Marian, dwa lata później ja, w 1928 r. Bolesław, a w 1931 r. Bronisław. Początkowo żyliśmy ubogo, ojciec wędrował przez kilka miesięcy po sąsiednich wsiach i naprawiał buty, i w ten sposób zarabiał pieniądze. Udało mu się wybudować dom w Tarnopolu przy ul. Wertepnej, potem go sprzedał i kupił grunt pod budowę nowego domu przy ul. Mostowej. Tam mieszkaliśmy kilka lat. Potem ojciec kupił trzy morgi pola, część piaskowni i kamieniołomu na skraju miasta. Ponieważ wówczas dosyć dobrze zarabiał, postanowił postawić kolejny dom. Budowa rozpoczęła się w 1939 r. Ojcu udało się wybudować stodołę, stajnię, ale nie zdążył wykończyć domu, ponieważ wybuchła wojna. We wrześniu stały jedynie sutereny, w których zamieszkaliśmy.



Fot. ze zbiorów J. Zięcika

Zdjęcie zrobione latem 1939 r. przed domem sąsiadów Ostrowskich: po lewej stronie stoi Feliks Ostrowski, na rowerze Marian Zięcik

Dom usytuowany był na wschodnim końcu miasta, jako ostatni przy ul. Piaskowej 3, przy trakcie kolejowym z Tarnopola do Wołczysk w kierunku granicy z Rosją Sowiecką. W domu nie było prądu, wodę czerpaliśmy ze studni wspólnej z sąsiadami. Około stu metrów na zachód mieszkał pan Hamulak, na północ około trzystu metrów od naszego domu Ostrowski, Szewczyk, Pacałużko, a na południe, za linią kolejową – pan Czajkowski.

W grudniu 1940 r. zmarła moja mama. Ojciec ożenił się ponownie z młodszą od niego o osiem lat Julią z domu Jaworską, która nas potem wychowywała. Nasza sytuacja materialna była wówczas dobra. Co prawda odebrano ojcu piaskownię i kamieniołom, ale ojciec został tam zatrudniony do pracy; myśmy też tam pracowali. Mieliśmy też parę koni, które zarabiała na naszą rodzinę.

Kiedy w lipcu 1941 r. Tarnopol zajęli Niemcy, pogorszyła się sytuacja Żydów, którzy mieszkali w mieście i sąsiednich wsiach. Czasem chodziłem oglądać getto, które znajdowało się w centrum. Otaczał je mur. Żydzi wybijali w nim dziury, wychodzili, by zdobyć żywność. Było też i tak, że zaglądaliśmy tam, wdrapywaliśmy się na mur i patrzyli, co się tam dzieje.

Raz byłem świadkiem egzekucji dokonanej na Żydach. To było w maju 1943 r., w okresie mordowania ludności

żydowskiej. Widziałem, jak prowadzili na zalesione doły petrykowskie sporą grupę Żydów, szedłem z nimi razem z kolegami, ale tak, żeby nas esesmani nie widzieli. Doszliśmy tylko do mostu, dalej baliśmy się. Słyszeliśmy strzały i widzieliśmy wracających esesmanów.

W okresie likwidowania getta w Tarnopolu, w sierpniu 1943 r., podczas kilku kolejnych nocy przyszło do nas w sumie trzynaście osób z błagalną prośbą o przechowanie ich i uratowanie im życia. Byli to Żydzi, którzy prawdopodobnie wcześniej pracowali przy budowie drugiego toru kolejowego niedaleko naszego domu lub pracowali w tym rejonie w kamieniołomie.

Przez kilka dni osoby te ukrywały się w stodole w oczekiwaniu na przygotowanie kryjówek. Moja rodzina stanęła wówczas przed wielkim ryzykiem, również utraty życia, gdyby się to wydało. Atmosfera w rodzinie była bardzo nerwowa i stresująca. W czasie kilku nocy wykopaliśmy – z całą szczęśliwosobową rodziną – dwie kryjówki. Jedna z nich znajdowała się w budynku domu, w komórce z zamaskowanym wejściem pod deskami podłogi. W tej kryjówce przechowywały się cztery osoby: Seweryn Hirschberg, Laub (fotograf), Markus Horowitz i wdowa Rózia Schapira z domu Bernstein – późniejsza żona Hirschberga. Drugą kryjówkę wykopaliśmy w stajni, z zamaskowanym wejściem przez kojec ze świniami, wielka była gdzieś na trzy czy cztery metry. Powietrze dochodziło przez okienko zamaskowane starymi kołami od wozu, saniami i złomem. W okresie zimy w kryjówce tej przechowywało się dziewięć osób: Ginsberg Isaak, Mass H., Vogel Jakub, Albertowa Malwina, Gehler Berl, Gehler Jakub, Lichtigfeld Sinaj, Lauferówna Anna, a nazwiska dziewiętej osoby nie pamiętam. Dla uniknięcia podejrzeń ze strony sąsiadów i zatarcia śladów kopania ziemianek, w dzień udawaliśmy, że wyrównujemy podwórko, wykorzystując tę wykopaną ziemię. W nocy Żydzi mieli możliwość wyjścia z kryjówki na powietrze.

O ile pamiętam, jeden z nich, Horowitz, znał moją macochę, która pochodziła z tej samej wsi co on – z Borek Wielkich – i, jeszcze jako panna, była jego służącą. Być może, to on niektórym wskazał to miejsce i możliwości przechowania się. Kolejni przychodzący Żydzi wywierali na nas presję, mówiąc, że wiedzą o ukrywających się. Ojciec bał się ujawnienia tej sprawy.

To wszystko robił ojciec, który liczył wówczas 43 lata, był w sile wieku. Pomagał nam też Ukrainiec, który przed wojną pracował u ojca w kamieniołomie. To był bardzo prawy człowiek, można było na niego liczyć. Ojciec mówił do niego „Duńcio”. Moja druga matka akceptowała posunięcia ojca, ale ona też się najczęściej udzielała – gotowała, żywiła ich, prala i dbała o nich. Największe obciążenie spoczywało na niej.

Niemcy do nas nie zaglądali, może dlatego, że nasz dom był na końcu miasta. Chleba mieliśmy pod dostatkiem,



Fot. ze zbiorów J. Zięćka

Zdjęcie zrobione prawdopodobnie latem 1939 r.: tory wąskotorówki prowadzące z piaskowni do bocznic kolejowej; w czasie wojny kolejkę wąskotorową obsługiwało kilku Żydów

ponieważ mój ojciec dostarczał kamienie i piasek na rozbudowę prywatnej piekarni wykonującej wypiek dla Niemców, znajdującej się w innej części miasta. I ten właściciel dawał ojcu chleb, zamiast pieniędzy. Ojciec podejmował też pracę w magazynach zbożowych, które były wybudowane niedaleko naszego domu. A jako zapłatę brał zboże, z którego robiliśmy mąkę na żarnach. Do opału używaliśmy drewna i węgla, który braliśmy z wagonów idących ze Śląska na Wschód.

W pierwszym okresie ukrywania tych osób otrzymaliśmy od niektórych wsparcie finansowe na zakup żywności, jednak zasoby te szybko się skończyły i byliśmy zmuszeni ciężar wyżywienia wziąć na siebie, co w czasie okupacji nie było łatwe. Byliśmy o tyle w dobrej sytuacji, że mieliśmy ziemniaki, warzywa, mleko i zboże. Ogromny stres i strach całej mojej rodziny towarzyszył przez siedem długich miesięcy. Żydzi, wiedząc o tym, postanowili jednostronnie spisać zobowiązanie obdarowania naszej rodziny za uratowanie im życia. Hirschberg, który był prawnikiem, we wrześniu 1943 r. z inspiracji przechowywanych Żydów i w ich imieniu sporządził pisma nazwane umową, podpisane wyłącznie przez nich, bez uczestniczenia naszej rodziny. Dowodem tego jest brak podpisów kogokolwiek z naszej rodziny. W tych pismach ukrywani zapisywali ziemię mojej rodziny. Dokumenty otrzymał ojciec. Uznał, że te dokumenty mogą być mało wiarygodne, przecież nie znał bliżej tych osób, były to osoby mu obce. Do wykonania zobowiązań nigdy nie doszło. Przez spisanie umów Żydzi chcieli rozładować tak trudną atmosferę i ogromny stres.

W marcu 1944 r., w czasie cofania się niemieckiego frontu, któregoś dnia wieczorem do naszego domu weszło kilku uzbrojonych Niemców z rozkazem natychmiastowego opuszczenia domu. Pozwoli-

li nam zabrać pościel. W tym zamieszaniu udało się nam wyprowadzić cztery osoby ukrywające się w kryjówce w komórcie, a okryci pościelą nie zostali rozpoznani przez bardzo wystraszonych już wówczas Niemców. Osoby ukrywające się w stajni musiały pozostać na miejscu, ponieważ nie było możliwości wydostania ich stamtąd.

Następnego dnia Niemcy zostali wyparci w głąb miasta i okrążeni przez Armię Czerwoną. Prawdopodobnie dopiero wtedy pozostali Żydzi opuścili kryjówkę i udali się do opuszczonej przez Niemców części miasta. Niemcy jednak bronili się zaciekle, walki trwały jeszcze sześć tygodni. Kiedy w tym czasie wróciliśmy do naszego gospodarstwa, aby dostarczyć pożywienie przechowywanym osobom oraz napoić bydło, to już tych Żydów w kryjówce nie było. Po wojnie zdołaliśmy ustalić, że przy życiu na pewno zostało dziewięć osób: Laub, Horowitz, Ginsberg, Vogel, Albertowa, Mass, Lauferówna, Schapira i Hirschberg. Na ślad pozostałych osób nie udało się natrafić, być może zginęli w czasie oblężenia Tarnopola. W okresie trwającej wojny, w kwietniu 1944 r., ja z bratem Marianem zostaliśmy powołani do tworzącej się armii – Wojska Polskiego – i braliśmy udział w walkach z Niemcami. Po zakoń-



Fot. ze zbiorów J. Zięćka

Rodzina autora, zdjęcie zrobione po wojnie, ok. 1946 r.

czeniu wojny w 1945 r. ojciec z pozostałą rodziną został przesiedlony z Tarnopola najpierw do Bytomia, a potem do Ożar w województwie wrocławskim.

Mój ojciec dał mi adres Hirschberga, który mieszkał w Katowicach. Kiedy poszedłem do niego, on i jego żona Róża rozpoznali mnie i bardzo serdecznie przyjęli. Pytałem o innych. Hirschberg powiedział, że nawiązał kontakt z dziewięcioma osobami, ale cztery zginęły. A potem od czasu do czasu się z nimi spotykałem. Raz nawet reprezentowałem mnie w sądzie jako mój adwokat, powiedział, że w ten sposób stara się mi pomóc i od-

wdzięczyć się za to, że go ukrywaliśmy. W kwietniu 1949 r. adwokat Hirschberg napisał zaświadczenie, w którym potwierdza fakt przechowania trzynastu osób pochodzenia żydowskiego przez naszą rodzinę. Pismo potwierdzone jest pieczęcią o treści „adwokat Dr. S. Hirschberg w Katowicach ulica Mickiewicza 2/4” i jego własnoręcznym podpisem¹.

Kiedy on zmarł, byłem na pogrzebie, jest pochowany na cmentarzu żydowskim na ul. Kozielskiej w Katowicach. Żona Róża² wraz z synami wyjechała z Polski, prawdopodobnie do Szwecji.

W okresie ostatnich sześćdziesięciu lat mój ojciec, który zmarł w 1988 r., nie ujawniał informacji o ukrywaniu Żydów, obawiając się szykan ze strony społeczeństwa polskiego.

* * *

Gdy wybuchła wojna sowiecko-niemiecka w 1941 r., w Tarnopolu mieszkało 17 tys. Żydów. Proces ich zagłady w dystrykcie Galicji, w którym znalazł się Tarnopol, rozpoczął się już w drugiej połowie 1941 r. W licznych pogromach i egzekucjach, które trwały do połowy marca 1942 r., zginęło, według żydowskich świadków, ok. 5 tys. Żydów. Od tego czasu rozpoczęły się ich masowe deportacje do obozu w Bełżcu. Ostateczna akcja likwidacyjna tarnopolskiego getta, w którym przebywało wówczas ok. 2 tys. osób, nastąpiła w lipcu 1943 r. Z Zagłady ocalało ok. 700 tarnopolskich Żydów. Wśród wielu polskich mieszkańców miasta, którzy udzielili schronienia uciekinierom z getta, była także rodzina Zięcików. W 1987 r. Józef Zięcik wystąpił do Yad Vashem o uhonorowanie jego rodziny medalem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Sprawa została załatwiona odmownie.

WYSLUCHAŁA I OPRACOWAŁA ALEKSANDRA NAMYSŁO



Zdjęcie zrobione po wojnie ok. 1948 r. Stoją od lewej: Józef Zięcik, jego brat Marian, ojciec Kazimierz i brat Bolesław

¹ Zarówno w życiorysie Seweryna (Salomona) Hirschberga, jak i w liście adwokata dr. Romana Grossa z czerwca 1945 r., popierającym wpis Hirschberga na listę adwokatów, znajdujących się w archiwum Rady Adwokackiej w Katowicach, widnieje informacja, że Hirschberg po ucieczce z likwidowanego obozu pracy w Tarnopolu: „od lipca 1943 roku do wkroczenia do miasta Armii Czerwonej ukrywał się pod ziemią”, jednak bez podania nazwiska ukrywającego go.

² Róża Hirschberg, wraz z synami: Stefanem, wówczas uczniem, i Jerzym – studentem Politechniki Śląskiej, widnieje w wykazie osób, które w październiku 1969 r. otrzymały „dokumenty podróży” i wyjechały z kraju – IPN Ka 030/14, t. 3.

SPRAWIEDLIWYCH PORTRET ZACHODNIOPOMORSKI

Instytut Pamięci Narodowej w ramach projektu „Polacy ratujący Żydów” podejmuje działania o urozmaiconym charakterze. Oprócz publikacji artykułów i książek organizowane są wystawy, szkolenia dla nauczycieli, warsztaty dla uczniów czy wykłady otwarte dla wszystkich zainteresowanych tematyką Holokaustu. Dla historyków biorących udział w projekcie szczególne znaczenie mają udokumentowane przypadki pomocy niesionej ludności żydowskiej przez mieszkańców ziem polskich. Stąd m.in. ich aktywne uczestnictwo w działaniach mających na celu odznaczenie bohaterów medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.



Artykuł *To dla mnie ostatnia chwila*, opublikowany w marcu 2009 r. na łamach „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”¹, stał się dla mnie początkiem wielkiej przygody ze Sprawiedliwymi ze Szczecina i okolic. Gdy w redakcji trwały przygotowania do druku numeru poświęconego tym, którzy ryzykowali życie, ratując Żydów, do Polski dotarła wiadomość, że Instytut Yad Vashem przyznał Witalisowi i Łucji Łukasiewiczom – bohaterom wspomnianego tekstu – tytuł Sprawiedliwych. Podczas ceremonii w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, 22 listopada 2009 r., medale wręczono także rodzinom pięciorga innych odważnych Polaków: Marii Karpiuk, Marii i Jana Lisowskich oraz Marii i Andrzeja Tkaczów.

Uroczystość uświetnił wernisaż wystawy zatytułowanej „Uczynki, za które nie ma zapłaty. Sprawiedliwi z Zachodniopomorskiego”. Zaprezentowano na niej historię medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata oraz sylwetki kilkunastu żyjących odznaczonych, którzy po wojnie zamieszkali na terenie obecnego województwa zachodniopomorskiego. Każdy z nich został sportretowany współcześnie, a fragmenty ich relacji zostały zilustrowane archiwalnymi fotografiami i dokumentami.

W tym czasie trwały już prace nad zebraniem materiału do publikacji stanowiącej zbiorowy portret Sprawiedliwych z regionu². Ich zwieńczeniem stała się książka zawierająca 35 niezwykłych historii – „*Jak ci się uda uratować, pamiętaj*”. *Relacje „Sprawiedliwych” i o „Sprawiedliwych” z województwa zachodniopomorskiego*.

Z zestawień statystycznych wynika, że do 2010 r. tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata uhonorowano ponad 23 tys. osób, z których ponad 6 tys. stanowią Polacy³. Statystyki milczą jednak na temat

¹ P. Knap, *To dla mnie ostatnia chwila*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 3 (98), s. 63–65.

² Pomysł przygotowania książki wyszedł od Agnieszki Gorzycy z Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie oraz Róży Król z Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów Oddział w Szczecinie.

³ Oficjalna witryna internetowa Instytutu Yad Vashem podaje, że 1 I 2010 r. wśród 23 226 osób odznaczonych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata było 6195 Polaków; *Righteous Among the Nations – per Country & Ethnic Origin*, January 1, 2010 (<http://yadvashem.org>).

Sprawiedliwych, którzy po wojnie zamieszkali na terenie obecnego województwa zachodniopomorskiego. W toku kilkumiesięcznych poszukiwań udało się sporządzić listę ponad czterdziestu osób.

Podstawę źródłową omawianej książki stanowią akta wniosków o tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata złożonych w polskiej sekcji Yad Vashem, zgromadzone w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma w Warszawie, oraz nagrania rozmów przeprowadzonych przez autora opracowania od lipca 2009 r. do marca 2010 r. z odznaczonymi i członkami ich rodzin. Wykorzystano również uzyskane podczas tych spotkań dokumenty – wspomnienia, korespondencję prywatną, notatki, zapiski na rewersach fotografii etc. Po co to wszystko?

Odpowiedź można znaleźć w liście Krzysztofa Bolesława Sawickiego, jednego z uratowanych z Zagłady: „Naturalny proces biologiczny wyrwa z tej grupy coraz więcej osób. Nie wolno sobie pozwolić, aby choć jeden zasłużony odszedł z tego świata, nie doczekawszy się słusznej i najpiękniejszej nagrody. Każdy odznaczony człowiek w Polsce to jeszcze jeden wzór do naśladowania dla całego młodego pokolenia”⁴.

To ludzie odważni i skromni, nie szukający poklasku. Uważają, że każdy by zrobił to samo, choć na początku XXI stulecia potrzeba naprawdę wielkiej wiary w ludzi, by się z nimi zgodzić. „Trudno byłoby powiedzieć, że nie zdawałem sobie sprawy z konsekwencji grożących ze strony władz okupacyjnych. Zgodnie z ówczesnym prawem wyrok był tylko jeden. Nie uważam, że postępowanie moje zasługuje na szczególne wyróżnienie. Wynikało ono z obowiązku wobec bliźniego. W czasie okupacji każdy z nas był w stanie zagrożenia i wymagał pomocy”⁵ – twierdzi Remigiusz Węgrzynowicz, który we Lwowie pomógł uratować Scharlottę Katz. Był wtedy dwudziestoletnim młodzieńcem.

Zdarzało się jednak, że w pomoc Żydom wtajemniczeni byli nawet najmłodszy w rodzinie. Maria Jaeger wspomina dziewczynkę, która w 1942 r. trafiła do ich rodziny: „[...] zwierzyła mi się, że tak naprawdę, to ona nie ma na imię Halinka, tylko Bogusia. Chwilę później napisała na śniegu swoje inicjały i powiedziała, że gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, to nie tylko ona umrze, ale i my wszyscy”.

Dla wszystkich najważniejsze było ludzkie życie, w myśl wartości wynoszonych z rodzinnego domu. Jak zapamiętała Zuzanna Warchoł, „Babcia wszak zawsze powtarzała, że nie jest ważna narodowość, nie jest ważny kolor skóry, ważny jest człowiek, który potrzebuje pomocy”.

Byli jednak wystawiani na okrutne próby. Józefa Czekaj jak zły sen wspomina pierwszy dzień okupacji Kopyczynie: „Na podwórku znajdowała się studnia. Niemcy przyprowadzili ponad 20 osób pochodzenia żydowskiego, ale nie byli to ludzie miejscowi. Kazali im rozebrać się do naga, śpiewać i biegać dookoła studni. Zaćwiczyli ich batami na śmierć. Głowy wtulaliśmy w poduszki, żeby nie słyszeć ich niesamowitego krzyku. Potem przyprowadzili Żydów z naszej miejscowości, musieli kłaść trupy na wozy, a krew zbierać rękami”.

Ryzykowali wiele. Aby to ryzyko było jak najmniejsze, należało wybrać dla chronionych możliwie najlepszą kryjówkę – w domu, oborze, stajni czy stodole. „Nad naszym mieszkaniem był strych, ojciec przed wojną hodował tam gołębie. Przez ten stary gołębnik przechodził komin, którym podawaliśmy pożywienie. Mama pociągała za sznurek, aby oni spuszczała pustą bańkę, a pełną wciągali na górę. Chleb wieszali sobie na szyi, by myszy im go nie pozjadały [...]. W domu stał stary fortepian. Musiałam całymi godzinami ćwiczyć, szczególnie gdy w domu byli obcy, aby nikt nie usłyszał szmerów” – relacjonuje Józefa Czekaj.



Józefa Czekaj

⁴ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Akta wniosków o tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata złożonych w polskiej sekcji Yad Vashem, 349/408 (Barcikowska Helena), List Krzysztofa Bolesława Sawickiego do Instytutu Yad Vashem z 10 VI 1991 r., k. 26.

⁵ Ten i kolejne cytaty pochodzą z książki *Jak ci się uda uratować, pamiętaj. Relacje „Sprawiedliwych” i o „Sprawiedliwych” z województwa zachodniopomorskiego*, wstęp i oprac. P. Knap, Szczecin 2010.



Władysław Szwed przy Ścianie Honoru w Yad Vashem

„Zwykła” kryjówka jednak nie zawsze była wystarczająca. Czasem pragnienie zachowania życia bliźniego wymagało potężnych przygotowań logistycznych, a przecież i tak nikt nie był w stanie zagwarantować sukcesu. Władysław Szwed opisał opracowany w jego rodzinnym gospodarstwie system: „Wykopu dokonaliśmy ze starszym bratem. Był to dół o wymiarach pięć na trzy metry i głębokości około czterech metrów. Nie kryliśmy się z pracą, pozorując budowę piwnicy na ziemniaki. Na przykrytym i oszalowanym schronie stanęło sklepienie i wybudowana została piwnica z wejściem do niej na zewnątrz. Do schronu właściwego prowadził tunel z niewielkiego baraku kuchni letniej. Pionowy wlot kanału przykrywano specjalną skrzynką napelnioną piaskiem tak, że po wejściu do kanału wchodzący mógł zasunąć za sobą tę skrzynkę, która zagłębiała się równo z poziomem ziemi. Z kanału pionowego, głębokiego na dwa metry, prowadził do schronu właściwego kanał poziomy o długości około sześciu metrów. Ale na tym nie koniec, to nie mogło jeszcze gwarantować bezpieczeństwa, dlatego też rozpoczęliśmy drażnienie pod ziemią drugiego schronu. Położony był on na nieco niższym poziomie, obok schronu pierwszego. Wejście do drugiego schronu zbudowane było na tych samych zasadach, z tym jednak, że otwór do niego umieszczony był w schronie pierwszym. W celu dopływu powietrza wybudowano w pierwszym schronie specjalny kanał i podłączono do piwnicy, natomiast w drugim – wydrążono poziomy kanał, który łączył się ze studnią. Budowa drugiego schronu była bardzo trudna, trzeba było bowiem pracować metodą podkopu. Prace wykonywali sami ukrywający się – przez cały dzień drażyli podkop, a ziemię wysypywali do baraku letniej kuchni. Nocą ziemię tę ładowałem na furmankę i wywoziłem w pole. Budowę drugiego schronu zakończyliśmy w ciągu trzech tygodni”.

Wiele podobnych kryjówek mogło sprawdzić się tylko tymczasowo, choćby z powodów technicznych – po kilku miesiącach amatorsko wykonane konstrukcje przeciekały i groziły zawaleniem. Ale i tak wydawały się dawać większe bezpieczeństwo, niż drażone w sianie czy zbożu tunele. Cytowany już Władysław Szwed tak opowiada o wcześniejszym wydarzeniu: „Przed bramę zajęchały dwie furmanki. Zeskoczyli z nich policjanci, było ich sześciu. Podbiegli do mnie. Ostrożnie postawiłem wiadro

z sieczką koło cebra z wodą. [...] Jeden ze stojących koło mnie zarepetował karabin i rozkazał: »Prowadź tam, gdzie są schowani Żydzi«. »U nas nie ma żadnych Żydów, nie ma« – odpowiedziałem zdecydowanie. Oni na to, że zaraz udowodnią coś wprost przeciwnego i poprowadzili mnie do stodoły. Włosy stanęły mi dęba. Zobaczyłem, że jeden z policjantów, który wszedł tu wcześniej, odnalazł kanał w słomie, a na jego skraju koc i kożuch, którymi okrywali się zbiegowie. [...] Jeden z nich stanął przed wejściem do legowiska i bojąc się wpełznąć do środka wrzasnął: »Żydzi wychodzić!«. W norze panowała cisza. Policjanci kazali mi wejść do otworu. Wlazłem, co miałem robić, ale byłem pewny, że siedzą tam obydwaj. Kanał był niski i długi, miał pięć metrów. [...] Usłyszałem, jak jeden z policjantów doradził drugiemu: »Weź bagnet, to ten szczeniak będzie rozmawiał inaczej«. Bagnetu oprawca nie miał, ale wyciągnął z karabinu wycior, kazał mi się schylić i uderzył mnie na odlew kilka razy w tyłek. [...] Szperali nawet poza stodołą, byli też w oborze. [...] Kiedy odjechali, wszedłem do stodoły i zawołałem po imieniu. Zawołałem i oczom nie wierzyłem. Z sąsiedka, w którym byłem pewny, że nikogo nie ma, wyłazł spod słomy jeden z ukrywających się i powiedział, że drugi zdążył zbiec w pole. W pośpiechu zapomnieli o ukryciu kożucha i koca, za co tak boleśnie zapłaciłem”.

Wspomniana wcześniej skromność w wielu wypadkach kazała do końca utrzymywać fakt uratowania komuś życia w tajemnicy przed sąsiadami czy dalszą rodziną. Ale nie zawsze było to możliwe, czasem z powodu zupełnie niespodziewanego. Antoni Żal pamięta sytuację, która miała miejsce już po wyjściu ocalonych z kryjówki: „[...] sąsiedzi zawiadomili nas, że w uratowanej rodzinie żydowskiej jest mój kolega z gimnazjum. Udaliśmy się wszyscy do nowej kwatery rodziny Ledermanów. Nastąpiło powitanie i wielka radość, że koszmarne przeżycia się skończyły. Nie zauważyliśmy, że z nami przyszedł mały piesek o imieniu Pimpus, który był maskotką Ledermanów. Z wielką radością Pimpus witał się z nimi, skakał, szczekał, był wielce szczęśliwy, że znów może z nimi przebywać. Już wszyscy we wsi wiedzieli, że to rodzina Żalów ukrywała rodzinę żydowską”.

Ale nie każdy ratunek wiązał się z kryjówką. Wielką odwagą wykazała się Maria Sankowska. Jak mówi: „Ja sama o Danusi nie wiedziałam nic ponad to, że jest Żydówką. Celowo o nic nie pytałam. Myślałam, że tak będzie lepiej dla nas obu, dla naszego bezpieczeństwa. Tylko moja rodzina wiedziała o pochodzeniu Danusi. Jeśli ktoś wprost zapytał, stanowczo zaprzeczałam. Dla mnie to była tylko Danusia – koleżanka, przyjaciółka, siostra. Byłyśmy takie dwie sieroty. Nie chowałam jej w komórkach czy piwniczkach. Myślę, że naszym atutem była jawność. Dwie młode dziewczyny razem mieszkały, pracowały, ludzie po prostu przyzwyczaili się do nas. Nigdzie nie chodziliśmy bez potrzeby”.

Losy opisanych w książce ratujących i uratowanych po wojnie były różne, tak jak różne były dzieje Polaków i Żydów, którym udało się przetrwać lata okrutnej II wojny światowej. Trafili w różne rejony Polski i świata. Ratujący zamieszkali na ziemiach, które po latach miały wejść w skład województwa zachodniopomorskiego. Większość uratowanych opuściło kraj, swoją przyszłość łącząc z Izraelem, Stanami Zjednoczonymi czy Kanadą. Nie wszystkie przyjaźnie przetrwały próbę czasu. Na przykład uratowany przez Witalisa i Łucję Łukasiewiczów Roman Liebes przez wiele lat bał się wracać do przeszłości. Niektórym ów powrót jednak się udało, często w ostatniej chwili, by móc podziękować za czynny, za które nie ma zapłaty.



Antoni Żal

GENERAŁ MIECZYŚLAW HUCHLA

„Przeszło 5 lat walczyła Polska Podziemna – trzon Narodu – o pełną wolność i niezawisłość opierając się wyniszczającej okupacji niemieckiej. Zbrojne ramię Polskiego Państwa Podziemnego – Armia Krajowa, w walce tej szczególnie dotkliwie poniosła ofiary, ofiary, które duchowych jej spadkobierców zobowiązują do dalszej, uporczywej walki nad realizacją ideału, który przyświecał naszym poległym towarzyszom broni” – pisali we wrześniu 1945 r. wysocy rangą oficerowie rozwiązanej AK. Dodawali następnie: „Warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed oczyma ginący żołnierze Polski Podziemnej. Wierni jej testamentowi podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie. Nie naszą jest winą, że podstawowe prawo wolnego obywatela w demokratycznym państwie – prawo zrzeszania się – musimy realizować w postaci tajnej”. Właśnie z wierności Polsce Podziemnej i idei Niepodległej Rzeczypospolitej zrodziło się Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, najważniejsza z powojennych organizacji niepodległościowych. Jeden z ostatnich dowódców WiN – Mieczysław Huchla „Wilbik”, „Waław”, „Michalski” – zmarł 13 września br.



Mieczysław Huchla,
lata czterdzieste

O Polskę niepodległą

Urodził się 29 grudnia 1920 r. w Tyczynie na ziemi rzeszowskiej. Odebrał wykształcenie klasyczne, a egzaminy maturalne zdał w 1938 r. Opuścił następnie rodzinne strony i rozpoczął studia na Wydziale Prawa UJ. Zostały one przerwane wybuchem II wojny światowej. Huchla powrócił wówczas na Rzeszowszczyznę i zaangażował się w działalność niepodległościowego podziemia. W kolejnych latach współtworzył placówkę ZWZ-AK Tyczyn, ukończył – w konspiracji – szkołę podchorążych, był także adiutantem dowódcy Placówki AK Tyczyn w Podobwodzie AK Rzeszów-Południe i współpracownikiem „Wedety” (Kierownictwa Informacji i Propagandy Inspektoratu AK Rzeszów). W 1943 r. w ramach swej współpracy z BIP Inspektoratu Rzeszów AK wydawał konspiracyjne pismo „Świt”, a później – we własnym domu – powieści pismo Inspektoratu „Na posterunku”. W lipcu 1943 r. został aresztowany przez gestapo, lecz szybko odbił go oddział Kedywu. Brał udział w akcji „Burza”, na przełomie 1944 i 1945 r. pełnił obowiązki dowódcy placówki AK Tyczyn. Po rozwiązaniu Armii Krajowej ppor. Huchla pozostał w konspiracji. Zgadzał się z gen. Leopoldem Okulickim, który rozwiązując AK, stwierdzał jednocześnie: „Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczymy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zamianę jednej okupacji na drugą, przeprowadzaną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich”.

Huchla utrzymał swych podwładnych najpierw w organizacji „NIE”, która zastąpiła AK – a po jej rozwiązaniu w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. W jednej z pierwszych ulotek kolportowanych przez DSZ pisano: „Nie mamy dziś dostatecznej siły fizycznej, która by obroniła nas przed krzywdami ze strony Rosji. Ale mamy za sobą prawo wolnych narodów, o które toczy się obecnie wojna [...]. I nade wszystko mamy dość siły ducha, aby przetrwać wszelkie doznania i udręki, jakie czekają nas jeszcze na drodze do pełnej wolności”. Huchla był jednym z tych, którzy nie zamierzali składać broni ani poszukiwać możliwości „normalnego” życia w komunizowanym kraju.

Wiosną 1945 r. opuścił rodzinne strony, przez kilka miesięcy mieszkał w Katowicach, by jesienią przenieść się do Krakowa. Tam kontynuował studia prawnicze, które ukończył w 1947 r., uzyskując tytuł magistra, rozpoczął także studia na Akademii Handlowej.

Wzorowy, cichy i niepozorny student był jednocześnie jedną z najważniejszych postaci krakowskiego podziemia niepodległościowego. Początkowo kierował komórką łączności, a później komórką organizacyjną Okręgu Krakowskiego powstałego we wrześniu 1945 r. Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Od wiosny 1947 r. pełnił funkcję zastępcy Józefy Petriczek „Wilejki” – prezesa Okręgu Krakowskiego WiN. Od października 1947 r. w związku z aresztowaniem Petriczek kierował Okręgiem WiN Kraków, jednak wobec fali aresztowań z początkiem 1948 r. utracił łączność z krajowymi władzami organizacji. W kwietniu 1948 r. został aresztowany, a w lipcu tego roku skazany na siedem lat pozbawienia wolności. Kilka miesięcy później, w listopadzie, podjął próbę ucieczki, w konsekwencji której doznał poważnych obrażeń. Więzienie – przebywał m.in. we Wronkach – opuścił na fali „odwilży” w maju 1955 r.

Osiadł następnie we Wrocławiu, gdzie do 1986 r. pracował jako radca prawny. W czasie „karnawału »Solidarność«”, w 1981 r. był zastępcą przewodniczącego Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność” Radców Prawnych.

Pamięć o „wyklętych”

Po 1989 r. aktywnie włączył się w działalność organizacji tworzonych przez weteranów walk o niepodległość, był członkiem: Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, przede wszystkim jednak zaangażował się w powołanie Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. W latach 1990–1996 był prezesem jego Zarządu Głównego, a w latach 1996–2010 prezesem honorowym. W 2003 r., w czasie Zjazdu Walnego Delegatów, był zwolennikiem odmłodzenia Zrzeszenia i jednym z inicjatorów zmian, w konsekwencji których prezesem Stowarzyszenia został Janusz Kurtyka.

Mieczysław Huchla był także, obok Ludwika Kubika, Ludwika Nalezińskiego, Jerzego Woźniaka i Andrzeja Zagórskiego, zwolennikiem podjęcia badań nad dziejami WiN – wspierał więc ideę stworzenia „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Był współautorem monumentalnego dzieła *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, a także nieustrudzonym animatorem badań nad dziejami Zrzeszenia. Pozostał



Generał Mieczysław Huchla i Janusz Kurtyka, Jasna Góra, wrzesień 2003 r.



Fot. P. Zycieński

Generał Mieczysław Huchla

daktorom serii *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach* nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej im. Grzegorza Jakubowskiego¹.

Mieczysław Huchla został pochowany 18 września 2010 r. w rodzinnym grobie na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu. Słowo pożegnania wygłosili jego koledzy ze Zrzeszenia WiN – Jerzy Woźniak i Czesław Naleziński, lider Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki oraz Władysław Dmochowski – były szef Okręgowej Izby Radców Prawnych.

Nieobecni znakiem czasu

Generał Huchla w niepodległej Polsce odgrywał istotną rolę jako animator środowisk kombatanckich. Od 1989 r. współdziałał z licznymi instytucjami państwowymi. Za tę działalność został w 2006 r. odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Doceniono też jego zasługi w pionie zbrojnym Polskiego Państwa Podziemnego – w 2007 r. prezydent Lech Kaczyński wręczył mu nominację na generała brygady.

Mieczysław Huchla był jednym z dwóch generałów-kombatantów WiN, największej i najważniejszej organizacji niepodległościowej w powojennej Polsce, spadkobierczyni idei Polskiego Państwa Podziemnego, w prostej linii kontynuującej dzieło AK. Jednak na pogrzebie, oprócz reprezentanta wojewody dolnośląskiego, środowisk kombatanckich i delegacji z trzech Oddziałów IPN, nie pojawili się przedstawiciele władz państwowych, samorządowych czy miejskich, zabrakło reprezentantów Ministerstwa Obrony Narodowej czy Śląskiego Okręgu Wojskowego lub choćby wrocławskiego garnizonu. Choć chowano generała Wojska Polskiego, w ostatniej drodze towarzyszyła mu tylko dwuosobowa warta i pododdział oddający salwę honorową. Nie było orkiestry, nie było ceremoniału wojskowego należnego generałowi, ale nade wszystko komuś o Jego życiorysie i zasługach dla wolnej Polski. Generał poświęcił swe życie walce o niepodległą Polskę, nie oczekiwał w zamian honorów, nie dopominał się o nie. Jednak władze wolnej Polski powinny pamiętać o tym, by mu je oddać. Pogrzeb gen. Huchli mógł stać się symbolem szacunku dla dowódców podziemia, świadectwem tego, że wolna Polska pamięta o ich zasługach. Stał się jednak przykładem lekceważenia, z jakim obecne władze podchodzą do weteranów walk o niepodległość.

¹ Szerzej zob. A. Zagórski, *Huchla Mieczysław [w:] WiN dokumenty*, t. 6, cz. 2, s. 230–231; Z. Zblewski, *Okręg Krakowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” 1945–1948. Geneza, struktury, działalność*, Kraków 2005, wg indeksu (tam literatura). Zob. także: M. Huchla, *Żołnierze i kombatanci Zrzeszenia WiN*, Wrocław 2010, wg indeksu.

PROGRAM POLSCY SPRAWIEDLIWI

PRZYWRACANIE PAMIĘCI

Dwujęzyczny portal www.sprawiedliwi.org.pl, prezentujący Polaków ratujących Żydów w czasie Zagłady, zyskał w tym roku nową szatę graficzną i nowoczesną technologię informatyczną. Portal działa w ramach projektu *Polscy Sprawiedliwi - Przywracanie pamięci*, zainaugurowanego przez Muzeum Historii Żydów Polskich w 2007 r. Celem programu jest dokumentowanie i prezentacja losów polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata oraz zapewnienie im należnego miejsca w zbiorowej pamięci Polaków i świata.

W ciągu ostatnich trzech lat w ramach projektu „Polscy Sprawiedliwi” zebraliśmy 330, często wielogodzinnych, wywiadów ze Sprawiedliwymi oraz niemal 40 z ratującymi i tzw. świadkami historii – zwykle członkami rodzin osób uhonorowanych przez Instytut Yad Vashem. Od 2010 r. nagrywamy wywiady na wideo.

Polscy Sprawiedliwi dopiero od kilku lat są przywracani zbiorowej świadomości. Często docieramy do ludzi, którzy nigdy nie opisywali swoich doświadczeń nikomu. Musimy się spieszyć, zanim odejdą wszyscy świadkowie. Aby dotrzeć do świadków współpracujemy z Polskim Towarzystwem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata i Stowarzyszeniem Dzieci Holocaustu.

Wywiady prowadzi kilkudziesięciu przeszkolonych w ramach projektu badaczy. Są to w większości studenci i doktoranci kierunków humanistycznych. W ramach pomagają też liczni wolontariusze. Współpracuje z nami na przykład urodzona przed wojną emerytowana nauczycielka, córka Sprawiedliwej Aldony Lipszyc, Jadwiga Rytłowa, która przeprowadziła osiem wywiadów w Polsce i w Izraelu.

Zebrane relacje, skrócone i opracowane na podstawie źródeł – wraz ze zdjęciami, fragmentami nagrań wywiadów (audio i wideo) oraz mapami ukazującymi miejsca ukrywania – publikujemy na www.sprawiedliwi.org.pl. Aby uniknąć uproszczeń (na jakie niestety skazuje często forma internetowego przekazu) czy „wybielania” wojennych relacji polsko-żydowskich w naszych publikacjach, staramy się ukazywać historię pomocy słowami naszych rozmówców, nie uciekając od trudnych tematów jak szmalcownictwo, donosy czy groźby – często kierowane przez sąsiadów, kompletne osamotnienie ratujących. Dążymy do tego, by ukazać historię Sprawiedliwych tak, jak oni nam ją relacjonują.

Staramy się też o dwugłos Sprawiedliwego i ocalałego. Prócz kwerendy źródłowej, w miarę możliwości docieramy do osób wspomaganych przez Sprawiedliwych, z którymi przeprowadzamy wywiady. Dotychczas nagraliśmy trzydzieści wywiadów z ocalałymi mieszkającymi w Polsce i w Izraelu. Takie spojrzenie z dwóch perspektyw to unikat. Władysław Bartoszewski, współautor jednej z pierwszych książek o ratowaniu Żydów z Zagłady, tak uzasadniał podjęcie tematu wspólnie z ocalałą Zofią Lewinówną: „Zdawałem sobie sprawę, że moje doświadczenie i wrażliwość są, i muszą być inne niż doświadczenia człowieka szczonego, który musiał się ukrywać. Uważałem, że taki filtr będzie dobrym filtrem”.

Poprzez dział „Twoja opowieść” zgłasza się do nas wiele osób, czasem kilka w miesiącu, które opowiadają o swoich rodzinach ratujących Żydów. Sami byli wtedy dziećmi lub nie było ich jeszcze na świecie. Stajemy przed dylematem: czy poświęcać czas na weryfikowanie takich informacji, by uhonorować nieznanych ratujących, czy dziś, gdy odchodzą ostatni Sprawiedliwi, powinniśmy się skupiać na zbieraniu ich świadectw? Staramy się godzić te dwa obszary działań.

Dotychczas dzięki naszej stronie internetowej dwie rodziny ocalałych odnalazły Sprawiedliwych, o których sądziły, że nie żyją. Korzystając więc z możliwości, jakie daje internet, publikujemy wywiady z ratującymi oraz materiały nadesłane przez rodziny ocalałych, by spełnić kryteria przyznania tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata Instytutu Yad Vashem, który wymaga dwóch oświadczeń ocalałych. W 2009 r. Instytut Yad Vashem uhonorował tym tytułem sześćdziesięciu Polaków. Póki żyją świadkowie warto robić wszystko, by nadal honorować ratujących.

Program „Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie Pamięci” powstał we współpracy z Kancelarią Prezydenta RP. Prezydent Lech Kaczyński podczas dorocznych ceremonii odznaczał Sprawiedliwych i ratujących Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. W sumie odbyły się cztery ceremonie. Ordery otrzymało ponad dwieście osób. Muzeum aktywnie uczestniczyło w przygotowaniu tych uroczystości przez zebranie niezbędnej dokumentacji i publikację pamiątkowych albumów *Polacy ratujący Żydów a czasie Zagłady. Przywracanie pamięci*, zawierających sylwetki i zdjęcia odznaczonych.

Słyszymy od wielu Sprawiedliwych, że polskie odznaczenia znaczą dla nich bardzo wiele. Po latach państwo polskie doceniło ich czyny. Mam nadzieję, że nowy prezydent RP Bronisław Komorowski będzie skłonny kontynuować dzieło poprzednika. To ważne, by uhonorować przynajmniej wszystkich żyjących jeszcze bohaterów. Przykład Sprawiedliwych powinien stać się uniwersalnym wzorcem.

MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH

O PROJEKCE | O SPRAWIEDLIWYCH | HISTORIE POMOCY | MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE | PROGRAMY EDUKACYJNE | ENGLISH

POLSCY SPRAWIEDLIWI

POLSCY SPRAWIEDLIWI | SŁOWNIK | LINKI | POBIERZ | KONTAKT | // POLSCY SPRAWIEDLIWI

SZUKAJ

Google™ Twoja wyszukiwarka Wyszukaj ×

Wybierz język

Technologia Google™ Przetłumacz

DLA NAUCZYCIELI

SPRAWIEDLIWI W POLSKICH SZKOLACH

W piątek 22 października 2010 roku w tymczasowej siedzibie Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie (ul. Mazowiecka 13) odbyło się jednodniowe szkolenie dla nauczycieli.

AKTUALNOŚCI

Polsko-izraelski hołd dla ofiar Holokaustu i Sprawiedliwych
Treblińska, 28 października 2010

Obchody uroczystości w Treblince w środę 27 października 2010 roku rozpoczęto minutą ciszy. Następnie zagrano hymny – izraelski i polski. W dawnym obozie nazistowskim zebrało się 300 licealistów... >>

Kolejni Polscy Sprawiedliwi: Błoński i Skopowie
Jerozolima, 28 października 2010

Instytut Yad Vashem przyznał tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” rodzinom Skopów z Woźnik i Błońskich z Koziegłów za ratowanie Żydów w czasie drugiej wojny światowej. Uratowali... >>

WSPOMÓZ NAS

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

1. Rodzina Apollów >>
2. Rodzina Święcickich >>
3. Rodzina Antosiewiczów >>

OSTATNIO DODANE ZDJĘCIA

OSTATNIO DODANE WIDEO

FOTOGRAFIE JULIENA BRYANA DLA IPN

WARSZAWA, 3 WRZEŚNIA

W ramach cyklu spotkań filmowych Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” 3 września odbyło się uroczyste spotkanie z udziałem syna Juliana Bryana, Sama. Podczas uroczystości Franciszek Gryciuk, p.o. prezesa IPN, i Sam Bryan podpisali umowę przekazującą kopie cyfrowe zdjęć Juliana Bryana do IPN. Odbyła się również prezentacja albumu *Oblężenie Warszawy w fotografii Juliana Bryana*, opracowanego przez Jacka Zygmunta Sawickiego i Tomasza Stempowskiego oraz został wyświetlony film dokumentalny *Oblężenie* autorstwa Juliana Bryana.

Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

PROMOCJA ENCYKLOPEDII SOLIDARNOŚCI

WARSZAWA, 21 WRZEŚNIA

W siedzibie Stowarzyszenia Wolnego Słowa w Warszawie odbyła się promocja I tomu *Encyklopedii Solidarności*. Tom ten zawiera 1130 biogramów i haseł rzeczowych. Jest to największe przedsięwzięcie badawcze i dokumentacyjne, poświęcone „Solidarności” oraz całej opozycji lat 1976–1989. Wydawca zapowiada publikację (w systemie holenderskim) kolejnych czterech tomów. W pięciu tomach ma znaleźć się 5 tys. biogramów, 2,5 tys. haseł rzeczowych oraz ponad tysiąc unikatowych fotografii.

Fot. P. Życieński

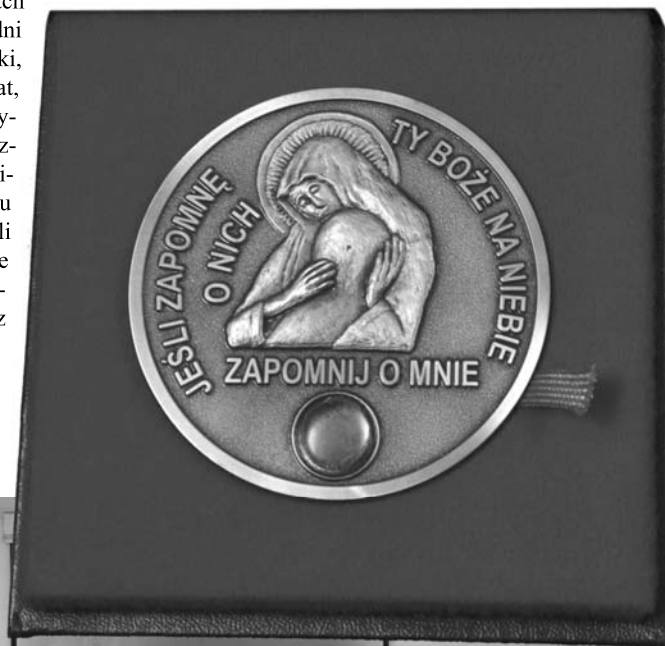


Fot. P. Życieński

SPOTKANIE PODSUMOWUJĄCE X MIĘDZYNARODOWY MOTOCYKLOWY RAJD KATYŃSKI

WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA

W Centrum Edukacyjnym IPN im. prof. Janusza Kurtyki odbyła się konferencja prasowa podsumowująca X Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński, który między 28 sierpnia a 18 września 2010 r. przejechał po Kresach Rzeczypospolitej śladami Zbrodni Katyńskiej. Motocykliści z Polski, USA i Australii dotarli do Kuropat, Katynia, Miednoje, Charkowa i Bykowni. Ważnym punktem tegorocznego Rajdu-Pielgrzymki było lotnisko smoleńskie, gdzie na miejscu katastrofy motocykliści znaleźli nie tylko części samolotu, ale także szczątki ofiar. Rajdowcy byli również w Wilnie, we Lwowie oraz w Moskwie.



Fot. P. Życieński



X

MIĘDZYNARODOWY MOTOCYKLOWY RAJD KATYŃSKI



28.VIII-18.IX.2010

WYDARZENIA

OTWARCIE WYSTAWY „ZIMNA WOJNA. KRÓTKA HISTORIA PODZIELONEGO ŚWIATA”

WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA

W warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” p.o. prezesa IPN dr Franciszek Gryciuk otworzył wystawę ukazującą przebieg zimnej wojny między komunistycznym Wschodem a demokratycznym Zachodem. W uroczystości wzięli udział dyplomaci z Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Rosji. Otwarciu wystawy towarzyszyła rekonstrukcja historyczna przejścia granicznego *Checkpoint Charlie* w Berlinie.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

PROMOCJA GRY „303”

WARSZAWA, 6 PAŹDZIERNIKA

W warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” przeprowadzono pierwszy turniej gry „303”. Podczas tego spotkania można było obejrzeć wystawę IPN „Battle of Britain. To Commemorate the Fight for Freedom”, przygotowaną z okazji siedemdziesiątej rocznicy Bitwy o Anglię. Prelekcję o problemach badawczych dotyczących liczby zestrzeżeń wygłosił Wojtek Matusiak. Zaprezentowano też najnowszy film dokumentalny Polacy w Bitwie o Anglię. *...to cóż, że spadła jedna z gwiazd...* w reżyserii Zbigniewa Wawera.

Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. A. Piekarska



Premiera gry odbyła się 28 września w Parlamencie Europejskim pod patronatem przewodniczącego prof. Jerzego Buzka, który rozegrał pierwszą partię w „303”.

UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA IPN

WARSZAWA, 8 PAŹDZIERNIKA

Z okazji dziesięciolecia Instytutu Pamięi Narodowej w warszawskim kościele Wszystkich Świętych została odprawiona Msza św. w intencji prof. Janusza Kurtyki, prezesa IPN, oraz Janusza Krupskiego, wiceprezesa IPN w latach 2000–2006. Po Eucharystii na ścianie siedziby Instytutu przy ul. Towarowej 28 wdowa po prezesie Instytutu Zuzanna Kurtyka, wspólnie z synami i p.o. prezesa IPN Franciszkiem Gryciukiem, odsłoniła tablicę upamiętniającą Prezesa Janusza Kurtykę, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

Tego samego dnia na Zamku Królewskim odbyła się uroczystość jubileuszowa. Szef Kancelarii Prezydenta min. Jacek Michałowski wręczył pracownikom IPN złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi za „zasługi w dokumentowaniu i upamiętnianiu prawdy o najnowszej historii Polski”. Wykład, omawiający wpływ Instytutu na świadomość społeczną w Polsce, wygłosił prof. Paweł Śpiewak. W dyskusji, ukazującej rolę IPN i podobnych instytucji w innych krajach postkomunistycznych, wzięli udział m.in. reprezentanci bułgarskiej Komisji ds. Odtajniania Dokumentów oraz Ujawniania Powiązań z byłymi Organami Bezpieczeństwa Państwa i Wywiadu, czeskiego Instytutu Badania Reżimów Totalitarnych, niemieckiego Federalnego Urzędu ds. Dokumentów Służb Bezpieczeństwa byłej NRD, Archiwum Historycznego Węgierskiej Służby Bezpieczeństwa Narodowego, rumuńskiej Krajowej Rady ds. Badań Archiwów Securitate oraz słowackiego Instytutu Pamięi Narodu.



Fot. P. Życieński

Wystawa jubileuszowa „A akta zniszczyć...”
na pl. Zamkowym w Warszawie



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Fot. P. Życieński

WYDARZENIA

KONFERENCJA NAUKOWA „MECHANIZMY I LUDZIE WŁADZY W PRL”

WARSZAWA, 14–15 PAŹDZIERNIKA

W Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” w Warszawie odbyła się konferencja naukowa „Mechanizmy i ludzie władzy w PRL”, przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. W czasie dwudniowej sesji historycy i politolodzy mówili o podstawach prawnych sprawowania władzy w PRL i jej modelach, o nadrzędnej roli partii nad organami administracyjnymi oraz o przywódcach komunistycznych: Bolesławie Bierucie, Władysławie Gomułce, Edwardzie Gierku, Wojciechu Jaruzelskim oraz ich najbliższych współpracownikach.

Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA „ŚWIAT WOBEC »SOLIDARNOŚCI« 1980–1989”

WROCŁAW, 21–23 PAŹDZIERNIKA

W Sali Wielkiej Starego Ratusza we Wrocławiu odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Świat wobec »Solidarności« 1980–1989”. Podczas trzydniowej sesji przedstawiono stosunek reżimów i społeczeństw krajów komunistycznych, społeczeństw i rządów krajów zachodnich (także Stolicy Apostolskiej) do „karnawału »Solidarności«”, stanu wojennego i „drugiej »Solidarności«” – do 1989 r. W spotkaniu wzięli udział goście z Polski, wielu krajów europejskich oraz z Ameryki.

Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

KONFERENCJA „ZBRODNIARZE Z OUN-UPA I SPRAWIEDLIWI UKRAIŃCY. DOKUMENTACJA I UPAMIĘTNIENIE”

WARSZAWA, 26 PAŹDZIERNIKA

W warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN odbyła się konferencja „Zbrodniarze z OUN-UPA i sprawiedliwi Ukraińcy. Dokumentacja i upamiętnienie”. Konferencję zorganizował Instytut Pamięci Narodowej przy współpracy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. W swoich wystąpieniach prokuratorzy KŚZpNP przedstawili śledztwa dotyczące zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945. Mówili też o ściganiu i karaniu zbrodniarzy ukraińskich oraz zbrodni w Hucie Pieniackiej w świetle ustaleń OKŚZpNP w Krakowie. Romuald Niedzielko (BEP IPN) omówił natomiast przypadki bohaterstwa wielu Ukraińców, którzy ratowali Polaków, narażając się na prześladowania ze strony UPA.

Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Grzegorz Berendt – dr hab. historii, naczelnik OBEP IPN w Gdańsku i wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizuje się w badaniach nad dziejami polskich Żydów w XX w.; opublikował m.in.: *Życie żydowskie w Polsce 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*.

Eleonora Bergman – historyk architektury, członek Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau, dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Marek Gałęzowski – dr n. hum., wicedyrektor BEP IPN; zajmuje się biografistyką uczestników walk o niepodległość Polski, autor m.in.: *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947; Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*.

Przemysław Gasztold-Señ – historyk, doktorant na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik BEP IPN, zajmuje się historią PRL.

Waldemar Grabowski – dr n. hum., pracownik BEP IPN, autor m.in.: *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945 oraz Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim*.

Andrzej W. Kaczorowski – dziennikarz, autor książki *Miejsca święte w Polsce*.

Krzysztof Kawalec – prof. dr hab. n. historycznych IH UW, naczelnik Delegatury IPN w Opolu; opublikował m.in.: *Roman Dmowski*.

Paweł Knap – historyk, pracownik OBEP IPN w Szczecinie, redaktor naczelny pisma popularyzującego historię miasta „sedina.pl magazyn. Rocznik Miłośników Dawnego Szczecina”.

Kazimierz Krajewski – historyk, kierownik referatu badań naukowych OBEP w Warszawie; autor kilkunastu publikacji książkowych i licznych artykułów naukowych z zakresu dziejów podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej i w okresie powojennym.

Michał Kurkiewicz – historyk, dziennikarz, pracownik BEP IPN, opublikował m.in.: *Sprawy białoruskie w polityce rządu Władysława Grabskiego*.

Tomasz Łabuszewski – dr, historyk, naczelnik OBEP w Warszawie, współautor (razem z Kazimierzem Krajewskim) monografii *Białostocki Okręg AK-AKO VII 1944–VIII 1945; „Łupasza”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK 1944–1952*.

Filip Musiał – dr, politolog, historyk, kierownik referatu badań naukowych OBEP w Krakowie, autor i współautor kilkunastu książek, m.in.: *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*.

Wojciech J. Muszyński – historyk, badacz dziejów obozu narodowego w Polsce, pracownik OBEP IPN w Warszawie; redaktor naczelny „Głaukopisu”.

Aleksandra Namysło – dr, pracownik w OBEP IPN Katowice, koordynator projektu badawczego IPN „Polacy ratujący Żydów”; redaktor naukowy tomu *Zagłada Żydów na polskich ziemiach wcielonych do Rzeszy*; zajmuje się głównie kwestią zagłady Żydów z terenów Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska.

Monika Plutecka – historyk, dziennikarz.

Ryszard Tyndorf – kanadyjski prawnik; autor publikacji prawniczych i historycznych.

Marcin Urynowicz – dr n. hum., pracownik BEP IPN, autor m.in.: *Żydzi w samorządzie miasta Koźnice 1919–1939 oraz Adam Czerniaków 1880–1942. Prezes getta warszawskiego*.

NOWOŚCI IPN

